

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

PAŹDZIERNIK 2010 Nr 10 [34] Cena 5 zł (w tym 7% VAT) | NR INDEKSU 259071 www.sadeczanin.info



Teatralny
zawrót głowy

XIV JESIENNY FESTIWAL TEATRALNY 67

Echo Forum [☑](#) Nie zwijajcie sztandaru [☑](#) Rozrywany kapłan rozrywki
[☑](#) Skarbówka w walce z dopalaczami [☑](#) Jedyne kapelan w Smoleńsku



Świniarsko 508 k.Nowego Sącza
tel./fax 18 443 07 23



Kontakt: Bogusława Pietrzak, tel. 513 089 784
Józef Chochla, tel. 513 089 758

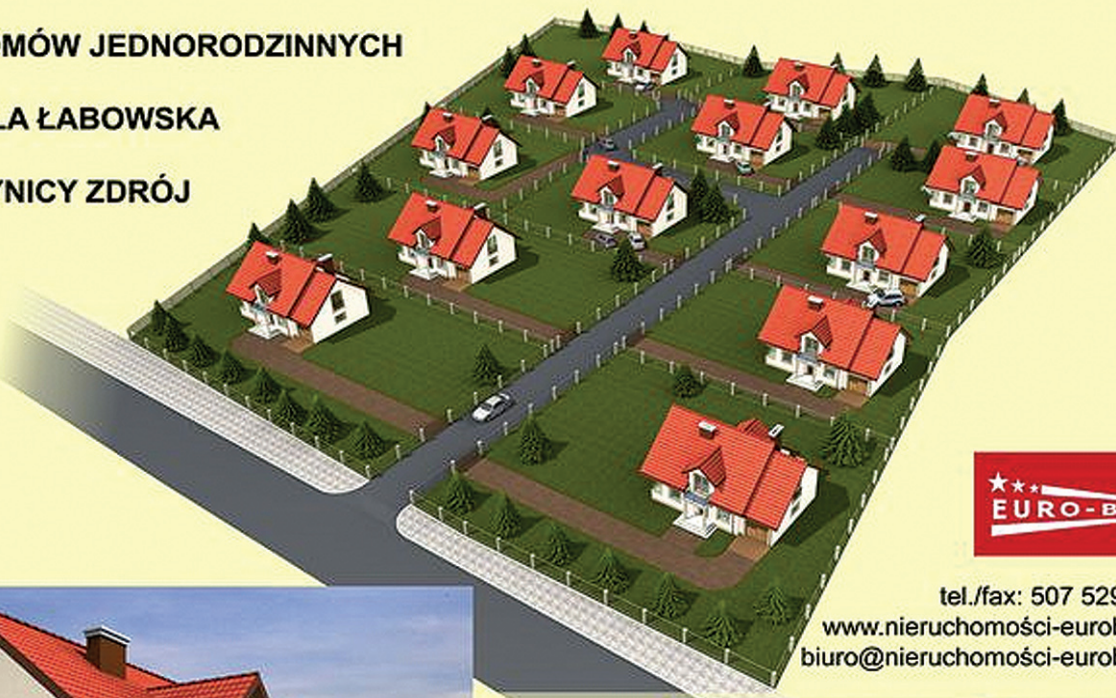
WWW.OSIEDLEZIELONYGAJ.EU

poleca
Katarzyna Zielińska

SPRZEDAŻ DOMÓW JEDNORODZINNYCH

ŁABOWA - HALA ŁABOWSKA

15 km od KRYNICY ZDRÓJ



tel./fax: 507 529 114
www.nieruchomości-eurobis.pl
biuro@nieruchomości-eurobis.pl



10.2010 | w numerze:

www.sadeczanin.info

56

Przyjaciel wziął za dużo

Nie rozumiem, o co ta cała afera, przecież z dopalaczami jest jak z alkoholem. Ilu ludzi wyniszczył? A przecież nikt nie domaga się prohibicji – mówi Janek. Ma 30 lat i od roku prowadzi sklepy z dopalaczami. Piszze Katarzyna Gajdosz.



90

Pergaminowy Tutanchamon?

Ponad 14 lat przeszukuje największe archiwa polskie i zagraniczne, państwowe i kościelne. Dwa lata temu przywrócił Piwnicznej-Zdroju oryginalny akt lokacyjny. Teraz dokonał kolejnego cennego dla Sądeckiej odkrycia. Z dr. Przemysławem Stanko rozmawia Iga Michalec.

| | |
|---|----|
| Felieton | |
| Życie jak maraton | 4 |
| Wydarzenia i opinie | |
| Wydarzenia | 5 |
| Opinie | 9 |
| Echo Forum | |
| Od Traktatu Lizbońskiego po rydze z patelni | 10 |
| Fajerwerki nad Bieleckim | 13 |
| Przyjaciele z Sącza | 16 |
| Światowe kariery sądeczan | 17 |
| Piątka wspaniałych | 20 |



22

| | |
|--------------------------------------|----|
| I am Sądeczanin! | 22 |
| Pokonali odległość i swoje słabości | 23 |
| Sądeckie dzieci są niewybiegane | 25 |
| Górskie powietrze sprzyja treningowi | 29 |
| Bieganie odmładza i poprawia libido | 30 |
| Każdy ma swój Mount Everest | 33 |

| | |
|--|----|
| Jubileusz | |
| Nie zwijajcie sztandaru | 38 |
| Gospodarka | |
| Gospodarcze lustro regionu | 43 |
| Generalna Dyrekcja zbiera siły do odbudowy dróg w regionie | 47 |
| Wbili łopaty pod największą inwestycję na Sądecku | 48 |
| Rozrywany kapłan rozrywki | 50 |
| Wokół nas | |
| 100 lat to za mało | 54 |
| Skarbówka w walce z dopalaczami | 56 |
| Przyjaciel wziął za dużo | 57 |
| W Tyliczu wiem, co jem | 59 |



61

| | |
|------------------------------------|----|
| Sądeczanie na Czarnohorze | 61 |
| Kultura | |
| Artystka i modelka w jednej osobie | 66 |



67

| | |
|--|----|
| Teatralny zawrót głowy | 67 |
| Sądecki Avignon | 69 |
| Zemsta po raz ósmy | 73 |
| Skaldowie złożyli życzenia z całego serca Tomaszowi Wolakowi | 73 |
| Łem Łemki – Tylko Łemkowie | 77 |
| Kto czyta, nie błądzi | 78 |
| Z winem przez sądecko-spiski szlak | 80 |
| Poetka z pokolenia Kolumbów | 81 |

Historia

| | |
|------------------------------------|----|
| Mortui viventes obligant | 83 |
| Truda dzień polskich zesłańców | 86 |
| Jedyny kapelan w Smoleńsku AD 2010 | 88 |
| Pergaminowy Tutanchamon? | 90 |
| Prezydent Mościcki w Nowym Sączu | 93 |

Rozmaitości

| | |
|----------------------------------|----|
| Pszczoły w śmiertelnym potrzasku | 94 |
| Orgia pierogowa | 96 |
| Do i od redakcji | 97 |

KOSYM SPOJRZENIEM



Życie jak maraton

HENRYK SZEWCZYK

Zygmunt Berdychowski w drugim dniu jubileuszowego, i nie tylko z tego względu bardzo udanego XX Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju skończył 50 lat i to w miejscu, gdzie przyszedł na świat. Można zatem powiedzieć, że Jubilat sam sobie sprawił prezent, że lepszy trudno wymyśleć.

Skąd „perła polskich uzdrowisk” w metryce naszego bohatera, skoro chełpi się podsądecką Niskową, gdzie stoi jego dom rodzinny i gdzie na łące, na której pasał ojcowskie krowy, postawił własną sadybę. Otóż, 50 lat temu jego dawno nieżyjąca Matka, Honorata Berdychowska z d. Kumor, pracowała w Krynicy. Była świetną, dyplomowaną pielęgniarką, z epizodem wojennym kurierki przez zieloną granicę i sanitariuszki wśród polskich uchodźców na Węgrzech. Po krynickiej porodówce była już Niskowa, podstawówka w Chełmcu, dalej Liceum Długoszowskie w Nowym Sączu i prawo na UJ. Studia panu Zygmuntowi trochę się przeciągnęły, również z tego powodu, że dwukrotnie przerwała je odsiadka w kryminale za „S”, choć nie wszystko można zwać na komuń...

W 1992 r. Zygmunt Berdychowski już jako poseł zorganizował pierwsze Forum Polska-Wschód w Pałacu Stadnickich w Nawojowej. Pierwsza edycja konferencji była siermiężna, ludzie pukali się w głowę, że chłopskiego posła zżera niezdrowa ambicja i porywa się

z motyką na słońce. W dwa lata później forum przeniosło się do Krynicy i zmieniło nazwę na obecną. Co roku szczyt się rozrastał, przybywało gości i tematów. Dzisiaj „polskiego Davos” nie trzeba nikomu przedstawiać. I tak było ze wszystkimi szalonymi projektami, jak to się dzisiaj nazywa, Berdychowskiego, do których się również „Sądeczanin” zalicza. Nie było nic, mija rok, dwa i jest dzieło.

Mężczyznom obchodzącym pięćdziesiątkę życzy się drugiej pięćdziesiątki, ale Berdychowski jest totalnym abstynentem: nie pije i nie pali, za to biega i chodzi po coraz wyższych górach. Dwa dni po 50. urodzinach nasz bohater wystartował w Koral Maratonie, który sam wymyślił. Żał było patrzeć na pana Zygmunta, gdy minął linię mety na krynickim Deptaku po przebiegnięciu 42 km i 195 m. Słaniał się na nogach, pot lał się z niego strumieniami, to był człowiek w stanie skrajnego wyczerpania. Tymczasem od razu otoczyli go żurnaliści, podtykając pod nos mikrofony, bo nikt nie wierzył, że Berdychowskiemu uda się zorganizować Festiwal Biegowy pod Górą Parkową, skoro tyle jest podobnych imprez w Polsce.

Każdy, kto śledzi poczynania pana Zygmunta, musi przyznać, że jego życie to jeden wielki maraton, stawianie sobie nierealnych celów i... dobieganie do mety w stanie skrajnego wyczerpania. Tacy maratończycy zmieniają świat.



FOT. ANDRZEJ RAMS

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny (h.szewczyk@sadeczanin.info)
Jerzy Cebula, Katarzyna Gajdosz,
Piotr Gryźlak, Jerzy Leśniak,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,
Bernadeta Waszkielewicz

Reklama: Justyna Wielgus

tel. (18) 534 08 72
e-mail: reklama@sadeczanin.info

Kolportaż i prenumerata:

tel. (18) 534 08 72
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Głowackiego 34a
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 4410011, 4414544
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

WYDARZENIA

www.sadeczanin.info


FOT. SAW

Ruszył zegar wyborczy

Mimo ogłoszenia daty (21 listopada) wyborów samorządowych, do chwili zamknięcia bieżącego wydania „Sądeczana” nie znaleźliśmy zbyt wielu oficjalnych kandydatów na wójtów i burmistrzów Sądeczyzny oraz na prezydenta Nowego Sącza. W wypowiedziach prasowych chęć ubiegania się o ponowny wybór zgłasza niemal każdy urzędujący obecnie lider samorządowy, niemniej jednak w niektórych miastach i gminach zagadką pozostaje już formuła zaplecza wyborczego. Nadal nie wiadomo, czy np. Ryszard Nowak wystartuje z rekomendacji PiS czy też pod szyldem własnego sztabu wyborczego. Jeżeli nie na Nowaka, to na kogo postawi PiS, czyli poseł Arkadiusz Mularczyk? Czy decyzję w tej sprawie podejmie osobiście prezes Jarosław Kaczyński? Mimo pojawiających się tu i ówdzie „zdań odrębnych” Nowaka i Mularczyka, obaj panowie pozostają w dobrej komitywie, o czym świadczy publikowane obok zdjęcie. Pytań jednak jest więcej: nie są bowiem podsumowane wyniki prawyborów w nowosąddeckiej Platformie Obywatelskiej, choć wielu obserwatorów sądeckiej sceny samorządowej od początku twierdziło, że mają one fasadowy charakter, a kandydatem PO bez względu na prawyborcze głosowanie i tak będzie Piotr Lachowicz.

Według kalendarza wyborczego kandydatów na radnych należy zgłosić do 22 października, a na wójtów, burmistrzów i prezydentów miast – do 27 października.

Dwa lata spokoju

Dobra wiadomość: w ciągu najbliższych dwóch lat nie będzie likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej – stwierdził minister spraw wewnętrznych i administracji

Jerzy Miller, przecinając ostatecznie spekulacje prasowe dotyczące negatywnych dla Nowego Sącza zmian w strukturze Straży Granicznej. Na ten temat w ostatnich miesiącach pisaliśmy wielokrotnie. W tej sprawie interweniowali m.in. sędzcy parlamentarzyści, także Rada Miasta i prezydent Nowego Sącza, protestowali związkowcy z KO SG. Relacjonowaliśmy też pobyt w naszym mieście komendanta głównego SG Leszka Elasa, który, upierając się, aby na południowej granicy miały działać tylko dwa oddziały SG – w Raciborzu i Kłodzku, nie potrafił rzeczowo tego uzasadnić. Dyskusja była bardzo gorąca. Miejmy nadzieję, że rzeczywiście nie ma „odłożonego w czasie” zamiaru likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej i w związku z tym funkcjonariusze i cywilni pracownicy tej instytucji mogą w miarę spokojnie pełnić swoją służbę. Zaniechanie likwidacji oddziału, jak zaznaczył wiceminister gen. Adam Rapacki, nie oznacza jednak konieczności „odchudzenia” jednostki z uwagi na to, że po wejściu Polski do UE i strefy Schengen nie ma potrzeby utrzymywania tak dużej straży na wewnętrznych granicach UE.

Kurów: procedury ważniejsze od drogi

Tylko przez kilkadziesiąt godzin można było przejechać samochodem osobowym i niewielką ciężarówką (do 5 ton) drogą wojewódzką nr 975 z Nowego Sącza do Gródka nad Dunajcem. Przejazd przez powstałe podczas czerwcowej powodzi gigantyczne osuwisko w Kurowie, w porozumieniu z marszałkiem Markiem Nawarą, udroźnił wójt Chełmca Bernard Stawiarski przy użyciu swoich ludzi i sprzętu. Praca polegała



FOT. HSZ

na podcięciu koparkami zbocza góry i przesunięciu drogi w stronę lasu.

– Nawieźliśmy około dwóch tysięcy ton ziemi i tłucznia z kamieniołomu w Kłęczanach – mówi Jakub Zawislan, kierownik Zakładu Gospodarki Komunalnej w Chełmcu. – Dziesięć ciężarówek 25-tonowych wykonało w sumie 80 kursów.

Niestety, Zarząd Dróg Wojewódzkich zamknął udroźniony szlak, zarzucając wójtowi nielegalne działanie i złamanie procedur. Opozycja gminna wytknęła naruszenie dyscypliny budżetowej poprzez wydatkowanie 100 tys. zł na roboty na drodze niebędącej własnością gminy. Sprawą zainteresowano nawet prokuraturę, spekulując – w razie ponownego uruchomienia osuwiska – o sprowadzenia ciężkiego zagrożenia dla zdrowia i życia ludzkiego w ruchu drogowym.

Od początku fachowcy z Wojewódzkiego Zarządu Dróg twierdzili, że ta droga jest nie do uratowania i trzeba ją budować w innym miejscu, co potrwa miesiące, jeśli nie lata. Innego zdania są tutejsi mieszkańcy: – Dzięki Stawiarskiemu przynajmniej coś się ruszyło w tej sprawie, nagle pojawili się geolodzy na osuwisku, a mieli wydać swoją opinię dopiero za pół roku, i okazało się, że tę drogę można jednak odbudować.

Dymisja w PKS

19 miesięcy (od lutego 2009) kierował nowosąddeckim PKS SA Marek Surowiak, b. dyrektor szpitala w Krynicy. 16 września został odwołany w trybie natychmiastowym przez radę nadzorczą, a jego obowiązki powierzono Stanisławowi Doboszowi, w przeszłości prezesowi PKS. Rada nadzorcza nie podała przyczyn dymisji, a odwołany prezes uznał się za „ofiara” związków zawodowych i tej części załogi, której nie podobały się podjęte przez niego działania restrukturyzacyjne m.in. redukcje kadrowe (zwolnienie 115 osób), ograniczenia socjalne i parcie ku szybkiej prywatyzacji. Obecnie nowosąddecki przewoźnik zatrudnia 285 pracowników, zdaniem Surowiaka o 60 za dużo.

Sądeczanie pamiętali o Narwiku

Partner nad fiordów – wspólne braterstwo – wystawa fotograficzna autorstwa

WYDARZENIA

znanego sądeckiego artysty-fotografika Piotra Drożdżika na sądeckim rynku, uroczystość przed Mauzoleum Ziemi Sądeckiej, gdzie na cokole Piety Sądeckiej odsłonięto tablicę upamiętniającą udział Polaków w kampanii norweskiej w 1940 r., a szczególnie w bitwie o Narwik, oraz premiera multimedialnego oratorium pt.: „Narwik – pierwsze zwycięstwo”, spektaklu specjalnie dla Nowego Sącza przygotowanego przez Romana Kołakowskiego (twórcę wielu widowisk, w tym związanego z niedawnymi obchodami 600. rocznicy bitwy pod Grunwaldem) – złożyły się na cykl imprez kulturalno-edukacyjnych zorganizowanych w Nowym Sączu w 70. rocznicę pierwszego zwycięstwa aliantów w II wojnie światowej.

Po zasłużonych oklaskach publiczności, dziękując na scenie wykonawcom i władzom miasta za przygotowanie muzycznego misterium, płk Włodzimierz Cieszkowski, prezes Krajowego Związku Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, były podkomendny generała Zygmunta Szyszko-Bohusza, nie krył wzruszenia: – *Jestem w Nowym Sączu drugi raz w życiu: pierwszy raz w 1935, jako harcerz, w związku z uroczystościami żałobnymi po śmierci generała Bronisława Pierackiego i dziś – po 75 latach, jako sędziwy kombatant. Dziękuję Nowemu Sączowi i artystom za tak piękne uczczenie polskiego czynu zbrojnego w kampanii norweskiej. Dziękuję za nadal aktualne wołanie o pokój na ziemi.*



FOT. JEC

Starosądecki „Sokół” wzbiał się do lotu...

Ordynariusz diecezji tarnowskiej ks. bp Wiktor Skworec poświęcił po modernizacji i przebudowie budynek starsosądeckiego

„Sokoła”, wzniesiony ponad sto lat temu wg projektu Zenona Remiego, obecną siedzibę Centrum im. Ady Sari. Świadcami tej ceremonii były ważne osoby z całej Małopolski. Uroczystość uświetnił występ artystów krakowskiej Piwnicy pod Baranami, na czele z pochodzącą z miasta św. Kingi Olą Maurer.

– *Vita inculta et deserta ab amicis, non potest esse iucunda* – mawiał Cyceon. – *Życie bez kultury i bez przyjaciół nie może być przyjemne* – tą maksymą przywitał gości burmistrz Marian Cycoń. – *Szczęśliwie się składa, że Stary Sącz dzisiaj może się cieszyć i z kultury, i z przyjaciół, którymi są zaci i tak licznie przybyli goście. To wielki dzień dla Starego Sącza – otwieramy podwoje budynku, w którym od ponad stu lat koncentruje się życie kulturalne naszego miasta i gminy.*

Inwestycja kosztowała 9 mln zł (z funduszy UE). Roboty trwały ponad dwa lata. Wymieniono poszycie dachu i zamontowano nową drewnianą stolarkę (firma Czesława Szarka), odnowiono i przebudowano wnętrza i elewację, zainstalowano wentylację i klimatyzację, urządzono parking (przedsiębiorstwo „Budeko” Janusza Lupy z Nowego Sącza).

Podczas uroczystości Złotym Krzyżem Zasługi udekorowano ks. prałata Alfreda Kurka, emerytowanego proboszcza parafii św. Elżbiety, który kilkadziesiąt lat swojego życia poświęcił pracy duszpasterskiej w tym mieście. Odznaczenie przyznał kapłanowi prezydent Lech Kaczyński, a podpis pod specjalnym dokumentem złożył 6 kwietnia br.

Powstaje „wioska olimpijska”

Na przełomie sierpnia i września w Nowym Sączu, na terenie byłych obiektów klubu Start przy ul. Kościuszki, siłami firmy EIFFAGE Budownictwo Mitex SA z Warszawy rozpoczęła się budowa Instytutu Kultury Fizycznej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. To tutaj (oraz na boisku Dunajca) w ciągu dwóch lat powstaną nowoczesne obiekty, w tym kryta pływalnia z nieką basenową o dł. 25 m, hala sportowa (o powierzchni ponad 2400 m²), stadion, boiska, laboratoria i budynki dydaktyczne. Projekt przygotowany przez Przedsiębiorstwo Projektowo-Budowlane EKOBUD przewiduje

łączy koszt 46,4 mln zł, w tym z funduszy UE – 27,6 mln zł, budżetu państwa – 18 mln zł, reszta – własny wkład PWSZ.

Wyż powraca do szkół

W Nowym Sączu naukę rozpoczęło blisko 17899 uczniów, w tym 931 pierwszoklasistów, o kilkudziesięciu więcej niż w 2009 r., co świadczy o powrocie wyżu demograficznego do szkół. W placówkach prowadzonych przez powiat nowosądecki edukację zainaugurowało ok. 5,3 tys. młodych. Największa niespodzianka czekała po powrocie z wakacji uczniów Gimnazjum nr 11 i I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, gdzie przeprowadzono gruntowne modernizacje i remonty w ramach finansowanego z funduszy UE programu rewitalizacji miasta. Ponadto na Międzyszkolnym Stadionie Sportowym im. Romana Stramki powstały też dwa zespoły boisk wielofunkcyjnych o sztucznej nawierzchni. Wartość tych zadań wyniosła 13,2 mln zł. Wrażenie robi szczególnie odnowiona elewacja i detale architektoniczne byłego „Mickiewicza” od strony ul. Długosza i Konarskiego. Zajmował się tym konserwator Adam Janczyk i firma ARStec Józefa Steca. Pod każdym popiersiem, umieszczonym na budynku ponad sto lat temu przez rzeźbiarza Józefa Wójcika, umocowano nazwiska osób. W okolicach Nowego Sącza przybyła nowa sala gimnastyczna: w Zespole Szkół w Trzetrzewinie. Sala ma wymiary 24x12 m. Przy okazji wyremontowano szkołę, całość kosztowała ponad 3 mln zł.

Budowa komendy zarasta trawą

Z powodu braku pieniędzy wstrzymano prace budowlane przy budowie nowej siedziby Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej przy ul. Witosa w Nowym Sączu. Od początku roku z budżetu państwa na tę inwestycję nie wpłynęła ani złotówka. Zgodnie z harmonogramem obiekt miał być oddany do użytku 30 września 2011 r. Tymczasem inwestycja jest zaawansowana na ok. 40 proc. Niedokończony gmach zarasta trawą.

– *Całe przedsięwzięcie ma kosztować 24 mln zł. Do tej pory wydaliśmy 10 mln zł. Potrzeba więc jeszcze 14 mln, w tym 12 – z kiesy wojewody małopolskiego, 2*

– z budżetów Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego. Przy ubieganiu się o pieniądze mocnym naszym argumentem jest fakt, że samorządy realizują swoje zobowiązania, w tym roku przekażą znowu 900 tys. zł, 400 – powiat, 500 – miasto. Władze lokalne rozumieją bowiem, że pracujemy w skrajnie trudnych warunkach. Siedziba Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 1 przy ul. Grybowskiej jest zbyt ciasna, sprzętu mamy coraz więcej, samochody się nie mieszczą, do tego dochodzi fatalny wyjazd obok Maślanego Rynku – mówi zastępca komendanta miejskiego PSP w Nowym Sączu mł. bryg. Paweł Motyka.

Święto samorządnej Korzennej

Podczas obchodów dwóch dekad odrodzonego samorządu w gminie Korzenna był czas na podsumowania, wspomnienia i rozmowy o tym, jak w ciągu 20 lat zmieniła się gmina. Tytułem „Zasłużony dla Gminy Korzennej” uhonorowano Michała Turka – długoletniego (35 lat!) sőtysa Lipnicy Wielkiej, Aleksandra Mokrzyckiego – inicjatora elektryfikacji i budowy nowych dróg w gminie, Eugeniusza Sułowicza – kombatanta i działacza spółdzielczego oraz pośmiertnie Jana Grygla z Wojnarowej i ks. prałata Michała Nowaka (1908–1988) – proboszcza i dziekana w parafii pw. Matki Boskiej Szkaplerznej w Korzennej. Upominki otrzymali również radni wszystkich kadencji.

Bezpłatny internet w październiku

Pod koniec października mieszkańcy Nowego Sącza będą mogli korzystać z darmowego internetu. Inwestycja w całości realizowana jest ze środków własnych Urzędu Miasta i kosztuje 1,7 mln zł. Dostawę i uruchomienie oraz zarządzanie systemem szerokopasmowej bezprzewodowej sieci transmisji danych i dostępu do internetu zapewni warszawska firma MAW Telecom Intl SA. Montaż urządzeń ma potrwać do końca września, a uruchamianie sieci do końca października. Mieszkańcy otrzymają sygnał o prędkości 256 kb/s.

– Sieć bezprzewodowego internetu obejmie zasięgiem 70 procent mieszkańców – informuje Mariusz Buzun z firmy MAW Telecom Intl. – Użytkownicy nie będą płacić

za internet, ale do jego funkcjonowania będą potrzebowali bezprzewodowej karty sieciowej Wi-Fi i ewentualnie anteny kierunkowej w zależności od usytuowania miejsca odbioru sygnału w stosunku do punktów nadawczych. Nie są to jednak duże koszty.

W ramach projektu planowane jest uruchomienie trzech głównych węzłów dystrybucyjnych oraz 23 punktów – hotspotów.

– Od początku realizacji pomysłu napotykał się na różne przeszkody. Okazało się, że przy tak delikatnej materii, szczegóły są bardzo istotne. Brak doświadczenia z naszej strony powodował, że inwestycja przesuwała się w czasie, ale szczęśliwie brniemy do końca – mówi prezydent Ryszard Nowak, dla którego bezpłatny internet był sztandarową obietnicą wyborczą w kampanii prezydenckiej cztery lata temu.

Pielgrzymka samorządowców

Opodal klasztoru klarysek w mieście św. Kingi samorządowcy z całej Małopolski dziękowali Opatrzności za otrzymane łaski i modlili się o dalszą opiekę podczas III pielgrzymki zorganizowanej przez Fundację Sądecką oraz Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy. Od trzech lat na starosądeckie błonia przed ołtarz papieski, przy którym 16 czerwca 1999 r. Jan Paweł II kanonizował bł. Kingę i odprawił mszę dla ok. 700 tys. wiernych, przybywają samorządowcy, pracownicy Fundacji Sądeckiej wraz z rodzinami, członkowie stowarzyszeń: Kasa Wzajemnej Pomocy, Sőtysów i św. Floriana oraz rzesze sądeczan.

Nowa siedziba Pogotowia Opiekuńczego

Placówka Interwencyjna Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych w Nowym Sączu, określana popularnie Pogotowiem Opiekuńczym, przeprowadziła się z ponadstuletniego budynku przy ul. Lwowskiej do nowej siedziby przy ul. Łącznik 20. Nowoczesny obiekt o powierzchni ponad 1,4 tys. m² (osobne skrzydła dla chłopców i dziewcząt, świetlica, biblioteka i 2 sale lekcyjne dla dzieci, które mają indywidualny tok nauczania, gabinety dla kadry pedagogiczno-wychowawczej, sale terapeutyczne, pokoje odwiedzin i gościnne,

boisko i zaplecze rekreacyjne) sfinansowano z kilku źródeł: Urząd Miasta wyasygnował 1,3 mln zł, Urząd Marszałkowski – ponad 2 mln zł, a Kancelaria Prezesa Rady Ministrów – 0,5 mln zł. W Placówce Interwencyjnej w dwuosobowych pokojach może przebywać okresowo (3 lub 6 miesięcy) 32 podopiecznych w wieku 12-18 lat, którzy z różnych powodów nie mogą być w swoich rodzinach.



FOT. KANCELARIA PREZYDENTA RP

Starosta – kawalerem!

24 września prezydent RP Bronisław Komorowski odznaczył starostę nowosądeckiego Jana Golonkę Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia. Uroczystość z okazji obchodów 20-lecia odrodzenia samorządu terytorialnego w Polsce odbyła się w Pałacu Prezydenckim w stolicy.

Patron Waldemar Serwiński

Wzruszające było otwarcie Centrum Rekreacyjno-Sportowego im. Waldemara Serwińskiego w Muszynie. Bardzo licznie przybyli mieszkańcy grodu gorąco oklaskiwali tych, dzięki którym zyskali tak piękny kompleks. Obelisk z tablicą pamiątkową odsłoniła wdowa po burmistrzu – Jolanta.

– Zapopradzie staje się piękne i będzie jeszcze piękniejsze – mówi burmistrz Muszyny Jan Golba. – Jest to dzieło mojego poprzednika, tragicznie zmarłego burmistrza Waldemara Serwińskiego. Jestem przekonany, że teraz Waldek patrzy na nas z góry i uśmiecha się, widząc, jak jego dzieło nabiera rumieńców. Mamy już tutaj kompleks basenów, jest trasa dla rolkarzy, jest amfiteatr, a będzie jeszcze więcej.

WYDARZENIA

Inwestycja kosztowała ok. 20 mln zł, z czego 10 mln to dofinansowanie w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego.

Serca dla serca

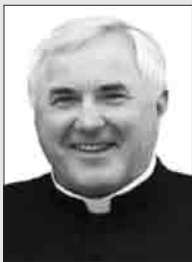
Prof. Edward Malec uratował kolejne małe serce sądeckiemu dziecku. – *Operacja udała się. Marysia powoli dochodzi do sie-*

bie i mam nadzieję pod koniec września będzie już w domu – poinformował nas z Monachium jej ojciec, Maciej Pietrkiewicz.

Czteroletnia sądeczanka, która urodziła się z wrodzoną wadą serca, musiała przejść kolejną, trzecią w swoim życiu operację. Wszystkich dokonał prof. Edward Malec. Znany kardiochirurg pracował w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym w Krakowie Prokocimiu. Teraz w Mona-

chium kieruje Kliniką Kardiochirurgii Dziecięcej Uniwersytetu Ludwika Maximilliana. Tam trafiła również Marysia. Przypomnijmy, że to dzięki dobroci m.in. naszych Czytelników, operacja mogła dojść do skutku. Rodzice Marysi zwrócili się z apelem o pomoc w uzbieraniu kwoty potrzebnej na zabieg. By uratować serce dziecka potrzeba było ponad 20 tys. euro. Na apel odpowiedziało wielu sądeczan.

Odeszli



FOT. ARCH.

28 sierpnia, w wieku 61 lat zmarł **ks. Leszek Koziół**, od 1988 r. proboszcz parafii pw. św. Marcina z Tours w Mogilnie koło Korzennej, inicjator budowy nowej świątyni (pw. Podwyższenia Krzyża Świętego) w tej wsi, wcześ-

niej katecheta i wikariusz pracował w Szczepanowie, Grybowie, Łączkach Kucharskich, w Nowym Sączu u św. Kazimierza, Łącku i Mogilnie.

31 sierpnia w wieku 62 lat zmarła **Maria Gutowska-Lisowska**, nauczycielka I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, przewodnik PTTK, b. dyrektor Empiku w Nowym Sączu.



FOT. LES

31 sierpnia w wieku 91 lat odeszła **Władysława Lubasiowa**, zastępcza dla miasta i regionu nestorka sądeckiej poezji, najstarsza – wiekiem i stażem twórczym – członkini (honorowa) Klubu Literackiego „Sądeczczyzna”. Pożegnanie poetki: str. 81-82.

11 września w wieku 80 lat zmarł **Jan Koszkuł**, od 1979 r. prezes Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, niestrudzony strażnik zabytków i znawca dziejów tego miasta, popularyzator kultury. Absolwent UJ, w przeszłości nauczyciel i... kolejarz, działacz społeczny, pełnił funkcję m.in. przewodniczącego Miejskiej Rady Narod-

wej w Starym Sączu, a w Nowym Sączu – zastępcy naczelnika miasta i I sekretarza KM PZPR. Ta ostatnia funkcja nie przeszkadzała mu (a może nawet pomagała?) w organizacji Starosądeckich Festiwali Muzyki Dawnej w klasztornej kościele św. Trójcy i farze pw. św. Elżbiety. Przez pewien okres był prezesem Sądeckiego Towarzystwa Muzycznego i kierował biurem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu.



FOT. LES

Z uzasadnienia przyznanej mu w 2005 r. Honorowej Odznaki „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”:

Pod kierownictwem Jana Koszkuła Towarzystwo Miłośników Starego Sącza podjęło wiele działań na rzecz ochrony zabytków, gromadzenia i zabezpieczania pamiątek minionych lat oraz popularyzowania historii miasta. Zastugą Towarzystwa jest tworzenie i prowadzenie Muzeum Regionalnego nazywanym popularnie Domem Na Dołkach, któremu Jan Koszkuł poświęca szczególną uwagę. Z jego inicjatywy rozbudowano i wymieniono pokrycie dachowe w Muzeum Regionalnym. Pod przewodnictwem Jana Koszkuła zmieniono także układ ekspozycji, pozyskano szereg nowych eksponatów, a wiele dotychczasowych zostało poddanych konserwacji. Dzięki Jego inicjatywie otwarto salę wystawową poświęconą Ks. Józefowi Tischnerowi. Jan Koszkuł doprowadził także do wydania II tomu „Historii Starego Sącza”, „Przewodnika po Starym Sączu” i pocztówek przedstawiających Stary Sącz.

17 września zmarł w wieku 73 lat **Władysław Ignacy Szłek**, animator kultury i przyjaciel Krynicy-Zdroju, m.in. twórca i kierownik artystyczny rozstawiającego uzdrowisko Zespołu Tańca Artystycznego „Miniatury”, artysta scen baletowych i operowych, pedagog i choreograf. Został pochowany w rodzinnej Luborzycy pod Krakowem.

18 września w Limanowej w wieku 81 lat zmarł **Ludwik Mordarski** (ur. 1929) mgr wychowania muzycznego, rodem z Nowego Sącza, wywodzący się z niezwykle muzycznej rodziny, której gniazdo znajdowało się na sądeckim Piekle. Jego przodkowie grali w orkiestrach na dworze cesarskim w Wiedniu, a ojciec był pierwszym kapelmistrzem orkiestry stawnego 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Ludwik Mordarski położył wielkie zasługi na polu krzewienia kultury muzycznej w regionie. Był podporą i założycielem zespołu Limanowianie (1969) i orkiestry Echo Podhala, znakomitym folklorystą i dokumentalistą życia kulturalnego, autorem utworu „To nasze miasto” (hymnu Limanowej) oraz wielu opracowań dotyczących instrumentów ludowych m.in. „Muzyka Ziemi Limanowskiej”. Opracował naukowo trzynastce tańców Lachów Limanowskich do wielkiego słownika „Taniec w polskiej tradycji” (2007), będącego kontynuacją fundamentalnej pracy Oskara Kolberga.



FOT. LES

PG, HSZ, GAJA, LEŚ, BW, MIGA, JEC



FOT. LES

Na Kresach nie jesteśmy intruzami

Prof. Stanisław Nicieja, historyk i badacz problematyki kresowej, autor pionierskich książek związanych ze Lwowem, podczas wrześniowego spotkania w MCK „Sokół” w Nowym Sączu z miejscowymi lwowiakami i kresowiakami:

*Na Kresach nie jesteśmy intruzami. Jesteśmy gośćmi, ale u siebie. Relacje polsko-ukraińskie oblane są morzem krwi, zwłaszcza podczas drugiej wojny światowej. Ukraina wtedy w walce o swoją niepodległość postawiła sobie cel: wyciąć kłokol (czyli Polaków) z pszenicy. Rany są po-
tężne. Dziś to się zmienia. W młodych Ukraińcach nie ma psychozy, że Polska wróci, tak jak mieszkańcy Wrocławia czy Poznania nie myślą o tym, że wrócą Niemcy. To mija. Czy ktoś w Polsce myśli o odzyskaniu Lwowa i Wilna? Idziemy w kierunku Europy zjednoczonej. Lwów staje się takim wschodnim Strasburgiem, gdzie fryzjerem jest Niemiec, a szewcem – Francuz. Miasto jest wielokulturowe, francusko-niemieckie, a na dodatek jest stolicą zjednoczonej Europy. Cmentarz Orłąt, zrodzony w bólach, jest symbolem pojednania. Tak jak cmentarz niemiecki odbudowany*

na wzgórzu św. Anny. Znam doskonale relacje Opola i Stanisławowa: współpracują ze sobą władze, uniwersytety, organizacje, szkoły. Nie wyrrywamy sobie zasług. Ukraińcy nawet myślą o zmianie nazwy Iwanofrankowska, o powrocie do dawnego Stanisławowa. Zabiega o to pisarz Jurij Andruchowycz, kandydat do nagrody Nobla, rodem ze Stanisławowa. (LEŚ)



Marek Fryźlewicz



Edward Bogaczyk



Zdzisław Sroka



Józef Figura

ZDJEŃCIA: PG

Marek Fryźlewicz, burmistrz Nowego Targu

– Wydawanie gazety lokalnej – samorządowej nie ma najmniejszego sensu. 20 lat burmistrzowania w stolicy Podhala upoważnia mnie do przekonania, że przekazywanie publicznych pieniędzy na pismo gminne nie ma sensu, bowiem: jeżeli ono schlebia władzy, to źle jest odbierane przez mieszkańców, a kiedy zbyt uważnie patrzy teźże władzy na rączki, to ta się denerwuje i zamyka dopływ złotych. Dlatego gazety – tak, ale prywatne, nie związane z samorządami, lokalne i regionalne. Jeśli zaś burmistrz czy wójt chcą informować o tym, co się dzieje, to najlepiej poprzez gminną stronę internetową, która nie musi udawać, że jest niezależna, bo nie jest!

Edward Bogaczyk, burmistrz Piwnicznej-Zdroju:

– Całkowicie się nie zgadzam z moim kolegą z Nowego Targu. U nas ukazują się dwa pisma lokalne „Znad Popradu” i „Głos Nadopopradzia”, obydwie spełniają swoją rolę i mają czytelników. Finansujemy „Znad Popradu”, ale nie wyobrażam sobie sytuacji, bym miał żądać od redaktor naczelnej Barbary Krężołek-Paluchowej, która tutaj siedzi obok mnie, żeby mi dany numer przed drukiem pokazała. A wielokrotnie zdarzało się, że niepocholebne teksty o władzy gminnej się tam

znajdowały. W takiej sytuacji w kolejnym wydaniu zawsze można opublikować polemikę.

Zdzisław Sroka, nestor małopolskich dziennikarzy, prezes Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej z siedzibą w Krakowie:

– To są bzdury! Ja od ponad 20 lat w Gdowie kieruję „Naszą Gazetą”, zwrotów mam po kilka sztuk miesięcznie, nie przymilam się władzy, żyję problemami mieszkańców i oto cała recepta na dobre pismo.

Red. Józef Figura, „Tygodnik Podhalański”:

– Nie powinno się zamiennie używać terminów prasa lokalna i samorządowa, bo to jednak nie to samo. Ta pierwsza nie może być finansowo uzależniona od władz gmin, powiatów czy województwa, bo wtedy szybko staje się ich tubą i wówczas takie pismo jest po prostu biuletynem samorządu.

(opinie wyrażone podczas konferencji pt. „Rola prasy lokalnej w budowaniu samorządności”, która została zorganizowana przez Urząd Miasta, Fundację Rozwoju Regionu Rabka, Stowarzyszenie Kulturowy Gościńiec i Stowarzyszenie Uniwersytet Trzeciego Wieku 24 września w Rabce-Zdroju).

Notował: (PG)



Od lewej: Jerzy Buzek – szef Parlamentu Europejskiego, Jose Manuel Barroso – przewodniczący Komisji Europejskiej i prezydent RP Bronisław Komorowski FOT. JEC

XX Forum Ekonomiczne w Krynicy-Zdroju

Od Traktatu Lizbońskiego po rydze z patelni

5 sesji plenarnych, ponad 130 paneli dyskusyjnych, ponad 2300 gości, niemal 500 dziennikarzy reprezentujących około 200 redakcji – to bilans wrześniowego zlotu polityków i menadżerów pod Górą Parkową.

W sesji plenarnej, inaugurującej jubileuszowe 20. Forum Ekonomiczne uczestniczył 8 września prezydent RP Bronisław Komorowski. Była to pierwsza wizyta nowej głowy państwa

na Sądeczynie. Nie dojechał do Krynicy zapowiadany prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, był za to przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso i rodak – Jerzy Buzek, szef Parlamentu Europejskiego, bywalec krynickich szczytów.

Nagrody Forum Ekonomicznego

Na zakończenie inauguracyjnej sesji plenarnej zatytułowanej „Europa po Lizbonie – strategia dla przyszłości” uroczystie ogłoszono, że Człowiekiem Roku 2009 Forum Ekonomicznego został wspomniany przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso, któremu wręczono specjalną statuetkę. Portugalczyk zaznaczył, że ta nagroda to dla niego duży zaszczyt, tym bardziej, że otrzymał ją jako pierwszy człowiek spo-



Bp Tadeusz Pieronek, Roman Porębski – prezes Sądeckiego Hospicjum, red. Dariusz Szymczych



Aleksander Kwaśniewski FOT. JEC

za rejonu Europy Środkowo-Wschodniej. Według Barroso jest to symbol tego, że stajemy się jedną Europą.

Nagrodę Firmy Roku 2009 otrzymała Giełda Papierów Wartościowych, któ-

rą odebrał prezes GPW Ludwik Sobolewski. Nagroda została przyznana w roku toczących się negocjacji dotyczących prywatyzacji GPW.

Na tegorocznym Forum już po raz trzeci zostało przyznane wyróżnienie Nowa Kultura, Nowej Europy. Laureatką została Tatiana Tołstoj, wybitna pisarka rosyjska, autorka powieści *Kyś* – zabawnej satyry na współczesną Rosję. Nagroda Specjalna FE powędrowała do rąk ministra skarbu Aleksandra Grada, tarnowianina, za „umiejętność kończenia tego, co inni zaczęli, a nie ukończyli”. Miło nam donieść, że specjalną nagrodę ministra gospodarki otrzymał przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski, za „wkład w promocję polskiej gospodarki”.

A potem potoczył się maraton paneli dyskusyjnych, podzielonych na 12 ścieżek tematycznych. Rozrzut tematów był ogromny, od finansów i bankowości, przez ekologię po problemy etyczne współczesnego świata. Mnóstwo pytań i jeszcze więcej odpowiedzi – i na tym polega wartość tej konferencji. Kuluarowe, biznesowe kontakty są ważne, ale najważniejsza jest burza mózgu. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Nasi na Forum

Na krynickim Deptaku podczas XX Forum Ekonomicznego można było spotkać znajome twarze z kręgu sądeckiej polityki i gospodarki. Niektórzy przyjechali do Krynicy, żeby błysnąć w kręgu flesztów, otrzeć się o ministrów, ale większość chciała się czegoś dowiedzieć, zawrzeć ciekawe znajomości. Drugiego dnia konferencji poseł Andrzej Czerwiński przechadzał się po promenadzie z marszałkiem Małopolski Markiem Nawarą. – *Interesują mnie głównie panele energetyczne, na jednym już byłem, o inwestycjach w energetyce Europy Środkowo-Wschodniej, organizowanym przez Goldman Sachs, teraz wybieram się na drugi* – mówił poseł Czerwiński. Na panelu zatytułowanym „Czy nowe technologie staną się rewolucją w energetyce?” sądecki parlamentarzysta nie tylko przysłuchiwał się dyskusji, ale i był jej aktywnym uczest-

nikiem. Jak przystało na przewodniczącego sejmowej podkomisji ds. energetyki Andrzej Czerwiński siedział za stołem prezydialnym, a obok niego... prezydent WSB-NLU dr Krzysztof Pawłowski.

Jak co roku sesjom plenarnym przysłuchiwał się prezes Fakro Ryszard Florek. Spacernikiem przechodził uśmiechnięty od ucha do ucha senator Stanisław Kogut. – *Wybieram się na seminarium poświęco-*

Rozrzut tematów był ogromny, od finansów i bankowości przez ekologię po problemy etyczne współczesnego świata.

ne inwestycjom w przemyśle rafineryjnym, organizowanym przez Lotos – mówił parlamentarzysta ze Stróż.

– *A co Pan ma wspólnego z ropą naftową?*

– *Jak to co mam wspólnego?!* – oburzył się senator. – *Jestem wiceprzewodniczącym komisji gospodarki w Senacie, a przemysł naftowy to nerw gospodarki.*

Z kolei poseł Wiesław Janczyk z Limanowej udawał się na panel o polskim rynku kapitałowym, organizowanym przez Giełdę Papierów Wartościowych w Warszawie, z Januszem Lewandowskim, Janem Krzysztofem Bieleckim, Michałem Bonim oraz Ludwikiem Sobolewskim w roli dyskutantów.

Prezes Konspolu Kazimierz Pazgan z dumą mówił, że nie opuścił jeszcze żadnej krynickiej konferencji. – *Przyjeżdżam tu od 20 lat, Zygmunt Berdychowski miał kiedyś genialny pomysł!* – chwalił pan Kazimierz, rozglądając się wkoło. Zdradził nam, że umówił się na Deptaku z jednym z wiceministrów, ale za żadne skarby nie chciał powiedzieć, o kogo chodzi.

Mignął nam na krynickim Deptaku przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza Artur Czernecki, był Ryszard Kruk, wydawca „Almanachu Muszyńskiego”, byli bracia Wiesław i Jan Bastowie, których gniazdo rodzinne jest

ECHO FORUM

w Tabaszowej, i wielu, wielu innych sądeczan...

Trzeciego dnia konferencji po Deptaku jeździł na segway'u radny Nowego Sącza Józef Kaczmarczyk. Te sprytne, dwukołowe hulajnogi napędzane elektrycznie robiły furorę w Krynicy. Polski diler segway'ów wypożyczył organizatorom konferencji kilkanaście pojazdów w celach promocyjnych. Jeździły na nich w kółko ładne dziewczyny, a kto chciał, mógł spróbować, studentki słu-



żyły za instruktorów. – Super maszyna, świetnie się tym jeździ, naprawdę nic trudnego! – zachwycał się rajca z Przetakówki, zresztą poważny człowiek. To cudenka, które parę lat temu miało podbić Nowy Jork i metropolie światowe, ale nie podbiło, kosztuje 25 tys. zł, zatem na Sądecczyźnie ewentualnie tylko bracia Koralowie, wielbiciele motoryzacji, mogą sobie na taki pojazd i to nawet połączany pozwolić.

Poseł Arkadiusz Mularczyk nie miał głowy do głupstw. W ostatnim dniu Forum wziął udział w panelu zatytułowanym *Wolność mediów a etyka dziennikarska; wyzwania XXI wieku*. W dyskusji sądecki parlamentarzysta powiedział, że nie ma w Polsce pełnej wolności słowa, czym bardzo naraził się Magdalenie Bajer, przewodniczącej Rady Etyki Mediów, stojącej na straży owej wolności. Doszło do ostrej wymiany zdań, ale nie można powiedzieć, że Mularczyk poległ w dyskusji. Trzeba powiedzieć, że pan Arkadiusz, który często występuje w telewizji, jest dzisiaj najbardziej rozpoznawalnym sądeckim politykiem. Gdy tylko lider sądeckiego PiS pojawiał się na Deptaku, natychmiast obstępowali go kuracjusze. Jedni z pretensjami „za Smoleńsk i cało-



kształt”, drudzy ze słowami sympatii, uznania i z prośbą o autograf.

W Krynicy nie mogło oczywiście zabraknąć mec. Zbigniewa Tekieli, który przed laty, jako przewodniczący Rady Gminy Uzdrawiskowej Krynicy witał gości w Pijalni Głównej i ma mnóstwo znajomych wśród bywalców imprezy.

Prawdziwy najazd sądeczan na Krynicy nastąpił 10 września, gdy pod Górą Parkową odbył się I Światowy Zjazd Sądeczan, jak trochę na wyrost nazwano spotkanie członków i sympatyków Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, o czym piszemy w innym miejscu.

Rydze z patelni hitem

Bywalcom Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju konferencja kojarzy się z... rydzami smażonymi. Politycy z prawa i z lewa, także biznesmeni wszelkich branży, twierdzą, że takich rydzów, jak w Krynicy, nie ma nigdzie na świecie.

Najstynniejsze są rydze z restauracji „Pod Zieloną Górką” przy Deptaku, obleganej w dniach forum od rana do wieczora. W zeszłym roku jedna z warszawskich gazet zrugęła organizatorów, że na rydze czekało się tam godzinę, jakby to była wina Zygmunta Berdychowskiego i spółki. Sprawdziliśmy, jak było w tym roku „Pod Zieloną Górką”.

– *Są rydze, ale trzeba poczekać* – usłyszeliśmy od kelnerki.

– *Jak długo?*

– *Pół godziny...*

Czyli i pod tym względem poprawiło się. Porcja „rydzów z patelni o wyjątkowym smaku” (150 gr) kosztowała „Pod Zieloną Górką” 38 zł i kelnerki nie nadążały ze zbieraniem zamówień.

Stoliki w środku i na tarasie restauracji okupywali prawie sami goście konferencji z charakterystycznymi plakietkami na szyi. Wszyscy zamawiali rydze i cierpliwie czekali na swoją porcję. Dużo mniejszym powodzeniem cieszyła się „szynka z dzika na borowikach” w takiej samej cenie oraz „pstrąg tęczowy z plackami ryżowymi”, który kosztował 27 zł. To jest odpowiedź na pytanie, czy kryniczanie zarabiają na Forum?



Józef Kaczmarczyk FOT. HSZ



Minister Ewa Kopacz FOT. JEC

Ale nie tylko kryniczanie doznali obecności Forum. W Muszynie odbyło się Forum Regionów, w Nowym Sączu – Forum Młodych Liderów i Forum Trzeciego Wieku, w Tarnowie – Forum Inwestycyjne, a w Rzeszowie – Forum Innowacyjne. Słowem – impreza pączkuje z pożytkiem dla Małopolski. Trzeba tu dodać, że województwo małopolskie po raz pierwszy stało się w tym roku oficjalnym partnerem konferencji, co znalazło nawet wyraz w zmienionym logo Forum Ekonomicznego.

(HSZ)

Fajerwerki nad Bieleckim

– *Poprzednia minister pracy schudła nie wiem ile i tańczy w telewizji, więc mam wysoką poprzeczkę do przeskoczenia. Muszę się wprawić* – śmiała się Jolanta Fedak, spędzając wieczór na przyjęciu zorganizowanym w Krynicy-Zdroju przez Henrykę Bochniarz, szefową Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan”.

Minister pracy nawiązywała do Anny Kalaty, która przeszła ogromną przemianę i jest uczestnikiem „Tańca z gwiazdami” TVN. A przyjęcie znanej ekonomistki w restauracji u stóp Jaworzyny było atrakcyjnym wstępem do bali umilających czas VIP-om podczas XX Forum Ekonomicznego.

Zaczęło się od tego, że większość gości – zaproszona do restauracji Ireny Eris – powędrowała daleko pod drzwi hotelu SPA słynnej producentki kosmetyków. Tam dowiadywali się, że właściwa restauracja znajduje się parę kilometrów wcześniej, dosłownie *vis a vis* wejścia do budynku kolejki gondolowej na Jaworzynę. A że samochody zdążyli już odprawić, zaczęły się spacerować pań w szpilkach po zrytej drodze pod Jaworzyną.

Zmachane VIP-y dotarły w końcu na przyjęcie, gdzie Henryka Bochniarz usiłowała rozsadzić ich w jak najlepszym towarzystwie. – *Po jednym ministrze do jednego stolika* – żartowała.

Ale rządzący nie chcieli słuchać. Obok siebie usiedli m.in. minister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski i wspomniana Fedak, a także minister koordynator reform w rządzie Jerzego Buzka – Teresa Kamińska. – *Bardzo proszę, by po znajomości załatwił mi pan dobrą, VIP-owską celę* – dyszał zziębnięty Krzysztof Koczurowski, szef sopoc-



Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim FOT. JEC

kiej pracowni badań społecznych PBS – DGA, zwracając się żartem, ale za to z kamienną twarzą, do Kwiatkowskiego. W ten sposób Koczurowski nawiązał do procesu, który wytoczył mu Janusz Korwin-Mikke, oskarżając PBS i „Ga-



FOT. JEC

zetę Wyborczą”, że „działały w zмовie, by sfałszować wynik wyborów prezydenckich” i publikując dane o niskim poparciu dla znanego liberała spowodowały jego przegraną. Część wyborców miała sobie ów 1 proc. wziąć do serca i nie głosować na Korwina. – *No i tak będę siedział na ławie oskarżonych obok Adama Michnika* – opowiadał szef BPS ledwo co dziubiąc pyszne potrawy na talerzu, bo jak zbyt dużo zje, to... chudnie.

– Ja zawsze opowiadam dowcipy o sobie. Na przykład ten o myszy i chomiku. Pyta mysz chomika: „Jak to jest stary, że ty jesteś taki do mnie podobny, a wszyscy cie uwielbiają, głaszczą, dbają, zabawki dają. A na mnie pułapki zastawiają”.

JOLANTA FEDAK

– *No do ministra zawsze ktoś wnosi oczekiwania wobec sądów* – odpowiadał też żartem Kwiatkowski. On, polityk najpopularniejszej w Polsce partii – Platformy Obywatelskiej, zapewnił, że jest

z sondaży zadowolony, choć rzecz jasna zawsze może być lepiej. – *Ja też jestem zadowolona, PSL poparcie wzrosło sześciokrotnie* – dopowiedziała dowcipnie Fedak. Sześciokrotnie, bo wcześniej ludowcom dawano niewiele ponad 1 procent w sondażach, a nagle notowania partii podskoczyły do ponad 6 proc. i więcej.

Minister pracy okazała się duszą towarzystwa. Sypała dowcipami: – *Ja zawsze opowiadam dowcipy o sobie. Na przykład ten o myszy i chomiku. Pyta mysz chomika: „Jak to jest stary, że ty jesteś taki do mnie podobny, a wszyscy cie uwielbiają, głaszczą, dbają, zabawki dają. A na mnie pułapki zastawiają”.* Chomik odpowiedział: „*PR mysza, masz zły PR*”. *No to tak jak ja, mam zły PR i wszyscy na ministrze pracy nie zostawiają suchej nitki.*

Fedak ubolewała, że zajmują ją sprawy dorosłych i osób starszych, a tak bardzo chciałaby się zaangażować w sprawy ludzi młodszych. – *No to zapowiedziała pani ustawę o żłobkach* – żartowali goście przy stole. – *No i mam jeszcze jednego „czarnego konia”, ale o tym kiedy indziej* – dodawała minister. Nawet nie podejrzewając, że następnego dnia, po jednym z paneli Forum Ekonomicznego, uczestniczki Uniwersytetu Trzeciego Wieku zaatakują ją pretensjami o brak pomysłów na osoby starsze.

– *Bo ja to jestem jak w tym dowcipie przychodzi baba do lekarza. I mówi, żeby jej coś dał, bo ma strasznie stresującą pracę. Lekarz pyta, a co pani robi. A ona, że ziemniaki sortuje. Lekarz: „No nie, pani ma stresującą pracę?! Ja to mam stresującą, policjant to się stresuje, dziennikarz, a pani?!”.* A kobieta: „*A co pan myślał, co podniosę ziemniak – to decyzja. Co ziemniak, to decyzja. To jest dopiero stres, że złą podejmę*”. I ja też tak mam, ciągle ktoś dzwoni i awaria, a ja wtedy pytam żartem, ile jeszcze tych ziemniaków zadzwoni – opowiadała Fedak.

Koczurowski zachodził w głowę, jak to jest, że kobiety często, gdy występują w telewizji przywiązują wagę bardziej do tego, jak wyglądają, niż co mówią. – *Bo taką uwagę na nas ludzie zwracają* – odpowiedziała Fedak, wspominając czasy, gdy była działaczką PSL w Zielonej Górze, a potem wicemarszałkiem i później wicewojewodą lubuskim: – *Biegnąc do pracy, zawsze mijałam jedną z sąsiadek, która siedziała w oknie, paląc papierosa. „Widziałam panią wczoraj w telewizji”* – stwierdzała. *Ja zatem pytałam, co mówiłam, bo tyle było tych nagrań, pytałam dziennikarzy, że nie wiedziałam, o które chodzi. A sąsiadka na to: „Nie wiem, ale ładna ta żółta bluzeczka”.*

Przy stolikach toczyły się też całkiem poważne rozmowy biznesowe czy poli-

tyczne. Kamińska z Kwiatkowskim na przykład dyskutowali na temat zagrożeń, jakie niosą narkotyki. Była minister opowiadała, jak zdenerwował ją wywiad ze sprzedawcą dopalaczy, który z butą twierdził, że państwo nie jest mu w stanie nic zakazać. Że jest przygotowany na każdą okazję i nadal będzie sprzedawał dopalacze. Minister sprawiedliwości zaś z determinacją odpowiadał, że ma spore plany coś zdziałać w tej sprawie, bo są to substancje bardzo niebezpieczne dla zdrowia. Wiele osób po dopalaczach trafia do szpitali, niektórzy nigdy z nich nie wychodzą. – *Nie chcę być orędownikiem jednej sprawy, ale w tej się zawzięłem* – mówił Kwiatkowski, który – jak wiadomo – jest orędownikiem wielu spraw i mimo młodego wieku okazał się nader pomysłowym i skutecznym zwierzchnikiem wymiaru sprawiedliwości. I skromnym – jego rodzina nadal mieszka w Łodzi, a on jeździ do domu nie rządową limuzyną, lecz pociągami osobowym. Bez ochrony.

VIP-owski początek wieczoru kończyły były premier Jan Krzysztof Bielecki, wznosząc dowcipny toast: – *Powtórzę za Hemingwayem: „Chciecie się dalej dobrze bawić, czy mam powiedzieć toast?”*.

Ale goście dobrze bawili się nadal. Z kolacji ruszyli wagonikami na Jaworzynę, bo niektórzy z gości pani Bochniarz za chwilę stawali się gospodarzami tanecznej zabawy na szczycie góry,

na którą zapraszali m.in. szefowie Orle-
nu, PGNiG, PGE i PZU. W jednej z knajp już rozgrzewała się atrakcja wieczoru, czyli zespół Lady Pank. W wagoniku sunącym na Jaworzynę Bielecki snuł swój żartobliwie smutny nastrój – że zapewne czeka nas drugie tąpnięcie kryzysu i że dziś należy prywatyzować przedsiębiorstwa dużo rozważniej i mądrzej, niż na początku lat 90. XX wieku, kiedy dopiero uczylimy się wolnej ekonomii i rządzenia demokratycznym państwem.

Ale na górze troski na chwilę zniknęły. Politycy tańczyli obok dziennikarzy.

Politycy tańczyli obok dziennikarzy. Szefowie urzędów toczyli zabawne dysputy z dawnymi kolegami z polityki i przedsiębiorcami. Rozmowom towarzyszył blask fajerwerków, które przecinały niebo podczas pokazu sztucznych ogni na szczycie Jaworzyny.

Szefowie urzędów toczyli zabawne dysputy z dawnymi kolegami z polityki i przedsiębiorcami. Rozmowom towarzyszył blask fajerwerków, które przeci-

nały niebo podczas pokazu sztucznych ogni na szczycie Jaworzyny.

A nie było to jedyne wieczorne spotkanie tego dnia, jak i każdego innego. VIP-y odbywały po kilka kolacji, przyjmowały też własnych gości – jak minister Kwiatkowski, który tego samego wieczoru podejmował jeszcze kolacją szefów resortów sprawiedliwości Węgier, Słowacji i Czech. Sam zaprosił ich do Krynicy-Zdroju.

Równoległe z zabawą na Jaworzynie toczył się bal firmy Orange w ekskluzywnym hotelu Prezydent. Wyposażeni na Jaworzynie w wielkie parasolki goście przejeżdżali więc busikami Forum Ekonomicznego do centrum Krynicy. Oglądali towarzyski pokaz uczestników wspomnianego już „Tańca z gwiazdami” Karoliny Biernat i Stefano, po czym przy mniej lub bardziej poważnych dyskusjach czekali do godziny 1 w nocy, a nawet dłużej, na gwiazdę tej nocy – Justynę Steczkowską. Drogi do Krynicy są trudne, dodatkowo zniszczone powodzią, to fakt. Ale jakim cudem w nocy, w środku tygodnia, Steczkowska nie mogła dotrzeć do „polskiego Davos” na czas, tylko spóźniła się godzinami, tego nikt nie wiedział. Basia Trzetrzelewska dzień wcześniej bez problemu dała koncert na gali w Sali Balowej Staro-
rego Domu Zdrojowego. A w zatłoczony pierwszy dzień Forum aż z Brukseli dotarł nawet Jose Manuel Barroso.

BERNADETA WASZKIELEWICZ, (HSZ)



Przyjaciele Sącza



Ponad dwustu uczestników wzięło udział w spotkaniu Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, które odbyło się w ostatnim dniu Forum Ekonomicznego w Krynicy, w Starym Domu Zdrojowym.

Zgodnie z pewną już tradycją, spotkanie rozpoczęło od wręczenia stypendiów ufundowanych przez Klub dla najlepszych tegorocznych maturzystów z Sądecczyzny, którzy w październiku rozpoczynają studia na wyższych uczelniach (sylwetki stypendystów – obok).

W Sali Balowej nie brakło znakomitych gości z kraju i zagranicy, obecnych i byłych parlamentarzystów z sądeckim rodowodem, samorządowców różnych szczebli i opcji, profesorów wyższych uczelni (na czele z b. ministrem oświaty i rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie Bolesławem

Faronem i Martą Mizianty, botanikiem, prawniczką burmistrza Władysława Barbackiego), luminarzy kultury, szefów ważnych instytucji i liderów biznesu. W jednej ławie zgodnie zasiedli posłowie i senatorowie PiS i Platformy

Prosto z polarnej wyprawy z Antarktyki przybyła prof. Maria Olech, a z Chicago założyciel oddziału Klubu w Ameryce, Jan Oleksy.

Obywatelskiej, ludzie lewicy i legendy „Solidarności”.

Nowym „nabytkiem” Klubu jest prof. Andrzej Miczyński, rocznik 1944, ze znanej patriotycznej rodziny sądeckiej, absolwent I LO im. Jana Długosza, profesor Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, specjalizujący się w ochronie powietrza atmosferycznego, autor po-

nad stu prac naukowych i opracowań studialnych dla gospodarki narodowej.

Prosto z polarnej wyprawy z Antarktyki przybyła prof. Maria Olech, a z Chicago założyciel oddziału Klubu w Ameryce, Jan Oleksy.

Kanwą klubowej debaty były przedstawione przez prezesa Józefa Oleksego europejskie (i światowe) kariery ludzi z sądeckim rodowodem. Nawiązując do imponującej listy naukowców, duchownych, biznesmenów, dyplomatów, którzy znakomicie radzą sobie w zagranicznych uczelniach, instytucjach,



Bogumiła Oleksy, Tadeusz Orlicz, prof. Maria Olech FOT. LEŚ

ośrodkach badawczych i korporacjach, prezydent Ryszard Nowak zgłosił inicjatywę organizacji w Nowym Sączu Światowego Zlotu Sądeczian z okazji 720. rocznicy lokacji miasta, w 2012 r.

Ponadto podczas spotkania Krzysztof Wnęk przybliżył słuchaczom szczegóły rozpoczętego w sierpniu br. wielkiego przedsięwzięcia technologicznego: Mia-

Podczas spotkania Krzysztof Wnęk przybliżył słuchaczom szczegóły rozpoczętego w sierpniu br. wielkiego przedsięwzięcia technologicznego: Miasteczka Multimedialnego.

steczka Multimedialnego. Burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń zarysował coraz bardziej realne perspektywy budowy lotniska pod Starym Sączem, które zostało wpisane do strategii Małopolski i zasilania wspólnotowego na lata 2010-2020.

Krynicky spotkanie sądeczan uświetnił recital piosenek sądeckich (usłyszeliśmy m.in. *Wróc do Sącza* – nieformalny hymn sądecki – oraz balladę *Beskidzie, Beskidzie zielony*) w wykonaniu Marioli Szczypty i Tomasa Wolaka.

Wszyscy chwalili biesiadę regionalną (smakołyki przygotowała firma Kon-spol i sądeckie gospodynie pod wodzą Katarzyny Sułkowskiej, sołtyski Wy-skitnej w gminie Grybów).

Sąddecka rodzina w Polsce i na świecie trzyma się krzepko i rośnie w siłę.

Minutą ciszy sądeczanie uczcili pamięć swego krajana, długoletniego i wiernego członka Klubu, ofiary tragedii smoleńskiej gen. Franciszka Gągora, który był nie tylko wizytówką polskiej armii w najlepszym tego słowa znaczeniu, ale też wizytówką Sądeczyny – podkreślał na każdym kroku przywiązanie do swych rodzinnych stron.

(LEŚ)



Marian Cycoń, Leszek Zegzda, prof. Tadeusz Aleksander, prof. Bolesław Faron, Andrzej Czerwiński FOT. LES

Z notesu Józefa Oleksego

Światowe kariery sądeczan

Krynicky zlot Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej zmobilizował przewodniczącego Józefa Oleksego do sporządzenia swojego rodzaju rejestru światowych karier sądeczan i wyłowienia ludzi, którzy, wywodząc się z naszego regionu, z powodzeniem robią kariery zawodowe za granicą.

Lista, zaprezentowanych podczas spotkania w Sali Balowej Starego Domu Zdrojowego, nazwisk zrobiła wrażenie. Mówca podzielił ją na kilka kategorii: ludzi nauki, biznesu, dyplomacji. Sięgnął też do sfer kościelnych.

Gwiazdą pierwszej wielkości w pocście znanych na świecie sądeczan jest (obecna w Krynicy) prof. Maria Olech – sądeczanka, związana z Uniwersyte-tem Jagiellońskim, światowej sławy botanik–lichenolog i polarnik, odkryw-czyni nieznanych do tej pory gatunków

roślin. Polarne wyprawy dzieli na Antarktydę (biegun południowy) i Arktykę (biegun północny). W latach 90. kierowała Stacją im. Henryka Arctowskiego, najdalej na południe Ziemi wysuniętą polską placówką naukową – King George Island (gdzie ma swoją „osobistą” górę – Olech Hill) i przewodziła XVI Polskiej Wyprawie Antarktycznej Polskiej Akademii Naukowej. Jest pierwszą kobietą na świecie kierującą wyprawami polarnymi.

Pracę zawodową pomiędzy Genewą a Krakowem dzieli prof. Marek Jeża-

ECHO FORUM

bek z AGH, absolwent I LO im. Jana Długosza, dyrektor Instytutu Fizyki Jądrowej Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, uczestniczący w programie badawczym przy Wielkim Zderzaczu Hadronów, największym na świecie akceleratorze cząstek w Europejskim Ośrodku Badań Naukowych w Genewie, jednym z największych naukowych projektów ludzkości, liczony na kilkanaście miliardów (!) euro.

Nieobecny w Krynicy, ale usprawiedliwiony udziałem w kongresie medyków w Seulu, był prof. Tadeusz Popiela – rodem z Nowego Sącza, z dzielnicy Bielowice, do niedawna prezes Europejskiego Towarzystwa Chirurgicznego (European Society of Surgery – ESS), a teraz prezydent Międzynarodowego Towarzystwa Raka Żołądka (International Gastric Cancer Association – IGCA), współpracujący z najbardziej renomowanymi placówkami medycznymi na świecie. W lutym br. Klub uhonorował Profesora tytułem Ambasadora Sądeczyny.

Prof. Józef Myjak – rodem z Czerńca k. Łącka, należy do ścisłej czołówki światowych matematyków, związany z AGH, a także od ćwierćwiecza z University of L'Aquila we Włoszech, gdzie był m.in. prodziekanem Wydziału Inżynierii i dyrektorem Departamentu Matematyki (1993–2005). Przeżył tam

w 2009 tragiczne trzęsienie ziemi. Współpracuje ponadto z uniwersytetami w Rzymie, Wiedniu, Hangzhou (Chiny) i Hajfie.

Prof. Adam Noga – kolejny sądeczanin (z Nowej Kolonii, za ZNTK), młodszy brat Mariana (b. rektora wrocławskiej Akademii Ekonomicznej i członka Rady Polityki Pieniężnej, senatora RP), b. prorektor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, obecnie dyrektor Instytutu Finansów w Wyższej Szkole Ubezpieczeń i Bankowości im. Leona Koźmińskiego w Warszawie, jest wziętym wykładowcą uniwersytetów kanadyjskich, francuskich i belgijskich. Uznawany jest za twórcę nowoczesnej teorii konkurencji.

Prof. Janusz Rachoń – też sądeczanin, bratanek słynnego dyrygenta, chemik, b. rektor Politechniki Gdańskiej, obecnie senator RP. Pracował m.in. na Uniwersytecie w Getyndze i Florida State University. Prof. Marek Stanuszek ze znanej sądeckiej rodziny stomatologów, dziekan Wydziału Fizyki, Matematyki i Informatyki Stosowanej Politechniki Krakowskiej, od wielu lat współpracuje z Uniwersytetem w Calgary. Długoletni radca handlowy Ambasady RP w Kolonii w Niemczech i następnie ambasador tytularny RP w Berlinie, prof. Józef Olszyński, po powrocie do kraju pracuje w Instytucie

Gospodarki Światowej stołecznej Szkoły Głównej Handlowej.

Na koncertach i festiwalach na różnych kontynentach wykonywane są utwory muzyki organowej skomponowane przez prof. Stanisława Morytę, jednego z najwybitniejszych kompozytorów polskich, obecnego rektora Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie, syna znanego muzyka z Łącka – Tadeusza, organisty, założyciela działającej do dziś orkiestry dętej.

Za Wielką wodą

Władysław Lizoń jest prezesem Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Urodzony w 1954 r. w Nowym Sączu, studiował w AGH, pracował w kopalniach, a po wyemigrowaniu za Wielką Wodę rzucił się w wir działalności publicznej. Teraz koordynuje działalność ok. 300 (!) polonijnych organizacji, parafii, towarzystw religijnych, kombatanckich i zawodowych.

Jan Oleksy – rodowity sądeczanin, bardzo poważny biznesmen w Illinois, człowiek bywały na salonach Chicago, kilka lat temu kupił i przywrócił do dawnej świetności wspianą pałac w Paszkówce k. Krakowa.

Weźmy rodzinę Natanków z ulicy Lwowskiej w Nowym Sączu, braci Gerarda, Tadeusza i Wiesława. W Kanadzie działają w branży budowlano-projekto-



Krzysztof Głuc, Henryk Najduch, Leszek Zegzda, Janusz Adamek FOT. LES



Mariola Szczypta i Tomasz Wolak

wej, a jeden z nich prowadzi klinikę weterynaryjną. Natankowie zasłynęli kilka lat temu przepłynięciem Przejścia Północno-Zachodniego z Atlantyku na Pacyfik, uznawanego za najtrudniejszy szlak morski na świecie, a jacht „Nekton” wybudowali w ojcowskim garażu w Nowym Sączu.

Nadal w centrali ONZ w Nowym Jorku pracuje Eugeniusz Wyzner, (absolwent II Liceum im. Króla Bolesława

W latach 90. Maria Olech kierowała Stacją im. Henryka Arctowskiego, najdalej na południe Ziemi wysuniętą polską placówką naukową – King George Island (gdzie ma swoją „osobistą” górę – Olech Hill) i przewodziła XVI Polskiej Wyprawie Antarktycznej Polskiej Akademii Naukowej.

Chrobrego w Nowym Sączu), jako wiceprzewodniczący Komisji Międzynarodowej Służby Cywilnej ONZ. Komisja ta tworzy zasady polityki kadrowej Narodów Zjednoczonych. Eugeniusz Wyzner w latach 80. i 90. – jako jedyny do tej pory Polak – był zastępcą sekretarza generalnego (Pereza de Cuellera) ONZ, najpierw do specjalnych poruczeń i konferencji, a potem ds. informacji publicznej.

Biznes bez granic

Światowymi karierami są produkty sądeckich „tygrysów”: okna dachowe z Fakro Ryszarda Florka (blisko 20 proc. rynku światowego, co 5. okno dachowe na świecie powstaje w Nowym Sączu!); wędliny z Konspolu Kazimierza Pazgana szturmują egzotyczne rynki, od Bliższego po Daleki Wschód; drzwi garażowe i ogrodzenia z firmy Andrzeja Wiśniowskiego też są obecne na wszystkich kontynentach, nawet w ekstremalnych warunkach na Spitsbergenie.

Rozpoznawalną marką stała się Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University. Jej absolwenci zajmują eksponowane stanowiska w międzynarodowych korporacjach. Wszechstronne wykształcenie poparte amerykańskim dyplomem pozwoliło wielu absolwentom na podjęcie pracy na całym świecie: od Australii poprzez Brazylię i wielkie metropolie Stanów Zjednoczonych i Europy aż po Moskwę i Szanghaj. Niektórzy zajmują eksponowane stanowiska w najbardziej prestiżowych instytucjach doradczych, finansowych, branży IT, firmach globalnych: m.in. PriceWaterhouseCoopers i Morgan Stanley (Nowy Jork), Comarch Global (Miami), Siemens (Australia) czy Goodyear (Bruksela), a także w Ernst and Young, Microsoft, Hewlett-Packard, Orlen, Nestle, British American Tobacco, L’Oreal, Philip Morris.

Z WSB z Nowego Sącza do Stanford University w Kalifornii trafił Krzysztof Bocian. Inny wychowanek rektora Krzysztofa Pawłowskiego – Przemysław Berendt znalazł zatrudnienie w koncernie Procter&Gamble. Jego bezpośredni przełożony pracuje w Cincinnati, a szef działu w Toronto. Natomiast Jacek Powalka wraz ze swoim kolegą ze studiów Robertem Kołodziejczykiem kierował jako trzydziestolatek znaną agencją marketingową Great Open House, a ostatnio odpowiada za strategię rozwoju Telekomunikacji Polskiej.

Przez blisko 20 lat działalności WSB dochowała się 9,5 tys. absolwentów. Setki pracuje w globalnych firmach międzynarodowych, a 25 proc. posiada do użytku samochody służbowe.

Kariery kościelne

Sądectyczna od wieków była zagłębiem świetnie rozwijających się powołań kapłańskich. Wiernym sympatykiem Klubu jest ks. prałat Jan Głowczyk – rodem z Grybowa, dyrektor watykańskiego Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II. Szeroko otwiera przed sądeczanami swe paryskie drzwi ks. infułat Stanisław Jeż – pochodzący z Nowego Sącza, z dzielnicy Wólki, od wielu lat dyrektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, strażnik reduty pol-



skości nad Sekwaną zapoczątkowanej przez Mickiewicza, Chopina i Norwida.

Wysokie urzędy w Kościele powszechnym sprawują sądeczanie – biskupi. Ks. bp Janusz Kaleta (z Janczowej w parafii Siedlce w gminie Korzenna), administrator apostolski w Atyrau w Kazachstanie, w 2006 r. odbierając sakrę biskupią z rąk papieża Benedykta XVI był najmłodszym biskupem w Kościele rzymskokatolickim, mając niewiele powyżej 40 lat. Teraz zarządza administracją kościelną na terenie dwukrotnie większym od Polski. Kolejny duchowny, ks. bp Jan Słaby, redemptorysta, rodem z Żeleźnikowej od ponad roku jest ordynariuszem w Kordylierce Patagońskiej w Argentynie.

Nasi w Europarlamencie

Sądectyczna ma też swoich posłów w Parlamencie Europejskim: kryniczanka Zbigniewa Ziobrę, sądeczaniaka z osiedla Przydworcowego Marka Gróbarczyka, inżyniera-marynarza, epizodycznego ministra gospodarki morskiej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, oraz byłego piłkarza „Kolejarza” Stróżę Tomasza Porębę, historyka-politologa, syna znanego działacza piłkarskiego Antoniego Poręby. Wszyscy spod znaku PiS.

Ale nie są oni członkami Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej i jakoś o ich dokonaniach w Brukseli i Strasburgu nic specjalnego nie słycać.

JERZY LEŚNIAK

Stypendia od Przyjaciół

Piątka wspaniałych

Podczas spotkania Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej najlepszym tegorocznym maturzystom Sądeczyny przyznano stypendia naukowe, które będą otrzymywać (w kwocie 300 zł miesięcznie) przez najbliższy rok akademicki. Gratulacje młodym talentom składał, wraz z liderami Klubu gość specjalny sądeckiego szczytu, b. długoletni komisarz UE, Günter Verheugen.

Pierwsi stypendyści Klubu (z lat 2004 i 2005) pokończyli już studia, zaczynają robić kariery. Stypendysta sprzed pięciu lat Bartłomiej Augustynek z Rytra, ab-

solwent I LO im. Jana Długosza, jest już absolwentem biotechnologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. W październiku rozpoczyna studia doktoranckie na Uniwersytecie Warszawskim, które będą re-

alizowane w ramach programu międzynarodowego i kontynuowane w Bonn.

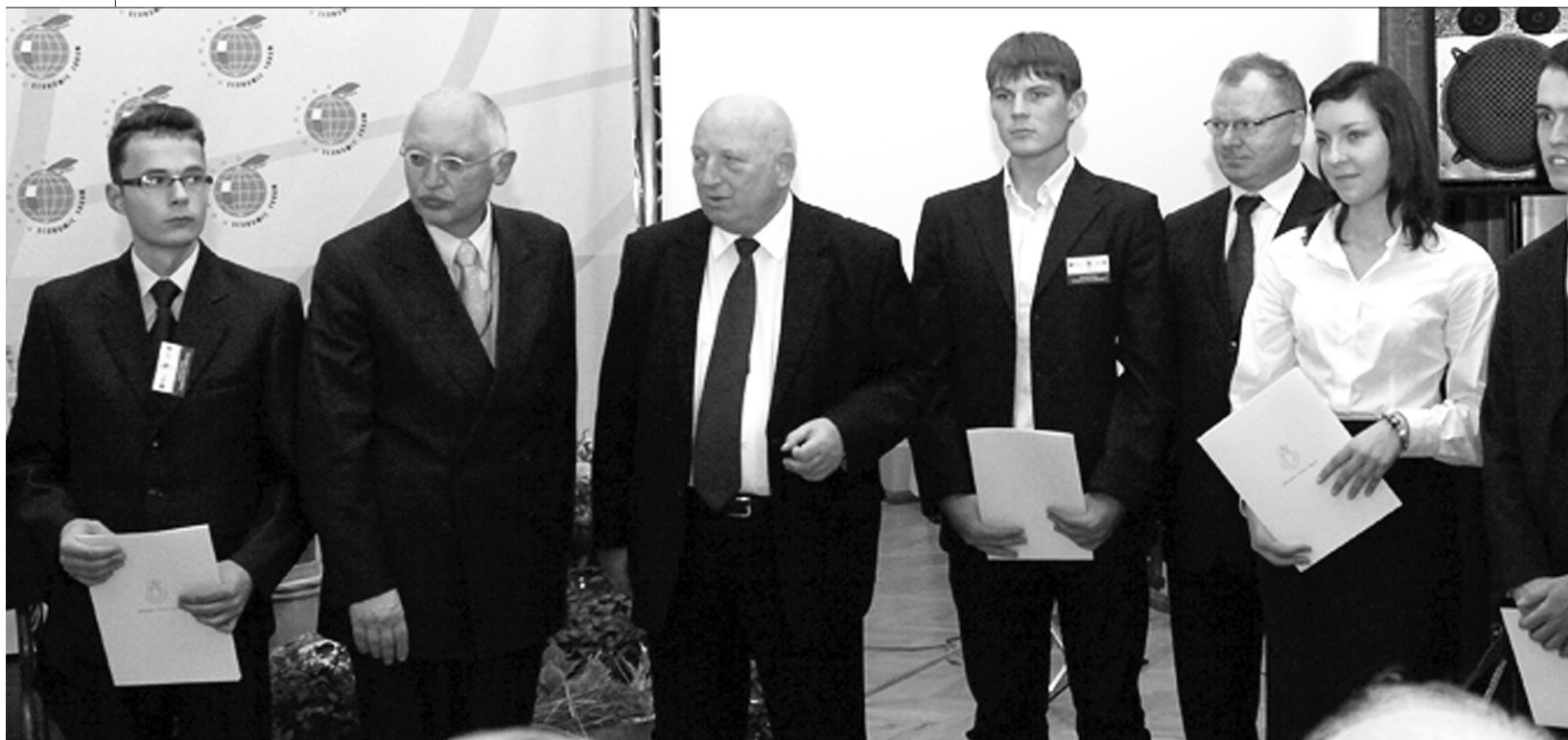
Jego rówieśniczka Ewa Konior z Nowego Sącza, absolwentka II LO im. Marii Konopnickiej, w czerwcu obroniła pracę magisterską na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obecnie przygotowuje się do egzaminu aplikacyjnego.

Oto piątka tegorocznych stypendystów:

Tomasz Gargas

Zamieszkały w Wielogłowach (gmina Chełmiec), absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Finalista XXXIX Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Laureat XII Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej Lipa 2007. Laureat Festiwalu Młodych Talentów I Gimnazjum i Liceum im. J. Długosza w Nowym Sączu. Redaktor gazetki szkolnej i kierownik szkolnego zespołu muzycznego, obecnie podpora i kompozytor znanego na Sądeczynie zespołu Megro (gra na pianinie).

1 października rozpoczyna studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku filologia polska o specjalności antropologiczno-kulturowej.



Joanna Jochymek

Zamieszkała w Rytrze. Absolwentka Akademickiego Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Poliglotka, miała okazje przebywać na rocznym stypendium w USA, a przez cztery lata była tłumaczem w letniej

Pierwsi stypendyści Klubu (z lat 2004 i 2005) pokończyli już studia, zaczynają robić kariery.

szkole językowej w Starym Sączu. Osiągnęła bardzo dobre wyniki w Olimpiadzie Języka Angielskiego i Olimpiadzie pn. Losy Żołnierza i Oręża Polskiego. Uczestniczyła z powodzeniem w konkursie religijnym „Śladami Świętego Piotra”. Zainteresowania: gra na pianinie, podróże, pływanie.

Podjeżdżuje studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie – kierunek mechatronika w języku angielskim.

Rozalia Knapik

Zamieszkała w Nowym Sączu (na Wólkach). Absolwentka I LO im. Ja-

na Długosza w Nowym Sączu. Finalistka XL Olimpiady Literatury Języka Polskiego. Nieprzypadkowo marzy o karierze pisarki, bo zajęła II miejsce w IX Edycji Małopolskiego Konkursu Literackiego dla Młodzieży „Pióro Splotu” w kategorii senior – proza (za opowiadanie *Pierwszy dzień tygodnia*). Była też finalistką Międzyszkolnych Zawodów Matematycznych.

Legitymuje się najwyższą średnią ocen wśród tegorocznych maturzystów I LO (5,43). Interesuje się kulturą i muzyką, udziela się jako wolontariuszka w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół”, uczestniczy w warsztatach Akademii Słowa.

1 października rozpoczyna studia na UJ – na polonistyce antropologiczno-kulturowej.

Jerzy Michalik

Zamieszkały w Nowym Sączu. Absolwent II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu. Finalista w ogólnopolskim konkursie „Polska w NATO” i Olimpiady Społeczno-Prawnej. Zdobywca I miejsca w konkursie wiedzy historycznej Labirynt Historii pn. „Czesi w Małopolsce. Doba Przemysłidów”. Nie tylko humanista, ale i umysł ścisły, bo zdobywał wyróżnienia w matematycznym konkursie „Kangur” i „Biznes Junior”.

Teraz student mechatroniki na Wydziale Inżynierii Mechanicznej i Robotyki na Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie.

Bartłomiej Szczepanik

Zamieszkały w Krużlowej Wyżnej – Starej Wsi (gmina Grybów), absolwent II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, profil matematyka – informatyka – angielski.

Dwukrotny laureat III stopnia olimpiady „O diamentowy Indeks AGH”, uczestnik II etapu trzech Olimpiad – Informatycznej, Matematycznej i Fizycznej w latach 2008-2010. Zwycięzca konkursu informatycznego PWSZ w Nowym Sączu w 2008 r. Bardzo dobry wynik osiągnął w ogólnopolskim konkursie informatycznym „Potyczki Algorytmiczne”. Laureat nagród prezesa Rady Ministrów i ministra edukacji narodowej.



Prof. Marian Noga z małżonką



FOT. SAW

Obecnie student Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie, Wydział Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Elektroniki, kierunek – informatyka. (LEŚ)



FOT. SAW



Józef Oleksy i Günter Verheugen

Günter Verheugen:

I am Sądeczanin!

Gościem honorowym krynickiego zlotu sądeczan był b. długoletni komisarz UE, Günter Verheugen, któremu podziękowano za duży wkład dla wprowadzenia Polski do Wspólnoty Europejskiej.

Gospodarze sądeckiego szczytu – przewodniczący Klubu Józef Oleksy, prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak, starosta nowosądecki Jan Golonka, szef Forum Zygmunt Berdychowski – podkreślali wymierne i duże korzyści, jakie płyną z tytułu wdrożonych już i wdrażanych inwestycji finansowanych z funduszy europejskich w naszym regionie. Dość powiedzieć, że suma przedsięwzięć, realizowanych tylko przez miasto Nowy Sącz z wykorzystaniem pieniędzy europejskich podatników, liczona jest już na ponad 341 mln zł (włącznie z rozpoczętą we wrześniu

br. wielką kanalizacją miasta i kilku ościennych gmin).

Günter Verheugen wyraźnie poruszony owacyjnym i gościnnym przyjęciem powiedział do mikrofonu:

– I am Sądeczanin! Ich bin Sądeczanin!

Po chwili nieco się poprawił: *– Chciałbym kiedyś powiedzieć, że jestem Sądeczaninem. Postaram się na ten zaszczyt zasłużyć. Czuję się*

– Chciałbym kiedyś powiedzieć, że jestem Sądeczaninem. Postaram się na ten zaszczyt zasłużyć.

na waszej ziemi znakomicie. Nie mogliście wybrać lepszego miejsca na swój zjazd. Krynica i Sądeczyna są wyjątkowym zakątkiem na ziemi, a odbywające się tutaj Forum pokazuje, jak długą i fascynującą drogę przeszła Polska. Cieszę się, że jesteście w Unii Europejskiej. Unia potrzebuje Polski.

(LEŚ)

Kiedy z Krynicy-Zdroju wyjechały „gadające głowy”, wypełniające XX Forum Ekonomiczne, to pod Górą Parkową pojawili się biegacze, szczupłe panie i panowie w różnym wieku, także całe biegające rodziny.

Zamysł organizatora Zygmunta Berdychowskiego był jasny – dobrze jest podyskutować w gronie fachowców o węzłowych problemach świata, ale najważniejszy jest człowiek XXI wieku, jego zdrowie i siła ducha, a to najlepiej widać na trasie biegu, kiedy trzeba pokonać odległość i własne słabości. Dlatego ta impreza na pewno rozwinie skrzydła.

Urządzony po raz pierwszy pod Górą Parkową Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego trwał dwa dni i złożyło się na niego aż 10 konkurencji. Festiwal obudowany był ciekawymi panelami dyskusyjnymi i wykładami, a także targami wytwórców sprzętu sportowego. Dość powiedzieć, że wśród prelegentów była m.in. legenda polskiego himalaizmu Krzysztof Wielicki oraz rekordzistka Polski w maratonie Małgorzata Sobańska (piszemy o tym w innym miejscu). Tłumów na Festiwalu nie było, ale to jego pierwsza edycja.

Festiwal rozpoczął w sobotę, 11 września, o trzeciej w nocy katorzniczy Ultramaraton – Siedem Dolin. Biegacze mieli do pokonania 100 kilometrów po górach i dolinach Beskidu Sądeckiego w ciemnościach i deszczu. Na „szacun”, jak mawiają internauci, zasługuje skromny nauczyciel wychowania fizycznego z Piwnicznej-Zdroju, Adam Długosz, który wpadł w objęcia małżonki po 11 godzinach 17 minutach i 55 sekundach niewidzenia się. Trzeba było widzieć radość obojga.

W sobotę rozegrano jeszcze trzy konkurencje: bieg z Krynicy do Muszyny nazwany „Życiową Dychą” pod patronatem „Muszynianki”, z czołowymi polskimi biegaczami (2. miejsce zajął muszynianin Henryk Szost), morderczy

Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju

Pokonali odległość i swoje słabości



Koral Maraton: start na rynku w Nowym Sączu FOT. JEC

bieg na Jaworzynę Krynicką (trzeci był Konrad Rembiasz z Nowego Sącza) oraz sztafetę maratońską z Bardejowa, która uczyniła z festiwalu imprezę międzynarodową. Miło nam donieść, że jedna z drużyn biegła w barwach „Sądeczana”, a kolejna, to Wańczyk Team z Nowego Sącza.

W niedzielę, 12 września, po krynickim Deptaku „latały” na różnych dystan-

sach dzieci i panie w różnym wieku, ale najważniejszy był Koral Maraton z Nowego Sącza do Krynicy z główną nagrodą w postaci nowiutkiego fiata 500, ufundowanego przez producenta lodów z Nowego Sącza. Na maraton zapisało się przez internet ponad 500 długodystansowców z Polski i zagranicy, ostatecznie na starcie w Nowym Sączu pojawiło się ponad 300, bo wielu wy-

straszyła pogoda. Wygrał, co nie było niespodzianką, zadomowiony na Węgrzech Etiopczyk Ashenafi Erkoło, który żyje z maratonów. Trzeba było wiedzieć, z jaką lekkością Afrykańczyk wbiegł na Krzyżówkę... Drugi był Bogdan Dziuba z Jaskowic, a trzeci – Wiktor Rogowoj z Kijowa. Najlepszy z naszych, rytrzanin Piotr Brzeski, uplasował się na niezłej, bo 17. pozycji,

ECHO FORUM



Na najwyższym podium Erkolo Askenafi, Kenijczyk w barwach Węgier



Najbardziej „wybiegana” rodzina Wańczyków z Nowego Sącza

a w sumie maraton ukończyło aż 34 sądeczan (prym wiedli biegacze Visehrad Maraton Ryto). Nie miejsce na mecie jest jednak najważniejsze. Dla wszystkich bohaterem maratonu była Barbara Prymakowska, emerytowana wuefistka z Tarnowa. Pani Basia w wieku 67 lat przebiegła 42 km i 195 metrów i to prawie cały czas pod górę w czasie: 4 go-

dziny 14 minut i 24 sekundy! Dużo lepsza była Barbara Gruca, nauczycielka wf -u z Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, która wśród kobiet zajęła 3. miejsce, ale nasza Kąclowianka mogłaby być córką tarnowianki. Trasę maratonu pokonało aż trzech przedstawicieli rodziny Wańczyków z Nowego

Sącza (Bartłomiej, Sławomir i Paweł), a jeśli już mowa o rozbieganych sądeckich rodzinkach, to trzeba wymienić koniecznie Borków z Nawojowej, którzy obstawili swoimi reprezentantami prawie wszystkie konkurencje Festiwalu Biegowego. Ale co się dziwić, skoro głowa rodziny Andrzej Borek w wieku 51 lat zawiesił na kołku buty piłkarskie, a córka – Sylwia Borek jest trzykrotną mistrzynią świata w czwórboju raketkowym (racketlon). Borkom niewiele ustępują Berdychowscy z Niskowej (startował Zygmunt, Mariola, Małgorzata i Honorata). To najlepiej pokazuje, że bieganie to nie dyscyplina sportu, lecz styl życia.

Organizatorzy zadbali o medale dla wszystkich zawodników. Na trasie były punkty żywienia, wspaniale spisali się wolontariusze z sądeckich szkół, którzy dopingowali biegaczy. Słowa uznania należą się policji i strażakom, zabezpieczającym trasy biegów. Na tej imprezie wszyscy się dobrze czuli, bo biegacze to jedna wielka rodzina, wylosowano nawet najlepszych kibiców.

Dla porządku dodajmy, że ponieważ nikt nie przebiegł trasy Koral Maratonu w czasie poniżej 2 godzin i 20 minut, a tak wysoko poprzeczkę ustawili organizatorzy, to właściciela fiata 500 wylosowano spośród całej stawki biegaczy. Los uśmiechnął się do Kazimierza Romańczyka z Legionowa, który ukończył maraton na 135. miejscu z czasem ponad półtorej godziny gorszym od Etiopczyka Ashenafi Erkolo. Czy to jest sprawiedliwość?

(HSZ)

Festiwal w pigułce

Łączna długość tras: 206,07 km
Liczba rozegranych biegów: 10
Liczba uczestników: 1356
Najwyższy punkt maratonu: 730 m n.p.m.
Najniższy punkt maratonu: 290 m n.p.m.
Start biegu na Jaworzynę: 680 m n.p.m.
Meta biegu na Jaworzynę: 1144 m n.p.m.
Pula nagród: 200 tys. zł



Sądeckie dzieci są niewybiegane

Rozmowa z **BOGDANEM SADŁOWSKIM**, sędzią głównym Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju



Kazimierz Romański z Legionowa odjechał do domu samochodem ufundowanym przez firmę Koral



Jak Pan ocenia Festiwal?

– Jak na po raz pierwszy organizowaną imprezę jest bardzo, ale to bardzo udana. Troszkę mam pretensję do tych dzieciaków, które biegały na różnych dystansach – dzieci mieszkające w górach są niewybiegane. Przykro było patrzeć, jak taka dwunastolatka czy trzynastolatek padali za linią mety i łapali powietrze jak ryba. Trzeba ich lepiej przygotować do startów, to zadanie dla wychowawców w szkole, nauczycieli wychowania fizycznego, trenerów. Wiem, że Sądeczyna jest dziurą lekkoatletyczną, nie ma klubów, nie ma żadnego stadionu, nie ma żadnej imprezy...

Nie ma nawet bieżni w Nowym Sączu...

– Do tego zmierzam, że nie ma nic, jak mawiał pewien kandydat na prezydenta dużego polskiego miasta, dlatego uważam, jak na początek festiwal bardzo się udał. Jestem organizatorem setek takich imprez, między innymi największych w Warszawie biegów: Biegu 3 Maja, Biegu Powstania Warszawskiego i Biegu 11 Listopada. Startuje w nich po 7-8 tysięcy ludzi, więc tych 300 zawodników w Koral Maratonie to pestka, ale jak na początek jest dobrze, organizacyjnie wręcz wspaniale. Zgłoszonych było drugie tyle, ale w ostatniej chwili ludzie się zbiesili, niektórzy wystraszyli się zapewne pogody, ale na to nie ma rady. Bardzo fajni byli wolontariusze, sympatycznie mi się z nimi współpracowało, świetni kibice na trasie, tak że ta impreza ma

przyszłość. Byłem tu w czerwcu, mieszkałem w „Małopolance” i zrobiłem ponad 700 zdjęć, jak przyszła wielka woda. Na moich oczach zabrała mostek. Wrażenie było okropne. Z Krynica jestem związany od lat, ja tu przed wielu laty odzyskałem zdrowie.

Koral Maraton jest wyjątkowy, bo odbywa się w warunkach górskich. Przyjeżdżając na wysokość 500 metrów nad poziomem morza zawodnicy powinni się adoptować przez dwa, trzy dni. Nie można wprost z samochodu iść na start, bo to szaleństwo.

Z powodu powodzi czerwcowy termin Festiwalu Biegowego nie wypalił. Chyba nawet dobrze się stało, bo jak w czerwcu latać po górach w temperaturze 30 stopni.

Nie ma u nas bieżni, za to jest mocna grupa maratończyków w Rytrze, w Nowym Sączu, Gorlicach...

– Znam Marka Tokarczyka z Rytra, wiem, na co go stać, ale powtarzam – nie ma u was lekkoatletyki, a to jest królowa sportu. Lekkoatletyka to biegi, rzuty i skoki, takiego czegoś brakuje. Macie góry i kochacie góry – to wspaniale, ale musicie zrozumieć, że



ECHO FORUM

nika, to nikt go nie dopuści do startu. W przypadku biegów masowych, jak maraton czy przełaje, zawodnik podpisuje oświadczenie, że startuje na własną odpowiedzialność, bo trudno powiedzieć, co się z nim dzieje w środku. Do biegów może się każdy zapisać i nikogo nie oceniamy po wyglądzie. Widziałem już wiele biegów maratońskich, na szczęście nie byłem świadkiem, aby ktoś odszedł z tego świata, słyszałem o powikłaniach. Koral Maraton jest wyjątkowy, bo odbywa się w warunkach górskich. Przyjeżdżając na wysokość 500 metrów nad poziomem morza zawodnicy powinni się adoptować przez dwa, trzy dni. Nie można wprost z samochodu iść na start, bo to szaleństwo. Od ics lat, już nie powiem ile, jestem sędzią, delegatem technicznym Polskiego Związku Lekkoatletycznego, organizuję imprezy, wyjeżdżam za granicę, i ode mnie zależy wszystko, począwszy od programu, który tworzę, po dopuszczenie zawodników do biegu. I jeżeli cokolwiek się stanie, to ja jestem winny. Muszę przewidzieć wszystkie przypadki, jakie się mogą zdarzyć, a zdarzają się różne.

Jak została wymierzona trasa Koral Maratonu, czy to naprawdę było 42 kilometry i 195 metrów?

– Startował w tym maratonie Tadeusz Dziekoński z Białegostoku, jeden z dwóch Polaków, który ma placet Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej na mierzenie tras i wystawianie certyfikatu. Bo nie przyjmą panu wyników, kiedy nie ma certyfikatu trasy, nie może być około, musi być wymierzona do centymetra. Trasa Koral Maratonu została wyznaczona przez Dziekońskiego, opisał każdy kilometr, wszystko oznaczył. Nie ma żadnego picu, trasa jest wymierzona perfekt, co do metra.

Niektórzy krytykowali, że to nie było fair, że główna nagroda Koral Maraton nie przypadła zwycięzcy biegu, lecz została wylosowana?

– Ja jestem tylko sędzią. Organizator napisał w regulaminie, że samochód dostanie ten, kto przebiegnie z Nowego Sącza do Krynicy w czasie poniżej 2 godzin i 20 minut. Organizator stawia warunki.

Ta poprzeczka została bardzo wysoko ustawiona...

– Okropnie, bo to był bieg pod górę, a to zupełnie inna bajka. Rekord świata w maratonie wynosi 2 godziny i 2 minuty, więc o czym mówimy. Prywatnie powiem, że w tych warunkach uzyskania czasu poniżej 2.20 było niemożliwe. Będziemy tu co roku przyjeżdżali i nikt takiego wyniku nie zrobi, chyba że przywieziemy do Nowego Sącza z pięciu Kenijczyków i z pięciu Etiopczyków. Jeżeli rekord świata na 10 km po płaskim terenie wynosi 38 minut, to niech sobie każdy pomnoży przez 4 z czymś. Czas zwycięzcy biegu Krynica – Muszyna na 10 kilometrów wyniósł w zaokrągleniu 27 minut i 31 sekund. Z takim czasem wygrywa się mistrzostwa świata i Europy, a to jest czas nieosiągalny w normalnych warunkach, bo tu zawodnicy biegli z góry i pruli do Muszyny jak szatany. Dlatego mówię, że maraton maratonowi nierówny, bo co innego biegać na dolinie, a co innego w Atenach, przy 35 stopniach i pod górę.

Pan też startuje w maratonach?

– Kiedyś uprawiałem biegi, 1000 metrów biegałem w granicach 2 minut i 50 sekund, a w dal skakałem 6 metrów i 80 centymetrów. To było dawno, w latach 50., bo jestem przedwojenny rocznik, mam ponad siedemdziesiątkę.

Sądeczczyzna jest dziurą lekkoatletyczną, nie ma klubów, nie ma żadnego stadionu, nie ma żadnej imprezy...

Startowałem, gdy budował się Wunderteam, moimi kolegami byli tacy sportowcy, jak sprinter Zdobysław Stawczyk czy skoczek w dal Kazimierz Kropidłowski. Tutaj w Krynicy pobiegł ktoś z Kropidłowskich, widać tradycja w rodzinie została. Nie byłem wybitnym biegaczem, później startowałem w wieloboju. Trenowałem w „Stali” Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu, wtedy to była jedna z bogatszych firm, która dbała o sportowców.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

potrzebni są tacy, którzy biegają 100 metrów koło 11 sekund, tacy, którzy biegają w przyzwoitym czasie 400, 800 czy 1500 metrów. Niech ci przyszli maratończycy rozpoczynają od biegu na dystansie 3 kilometrów, potem 5 kilometrów, 10 kilometrów, ale to musi być wielostronność, musi ktoś biegać na płotkach, ktoś inny pchać kulą, rzucać oszczepem, dyskiem, młotem i dopiero wtedy będą wyniki. Należy pracować z młodzieżą. Taki chłopak trenujący oszczep nie rzuci od razu 70 metrów jak Szymon Ziółkowski, rzuci 40 metrów, a potem coraz dalej, bo tu, w górach ludzie są twardzi i uparci.

Żał było patrzeć także na maratończyków padających na mecie, jak kłody... Czy za taką cenę warto uprawiać ten sport?

– Każdy biegacz trenujący w klubie co pół roku przechodzi dokładne badania. Jeżeli nie ma aktualnej karty zawod-

Wyniki Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego – Krynica-Zdrój, 11-12 września



Koral Maraton

Nowy Sącz – Krynica-Zdrój 42,195 km

1. Ashenafi Erkolo (Etiopia) 2:33:29
2. Bogdan Dziuba (Jastkowice) 2:34:01
3. Wiktor Rogowogoj (Ukraina) 2:37:08

Sądeczanie

17. Piotr Brzeski (Rytró) 3:03:44
19. Marian Ryżak (Rytró) 3:06:24
21. Robert Tomasiak (Rytró) 3:09:46
28. Marek Tokarczyk (Nowy Sącz) 3:15:19
30. Jacek Poręba (Nowy Sącz) 3:16:05
49. Barbara Gruca (Kąclowa) 3:27:48
52. Artur Olenicz (Nowy Sącz) 3:28:16
56. Sławomir Konopka (Nowy Sącz) 3:29:20
68. Stanisław Mróz (Nowy Sącz) 3:33:41
71. Mirosław Basta (Słowikowa) 3:34:59
74. Marek Buda (Nowy Sącz) 3:36:11
89. Paweł Głowacki (Nowy Sącz) 3:39:40
99. Jacek Abramczyk (Rytró) 3:43:40
103. Andrzej Gacek (Muszyna) 3:44:54
116. Robert Białka (Krynica-Zdrój) 3:50:22
122. Łukasz Rapacz (Krynica-Zdrój) 3:51:00
127. Bartłomiej Wańczyk (Nowy Sącz) 3:53:21
144. Dariusz Faron (Nowy Sącz) 4:00:13
164. Andrzej Ryżak (Rytró) 4:05:44
170. Sławomir Wańczyk (Nowy Sącz) 4:07:35
175. Witold Malinowski (Nowy Sącz) 4:09:13
179. Bartosz Bies (Krynica-Zdrój) 4:10:49
192. Paweł Wańczyk (Nowy Sącz) 4:13:56
202. Zygmunt Berdychowski (Niskowa) 4:18:51
213. Anna Bodziony (Niskowa) 4:24:29
216. Kazimierz Żelazko (Nowy Sącz) 4:25:13
223. Maciej Baum (Nawojowa) 4:27:06
225. Janusz Poręba (Nowy Sącz) 4:27:21
234. Robert Majoch (Krynica-Zdrój) 4:33:07
238. Michał Malinowski (Nowy Sącz) 4:36:49
253. Janusz Bobrek (Nowy Sącz) 4:45:53
266. Paweł Chronowski (Łabowa) 4:53:10



295. Sławomir Buć (Kamionka Wielka) 5:28:56
298. Adam Radom (Nowy Sącz) 5:40:07

„Bieg Siedmiu Dolin” – Ultramaraton

1. Adam Długosz (Piwniczna) 11:17:55
2. Krzysztof Lisak (Radom) 11:24:13
3. Jan Michałowski (Kraków) 11:24:32

Sądeczanie:

23. Adam Dziedzic (Stary Sącz) 16:03:56
26. Szymon Kołek (Nowy Sącz) 16:15:57

Bieg Muszynianki „Życiowa Dycha”

Krynica-Zdrój – Muszyna 10 km

1. Laszlo Toth (Węgry) 27:30
2. Henryk Szost (Muszyna) 27:33
3. Witalij Szafar (Ukraina) 28:31

Sądeczanie:

21. Piotr Pocięcha (Jelna) 35:00
27. Jacek Poręba (Nowy Sącz) 36:56
32. Marina Ryżak (Rytró) 37:31
33. Tomasz Białka (Stary Sącz) 37:37
40. Marcin Skalniak (Muszyna) 38:09
53. Wojciech Gadzina (Nowy Sącz) 39:49

55. Krzysztof Berkowicz (Nowy Sącz) 40:01
56. Piotr Jeleń (Krynica-Zdrój) 40:13
61. Paweł Szczygieł (Brzezna) 40:40
63. Wojciech Zięba (Nowy Sącz) 40:40
78. Artur Dobosz (Rytró) 42:08
86. Andrzej Borek (Nawojowa) 42:52
87. Tomasz Załona (Nowy Sącz) 42:57
88. Sławomir Walter (Nowy Sącz) 42:57
94. Bogusław Mikołajczyk (Nawojowa) 43:32
98. Łukasz Mikulski (Nowy Sącz) 43:35
100. Jakub Pękala (Nowy Sącz) 43:46
107. Andrzej Ryżak (Rytró) 44:14
110. Zygmunt Berdychowski (Niskowa) 44:25
135. Sylwia Sowińska (Nowy Sącz) 46:26
136. Wiesław Sowiński (Nowy Sącz) 46:27
152. Mateusz Klisowski (Nowy Sącz) 47:20
154. Żaneta Stanek (Nowy Sącz) 47:28
165. Diana Dobosz (Krynica-Zdrój) 48:35
166. Mateusz Bernady (Nowy Sącz) 48:38
171. Julia Dziedzic (Stary Sącz) 49:03
172. Kamil Bernady (Nowy Sącz) 49:08
176. Jakub Białka (Stary Sącz) 49:18
184. Jerzy Kulig (Rytró) 49:43
199. Anna Bodziony (Niskowa) 51:04
206. Dorota Poremba (Nowy Sącz) 51:36
207. Sylwia Konopka (Chelmiec) 51:38
211. Piotr Ryba (Krynica-Zdrój) 52:02
212. Krystian Konopka (Chelmiec) 52:23
213. Aleksandra Lelito (Biczycze Dolne) 52:47
214. Marcin Dziedzic (Stary Sącz) 52:52
215. Anna Styrna (Krynica-Zdrój) 53:30
216. Arkadiusz Złocki (Nowy Sącz) 53:33
217. Kinga Kwiatkowska (Chelmiec) 53:38
220. Natalia Stawiarska (Stary Sącz) 54:07
221. Piotr Urbański (Nowy Sącz) 54:13
222. Magdalena Klisowska (Nowy Sącz) 54:33
225. Daria Borkowska (Nowy Sącz) 55:02
241. Anna Dobosz (Rytró) 57:12
260. Ibrahim Ghazanfar (Krynica-Zdrój) 1:03:07

Sztafeta BZ WBK

Bardejov-Krynica-Zdrój 42,195 km

1. KKB MOSiR Krosno 2:36:55
Marcin Niezgodą, Marcin Michałac, Paweł Zima, Łukasz Medejczyk, Mirosław Czyżowicz, Kacper Mróz.
2. WITAR Tarnobrzeg 2:38:10
Andrzej Majkut, Bogdan Karkut, Łukasz Cabaj, Michał Wojciechowski, Krzysztof Grdeń, Kamil Piórek.
3. Mocne Konie 2:48:52
Łukasz Machlowski, Marek Szczepaniuk,

ECHO FORUM



Mirosław Ziębowicz, Kamil Jezierski,
Rafał Krzemień.

Sędzanie:

12. Wania Team 3:38:52, Mateusz Bernady, Paweł Wańczyk, Sławomir Wańczyk, Marek Zieliński, Wiesław Sowiński, Sylwia Sowińska.
17. Grupa Biegowa „Sędzanie” 3:51:53, Agnieszka Leśniak, Jakub Odelga, Joanna Gadzińska, Marek Kotlarski, Sylwia Cebula, Dominik Goncarz.

**Bieg na Jaworzynę Krynicką
Krynica-Zdrój 6,2 km**

1. Andrzej Bargiel (Klimontów) 20:29
2. Michał Stoch (Zakopane) 20:34
3. Konrad Rembiasz (Nowy Sącz) 21:04

Sędzanie:

8. Bartosz Bieś (Krynica-Zdrój) 24:54
10. Andrzej Gacek (Muszyna) 25:16
11. Stanisław Wysowski (Ptaszkowa) 26:47
16. Paweł Kołodziej (Krynica-Zdrój) 28:03
22. Krzysztof Łoś (Krynica-Zdrój) 30:52
29. Krzysztof Krok (Muszyna) 32:47
47. Krystyna Rembiasz (Nowy Sącz) 47:15

**Biegi Deptaka Krynickiego
Dzieci 5-6 lat (420 m)**

1. Michał Dziuba (Jastkowice) 1:55
2. Gabrysia Gomulec (Krynica-Zdrój) 2:06
3. Igor Ryniak (Tychy) 2:02

Sędzanki:

7. Natalia Nosal (Krynica-Zdrój) 2:22
9. Zuzanna Faron (Nowy Sącz) 2:37
10. Karolina Leśniak (Nowy Sącz) 2:38
11. Magdalena Brzeska (Nowy Sącz) 2:40
12. Weronika Zaćłona (Nowy Sącz) 2:42
15. Dominika Brzeska (Nowy Sącz) 9:02

Dzieci 7-8 lat (420 m)

1. Kaja Pobłocka (Lębork) 1:48

2. Antoni Witkowski (Tychy) 1:57
3. Kornelia Mańkowska (Poznań) 1:59

Sędzanie:

4. Małgorzata Nosal (Krynica-Zdrój) 2:00
5. Jakub Chorąży (Krynica-Zdrój) 2:01
6. Honorata Berdychowska (Niskowa) 2:11

Dzieci 9-10 lat (600 m)

1. Sebastian Leśniak (Nowy Sącz) 2:28
2. Piotr Błaziewicz (Warszawa) 2:38
3. Jakub Bargiel (Klimontów) 2:45
Sędzanie:
4. Magdalena Gomulec (Krynica-Zdrój) 2:52
5. Bartosz Chorąży (Krynica-Zdrój) 2:52
8. Robert Poręba (Nowy Sącz) 2:58
12. Julka Bieś (Krynica-Zdrój) 3:09

Dzieci 11-12 lat (600 m)

1. Ewa Brzeska (Nowy Sącz) 2:15
2. Mateusz Gomulec (Krynica-Zdrój) 2:19
3. Krzysztof Urbaniak (Wałbrzych) 2:32
Sędzanie:
6. Sonia Pierzchała (Nowy Sącz) 2:38
9. Aga Urbańska (Nowy Sącz) 2:46
13. Kamil Stawiński (Krynica-Zdrój) 3:04
15. Oliwia Fusiek (Krynica-Zdrój) 3:07
17. Kacper Sapata (Krynica-Zdrój) 3:37
18. Patryk Gogoc (Krynica-Zdrój) 4:25

Dzieci 13-14 lat (1000 m)

1. Karolina Stolarczyk (Rabka-Zdrój) 2:48
2. Jakub Stanek (Nowy Sącz) 2:49
3. Anna Wójcik (Rabka-Zdrój) 2:49
Sędzanie:
4. Karolina Motak (Nowy Sącz) 2:57
5. Justyna Uszko (Nowy Sącz) 2:58
6. Dominika Bogacz (Nawojowa) 3:00
7. Karol Tarkowski (Nowy Sącz) 3:02
11. Kamil Basiaga (Nowy Sącz) 3:09
12. Damian Poręba (Nowy Sącz) 3:11
13. Artur Poręba (Nowy Sącz) 3:13
14. Paulina Widomska (Nowy Sącz) 3:13
15. Weronika Pyzik (Mystków) 3:15
16. Dariusz Oleksy (Nowy Sącz) 3:16
17. Joanna Bajerska (Korzenna) 3:22
19. Natalia Leśniak (Nowy Sącz) 3:23
20. Aleksandra Sawulska (Nowy Sącz) 3:28
21. Adrianna Jasińska (Nowy Sącz) 3:29
23. Amanda Leśniak (Nowy Sącz) 3:42
24. Izabela Węgrzyn (Poręba Mała) 3:44
25. Mikołaj Chorąży (Krynica-Zdrój) 3:53
26. Joanna Krok (Korzenna) 4:03
27. Joanna Kos (Nowy Sącz) 4:17
28. Klaudia Bochenek (Nowy Sącz) 4:30
29. Karolina Safin (Nowy Sącz) 4:55

30. Magdalena Lange (Nowy Sącz) 4:55

Dzieci 15-16 lat (1000 m)

1. Jędrzej Wróblewski (Olsztyn) 2:42
2. Sebastian Dybiec (Nowy Sącz) 2:53
3. Nikodem Dakowicz (Nowy Sącz) 2:53
Sędzanie:
7. Krzysztof Polek (Nowy Sącz) 3:03
8. Jakub Rybiński (Nowy Sącz) 3:16
11. Dawid Jargut (Nowy Sącz) 3:24
12. Joanna Myśliwiec (Nowy Sącz) 3:38
15. Małgorzata Berdychowska (Niskowa) 4:15

Bieg kobiet (1000 m)

1. Kamila Pobłocka (Lębork) 2:43
2. Ludmiła Melicherowa (Słowacja) 3:00
3. Katarzyna Smolik (Katowice) 3:06

Sędzanki:

4. Sylwia Borek (Nawojowa) 3:14
6. Agnieszka Brzeska (Nowy Sącz) 3:20
9. Ewelina Wańczyk (Nowy Sącz) 3:32
22. Elżbieta Borek (Nawojowa) 3:56
31. Halina Poręba (Nowy Sącz) 4:28
36. Aga Szarek-Łoś (Krynica-Zdrój) 4:46
39. Krystyna Remiasz (Nowy Sącz) 4:50
45. Mariola Berdychowska (Niskowa) 5:29
49. Agnieszka Pawlik-Faron (Nowy Sącz) 7:08



Górskie powietrze sprzyja treningowi

– Na kilka tygodni przed wyjazdem w góry trzeba nasycić organizm żelazem, kwasem foliowym i witaminami z grupy B, inaczej trening nie ma sensu – tak twierdzi Małgorzata Sobańska, rekordzistka Polski w maratonie, olimpijka z Atlanty i Aten oraz jej trener Piotr Mańkowski.



Anna Pawłowska-Pojawa (w środku) FOT. HSZ

Jednak – dodawali ostrzegawczo podczas spotkania towarzyszącego Festiwalowi Biegowemu Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju – trzeba uważać na żelazo: zbyt duża jego ilość zatrjuje organizm.

Góry dostarczają doskonałych warunków do treningu, który ma podnieść ilość czerwonych krwinek w ciele biegacza. No i umożliwiają pokonywanie urozmaiconego terenu, ćwiczenie pod-

biegów i siły biegowej pod górkę. Rozwijają się wtedy mięśnie łydek i ud. A górski klimat stymuluje organizm do lepszej pracy.

Z Krynicy do Kuhtai

Kiedyś Krynica-Zdrój była mekką maratończyków. Oferowała dobre warunki i bazę sanatoryjną, co dla sportowców zawsze jest ważne. Potem jednak wzmógł się ruch samochodowy, prze-

szkadzając w treningach, a ostatecznie maratończycy przenieśli się do Szklarskiej Poręby. Ten dolnośląski kurort też oferuje ćwiczenia na wysokości około 700 m n.p.m., jak Krynica, lecz ma podobno klimat bardziej przypominający ten wysokogórski – z 1400 m n.p.m.

Wedle Mańkowskiego, najlepsze efekty daje jednak 2-3-tygodniowy trening na wysokości 1800-2000 m n.p.m. W Europie miejsc w górach, gdzie ćwiczą maratończycy, jest wiele: Szczyrbskie Pleso (Słowacja, 1350 m n.p.m.), Font Romeu (Francja, 1850), Sierra Nevada (Hiszpania, 2000), Livigno (Włochy, 1800), St. Moritz (Szwajcaria, 1800), Belmeken (Bułgaria, 2050, dawny ośrodek sportowców z NRD, z mineralną bieżnią). Są też ośrodki w USA – Boulder (1650) i Albuquerque (1500) – a także np. Potchefstroom w RPA (1350).

Sam Mańkowski wozi swoje biegaczki do mniej obleganego miejsca – austriackiego Kuhtai, położonego na wysokości 2020 m n.p.m. Biegają tam na wytyczonych trasach wokół jeziora. Trener chwali wysokogórskie ćwiczenia, ponieważ wraz ze wzrostem wysokości zmienia się: gęstość powietrza, ciśnienie pary wodnej, temperatura (o 0,5 stopnia Celsjusza co 100 metrów), ciśnienie atmosferyczne (o 1,4 Pa co 10,5 m), a także ilość ozonu i wiatru. Wysokość nie powinna być jednak zbyt duża, powyżej 2500 m n.p.m. zaczynają się reakcje obronne organizmu. I następuje roztrenowanie. – *Błąd w treningu wysokogórskim może kosztować utratę całego sezonu* – ostrzegają Mańkowski.

W poszukiwaniu hipoksji

Przy wysokości 2000 m n.p.m. organizm potrzebuje około 5 dni na adaptację do innego ciśnienia i rozrzedzonego powietrza. Już na wysokości 1400 m n.p.m. ciężiej się oddycha i następuje hipoksja, czyli niedobór tlenu. Tego właśnie szukają sportowcy, bo to jest tzw. bodziec treningowy. Powoduje namnażanie się czerwonych krwinek, by przyswajały jak najwięcej tlenu w płucach. Wzrasta ilość naczyń kapilarnych, mioglobiny (białka odpowiedzialnego

ECHO FORUM

za transport żelaza), ferrytyny (magazynuje żelazo w wątrobie). Dlatego trzeba mieć odpowiednio dużo żelaza, kwasu foliowego i witamin grupy B w organizmie.

Sportsmenka radziła, aby nie zażywać żelaza jednocześnie np. z magnezem. – *Żelazo rano, magnez wieczorem – nie łączyć ich* – podkreślała Sobańska.

Trener zaś przypomniał jedną z teorii, która mówi, że lepiej nie zażywać wielu witamin i minerałów naraz, bo gorzej się wchłaniają.

W górach należy zmniejszyć obciążenia treningowe. Wzrasta też wtedy zakwaszenie i mięśnie bardziej odczuwają trening. Pierwszych 5-6 dni powinno być lżejszych. Po 2 tygodniach intensywność treningów można zwiększyć do 95 procent, a po 3 tyg. następuje pełna adaptacja organizmu do warunków. Dlatego są teorie mówiące, że należy trenować na innej wysokości niż się mieszka.

Organizm w wysokich górach regeneruje się dużo szybciej niż na nizinie. Jednak trzeba pamiętać, że podczas ćwiczeń wysokogórskich zwiększa się też zapotrzebowanie na płyny, aż do 5-6 litrów dziennie. Dieta powinna zaś być wysokowęglowodanowa.

Szczyt po 12. dniu

Na efekt górskiego treningu trzeba chwilę poczekać. W ciągu 1-3 dni od zjazdu z gór na niższe tereny połowa sportowców dobrze biega i dobrze się czuje, ale połowa – źle. Do 6. dnia od zjazdu – startuje z pozytywnymi wynikami 60 proc. Szczyt formy u sportowca występuje między 12. a 40. dniem od powrotu. Im dłużej był w górach, tym dłużej ów efekt się utrzymuje, nawet do 2 miesięcy. Ale najbezpieczniej jest spędzać w górach 3-tygodniowe treningi. Biegać po w miarę płaskiej trasie, raz na tydzień ruszać na górskie wyprawy, a nogi regenerować w zimnym górskim potoku, czyli stosować naturalną krioterapię.

– *Im bardziej męczący trening w górach, tym lepszy wynik sportowy po zejściu na niziny* – twierdzi trener Mańkowski.

(BW)



Michał Bartoszak FOT. BW

Bieganie odmładza i poprawia libido

Jeśli mocno trenuje się młodego zawodnika, to zamyka mu się drogę do kariery. Przetrenowany chłopak będzie jak orzeł z podciętymi skrzydłami – nie pofrunie daleko – przekonywał w Krynicy-Zdroju Michał Bartoszak, sześciokrotny mistrz Polski w biegach na 5000 i 3000 m z przeszkodami i w przełajach. Spotkanie z mistrzem towarzyszyło Festiwalowi Biegowemu Forum Ekonomicznego.

Sportowiec odpowiadał w Starym Domu Zdrojowym na pytanie: Czy rzeczywiście trening czyni mistrza? I stwier-

dził, że mądry trening – tak, może czynić. Zaś zły potrafi przekreślić karierę.

– *Ja nie dostałem w kość jako młody chłopak i dzięki temu biegałem z powodzeniem. Kilka razy byłem mistrzem Polski, choć sam nie ośmieliłbym się mistrzem nazwać* – mówił.

Sportowiec pokazywał swoje zdjęcia z olimpiady w Atenach, w 2004 r. – miał wtedy 34 lata i był zdecydowanie przetrenowany. Te zawody wspomina więc niemiło. Wkrótce potem zakończył karierę zawodowca.

– *Zawsze miałem jakieś marzenia, chciałem zrobić coś wielkiego i te ma-*

zenia pomagały mi w pokonaniu treningów. Dlatego chciało mi się robić 30 kilometrów dziennie, średnio, bo raz 26 a raz 35 – wspominał ciężką pracę zawodowca.

Jego zdaniem warto biegać w każdym wieku – młodszym, by starać się zostać mistrzem, a starszym, by lepiej się czuć.

– *Sam biegam do dziś. Nie chce mi się, ale bez biegania czuję się podle. Pamiętam, jak fantastyczne jest samopoczucie po treningu, gdy w mózgu tworzą się endorfiny. No i lubię słodczy, czasem piwko, a dzięki bieganiu nie przybieram na wadze, wyglądam jak podczas*

Żeby znaleźć czas na bieganie, najlepiej umawiać się na treningi ze znajomymi. To mobilizuje i trudniej się wykręcić.

kariery – przekonywał Bartoszak. Tym bardziej, że podczas biegania obniża się puls, co sprzyja długowieczności. Najniższy puls biegacz miał podczas maratonu w Tokio – 34/36 uderzeń na minutę, co już go nieco martwiło. – *No i jak nie biegam, to zimno jest mi zimno, a dzięki treningom mam dogrzany organizm* – zachwalał.

Dlaczego zatem warto biegać?

Zdaniem sportowca jest minimum 10 powodów ku temu. Bieganie bowiem:

1. uszczęśliwia;
2. wyszczupla;
3. wzmacnia serce i płuca;
4. wzmacnia mięśnie;
5. rozjaśnia umysł;
6. wzmacnia odporność;
7. poprawia sen;
8. zwiększa libido;
9. odmładza;

10. przysparza przyjaciół, bo staramy się nie biegać samotnie i poznajemy innych biegaczy.

Bartoszak na swoim przykładzie udowodnił, że tych 10 punktów jest prawdą: – *Mam 40 lat, a chyba na nie nie wyglądam. Z tym libidem to się chyba sprawdza, skoro mam troje dzieci. Wyglądam*

jak chuchro, ale siłę posiadam, bez trudu podciągam się na drążku. Dzięki dotlenieniu mózgu łatwiej podejmuję decyzje, koncentruję się itp. Po treningu człowiek czuje się spełniony i uradowany, nawet jak dzieci i żona dają w kość. No i prawie w ogóle nie choruję – wyliczał.

To wszystko dotyczy, rzecz jasna, biegania amatorskiego. Bo sportowcy, mocno trenując, w swej szczytowej formie są na granicy wytrzymałości organizmu i łapią choroby, a zmęczenie utrudnia im sen.

Anna Pawłowska-Pojawa, która biega amatorsko i startuje w maratonach, również przekonywała: – *Bieganie pozwala mi zachować zdrowie psychiczne oraz równowagę między pracą a domem i rodziną. Umiem znosić stres, nie widać go po mnie. Uregulowała mi się gospodarka hormonalna, bo miałam z tym problemy. Mam lepszą sylwetkę i stałam się odważna i otwarta. Cztery lata temu, zanim zaczęłam biegać, nie siedziałabym przed państwem i nie opowiadała o sobie. Byłam nieśmiała* – wyliczała.

Teraz coraz częściej biega z nią mąż i – jak sądzi maratonka – trening poprawia relacje między bliskimi ludźmi. A do tego przyjemność jest wtedy podwójna.

Co jeść, trenując?

Mistrz Polski dał też wytyczne, co jeść przed i po biegu.

Przed treningiem Bartoszak zalecał jedzenie np. płatków śniadaniowych z mlekiem czy jogurtem albo baton musli, tosty z miodem lub dżemem, ciasteczka ryżowe, owoce, owocowe smoothie na mleku, ewentualnie ryż, ziemniak pieczony czy spaghetti z lekkim sosem, np. pomidorowym.

– *Bez względu na to, jak wiele pysznych rzeczy serwuje mi hotel na śniadanie, jem zawsze bułkę z serem* – namawiał do umiaru.

A po biegu – dodał – mamy 40-45 minut, żeby uzupełnić w organizmie węglowodany. Trzeba więc wypić napój sportowy, albo zjeść banana z sokiem pomarańczowym czy pomidorowym, pomidor z sokiem pomarańczowym lub jabłkowym. Rewelacyjny jest też wtedy placek drożdżowy czy coś lekkiego

w typie biszkoptów. Można też zjeść pół batona sportowego, shake mleczny, kanapkę z serem i wędliną lub owoce.

Jak zacząć biegać?

Zdaniem Bartoszaka trzeba sobie przygotować plany treningowe. Nie powinno się za każdym razem biegać takiego samego odcinka i w identycznym tempie, ponieważ organizm się przyzwyczai i nie będzie rozwijał przyspieszenia ani innych umiejętności. Warto zawsze dodawać do treningu przebieżki, podskoki, żeby był urozmaicony. No i rzecz jasna – zacząć trening rozgrzewką: skłonami, rozciąganiem itp. A kończyć – powoli, by wyciszyć organizm.

Nasz pierwszy plan może zakładać np. przebiegnięcie 10 km w 60 minut, przy treningu 3 razy w tygodniu. Wtedy przez miesiąc należy biegać np. we wtorek 8 km, na zmianę 3 minuty truchtu a 3 min marszu. W piątek zmniejszyć dystans do 6 km, a intensywność zwiększyć – 4 min truchtem i 4 min marszem. W niedzielę zaś pokonać 10 km, przy czym 4 min truchtem i 3 min marszem. W kolejnym miesiącu można wydłużyć dystanse i truchty, w następnych biegać już z intensywnością 70-80 procent, inną każdego dnia treningu. Z czasem warto zwiększać liczbę treningów w tygodniu. Nie wolno ćwiczyć rzadziej niż 2 razy w ciągu 7 dni, ponieważ między jednym a drugim razem organizm zapomina poprzednie ćwiczenia i zaczyna jakby od zera.

Żeby znaleźć czas na bieganie, najlepiej umawiać się na treningi ze znajomymi. To mobilizuje i trudniej się wykręcić.

Bartoszak opowiadał o tym, jak w podstawówce mądry nauczyciel w spowodował, że zafascynował go sport. Wiejska podstawówka z Wielkopolski zdobyła jednego roku trzy mistrzostwa Polski. – *To była zabawa, miałem 13 lat i zakochałem się w sporcie* – mówił.

Do pełnej formy – jak wspominał sportowiec – dochodzi się w kilka lub kilkanaście lat. Ze szczegółami opisywał też swój roczny plan treningowy. – *Każdy dla siebie osiąga swe mistrzostwo, to ważne, czy sami jesteśmy z siebie zadowoleni* – przekonywał.

ECHO FORUM



Michał Bartoszak FOT. BW

Sportowiec prowadzi w Poznaniu niedzielą grupę biegową i ocenia, że każdy osiąga w niej jakieś sukcesy. Pewna kobieta zaczynała od 4,5 km, które pokonała z ledwością, przepychana przez trenera. Po miesiącu przebiegła 18 km. – *Trudno jest zacząć, sam pamiętam, że po dłuższej przerwie cierpiałem na treningach. Bolały mnie biodra. Ale miałem tę przewagę, iż pamiętałem, jak fantastycznie jest później. Warto przetrzymać tych kilka trudnych tygodni na początku* – mówił Bartoszak.

Jak uniknąć kontuzji?

Oczywiście zdarzają się kontuzje. Mistrz sam przeszedł ich sporo

– od ścięgnięcia Achillesa po guz piętowy – ale jego zdaniem urazy bardzo często wynikają po prostu ze złego trenowania. Lub zdarzają się, gdy nie słuchamy organizmu, który daje sygnały, że ma dość. – *Nic na siłę* – podkreślał Bartoszak.

Radził obudować kręgosłup mięśniami brzucha i grzbietu oraz unikać miękkich foteli, także w samochodzie, ponieważ sprzyjają one powstaniu rwy kulszowej. No i – jego zdaniem – nie należy biegać po asfalcie ani miękkim podłożu typu trawa pola golfowego. Najlepiej wybierać do tego dukty leśne. I nie kupować zbyt miękkich butów, ponieważ wtedy łatwiej o kontuzję ścięgnięcia podszewowego.

Anna Pawłowska-Pojawa, amatorka, przekonywała jednak, by biegać po urozmaiconym podłożu, od czasu do czasu także po asfalcie. – *Bo potem wyjdziecie na maraton, który biegnie się po asfalcie i jest kłopot. Teraz wiele butów amortyzuje twardość podłoża* – sądzi.

Sama trenuje już 7 dni w tygodniu, bywa, że dwa razy dziennie. Co rano wstaje w tym celu o godz. 5, bo tak

Cztery lata temu, zanim zaczęłam biegać, nie siedziałabym przed państwem i nie opowiadała o sobie. Byłam nieśmiała.

ANNA PAWŁOWSKA-POJAWA

chce, i nigdy nie miała kontuzji. Cztery lata temu była już po 30. i ledwo dobiegała 800 metrów z domu do parku. Dziś potrafi pokonać 42 kilometry, chyba, że złapie ją kryzys. – *Najczęstszym błędem jest zbyt szybki start i „ściana” na 30 kilometrze, którą trudno pokonać. Ważne jest też to, by co jakiś czas na trasie ktoś nas dopinguował. Kibice zagrzewają nas do walki, wtedy mamy po co biec* – radziła tuż przed pokonaniem swej kolejnej, długiej trasy.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

– Lata 80. to był złoty wiek polskiego himalaizmu. My pisaliśmy wtedy historię – wspominał 11 września Krzysztof Wielicki w Krynicy-Zdroju, podczas wykładu towarzyszącego Festiwalowi Biegowemu Forum Ekonomicznego.

To było długo oczekiwane spotkanie z wielkim Polakiem, który należy do pierwszej piątki zdobywców Korony Himalajów i Karakorum, czyli 14 szczytów o wysokości ponad 8 tysięcy metrów nad poziomem morza.

– *Kiedy się mnie pytali, dlaczego w pierwszej piątce zdobywców Korony jest aż dwóch Polaków, skoro teren u nas raczej płaski, to odpowiadałem: i Jurek Kukuczka, i ja mieszkamy na Śląsku, gdzie zanieczyszczenie jest tak duże, że praktycznie nie ma tlenu. Dlatego szybciej się adaptujemy do klimatu wysokich gór* – żartował himalaista.

W latach 80. i 90. XX wieku polscy alpinści faktycznie dokonywali rzeczy przełomowych. W 1980 r. wyprawa z udziałem Wielickiego, organizowana przez Andrzeja Zawadę, pierwszy raz wspięła się zimą na himalajski ośmiotysięcznik. A ściślej na najwyższą górę świata – Mount Everest.

Ice-various

Tym wyczynem Polacy otworzyli sezon zimowy przed alpinistami z całego świata, bo wcześniej nie zdobywano szczytów w Himalajach o tej porze roku. – *Ktoś zawsze musi złamać jakąś barierę, pokazać, że się da. To są ważne momenty w historii. Zawada pierwszy zdobył się na atak Everestu zimą. Od tej pory mówiono o nas Poles – ice-various* – śmiał się Wielicki podczas wykładu w Starym Domu Zdrojowym.

Jako pierwszy wszedł zimą także na Kanczendzongę i Lhotse.

– *Zima jest tu inna, to pora sucha, nie pada śnieg, wieje silny wiatr. Trzeba było mieć szczęście, by na 8 tysiącach wysokości nie mieć huraganu o prędkości 180 kilometrów na godzinę.*



Krzysztof Wielicki w Krynicy-Zdroju FOT. HSZ

Każdy ma swój Mount Everest

Warunki są skrajne: temperatura minus 42 stopnie Celsjusza, krótki dzień, brak możliwości regeneracji. Trzeba było dobierać ludzi, którzy w takich warunkach działali. Zawada stworzył zespół doskonały, byliśmy „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Mieliśmy w sobie głęboki patriotyzm i z nim szliśmy w góry – wspominał himalaista.

Przyznał, że służyły im złe czasy PRL – sklepy puste, praca nie miała sensu. Postanowili zarabiać przez 2 do 4 miesięcy, pracując na kominach, a resztę roku spędzać w górach. Tak zdobywali doświadczenie i mieli czas na długie wyprawy w Himalaje.

Dzięki temu Wielicki zdobył w kolejnych latach 14 ośmiotysięczników, niektóre dwukrotnie:

1980 – Mount Everest (8848 m n. p. m.);

1984 – Broad Peak (8048 m) i Manaslu;

(8163 m, nową drogą a klasyczną w 1993 r.);
1986 – Kancenzonga (8586 m, pierwsze zimowe wejście) i Makalu (8463 m), nowym wariantem);

1988 – Lhotse (8511 m, też pierwsze zimowe wejście);

1990 – Dhaulagiri (8156 m, nową drogą);

1991 – Annapurna (8091 m);

1993 – Czo Oju (8201 m) i Szisza Pangma (8021 m);

1995 – Gaszerbrum I (8068 m) i Gaszerbrum II (8035 m, także w 2006 r.);

1996 – Nanga Parbat (8125 m) i K2 (8611 m), uważana za najtrudniejszą górę Himalajów.

Zdobyl ją dopiero podczas czwartej swej wyprawy, latem.

Samotnie i w gorsecie

Na część szczytów wspinał się samotnie, np. na Gaszerbrum II, Dhaulagiri, Szisza Pangma czy Nanga Parbat. Na pa-

ru wytyczył nowe drogi. Zdobywając Broad Peak, dokonał pierwszego wejścia na ośmiotysięcznik i powrotu do bazy w jedną dobę, nawet szybciej – w 21 i pół godziny. Spędzone samotnie.

Solo wszedł też na Lhotse i to... w gorsecie ortopedycznym. Na wcześniejszej wyprawie na himalaistów, w tym na Wielickiego, spadła bowiem lawina kamieni. Miał uszkodzony kręgosłup. Nie przyznał się lekarzowi, że zamierza znowu wyjechać w Himalaje.

– *Lekarz z gazety się o tym dowiedział, chciał mnie zabić* – wspominał z rozbawieniem.

W wyprawie na Nanga Parbat towarzyszyli mu tylko pakistańscy tragarze. Każdy z bronią, bo im lepszy karabin, tym wyższa pozycja mężczyzny w tej części świata. Z dołu obserwowali jego wspinaczkę. Wielicki wspominał: – *Najpierw szedłem jak na rozstrzelanie, ja z plecaczkiem, a za mną pasterze z karabinami. W myślach błagałem, by zepsuła się pogoda i wybawiła mnie od wspinaczki. Bo to już był koniec lata, powinno być źle. Wszystkie wyprawy zrezygnowały, zostałem tylko ja. Ale słońce pięknie świeciło. Znalazłem stare ślady i szedłem, aż na szczyt. Zrobiłem 2 rolki filmu, lecz rozglądałem się za innym dowodem. W końcu wypatrzyłem haczyk, pociągnąłem. Była na nim tabliczka zdobywcy szczytu sprzed 20 lat, z 1976 roku. Miałem dowód.*

Wtedy przypominał sobie stare powiedzenie alpinistów: „Jest ryzyko, jest zabawa, albo gleba, albo sława”.

Jak przetrwał te dni do sławy? Wielicki podkreślał, że lepiej zdobywać się na mniejszy wysiłek w dłuższym czasie, niż na duży w krótkim. Ważne jest, jak dobrze organizm przyswaja tlen – można to wyćwiczyć, ale podstawą są wrodzone możliwości. Trzeba wreszcie poznać wytrzymałość swego organizmu, jego momenty kryzysowe i zwrotne. Najgorsza jest pierwsza wyprawa – potem organizm już pamięta, co go czeka, i szybciej się dostosowuje do warunków. No i trzeba zadbać o ów element „zabawy”. Choćby taki, że skoro na dużej wysokości bardzo mało się je, organizm słabo trawi i mało spala, to lepiej zabrać coś, co sprawi przyjemność.

ECHO FORUM

Czyli kiełbasę zamiast nowoczesnego prowiantu w proszku, który zabiera się tylko dlatego, że jest lekki. – *Bo jeść się tego gluta nie da* – śmiał się weteran wspinaczek.

Pogodzić się ze śmiercią

Himalaista barwnie opowiadał i o swych wprawach, i o towarzyszach. W tym o sławnym Jerzym Kukuczce, który zdobył Koronę Himalajów jako drugi człowiek na Ziemi (po Reinholdzie Messnerze). Niestety zginął 24 października 1989 r., próbując zdobyć Lhotse nową drogą, przez południową ścianę.

– *Dzięki niemu mówili o nas z podziwem w Pakistanie. Także dlatego, że zbudował im pierwszą bimbrownię* – mówił z nostalgią Wielicki.

Opowiadał też o Wandzie Rutkiewicz, swej instruktorce, która jako pierwsza kobieta na świecie stanęła na szczycie K2, a jako trzecia dama zdobyła Mount Everest. Na tym „dachu Ziemi” postawiła stopę jako pierwszy Polak i pierwsza Europejka.

– *I to beczelnie zdobyła tę górę tego samego dnia, w którym Karol Wojtyła został wybrany papieżem. Jan Paweł II powiedział jej później: „Dobry Bóg tak chciał, abyśmy tego samego*

– Na pewno byłaby pierwszą kobietą z Koroną Himalajów. Cechowała się wielkim uporem. Miała głód sukcesu. Rzuciła wszystko dla gór, nawet macierzyństwo, i może to spowodowało późniejszy dramat – mówił Wielicki.

Służyły im złe czasy PRL – sklepy puste, praca nie miała sensu. Postanowili zarabiać przez 2 do 4 miesięcy, pracując na kominach, a resztę roku spędzać w górach. Tak zdobywali doświadczenie i mieli czas na długie wyprawy w Himalaje.

– *Szkoda, że nie ma ich wśród nas, ale trzeba pogodzić się ze śmiercią, każdego kiedyś dorwie. Ważne, by ten czas na ziemi przeżyć ciekawie* – dodał.

Przenosiłem góry

Zdobywca Korony ubolewa, że nie ma następców wielkich polskich alpinistów. Bo albo nie mają potrzebnych

i chętni na wyprawy i grupa weteranów zamierza ich wytrenować.

Wielicki ma 60 lat i sam nie rezygnuje z wypraw. Nie pali się co prawda do zdobywania Korony Ziemi, czyli najwyższych szczytów wszystkich kontynentów, bo od masywów Afryki woli Himalaje. – *Pojeździłem po różnych górach i doszedłem do wniosku, że Himalaje są zupełnie inne. Tu są inni ludzie. Bóg wiedział, w jakim miejscu je umieścić. Czasem mnie pytają, po co mi Korona Himalajów. Odpowiadam: nie wiem, ale lepiej mieć, niż nie mieć* – żartuje Wielicki.

Zna te góry tak dobrze, że z zapalem potrafi wymieniać różnice między Himalajami a masywem Karakorum. Pierwsze można opisać jako góry i doliny, z wysokimi szczytami rozrzuconymi na odcinku kilkuset kilometrów. Drugie, to strzeliste, wręcz ostre szczyty, skupione w dość zwartą grupę. Zima jest tu trudniejsza.

Według Walickiego wspinaczka działa terapeutycznie. Warto się zmęczyć, wręcz umordować, by potem czuć, że wiele się osiągnęło. Wtedy każdy problem w życiu wydaje się błahy i nabiera się wiary w swe siły. – *Wtedy człowiek sobie mówi: dam radę, nie takie rzeczy pokonywałem. Przenosiłem góry* – śmieje się himalaista.

Trzy lata temu próbował znów zdobyć Nanga Parbat, zimą, lecz pogoda zmusiła go do odwrotu. Przed nim kilka niezdobytých zimą szczytów, także 7-sięczeni.

– *Szczyt to nie jest jedyny cel, celem jest sama wspinaczka, to że idzie się w góry. Wspinanie daje człowiekowi wielką wolność. Emocje i adrenalina. Przyjaźń i odpowiedzialność za partnerów wspinaczki – tego himalaista tracić nie chce. I dodaje: – Alpinizm jest w głowie. Trzeba się było urodzić w odpowiednim czasie. Teraz Koronę Himalajów zdobyło już ze 20 osób, Koronę Ziemi 200. Pod Everestem stoi 200 namiotów, a ludzie traktują to jak wycieczkę, choć wchodzi tylko 30-40 procent z nich. Dlatego alpinści często omijają już Everest. My kiedyś byliśmy z nim sami. Tylko my i szczyt.*

BERNADETA WASZKIELEWICZ



Krzysztof Wielicki w rozmowie z Zygmuntem Berdychowskim FOT.HSZ

dnia zaszli tak wysoko” – wspominał w Krynicy Wielicki.

Rutkiewicz także zaginęła w Himalajach – w 1992 r., podczas wyprawy na Kanczendzongę. Była sama na wysokości ponad 7000 m n.p.m. Bez ekwipunku, który pomógłby jej przetrwać noc. Nikt nie wie, co się stało. Jej ciała nie odnaleziono.

na wyjazd 5-6 tys. dolarów, albo brak im czasu. Dobrze zarabiający pracownicy np. korporacji nie mogą przecież wyjechać na kilkumiesięczną wyprawę. A brak sponsorów wspinaczek, ponieważ nie można za nimi posłać telewizji – „to dzieje się gdzieś daleko, długo trwa, nie tak jak mecz na stadionie”. Na szczęście pojawiają się młodzi

R E K L A M A

Kupują po jabłku, sprzedają po serze



Wydając kilkadziesiąt czy nawet kilkaset złotych na wino, chce się mieć pewność, że jego smak będzie nam odpowiadał. Kupując w hipermarkecie, musimy zaryzykować i nabyć butelkę w ciemno. Kupując w Domu Kawy i Wina w Nowym Sączu, nie ryzykujemy nic.

– *Żeby klient przekonał się do wina, musi poznać jego smak* – mówi właściciel Domu Kawy i Wina, Tomasz Prusak i Jarosław Migacz i przypominają, że w każdy piątek, o godz. 19., odbywa się w sklepie degustacja trunków. Co tydzień serwuje się klientom inny rodzaj napoju bogów, a także uczy, z jakimi daniami smakuje najlepiej.

– *Zauważamy, że z roku na rok w Polsce wzrasta zainteresowanie winem i rozwija się kultura jego*

picia – dodaje jeden ze współników.

Ta tendencja skłoniła młodych przedsiębiorców także do założenia Domu Kawy i Wina w Nowym Sączu, który swoją siedzibę znalazł przy ul. Zdrojowej 39.

– *W Krynicy-Zdroju prowadzimy też pensjonat Małopolanka utrzymany w stylu lat 20. ubiegłego wieku, a w nim kawiarnię znaną wśród turystów i miejscowych właśnie z kawy i wina, a także restaurację Dwoch Świętych, w której można skosztować wspaniałą jagnięcinę. A dlaczego taka nazwa? Wszystko stanie się jasne, gdy odwiedzi się nasz lokal usytuowany na Deptaku* – zapraszają właściciele.

2 października Dom Kawy i Wina w Nowym Sączu będzie obcho-

dził pierwsze urodziny. Z tej okazji organizuje I Sąddecki Salon Wina, na którym pojawi się ok 60. rodzajów win i ok. 20 alkoholi wysokoprocentowych z całego świata. Zjadą się eksperci, którzy będą opowiadać o właściwościach wina i sposobach jego podawania.

A że wino świetnie smakuje z serem, Dom Kawy i Wina poszerzył swoją ofertę o wspaniałe polskie sery lazur.

– *Mamy w sprzedaży siedem gatunków serów pleśniowych, które – moim zdaniem – jeszcze za mało się w Polsce docenia* – mówi Tomasz Prusak.

Do każdego można dobrać wino i odwrotnie. Pikantny lazur srebrzysty poleca się z mocnym australijskim Shiraz, a lazur perłowy komponuje się znakomicie ze słodkim tokajem.

– *We Francji mówią: kupuj wino po jabłku, a sprzedawaj po serze. I to jest prawda. Chcąc poczuć smak wina, trzeba wiedzieć, z czym je komponować* – dodaje Jarosław Migacz, przypominając ostatnie eksperymenty w Małopolsce, przeprowadzane przez dziennikarza winiarskiego.

– *Próbowałem wino i uznałem, że jest wytrawne. Później przegryzłem cytrynę i to samo wino smakowało jak słodkie* – opowiada jeden ze współników. – *Podobne eksperymenty przeprowadzaliśmy z solą, jabłkiem i gorzką czekoladą. Okazuje się, że jabłko wyczyszcza dokładnie kubki smakowe, przez co możemy wyczuć pełen bukiet wina. Ser natomiast „przykrywa” kubki smakowe i tym samym wszelkie niedociągnięcia trunku.*

Sklep na Zdrojowej w swojej ofercie ma także kawy świata, z Meksyku, Kenii, Nikaragui czy Brazylii. Jak donoszą właściciele, uznaniem cieszą się te aromatyzowane, a szczególnym powodzeniem „Pocałunek Nocy”. Do wyboru klientów jest aż 36 rodzajów kaw.

– *W Małopolsce goście mogą liczyć na profesjonalnie przyrządzoną kawę, w Nowym Sączu zaś kupić taką, którą sami zrobią w domu* – mówi właściciel. Poleca espresso, chwali się coraz lepiej wychodzącym baristom z Małopolski cafeart.

– *Trzeba wiedzieć, że ilu baristów, tyle smaków kawy. Nawet jeśli przyrządzają je z tych samych ziaren i robią w tej samej maszynie, każdemu wychodzi inny smak* – zauważa. (GAJA)



Dom Kawy i Wina

Nowy Sącz, ul. Zdrojowa 39, godz. otwarcia: pon.-pt. 11-19; sob. 10-15.
tel. 666-166-033, e-mail: sklep@dkiw.pl; GG: 25668189;
skype: DKiWNowy Sacz (wyłącznie rozmowy tekstowe).

Pensjonat Małopolanka&SPA

Krynica-Zdrój, ul. Bulwary Dietla 13
tel. +48 18 471 58 96, fax: +48 18 477 73 25
e-mail: recepcja@malopolanka.eu

O G Ł O S Z E N I E P Ł A T N E

Środki finansowe na promocję żywności o uznanej wysokiej jakości

JEŻELI JESTEŚ PRODUCENTEM ŻYWNOCI TRADYCYJNEJ, REGIONALNEJ LUB EKOLOGICZNEJ – SKORZYSTAJ Z UNIJNEGO WSPARCIA NA JEJ PROMOCJĘ

Uznając znaczenie sektora produkującego żywność wysokiej jakości, ale również biorąc pod uwagę koszty z tym związane, od kilku lat Unia Europejska wspiera grupy producentów żywności m.in. w działalności informacyjnej i promocyjnej.

Celem unijnego działania jest zwiększenie popytu na produkty rolne i spożywcze objęte systemami jakości żywności, wspieranie grup producentów zrzeszających podmioty, które aktywnie uczestniczą w tych systemach oraz zwiększenie zainteresowania konsumentów tematyką jakości żywności, jej specyficznymi właściwościami i zaletami.

Dostępne dla działających w Polsce producentów środki mogą być przeznaczone wyłącznie na promocję produktów wytwarzanych w ramach systemów jakości żywności tj.:

Wspólnotowego systemu certyfikacji produktów regionalnych i tradycyjnych



Rolnictwa Ekologicznego



Integrowanej Produkcji



Jakość i tradycja



Kto może uzyskać środki?

Producenci prowadzący na terenie Polski produkcję w systemach jakości żywności w odniesieniu do określonych produktów lub sposobu produkcji mogą, działając w formie grupy producentów, wnioskować o środki na działania informacyjne i promocyjne. Jako grupę producentów uznaje się organizację o dowolnej formie prawnej, która zrzesza producentów żywności wysokiej jakości.

Natomiast podmioty działające na podstawie przepisów prawa spółdzielczego (np. spółdzielnie mleczarskie czy też gminne spółdzielnie), które same lub ich członkowie wytwarzają produkty w ramach systemów jakości żywności, mogą samodzielnie wnioskować o środki na działania informacyjne i promocyjne.

Które działania podlegają dofinansowaniu?

Dopłatami objęte są prowadzone wyłącznie na rynku wewnętrznym UE różnorodne działania (np. działania public relations, reklama, udział w targach, wystawach, seminaria, szkolenia, publikacje, itp.) realizowane jako pojedyncze akcje (np. produkcja broszury) lub spójny zestaw działań wdrażanych maksymalnie przez 2 lata (np. cykliczny udział w targach, wraz z promocją w prasie, TV i reklamą zewnętrzną outdoor towarzyszącą targom). Promocja nie może dotyczyć prywatnych marek, a jedynie specyficznych cech produktów, ich jakości oraz walorów. Ma za zadanie zwiększać wiedzę konsumentów na temat produktów, łańcucha produkcji, systemu kontroli, standardów jakościowych. Operacja może stanowić jednorazowe działanie lub spójny zestaw działań wdrażany nie dłużej niż przez 2 lata, jednak nie później niż do dnia 30 czerwca 2015 r.

Niezależnie od rodzaju podejmowanych działań, środki dostępne dla beneficjenta są wypłacane jako refundacja wynosząca 70% faktycznie poniesionych kosztów kwalifikowalnych netto. Realizacja operacji nie może być finansowana z żadnych innych środków publicznych.

Jak uzyskać dofinansowanie?

Chcąc uzyskać środki na przeprowadzenie działań informacyjnych lub promocyjnych żywności o uznanej wysokiej jakości należy złożyć do Agencji Rynku Rolnego wniosek o przyznanie pomocy.

Składanie wniosków odbywa się w trybie ciągłym do osiągnięcia kwoty co najmniej 110 % dostępnych środków finansowych wynoszących 30 mln euro, dostępnych w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

Jak przygotować poprawny wniosek?

Wszystkie wnioski w ramach działania składa się na formularzach udostępnianych przez Agencję Rynku Rolnego na stronie internetowej ARR www.arr.gov.pl w dziale Promocja Żywności > „Promocja ze środków PROW 2007-2013”.

Podstawowym elementem wniosku jest opis planowanej akcji promocyjno-informacyjnej, który powinien zawierać informacje dotyczące operacji, w szczególności:

- uzasadnienie potrzeby realizacji,
- cel realizacji,
- produkty objęte przedsięwzięciem,

- zasięg terytorialny,
- miejsce realizacji,
- strategię,
- grupy docelowe,
- harmonogram planowanych do zrealizowania zadań,
- plan finansowy,
- planowane rezultaty.

Wszystkie złożone wnioski są rozpatrywane przez Agencję Rynku Rolnego w ciągu 60 dni, po czym następuje zawarcie umowy i rozpoczęcie realizacji zadań.

W zależności od długości realizacji operacji ostateczna wypłata środków finansowych beneficjentowi może odbywać się:

- kwartalnie, jeżeli operacja jest realizowana w kilku etapach, każdy etap trwa co najmniej 3 miesiące,
- po zrealizowaniu działania, jeżeli operacja ma być realizowana w jednym etapie przez nie więcej niż 6 miesięcy.

Realizując operację z dofinansowaniem w ramach działania „Działania informacyjne i promocyjne” w PROW należy przestrzegać kilku podstawowych reguł, które mogą zaważyć na prawidłowym rozliczeniu operacji tj.:

- koszty mogą być ponoszone wyłącznie od dnia zawarcia umowy, do dnia zakończenia realizacji operacji określonego w umowie;
- należy na wszystkich sporządzonych materiałach (w tym przekazach audiowizualnych) zamieszczać wyraźną i czytelną informację o wkładzie Wspólnoty Europejskiej w finansowanie działań;
- należy informować Agencję o szczegółowych terminach realizacji działań w ramach operacji: szkoleń, emisji reklamy, targów, konferencji itp.
- należy przekazywać Agencji wszelkie projekty materiałów informacyjnych i promocyjnych (m.in. materiałów drukowanych, audiowizualnych, layoutów reklamy prasowej, layoutów strony internetowej itp.) sporządzonych w ramach operacji, w celu sprawdzenia zgodności projektów z obowiązującymi przepisami krajowymi i wspólnotowymi,
- należy przekazywać Agencji gotowe materiały informacyjne i promocyjne lub inne dokumenty potwierdzające zrealizowanie operacji lub jej części wraz z wnioskiem o płatność.



**Agencja
Rynku
Rolnego**



**Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie.**

**Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Pomocy Technicznej
Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013**

**Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi**

Nie zwijajcie sztandaru

Obchody 30-lecia Solidarności w Nowym Sączu miały bardzo okazały charakter i odbyły się etapami, choć „aktorzy” się nie zmieniali. Postacią pierwszoplanową, ale także i organizatorem jubileuszu był Andrzej Szkaradek, dobry na lata „wojny” i na czas „pokoju”. Pan Andrzej odbierał hołdy i starał się wyciągnąć z cienia innych bohaterów wydarzeń sprzed trzech dekad, co mu się w dużym stopniu udało.

31 sierpnia – Przy obelisku „Solidarności” w Nowym Sączu

W 30. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych, pod obeliskiem upamiętniającym pokojową rewolucję Solidarności przy rondzie Solidarności w Nowym Sączu, zebrała się stara solidarnościowa gwardia, radni i parlamentarzyści. – *Dziękuję wam, że jesteście razem, przynajmniej dziś bądźmy dla siebie mili i życzliwi* – zagał Andrzej Szkaradek. Dalej mówił, że nie ma pierwszej i drugiej Solidarności, jest jedna Solidarność, która przyniosła wolność Polakom i odmieniła bieg historii w tej części Europy.

– *Nie wszyscy odnaleźli się w nowej rzeczywistości po 1989 roku, nie wszyscy zostali posłami, senatorami, biznesmenami. I na tych, którym się udało, ciąży obowiązek pomocy słabszym, bo na tym polegała idea „Solidarności”* – napominał Szkaradek.

Poseł Arkadiusz Mularczyk (PiS) powiedział pod obeliskiem „S”, że sygnatariusze porozumień sierpniowych nie o takiej Polsce marzyli. – *Jesteśmy krajem kontrastów i niesprawiedliwości społecznej, daleko odeszliśmy od hasel*

sierpniowych – zauważył gorzko parlamentarzysta PiS.

Poseł Andrzej Czerwiński nie dostroił się do tonu przedmówcy, podkreślając, że przed 30 laty 10 milionów Polaków łączyła nić, której na imię było „Solidarność”. – Po 1989 roku każdy z nas otrzy-

– Nie wszyscy odnaleźli się w nowej rzeczywistości po 1989 roku, nie wszyscy zostali posłami, senatorami, biznesmenami. I na tych, którym się udało, ciąży obowiązek pomocy słabszym, bo na tym polegała idea „Solidarności”.

ANDRZEJ SZKARADEK

mał kawałek tej przędzy i co z nią zrobił, to już od niego samego zależało – stwierdził lider sądeckiej PO.

Wiceprezydent Nowego Sącza Bożena Jawor zacytowała słowa Jana Pawła II z cokołu postawionego w 2005 roku

z inicjatywy radnego Jerzego Wituszyńskiego: „Solidarność to znaczy: jeden i drugi. Nigdy jeden przeciw drugiemu”.

Złożono kwiaty i wieńce pod pomnikiem, odśpiewano *Mazurka Dąbrowskiego*. Uroczystość prowadził Janusz Michalik z MOK i choć zawiodło nagłośnienie, a słowa ginęły w szumie przejeżdżających samochodów, to wszyscy się doskonale rozumieli.

7 września – Nadzwyczajna Sesja Rady Miasta Nowego Sącza

Nadzwyczajna sesja Rady Miasta Nowego Sącza z okazji 30-lecia „Solidarności” zamieniła się w benefis Andrzeja Szkaradka. Wszyscy dziękowali przywódcy sądeckiej „S”, dwukrotnie więzionemu w latach 80. za odwagę, wytrwałość i upór. Szkaradek dostał od rajców sądeckich pamiątkowy grawer-ton, a od prezydenta Ryszarda Nowaka obraz ratusza z wpisaną „Solidarnością”.

– *Andrzej Szkaradek ma jedną wspólną cechę, za którą go szczególnie cenię i szanuję, on łączy ludzi, a nie dzieli* – powiedział poseł Andrzej Czerwiński. Sam bohater wspominał liderów załóg sądeckich przedsiębiorstw w 1980 r.



Wymienił sądeczan, internowanych i więzionych w latach 80., przypomniał tajemnicze zgony członków sądeckiej „S” (Stanisław Kulig w 1981 r., Adam Legutko w 1983 r., Zbigniew Szkarłat w 1986 r.) i oddał hołd bezimiennym działaczom.

– *Wielu działało bez rozgłosu, poza strukturami, może uda mi się jeszcze ustalić nazwiska studentów, robotników i nauczycieli, bez których nie byłoby wolnej Polski* – mówił Szkaradek. Na koniec „Jędrak”, jak go przyjaciele nazywają, podkreślił rolę Kościoła w tamtych czasach i wspomniał kapłanów, którzy byli oparciem dla „S” w najtrudniejszych chwilach, jak jezuita z kościółka kolejowego, ojcowie: Kazimierz Ptaszkowski, Emil Trybalski, Adam Wiktor i Stanisław Majcher.

– *Nie byłoby naszej działalności bez naszych dzielnych żon i narzeczonych* – zakończył Andrzej Szkaradek i... pomaszerował z kwiatami do małżonki Alicji, a sala posiedzeń im. St. Małachowskiego zatrzęsała się od oklasków.

Inicjator sesji nadzwyczajnej RM Jerzy Wituszyński powiedział, że nie ma powodów do zwijania sztandaru „S”. – *Dzisiejsza Solidarność ma prawa nawiązywać do tradycji sprzed 30 lat, bo*

choć czasy się zmieniły, to związek nadal broni słabszych i jest nośnikiem wartości patriotycznych – mówił Wituszyński.

Przemawiali jeszcze poseł Arkadiusz Mularczyk, prezydent Ryszard Nowak i Honorowy Obywatel Nowego Sącza ks. prałat Stanisław Czachor („Nie ma Solidarności bez miłości”), senator Tadeusz Skorupa z Podhala (w latach 80. działał w Solidarności chłopskiej), szefowa klubu radnych PiS Barbara Jurówicz i radna Teresa Krzak. Wiceprezydent Jerzy Gwiżdż, jeden z liderów strajku okupacyjnego sądeckiego ratusza w styczniu 1981 r. zdradził fenomen zwycięstwa pokojowej rewolucji Solidarności: „*Dlatego się udała, bo byliśmy fajne chłopaki i wokół nas były fajne dziewczyny*”, a senator Stanisław Kogut nawiązał do trwającego wtedy sporu o krzyż pod Pałacem Prezydenckim w Warszawie. – *Tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem* – recytował parlamentarzysta.

Sesję prowadził przewodniczący RM Artur Czernecki ze złotym łańcuchem na szyi. Posiedzenie zakończył minikon-

Warto wiedzieć

Podczas fety w ratuszu Maria Zielińska-Gorzula, przewodnicząca Międzyszkolnej Komisji Oświaty i Wychowania „S” w Nowym Sączu, ogłosiła wyniki uczniowskiego konkursu na prezentację multimedialną pt. *Historia i znaczenie Solidarności*. Szóstce uczniów z sądeckich szkół średnich, którzy wykazali się największą wiedzą na temat ruchu społecznego, który odmienił Polskę i naszą część Europy, i potrafili to przedstawić w najatrakcyjniejszy sposób z wykorzystaniem komputera – dyplomy i drobne upominki wręczył prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak. Sala gorąco oklaskiwała młodzież, mając w pamięci kazanie ks. prałata Stanisława Czachora, który na mszy św. w bazylice św. Małgorzaty, zwracając się do związkowców, apelował: *Rozpalcie idee Solidarności wśród młodych, pragnienie dobra, sprawiedliwości i prawdy obecne jest w każdym pokoleniu!*

JUBILEUSZ

cert ballad solidarnościowych. Na koniec wszyscy wyszli przed ratusz do pamiątkowego zdjęcia.

18 września – ratusz, Miasteczko Galicyjskie i Rynek

Główne obchody 30-lecia Solidarności w Nowym Sączu odbyły się z udziałem przewodniczącego Zarządu Regionu Małopolska „S” Wojciecha Grzeszka. Andrzej Szkaradek wystosował zaproszenia do wszystkich, którym się to należało, nie zapominając o „braciach chłopach” z Solidarności rolniczej na czele z Władysławem Piksą. Na uroczystości pojawiły się dawno niewidziane twarze. Głowy wyłysiałe lub pokryte szronem, ale w oczach ten sam błysk co w roku 1980.

Dziękczynnej mszy św. „za dar Solidarności” w bazylice św. Małgorzaty przewodniczył ks. proboszcz Jan Pio-

– Solidarność była przede wszystkim nośnikiem wartości moralnych, dlatego odczuwam satysfakcję, że żaden solidarnościowiec z naszego sądeckiego podwórka nie zszedł na manowce, nie stoczył się do poziomu posła z Polmosu czy mikrobiologa z Łodzi.

JERZY GWIŹDŹ

trowski. W koncelebrze stali proboszczowie pozostałych sądeckich parafii, a także przybyli z Wrocławia o. Kazimierz Ptaszkowski SJ. Płomienną homilię wygłosił ks. prałat Stanisław Czachor. – *W 1980 roku w sądeckiej Solidarności było 45 tysięcy ludzi, dzisiaj jest 12 tysięcy, to wcale niemało. Nie zwijajcie sztandaru, bo jesteście jeszcze Polsce potrzebni* – prosił kaznodzieja, tłumacząc, że Solidarność była tyleż ruchem społecznym, co odnowy moralnej narodu, który powstał z klęczek, i czerpała siłę i natchnienie z Ewangelii. – *Nie ma Solidarności bez miłości, odwagi, spr-*

wiedliwości i wierności – wołał pod cudownym obrazem Chrystusa Przemienionego Honorowy Obywatel Nowego Sącza. Zebrani w kościele nagrodzili kazanie ks. Czachora oklaskami, a na zakończenie zaśpiewali hymn *Boże coś Polskę*. Po nabożeństwie solidarnościowy pochód przeszedł na rynek, gdzie złożono wieńce i kwiaty pod pomnikiem Jana Pawła II, od którego pamiętnych słów w 1979 r. na Placu Zwycięstwa w Warszawie *Niech zstąpi Duch Święty na ziemię, tę ziemię...* wszystko się zaczęło. Na płycie rynku uczestnicy uroczystości spotkali się z kolarzami startującymi w Wyścigu Kolarskim Doliną Popradu. Cykliści też oddali hołd Solidarności, układając się frontem do pocztów sztandarowych. Następnie wszyscy przeszli do ratusza. Sala im. St. Małachowskiego wypełniła się do ostatniego miejsca. Wojciech Grzeszek odznaczył pamiątkowymi medalami małopolskiej „S” o. Kazimierza Ptaszkowskiego SJ, byłego proboszcza parafii kolejowej, ks. prałata Stanisława Czachora, emerytowanego proboszcza parafii św. Kazimierza, i Władysława Rybę z Krynicy-Zdroju, działacza pierwszej Solidarności, który ukrywał się przez cały okres stanu wojennego.

– *W osobach ojca Ptaszkowskiego i księdza Czachora pragniemy uhonorować Kościół i sądeckich kapłanów, którzy byli oparciem dla Solidarności w najtrudniejszych dla nas latach, a w osobie Władka Ryby czcimy wielu mało znanych, albo wręcz bezimiennych działaczy Solidarności, bez których związek by nie przetrwał* – mówił Szkaradek. Sam odebrał z rąk szefa małopolskiej „S” statuetkę słynnego Krzyża Nowohuckiego, o którego toczyli z milicją walki mieszkańcy Nowej Huty. – *Nam, ludziom Solidarności, przykro jest, że po tylu latach, w wolnej już Polsce znowu musimy bronić obecności krzyża w przestrzeni publicznej* – zauważył Wojciech Grzeszek.

Pamiątkowe medale odebrali przedstawiciele komisji zakładowych „S”, zrzeszonych w sądeckiej Delegaturze ZR Małopolska (teraz nazywa się Oddział). Potem ruszył maraton przemówień. – *Historia zatoczyła koło, sala obrad ratusza po raz drugi okupowana jest przez Solidarność* – żartował prezydent Ryszard Nowak. Posłowie PiS: Barbara Bartuś z Gorlic, Anna Paluch z Krościenka, Wiesław Janczyk z Limanowej, Arkadiusz Mularczyk oraz senator Stanisław Kogut mówili, co





Solidarność znaczyła w ich życiu i w życiu narodu. Wicemarszałek Małopolski Leszek Zegzda oddał się wspomnieniom. – *Pamiętam, jak po ukończeniu studiów na KUL wróciłem do Nowego Sącza i włączyłem się w działalność Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy ko-*

ściółku kolejowym – mówił Leszek Zegzda, podkreślając, że Solidarność jest dziedzictwem wszystkich Polaków i że trzeba mądrze korzystać z wolności. Swoje wspomnienia odświeżył także Zygmunt Berdychowski. – *W 1983 roku, zaraz po uwolnieniu z więzienia w Hrubieszowie, zapukał do mojego domu w Niskowej Andrzej Szkaradek, który kazał mi wozić bibułę z Krakowa, a przecież w ogóle nie znaliśmy się* – do dzisiaj prezes Fundacji Sądeckiej dziwi się zaufaniem, jakim 27 lat temu obdarzył go Szkaradek. Potem jeszcze dr Cecylia Kuto z krakowskiego oddziału IPN wygłosiła wykład pt. Droga do wolności. Uroczystość w ratuszu zakończył koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu Tomasza Wolaka.

Solidarnościowa gwardia spotkała się w sobotę 18 września jeszcze raz, w Miasteczku Galicyjskim, gdzie otwarto wystawę *Ludzie i wydarzenia Solidarności* – tak było i odbył się panel wspomnienio-

wy z udziałem weteranów sądeckiej „Solidarności”: Krzysztofa Michalika, Eugeniusza Barana, Piotra Kałamarza, Jerzego Gwiżdża i Henryka Najducha. Dyskusję

– W 1980 roku w sądeckiej Solidarności było 45 tysięcy ludzi, dzisiaj jest 12 tysięcy, to wcale niemało. Nie zwijajcie sztandaru, bo jesteście jeszcze Polsce potrzebni.

KS. STANISŁAW CZACHOR

moderował Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego.

– *W 1982 roku miałem trójkę dzieci, pewnie, że się bałem o rodzinę, ale wiedziałem, że gdyby mnie zamknęli, to moimi najbliższymi zaopiekują się krewni i koledzy z pracy* – mówił Henryk Najduch z Nowomagu, który faktycznie zna-

Od pragnienia... do nadziei

Tadeusz Andrzej Piasecki, działacz pierwszej Solidarności w Nowosądeckim Kombinate Budowlanym, podpisywał w ratuszu, a potem w Miasteczku Galicyjskim swoją książkę wspomnieniową, zatytułowaną *Od pragnienia... do nadziei*. Książka jest zapisem sytuacji i zdarzeń z gorących miesięcy „karnawału Solidarności” w Nowym Sączu, są tu zdjęcia i dokumenty, nie tylko związkowe; są nazwiska bohaterów tamtych dni, ale też donosiciele i esbeków. Słowem wiele osób chodzących ulicami Nowego Sącza odnajdzie się w tej książce, choć nie wszyscy będą z tego faktu zadowoleni.

Tadeusz Andrzej Piasecki (ur. 1950 r., z wykształcenia technik samochodowy) po 13 grudnia 1981 r. nie zaprzestał działalności związkowej, m.in. był ojcem założycielem konspiracyjnych „Nowosądeckich Wiadomości”. Aresztowany w marcu 1982 r. w grupie redaktorów, drukarzy i kolporterów pisma (wydali 3. numery w kilkutysięcznym nakładzie, rozprowadzane w przedsiębiorstwach i biurach). Skazany przez sąd wojskowy na 4 lata więzienia, wyszedł na wolność w maju 1983 r., a 10 miesięcy później wziął w ambasadzie Szwecji w Warszawie wizę i dostał paszport w jedną stronę. Popłynął promem na drugi brzeg Bałtyku z żoną i dwójką małych dzieci . . .

W grudniu 2006 r., kiedy oglądał w telewizji szwedzkiej migawki z obchodów w Polsce 25. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, emigrant, prawie jak sienkiewiczowski Latarnik sięgnął do dzienniczka prowadzonego w więzieniu. – *Czytałem swoje zapiski do godziny drugiej nad ranem* – pisze. – *Czytałem je pierwszy raz po tylu latach. Było już 14 grudnia 2006 roku, wstałem wcześniej rano, wziąłem prysznic, zjadłem*



śniadanie i zatelefonowałem do koleżanki Magdaleny Kroh mieszkającej w Polsce, w Nowym Sączu. (...) Po skończonej rozmowie wyjąłem z szuflady komody wszystkie swoje zapiski oraz dokumenty i porozkładałem je na biurku, na sofach, na ławie i na fotelu. Zacząłem ponownie je przeglądać i segregować. Usiadłem przed komputerem... I tak narodziła się ta książka, którą się czyta jednym tchem.

JUBILEUSZ



łaż się pod kluczem w 1984 r. Piotr Kałamarz (urodzony konspirator, obecnie urzędnik skarbowki) tak to ujął: *Działalność w podziemnej Solidarności to był mój obowiązek, imperatyw moralny, nie myślałem o konsekwencjach, choć starałem się zachować ostrożność. Z kolei Jerzy Gwiżdż powiedział, że lekcje historii odebrał w domu rodzinnym i nigdy nie miał złudzeń co do komunizmu. – Solidarność była przede wszystkim nośnikiem wartości moralnych, dlatego odczuwam satysfakcję, że żaden solidarnościowiec z naszego sądeckiego podwórka nie zszedł na manowce, nie stoczył się do poziomu posta z Polmosu, czy mikrobiologa z Łodzi – mówił wiceprezydent.*

Potem do dyskusji włączyła się sala. Wspominano ludzi i wydarzenia sprzed 30 laty. Panowała serdeczna atmosfera, niektórym mówcom zwilgotniały oczy.

Na koniec Andrzej Szkaradek, spoglądając na gabloty z bibułą i powielaczem (wypożyczonym na wystawę przez Zygmunta Berdychowskiego), zaapelował do nauczycieli o przyprowadzanie do Miasteczka Galicyjskiego uczniów, a kolegów z konspiracyjy prosił o przyjęcie roli przewodników po tamtych czasach. – *Większość z nas jest już na emeryturze, mamy dużo czasu, powinniśmy młodzieży opowiedzieć, jak było, bo jak nas zabraknie, to zaczną się rodzić mity i legendy – prosił pan Andrzej.*

Ostatnim akordem solidarnościowych obchodów w Nowym Sączu było widowisko na rynku zatytułowane *Sierpień 1980 – sierpień 2010* w wykonaniu aktorów teatru W Przestrzeni.

Liczna grupa sądeczan brała także udział w jubileuszowym zjeździe NSZZ „Solidarność” w Gdyni (30-31) oraz w małopolskich obchodach jubileuszu związku 4 września w Krakowie.

HENRYK SZEWCZYK

REKLAMA? OGŁOSZENIE?

MIESIĘCZNIK I PORTAL

Sądeczanin
MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

www.sadeczanin.info

(18) 441 42 12, (18) 534 08 072

ZAPRASZAMY!

Gospodarcze lustro regionu



Ofensywa Konspolu

Dzięki nowej hali za około 16 mln zł największa firma drobiarska w tej części Europy podwoi moce produkcyjne. Jej przychody przekroczą w tym roku pół miliarda złotych. Obecnie w Nowym Sączu produkowanych jest półtora tysiąca ton przetworów mięsnych. Nowa hala powinna być gotowa do końca października, a produkcja w niej ruszy do końca tego roku. Konspol zdecydował się na inwestycję, ponieważ nie jest już w stanie realizować wszystkich zamówień.

– *Zamierzamy rozwijać przede wszystkim sprzedaż na rynku krajowym, a przy korzystnym kursie walutowym dodatkowo także eksport* – wyjaśnia Konrad Pazgan, wiceprezes Holdingu Konspol.

Obecnie sprzedaż zagraniczna generuje ok. 30 proc. wpływów Konspolu. Na tegorocznej inwestycji w Nowym Sączu z pewnością się nie skończy. W kolejnych latach firma chce dokupić urządzenia za 6-8 mln zł. W tym roku przeznaczy na rozwój swoich zakładów łącznie ok. 20 mln zł. To nie wszystkie nowości w Konspolu. Firma wprowadza

nową, zmodyfikowaną wersję logotypu i kolorystykę. To, z czego nie zrezygnowano, tworząc nowe logo, to element „głowy koguta”, który towarzyszy zakładowi od ponad 25 lat. W logo pozostała również nazwa Konspol Królestwo Kurczaka – nadano jej jedynie nowe liternictwo.

Kolejna pomoc dla Sądeczyny

Promesę na 2,6 mln zł odebrał w połowie września w Krakowie starosta nowosądecki Jan Golonka. Rządowe pieniądze są przeznaczone na usuwanie skutków powodzi. Przypomnijmy, że w czerwcu powiat otrzymał promesę na 10,4 mln zł. Te pieniądze zostały już rozdysponowane, a finansowane z nich prace na drogach mają się zakończyć w listopadzie tego roku.

Obecnie trwają remonty 14 dróg powiatowych z pieniędzy pochodzących z czerwcowej promesy (10 mln 400 tys. zł): Paszyn – Mogilno – Krużłowa (I etap); Ptaszkowa – Wojnarowa (I etap); Królowa Górna – Ptaszkowa – Grybów (I etap); Niecew – Podole Górna (I etap); Nawojowa – Żeleźnikowa Wielka – Łazy Biegonickie; Łącko – Naszacowice, Frycowa – Złotne; Wierchomla Wielka – Wierchomla Mała; Łęki – Kąty – Dobrociesz; Korzena – Janczowa – Miłkowa; Korzena – Jasienna – Przydonica (I etap); Stróże – Polna – Łuźna (I etap); doraźny remont mostu w Mystkowie (w ciągu drogi powiatowej Piątkowa – Mystków); doraźny remont mostu w Muszynie przy ul. Kościuszki.

20 lat Erbetu

Od otwarcia wystawy malarza Ryszarda Miłka rozpoczęto uroczystości

związane z obchodami jubileuszu 20-lecia Erbetu, podkreślając zasługi sądeckiej firmy budowlanej nie tylko na polu gospodarczym. W MCK „Sokół” zebrał się przedstawiciele władz miasta, powiatu i Małopolski, pracownicy firmy, ale przede wszystkim inwestorzy, bez których pieniędzy – jak zauważył wiceprezes zarządu Tomasz Ćwikowski – Erbet nie mógłby się wykazać. Firma od 1990 r. zrealizowała na terenie kraju ok. 200 poważnych inwestycji. Jej dziełem jest m.in. sztuczne lodowisko w Krynicy-Zdroju, salon sprzedaży samochodów Volkswagena w Nowym Sączu, Miasteczko Galicyjskie, ponadto wiele szkół, kościołów, hoteli, ośrodków turystycznych...

– *Architekci i budowlancy to taka grupa, która stawia sobie pomniki za nie swoje pieniądze* – mówił Ćwikowski, zwracając się do inwestorów. Żartując, przypomniał im także, kto jest negocjatorem w firmie – Paweł Kołodziej, zawodowy polski bokser z Krynicy-Zdroju. Erbet sponsorował i sponsoruje też innych sportowców, m.in.: Pawła Zygmunta, wielokrotnego mistrza Polski w łyżwiarstwie szybkim, medalistę mistrzostw świata i Europy, olimpijczyka, czy hokeistę Artura Ślusarczyka. Firma udziela także wsparcia placówkom służby zdrowia, uczestniczy w akcjach charytatywnych, sprawuje mecenat nad artystami. Przedsiębiorstwo zatrudnia 350 pracowników.



FOT. GAJA

GOSPODARKA



Sąddeckie laury na Agropromocji

Jogurt naturalny z Zakładu Przetwórstwa Mleczarskiego DOMINIK sp. z o.o. w Dąbrowej k. Nowego Sącza zajął II miejsce w konkursie na najlepszy produkt Agropromocji 2010 – Międzynarodowej Wystawy Rolniczej, zorganizowanej po raz 20. na początku września w Nawojowej przez Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Karniowicach. W gronie wyróżnionych ekspozycji znalazły się: Rolniczo-Handlowa Spółdzielnia Pracy w Nowym Sączu, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Nowym Sączu, Spółdzielnia Ogrodnicza „Ziemi Sąddeckiej” w Nowym Sączu, Fundacja Pomocy Osobom z Autyzmem „MADA” w Nowym Sączu, Lokalna Grupa Działania w Korzennej, twórca ludowy Józef Lizoń z Rogów (gm. Podegrodzie), Przedsiębiorstwo Ceramiczne BIEGONICE SKŁADY sp. z o.o. w Nowym Sączu, spółka Jotul Polska – oddział Nowy Sącz, Dom-Bud Nowy Sącz, F. H. Ogrodnik Beata Słaby z Wielogłów. Prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak osobną nagrodą wyróżnił stoisko Przetwórnicy Owoców i Warzyw PRO-SPONA.

Za najlepsze gospodarstwo ekologiczne w roku 2010 uznano 10-hektarowe gospodarstwo Andrzeja Sekuły z Florynki (gm. Grybów). Uprawy są

zróżnicowane, głównie trwałe użytki zielone. Prowadzona jest produkcja zwierzęca: 8 krów, w tym kilka należących do ras tradycyjnych. Pan Andrzej jest „rolnikiem ekologicznym” z przekonania i pasjonatem. Wiedzę na temat rolnictwa i szacunek do ziemi wyniósł z domu rodzinnego. Natomiast mistrzem konkursu Agroligi w kategorii „Rolnik” została Barbara Oleksy z Powroźnika,

Trwa drugi nabór wniosków do projektu Inkubator Przedsiębiorczości Media, którego koordynatorem jest Park Technologiczny – Miasteczko Multimedialne. Stawką jest pełne wsparcie merytoryczne ekspertów oraz 200 tys. euro

prowadząca z mężem gospodarstwo rolne na wysokości 800 m n. p. m. Oleksowie dysponują: ok. 200 owcami, owczarnią, szałasem pasterskim, bacówką oraz budynkami gospodarczymi: magazynem pasz, wiatą, stodołą oraz kompletem maszyn. Owce przez cały rok przebywają na halach, a w okresie

zimowym – w owczarni. Gospodarstwo harmonijnie wkomponowało się w górski krajobraz Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Otrzymało certyfikat ekologiczny w ramach Programu Natura 2000. Państwo Oleksowie zajmują się także sezonowym wyrobem serów owczych, metodą tradycyjną i ich gospodarstwo położone jest na szlaku oscypkowym. W planach gospodarzy jest przystosowanie pawilonów mieszkalnych do organizacji agroturystyki i uruchomienie Bacówki Edukacyjnej.

Łącznie tegoroczna Agropromocja zgromadziła 400 wystawców.

Do wzięcia 200 tys. euro

Trwa drugi nabór wniosków do projektu Inkubator Przedsiębiorczości Media, którego koordynatorem jest Park Technologiczny – Miasteczko Multimedialne. Stawką jest pełne wsparcie merytoryczne ekspertów oraz 200 tys. euro dofinansowania dla najlepszych pomysłów na rozpoczęcie działalności z obszaru multimedialnych i IT. Pomysł na biznes należy zgłosić on-line na stronie www.milionnastart.pl. Na tym etapie nie jest wymagany biznesplan dla pomysłu, jedynie krótki, 2 tys. słów, opis projektu. Struktura formularza zgłoszeniowego jest tu bardzo pomocna, szczególnie dla osób bez doświadczenia biznesowego. Termin nadsyłania wniosków mija 31 października br.

Dziesięć nowoczesnych autobusów dla MPK

Ponad 13,4 mln zł będzie kosztował program rozbudowy i modernizacji infrastruktury Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Nowym Sączu. 7,6 mln zł wynosi dofinansowanie z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Kierownictwo spółki MPK podpisało umowę z Zarządem Województwa Małopolskiego. Dzięki temu zakupionych zostanie 10 niskopodłogowych autobusów miejskich (długość ok. 9 m), przystosowanych do przewozu niepełnosprawnych. Pojazdy charakteryzują się zmniejszoną emisją zanieczyszczeń. Planuje się też wprowadzenie tzw. „inteligentnych sys-

temów transportowych”, m.in. elektronicznego biletu oraz systemu informacji pasażerskiej. Zostaną zamontowane specjalne komputery pokładowe do autokarów, kasowniki przystosowane do obsługi biletu elektronicznego i czytniki dla kontrolerów. Sprowadzone zostaną bezstykowe karty oraz urządzenia do automatycznego ich doładowania na przystankach.

Przetarg na budowę „granicznego” mostu na Popradzie

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Krakowie stara się o uzyskanie pozwolenia na realizację budowy obwodnicy Piwnicznej i przygotowuje specyfikację do ogłoszenia przetargu na przygraniczny odcinek drogi łącznie z budową mostu na Popradzie – poinformował Jacek Gryga, dyrektor Oddziału GDKKiA w Krakowie.

Promocja w Europie

Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” i Miasteczko Galicyjskie w Nowym Sączu, a także Nowy i Stary Dom Zdrojowy w Krynicy, Ośrodek Szkoleniowy Politechniki Warszawskiej w Grybowie, Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach oraz 28 hoteli i ośrodków w naszej okolicy będzie promowanych na targach turystyki biznesowej we Frankfurcie, Barcelonie, Londynie, Paryżu i Brukseli. Władze Małopolski chcą bowiem promować regionalną ofertę turystyki biznesowej. Według najnowszych danych Instytutu Turystyki, organizacja konferencji, szkoleń, kongresów oraz podróże służbowe stanowi aż 30 procent całego ruchu turystycznego, warto więc ugryźć kawałek tego tortu. Dlatego samorząd wojewódzki zamierza przystąpić do projektu „Promocja turystyki biznesowej w Małopolsce na arenie międzynarodowej”, który ma zostać zrealizowany od 1 stycznia 2011 r. do 31 grudnia 2012 r. w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. W projektach budżetu województwa małopolskiego na lata 2011 i 2012 ma zostać zarezerwowane na ten cel do 265 tys. zł. Całkowita wartość przedsięwzięcia wynosi 745 tys. zł.

Zakaz stawiania masztów telefonii komórkowej w Krynicy

– Nie będzie pozwolenia na lokowanie masztów telefonii komórkowych na terenie uzdrowisk w tzw. strefie A – mówi Bronisław Dutka, nowosądecko-limanowski poseł PSL i szef podkomisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia komisyjnego projektu nowelizacji ustawy o lecznictwie uzdrowskim, uzdrowskich i obszarach ochrony uzdrowskiej oraz gminach uzdrowskich. I twierdzi, że nie zostanie zniesiony zakaz stawiania masztów telefonii komórkowej w uzdrowskich. Zakaz taki dotyczy 44 uzdrowskich – w tym Krynicy-Zdroju czy Szczawnicy – i obowiązuje od 2005 r. (od wejścia w życie zapisów ustawy). W uzdrowskich mogą stać tylko te maszty, które zbudowano wcześniej. Zdaniem posła nie trzeba niepotrzebnie zaśmiecać uzdrowskich masztami, a posłowie nie otrzymali od wyborców sygnałów, że mają problem z dostępem do usług telekomunikacyjnych w uzdrowskich.

Europejska ochrona suski sechlońskiej i jabłek łąckich

Takim, europejskim ochronnym znakiem graficznym już lada dzień będą mogli posługiwać się sadownicy z gmin Laskowa i Łącko. Jak dowiadujemy się w Wydziale Oznaczeń Geograficznych Ministerstwa Rolnictwa, nie wpłynął żaden protest w sprawie rejestracji „suski sechlońskiej” i „jabłek łąckich”. Nic nie stoi zatem na przeszkodzie, by Komisja Europejska obu tym produktom nadała znak „Chronione Oznaczenie Geograficzne” (ChOG).

Historycznie potwierdzona tradycja suszenia, a właściwie wędzenia śliwek znanych pod nazwą „śliw sechlońskich”, sięga co najmniej XVIII wieku, a nazwa miejscowości Sechna wywodzi się od słowa „sechnie” (gwarowe: schnie, suszy się). W gminie Laskowa – przede wszystkim w Sechnie – około 80. sadowników produkuje corocznie kilkaset ton śliwek suszonych według tradycyjnej, lokalnej technologii.

Pod chronioną nazwą „jabłka łąckie” będzie mogło być sprzedawanych 15 od-

mian jabłek z których od wielu dziesięcioleci słynie gmina. To następujące owoce: Boskoop, Red Boskoop, Elise, Topaz, Early Geneve (jabłka kwaśne), Idared i sporty, Jonagold i sporty, Szampion i sporty, Ligol i sporty, Golden Delicious i sporty, Gala i sporty, Lobo, Rubin i sporty, Gloster, Jonagored i sporty (jabłka średnio kwaśne).

„Klucz do Polskiej Spizarni” w rękach sądeczanki

Lucyna Kmak (na zdjęciu z prawej strony) Powiatowego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Nawojowej otrzymała w poniedziałek, podczas poznańskich targów „Polagra”, honorową nagrodę „Klucz do Polskiej Spizarni”. Jest ona przyznawana przez Polską Izbę Produktu Regionalnego i Lokalnego, w finale konkursu „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów”, osobom najbardziej zasłużonym dla promocji i rozwoju rynku polskich produktów regionalnych i tradycyjnych. W 10-letniej historii konkursu „Klucz” po raz pierwszy trafił nie tylko na Sądeczynę, ale także do Małopolski.

Pani Lucyna jest w PODR głównym specjalistą do spraw agroturystyki i wiejskiego gospodarstwa domowego, powszechnie znaną, nie tylko na Sądeczynie, organizatorką i animatorką konkursów oraz przeglądów kulinarnego dorobku kół Gospodyń Wiejskich. Od sześciu lat zajmuje się także groma-



FOT. TH

GOSPODARKA

dzeniem, identyfikowaniem i pomocą wytwórcom tradycyjnych produktów i potraw w sporządzaniu wniosków o wpis na „Listę Produktów Tradycyjnych” prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa. Finalizuje właśnie kolejny wniosek: dla męcińskiego chleba z łopaty, wypiekanego w gospodarstwie agroturystycznym Kazimierzy i Marka Piwowarów w Męcinie.

Kino XXI wieku przy Lwowskiej!

Nowoczesny multiplex sieci kin Helios, z pięcioma salami mającymi ponad tysiąc foteli i projektorami 3D umożliwiającymi oglądanie filmów w trójwymiarze, powstanie w Nowym Sączu przy galerii „Trzy Korony” – ujawnił nam Tomasz Jagiełło, prezes Centrum Filmowego Helios. Kino będzie usytuowane przy centrum handlowo-usługowym położonym przy zbiegu ulic Lwowskiej, Krańcowej oraz Modrzejewskiej w Nowym Sączu. – Otwarcie kina planujemy w IV kwartale 2012 roku – mówi prezes Centrum Filmowego.

Pilnie potrzebny wał w Muszynie

Firma Machnik z Mochnaczki buduje wał w dzielnicy Folwark w Muszynie. Zdaniem burmistrza Jana Golby, mimo wielkich problemów związanych z ulewnymi deszczami i kilkoma falami powodziowymi,

prace postępują. Cała inwestycja powinna być zrealizowana w ciągu dwóch lat. W tym roku mieszkańcy tej dzielnicy Muszyny przeżyli (po raz kolejny w swoim życiu) horror. W czerwcu ich domy zostały zalane. Uszkodzony został most. Porządkowanie gospodarstw zajęło im sporo czasu.

– Na początku września po raz kolejny było groźnie – mówi burmistrz Jan Golba. – Woda przeszła już przez ulice, dochodziła do budynków. Na szczęście skończyło się na strachu. Poziom rzeki się obniżył. Choć warunki dla firm budowlanych są niekorzystne, to jednak firma Machnik buduje wał przeciwpowodziowy na Popradzie. Trwają prace na lewym brzegu, akurat tam, gdzie zazwyczaj jest duże zagrożenie wysoką falą.

Przypomnijmy, że obwałowania mają powstać po stronach Popradu. Będą łącznie liczyć 2,7 km (1,9 km na lewym brzegu, 0,8 km na prawym). Cała inwestycja ma kosztować ok. 24 mln zł. Do końca br. za ok. 14,5 mln zł ma być zakończony pierwszy etap. Druga faza przedsięwzięcia zaplanowana jest na rok 2011.

– Wierzę, że zaplanowana na ten rok część przedsięwzięcia zostanie zrealizowana, a w roku 2011 – drugi etap – dodaje Jan Golba. – Nie ma innego wyjścia. Dopiero wtedy mieszkańcy Folwarku będą się mogli czuć bezpieczni.

(PG), (HSZ), (TH), (BW), (LEŚ), (GAJA)



Droga z Nowego Sącza do Krynicy: w kilku miejscach jezdnia się obsuwała, w dwóch – sytuacja jest fatalna, wymaga ogromnych inwestycji, w jednym, na odcinku kilkudziesięciu metrów, połowy traktu nie ma, zabrała go Kamienica, w drugim – duży uskok, a do tego wysoki brzeg rzeki. Czy coś w tej sprawie się robi, czy trwają prace projektowe?

– W Maciejowej w wyniku podmycia przez rzekę oberwał się korpus drogowy. Na szczęście nie ma tam osuwiska, co wiemy po dokonaniu oceny geologicznej, więc nie jest potrzebna szczegółowa dokumentacja. Planujemy naprawę jeszcze w tym roku ze środków przyznanych na usuwanie skutków powodzi. Koszt – w przybliżeniu – 0,5 mln zł.

W Kotowie, niestety, uaktywniło się osuwisko...

– Tu jest niezbędne sporządzenie pełnej ekspertyzy geologicznej oraz



FOT. JEC

Generalna Dyrekcja zbiera siły do odbudowy dróg w regionie

Kilka fal powodziowych na Sądecczyźnie spowodowało wielomilionowe szkody na traktach krajowych, którymi zarządza krakowski oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Magdalena Chacaga, główna specjalistka ds. komunikacji społecznej w tej firmie, poproszona o wyjaśnienie, kiedy możemy się spodziewać trwałego usunięcia zniszczeń, odpowiada, na co i w jakim czasie powinniśmy liczyć?

opracowanie pełnej dokumentacji zabezpieczenia osuwiska, co odbędzie się w drodze przetargu. Dokumentacja powinna być gotowa w przyszłym roku, a realizacja przewidziana jest na lata 2011-2012. Koszt – na razie nieznany.

Jak postępuje budowa wiaduktu w Rytrze, kiedy można liczyć na zakończenie inwestycji, która ma kosztować 17 milionów?

– Pierwotny termin zakończenia budowy wiaduktu przypadał na 17. września br., lecz – ze względu na trudne warunki pogodowe – umowę aneksowano. Nowa data finału tej ogromnej inwestycji to 15 listopada. I wszystko wskazuje na to, że tak się stanie.

Uaktywniły się też osuwiska w regionie Wytrzysszki i Czchowa, przy drodze między Łososią Dolną a Jurkowem. Góra „jedzie” do jeziora. Zamknięta została połowa drogi, w weekendy tworzą się tam kilometrowe korki...

– W Czchowie opady deszczu uszkodziły zbocze, które zaczęło obsuwać się na drogę. Konieczne jest wykonanie ekspertyzy geologicznej i dokumentacji. Realizacja rozpocznie się w przyszłym roku. Na razie więc trzeba się uzbroić w cierpliwość. Co do kosztów i czasu, kiedy droga zostanie właściwie zabezpieczona, na razie nie mogą się wypowiedzieć.

Droga do Mniszka, do granicy ze Słowacją, po raz nie wiadomo który została prowizorycznie zabezpieczona, w kilku miejscach są przewężenia. Będzie odbudowana, czy czekacie na osławiony już most graniczny w Piwnicznej, którego budowa odkładana jest w nieskończoność?

– Tej drogi nie da się doprowadzić do parametrów odpowiednich dla krajowej, stąd decyzja o budowie dojazdu do nowego mostu, która zapadła kilka lat temu. Po przebudowie istniejącej drogi wojewódzkiej, która stanie się

na pewnym odcinku drogą krajową, dotychczasowa „krajówka” z osuwiskami stanie się drogą lokalną.

Kiedy to nastąpi, kiedy wreszcie wybudujemy most – na razie nie wiadomo. Na koniec pytanie nie związane ze skutkami powodzi i osuwisk. Przeciąga się modernizacja drogi z Nowego Sącza w kierunku Grybowa i Gorlic. Czy nie za długo trwają tam roboty?

– Nowy Sącz – Mszalnica, Cieniawa – Ptaszkowa, Grybów – Biała Niżna: trwają prace wykończeniowe. Pierwotny termin ich zakończenia wyznaczono na połowę sierpnia br. Lecz ze względu na fatalną sytuację pogodową, przesunięto go na 15 października.

W takim razie tego się będziemy trzymać! Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał PIOTR GRZYŁAK



FOT. PG

GOSPODARKA



Europejskie miliony

Wbili łopaty pod największą inwestycję na Sądeczyźnie

Symbolicznym wbiciem łopat przez przedstawicieli gmin Nawojowa, Stary Sącz, Kamionka i Nowy Sącz oraz firm budowlanych rozpoczęto największą w tej części Polski (jedną z największych w kraju) inwestycję wodociągowo–kanalizacyjną pn: „Modernizacja i rozbudowa systemu gospodarki wodociągowej miasta Nowego Sącza z przyległymi terenami gmin sąsiednich”. Koszt budowy to ponad 335 mln zł. Połowę tej sumy stanowi dofinansowanie z Unii Europejskiej.

Zakres robót budowlanych jest ogromny – mówi prezes spółki Sądeckie Wodociągi, Janusz Adamek. – W ramach inwestycji zmodernizowany będzie Zakład Uzdatniania Wody w Starym Sączu. Powstanie 2 km sieci wodociągowej i 8 km sieci kanalizacyjnej w stolicy powiatu. To w su-

mie 70 km sieci wodociągowej, w tym budowa dwóch pompowni, 3 hydroforni oraz 2 zbiorników wyrównawczych. Będzie także wybudowanych 174 km kanalizacji sanitarnej wraz z 47 pompowniami, itd. Ta inwestycja oznacza, że blisko 19 tysięcy mieszkańców Sądeczyzny będzie miało dostęp do sie-

ci kanalizacyjnej, a prawie 8000 ludzi skorzysta z dostaw wody o wysokiej jakości. Nasza inwestycja, która będzie realizowana na terenie 4 gmin, ma także ogromny wpływ na środowisko. Wykonawcami robót w pierwszym etapie będą: Mostostal Warszawa oraz ABM Solid z Tarnowa.



FOT. JEC

W pierwszym etapie robotami będą objęte: os. Zawada – Brzeziny, Błonia, Jamnica, os. Jana Pawła II w Starym Sączu, Helena, rejon ul. Granicznej, Flisaków, Biegonice, Kaduk, Łazy Biegonickie i Cyganowice. Budowana będzie także magistrala dosyłowa do zbiornika „Zawada”, kolektor sanitarny Stary Sącz – Nowy Sącz oraz zbiornik wyrównawczy „Poręba”. Ten etap inwestycji ma się zakończyć pod koniec przyszłego roku.

Rozpoczęcie inwestycji i miejsce wbicia łopaty w Nowym Sączu przy ul. Węgierskiej poświęcił ks. proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu Jan Piotrowski, który powiedział: *– Woda to życie. W Afryce mówią, że jednym palcem człowiek się nie umyje, ale potrzeba dwóch dłoni. Dlatego jestem przekonany, że współpraca czterech gmin zaowocuje pomyślnie zrealizowaną inwestycją, tak potrzebną ludziom.*

Warto przypomnieć

Firmy Mostostal Warszawa SA i ABM Solid SA z Tarnowa zostały wyłonione w przetargach jako wykonawcy tzw. pierwszego kontraktu. Cała inwestycja ma kosztować 275 mln zł (ale z VAT ponad 335 mln zł). Koszt I części ogromnego przedsięwzięcia oszacowano na prawie 87 mln zł.

W 2003 r. cztery samorządy podjęły starania o pozyskanie dotacji z Funduszu Spójności. W wyniku porozumienia powstał wspólny program. Uzgodniono, że najlepiej będzie, jeżeli beneficjentem środków zostanie spółka Sąddeckie Wodociągi. Na początku 2007 r. złożono zaktualizowany wniosek, który przeszedł wszystkie skomplikowane procedury, nim trafił do Brukseli. 15 grudnia 2008 r. w Warszawie komisarz Danuta Hübner podpisała publicznie decyzję Komisji Europejskiej, przyznającą Polsce ponad 170 mln zł na realizację sądeckiego projektu.

15 kwietnia 2009 r. w sądeckim ratuszu zawarta została umowa, którą parafowali zastępca prezesa Zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie Małgorzata Skucha oraz prezes

Sąddeckich Wodociągów Janusz Adamek i wiceprezes Krzysztof Głuc.

Jesienią ub. roku w drodze przetargu wybrano tzw. inżyniera projektu, czyli firmę, która w imieniu inwestora będzie prowadziła to przedsięwzięcie. Wszystkie prace mają być zakończone do 31 grudnia 2011 r., a w następnym roku całe zadanie musi być rozliczone według wymogów stawianych przez Unię Europejską.

W styczniu br. Sąddeckie Wodociągi podpisały z Bankiem Gospodarstwa Krajowego umowę na kredyt inwestycyjny w wysokości 101 mln zł, którego

W ramach inwestycji zmodernizowany będzie Zakład Uzdatniania Wody w Starym Sączu. Powstanie 2 km sieci wodociągowej i 8 km sieci kanalizacyjnej w stolicy powiatu. To w sumie 70 km sieci wodociągowej.

koszt będzie w części finansowany przez NFOŚiGW. Szacowana wysokość dopłat do kosztów kredytu to 21 mln zł. Spółka podpisała umowę na kredyt obrotowy w wysokości 10 mln zł, z którego finansowany będzie podatek VAT w trakcie realizacji inwestycji.

Zakres projektu

W ramach projektu wyodrębniono 5 kontraktów: **Kontrakt 1** – Budowa sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej etap 1.

Kontrakt ten przewiduje budowę m. in.: sieci wodociągowej i kanalizacyjnej dla osiedla Zawada – Brzeziny w Nowym Sączu, kolektora sanitarnego wraz z siecią kanalizacyjną rozdzielczą oraz rozdzielczą siecią wodociągową dla osiedla Jamnica w Nowym Sączu, rozdzielczą sieć wodociągową i kanalizacyjną w ulicach Graniczna i Bielowicka, magistralę dosyłową do zbiornika „Zawada” – miasto Nowy Sącz, zbiornika wyrównawczego „Poręba” – miasto Nowy Sącz, sieć wodociągową i kanalizacyjną dla osiedla Jana Pawła II w Starym Sączu – miasto i gmina Stary Sącz, sieć wodociągową i ka-

nalizacyjną dla osiedla Błonia – miasto Nowy Sącz oraz budowę sieci kanalizacyjnej dla osiedla Biegonice – Winna Góra, osiedla Flisaków – Tarnowska, osiedla Helena, osiedla Kaduk – część I w mieście Nowy Sącz i dla osiedla Cyganowice, Jana Pawła II, Barcice i Łazy Biegonickie w mieście – gminie Stary Sącz. Ponadto, w kontrakcie I przewidziano budowę kolektora sanitarnego B na kierunku Stary Sącz – Nowy Sącz; ul. Elektrodoma.

Kontrakt 2 – Budowa sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej etap 2 – część A Kontrakt ten przewiduje budowę m. in.: – magistrali przesyłowej ul. Grunwaldzka – Piłsudskiego – miasto Nowy Sącz, zbiornik wyrównawczy „Zawada” – miasto Nowy Sącz, sieć wodociągową i kanalizacyjną na os. Poręba Mała (wraz z odcinkiem kolektora w ul. Bohaterów Orła Białego i ul. Dąbrówki).

Kontrakt 2 – Budowa sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej etap 2 – część B

Kontrakt ten przewiduje budowę m. in.: kanalizację w Kamionce Wielkiej od Bani do Końca Wsi, kanalizację w Królowej Polskiej – gmina Kamionka Wielka, sieć wodociągową i kanalizacyjną dla kierunku Nawojowa – Bączka Kunina – gmina Nawojowa, sieć wodociągową i kanalizacyjną dla kierunku Nawojowa – Frycowa – Homrzyska – gmina Nawojowa, kanalizację w Królowej Górnej, Boguszy i Mszalnicy – gmina Kamionka Wielka oraz przełączenie ścieków do kolektora z oczyszczalni Moszczenica i Wielki Wygon – miasto i gmina Stary Sącz.

Kontrakt 3 – Modernizacja sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej

Kontrakt ten przewiduje modernizację kanalizacji sanitarnej – kolektor sanitarny „A” ul. Nawojowska – ul. Wiśnowieckiego – ul. Jamnicka – ul. Nadbrzeżna – ul. Kraszewskiego – ul. Rybacka (w tym: syfonowe przejście pod rzeką Kamienicą), oraz odcinka kanału sanitarnego stanowiącego przedłużenie kolektora „A” w ul. Jamnickiej wraz z kolektorem sanitarnym w ul. Jana Pawła II – odcinek od ul. Grunwaldzkiej do ul. Zielonej, a także modernizację sieci wodociągowej zlokalizowanej w rejonie ulicy Węgierskiej w Nowym Sączu od komory zasuw przy rzece Poprad (od strony miasta Starego Sącza) do komory zasuw przy ulicy Zakładników (w Nowym Sączu).

Kontrakt 4 – Modernizacja i rozbudowa Stacji Uzdatniania Wody – miasto Stary Sącz

Kontrakt 5 – Likwidacja oczyszczalni ścieków Biegonice.

PIOTR GRZYŁAK

GOSPODARKA

Ludzie z głową

Rozrywany kapłan rozrywki



DJ Marshall przy konsolce FOT. ARCH.

Michał Marszał z Korzennej prowadzi nocny tryb życia. Godzina ósma rano jest dla niego środkiem nocy. Michał Marszał z Korzennej bardziej znany jest bowiem jako DJ Marshall, czyli człowiek, którego terminarz pęka w szwach.

Tylko w 2009 r. osobiście poprowadził 178 imprez rozrywkowych. Nie dysponuje wolnymi terminami w całych karnawalach na lata 2011-12, a na karnawał

w 2013 r. ma już teraz wyprzedane wszystkie soboty.

W jego klasie w Technikum Elektronicznym w Nowym Sączu było 33 uczniów, ale tylko jeden z nich pracuje w zawodzie. Również Michał jeszcze w szkole zaczął skręcać w inną stronę. Zachętę stanowił kuzyn z Opola, który był dyskdokejem na imprezach okolicznościowych.

Narodziny DJ Marshalla

Michał też zaczął prowadzić dyskoteki, najpierw klasowe, potem szkolne, a następnie już poza murami szkolnymi. Pierwsze gościnne występy dawał

na dyskoteci koło stadionu w Korzennej, gdzie odważnie zaufał mu Mieczysław Szczygieł. Dostawał wtedy 25 zł za wieczór, ale prawdę mówiąc, pewnie by dopłacał, żeby móc je prowadzić. Zaczynał od rosyjskiego, zakupionego na tzw. ruskim rynku w Nowym Sączu kolorofonu, który błyskał kolorowymi światłami w rytm muzyki.

I właśnie kiedyś ten kuzyn z Opola po raz pierwszy napisał dla żartu sprayem – DJ Marshall. To zgrabne połączenie angielskiego słowa z nazwiskiem Michała wpadało w ucho i zapadało w pamięć, więc tak narodził się dzisiejszy kapłan rozrywki.

Jeszcze rozpoczął pracę w nowosądeckiej spółce Mikrotech, najpierw jako przedstawiciel handlowy, który odwiedzał przedsiębiorstwa i zajmował się akwizycją ich danych do tworzącej się wyszukiwarki firm, potem jako specjalista od leasingu sprzętu komputerowego, jeszcze rozpoczął studia ekonomiczne w PWSZ w Nowym Sączu, ale wir didżejowania wciągał go coraz bardziej. Nawet gdy sezonowo wyjeżdżał do Norwegii, ażeby dorobić na żniwach truskawkowych, nawet już

Pierwszą godzinę przeznaczają na wycucie klienteli, puszcza utwory z różnych parafii, patrzy i słucha, jak goście reagują. A dopiero wtedy daje czadu, każdemu towarzystwu wedle potrzeb.

tam prowadził dyskoteki dla paru tysięcy osób w miasteczku Olesund.

Wynagrodzenie w naturze

Zarobione w Norwegii pieniądze, dosłownie wszystkie, zainwestował w najnowszy sprzęt do puszczenia muzyki zsynchronizowanej ze światłami. I tak jest do dzisiaj: kupuje najnowsze osiągnięcia techniki, eksploatuje je tylko do momentu wygaśnięcia gwarancji i wymienia na sprzęt jeszcze nowszej



FOT. ARCH.

generacji. Od lat pracuje na takim samym sprzęcie, jak najlepsi didżeje świata, używa najnowszych mikserów i ścian LED-owych (ciekłokrystalicznych). Sama konsola do sterowania tym wszystkim kosztuje tyle co samochód.

Na pierwszy profesjonalny sprzęt dla niego – panel marki Technics – szarpnęli się jednak jego rodzice-rolnicy, kupując go na raty. Aby go spłacić, Michał zatrudnił się w firmie wujka, produkującej zaczepy do linek holowniczych. To był pracowity czas: szkoła, do której dojeżdżał z Korzennej do Nowego Sącza, praca, dyskoteki. Ale młodzi ludzie mają tyle siły, że mogą prznosić góry.

Drugi zestaw dostał w ramach wynagrodzenia. Bo kiedy rozeszła się fama o jego didżejowaniu, Tadeusz Mlyczyński, czyli ówczesny szef ośrodka wczasowego Relax w Gródku nad Dunajcem, zaproponował mu, żeby poprowadził tam dyskotekę na próbę. I obiecał, że jak Michał się sprawdzi, to otrzyma kontrakt na całe wakacje. Impreza wypadła śpiewająco i DJ Marshall został na te 62 dni lipca i sierpnia w 1998 r. Umowa barterowa przewidywała, że jak wytrzyma całe wakacje, to wprawdzie nie zarobi ani grosza, ale za to otrzyma sprzęt, na jakim tam pracował. I tak się stało: jego dyskoteki zrobiły furorę, a honorarium zainkasował w naturze. To był pro-

fesjonalny zestaw z efektami świetlnymi. Obecnie w tamtym Relaksie funkcjonuje znana dyskoteka Quantum.

Od tego 1998 r. sprzęt przeszedł rewolucję technologiczną. Najlepiej prześledzić to na przykładzie nośników. Bo przecież Michał zaczynał od puszczenia muzyki z kaset magnetofonowych, potem nadeszła era płyt kompaktowych, obecnie dominują mp3, ale on już sięga po multimedialne DVJ, dzięki którym można odtwarzać muzykę razem z tele-dyskami.

Postęp geometryczny

Kiedy jeszcze pracował w Mikrotechu, odwiedził Zjazd Sąddecki, żeby namówić jego właścicieli do reklamowania się w wyszukiwarce firm. I jako że zgadło się, że w wolnym czasie akwizytor parę się didżejka. Na to właścicielka Małgorzata Rzońca powiedziała, że wkrótce odbędą się w Zajeździe andrzejki, więc może by spróbował je poprowadzić, a potem się zobaczy. Jego styl spodobał się i od tego czasu jedni organizatorzy imprez polecali go drugim pocztą pantoflową.

W ten sposób trafił na pierwszą studniówkę. Początkowo występował w przerwach dla orkiestry, ale potem zastąpił orkiestrę. Bo taniej wychodziło wynajęcie jednego człowieka niż 5-osobowej orkiestry. Zespół kosztował 1000 zł, a on zapewniał równie dobrą zabawę za jedną dziesiątkę tej kwoty.

A wiadomo, że w każdej studniówce bierze udział te 30 osób, skromnie licząc. I te wszystkie osoby mają rodziny i znajomych. W ten sposób wieść gminna rozchodzi się w postępie geometrycznym. Wkrótce zatoczyła takie kręgi, że gdyby potrafił się sklonować, to mógłby zmonopolizować wszystkie studniówki w promieniu dziesiątków kilometrów od Korzennej i Nowego Sącza.

Na koniec karnawału na dodatkową imprezę – tzw. VIP Party – zaprasza uczestników najlepszych studniówek sezonu. Odbywa się to z pompą, bo np. korowód wyrusza z Rynku w Nowym Sączu w sześciu białych limuzynach weselnych i dociera do Biznes Clubu ochraniajanego przez zamaskowanych an-

tyterrorystów uzbrojonych po zęby. To właśnie Stanisław Gródek i Jacek Kraj z nowosąddeckiego Biznes Clubu mocno przyczynili się do rozpropagowania DJ Marshalla.

Nie nokautuje uszu

Prowadzi także wesela. Pierwsze w jego karierze właściwie nie było weselom, lecz poprawinami. Miał 16 lat, poproszono go do sąsiadki z Korzennej,

Wozi ze sobą ok. 500 płyt kompaktowych, z których można odtworzyć ok. 10 tys. utworów.

żeby zabawił gości. Spodobało się i chwyciło!

Poprowadził już dużo wesel międzynarodowych. Polacy wyjeżdżają do pracy za granicę, tam – zwłaszcza Polki – poznają obcokrajowców i dochodzi do ślubu. Strona polska zawsze chce imponować cudzoziemskiej, pokazać, że sroce spod ogona nie wypadła. Tacy żądają wszystkiego, co najlepsze, i nie pytają o cenę, zastaw się a postaw się! Zagraniczni goście weselni przeważnie są mile zaskoczeni tym, że Polska już tylko w detalach różni się od Europy Zachodniej. Stereotypowo spodziewają się zacofania, a tu tymczasem przeciętni ludzie mają często domy bogatsze niż ich odpowiednicy na Zachodzie.



FOT. ARCH.

GOSPODARKA



FOT.ARCH.

Ludzie gustujący w tradycyjnej muzyce nie muszą się obawiać, że DJ Marshall znokautuje ich uszy łomotem techno. Wyznaje zasadę, że dla każdego coś miłego. Pierwszą godzinę przeznaczą na wyczucie klientów, puszcza utwory z różnych parafii, patrzy i słucha, jak goście reagują, wołają polskie kawałki czy zagraniczne, rytmy gorące czy stonowane, standardy czy utwory z najnowszych list przebojów? A dopiero wtedy daje czadu, każdemu towarzystwu wedle potrzeb. Stara się łączyć pokolenia, nie stroni od muzyki z lat 60., tańców latynoskich, a nawet klasycznych, bo ludzie w ostatnich latach zapoznali się z nimi, fascynując się takimi programami telewizyjnymi, jak *Taniec z gwiazdami* czy *You Can Dance*.

Czasem zdarza się, że jest nawet za spokojnie, zamawiane są dostojne slow foxy, melancholijne utwory jazzowe i dosmucające bluesy. Nie przepada za tym, bo czuje się jak na stypie. On woli pasję, namiętność, uczucie, energię, skandowanie, chóralny śpiew, krzyk... Ale cóż, klient nasz pan!

Panie zrzucają ciuszki

Zawsze jest przygotowany na każdy repertuar. Wozí ze sobą ok. 500 płyt kompaktowych, z których można utworzyć ok. 10 tys. utworów, jest zatem z czego wybierać. Największym dotąd dla niego wyzwaniem zawodowym było wesele, które zgromadziło przedstawicieli aż 7 narodowości – i to z tak odległych kręgów kulturowych, jak Fidżi, Indie, RPA, Izrael i Korsyka. Ale i tak największą fantazją wykazują się przeważnie Polacy. W ochocie do zabawy dorównują im Włosi i dlatego najlepsze są wesela polsko-włoskie. Nigdy nie kończą się przed świtem! Najdłuższe przyjęcie weselne rozkręcone przez niego odbyło się w Nowym Targu i trwało od godz. 14 do 9 rano następnego dnia.

Jego zadaniem jest przy pomocy konferansjerki zachęcić gości do zabawy. Zatem głośno chwali tych, którzy wyróżniają się w tańcu, prowokuje ich, żeby zrobili show. Zagrzewa też innych do naśladowania, pozbycia się skrępowania i zahamowań, swobodnego zachowania. Zdarza się, że niekiedy panie

DJ Marshall wszystko, co wymyśli – natychmiast zastrzega prawnie.

tak się rozochocą i zapamiętają, że zrzucają ciuszki...

Plagiatorzy i dywersanci

Dla rozkręcenia zabawy urządza rozmaite konkursy, ale nie będzie zdradzał, jakie, żeby konkurencja nie podpatrzyła. Musi dbać o swoje interesy, bo roi się od plagiatorów. Coraz częściej słyszy, że ktoś powtarza jego teksty. Zdarzają się dywersanci, którzy dowiedziawszy się, że zawarł umowę na imprezę z jakimś

np. hotelem, zjawiają się tam ukradkiem i proponują swoje usługi po konkurencyjnej, dumpingowej cenie.

Już nieraz trailery, czyli zwiastuny swoich występów widział na cudzych stronach internetowych. Te imponujące dynamiką wideoklipy kręcił i wspaniale montował niezwykle uzdolniony Andrzej Cyconiak. Niestety, zmarł śmiercią tragiczną.

DJ Marshall wszystko, co wymyśli – natychmiast zastrzega prawnie. Dzięki temu, kiedy tylko niedawno zobaczył, że firma z Przemyśla reklamuje się przy pomocy jego materiałów promocyjnych, zatelefonował tam i rozmowa wystarczyła, żeby inkryminowane klipy zostały usunięte. Choć może bardziej opłacalne byłoby pozwanie do sądu i uzyskanie odszkodowania, ale na korowody prawne trzeba mieć przecież czas...

Owszem, on sam też niektóre pomysły zaczerpnął od innych, ale rozwinął je tak twórczo, że uważa za własne.

Olśniewające widowiska

Przez lata grania zauważa przemiany obyczajowości na weselach i innych imprezach. Po pierwsze – wiejskie klimaty odchodzą już do lamusa. Po drugie – poprawia się kultura spożycia alkoholu; ludzie piją bardziej wstrzemięźliwie, już nie ma tego, że połowa weselników leży pokotem pod stołami. Po trzecie – kłonicie już nie idą w ruch, wesela stały się uroczystościami pokojowymi.

Zmieniają się także obyczaje młodzieży, co obserwuje na studniówkach. Dużo by o tym opowiadać, ale raczej nie idzie to w dobrym kierunku...

Choć z drugiej strony, młodzież ma coraz większą wyobraźnię, zrobiła się bardziej kreatywna. Bo on proponuje zabawy w różnych stylizacjach (jamajska, hawajska, grecka, gangsterska, lata 70., a la Michael Jackson), a licealiści rozwijają te pomysły w prawdziwe scenariusze fabularne i układy choreograficzne: pojedynki taneczne jak w filmie *Gorączka sobotniej nocy* z Johnem Travoltą, koszmar maturzysty, któremu grozi strącenie do piekła... On tylko spełnia ich zachcianki, dostarcza scenografię (takie np. rekwizyty, jak kapelusze czy

podświetlone na czerwono rogi diabelskie) i atrakcje.

Bo oprócz muzyki dysponuje szerokim repertuarem efektów specjalnych: gra świateł, podświetlony parkiet LED-owy, pokazy laserowe, animacje (można np. wyświetlić na niebie logo firmy, jak znak Batmana w znanych ekranizacjach komiksów), poruszające się fantomy jak z filmów science fiction, pirotechnika w postaci rozmaitych fajerwerków, pióropuszy iskier czy wyrzutni ognia, sztuczny śnieg, deszcz konfetti, taniec wśród opalizujących baniek mydlanych lub w ciężkim dymie, który ściele się u stóp tańczących... Cuda, niekiedy zadziwieni ludzie aż klękają z wrażenia! To już nie są dyskoteki, to są olśniewające widowiska „światło i dźwięk”, teatry ognia, muzyki i tańca.

Oprócz poprowadzenia zabawy oferuje organizatorom dekoracje światłem sal biesiadnych i tanecznych. Ostatnio spodobały mu się chińskie lampiony i też chce je włączyć do swoich scenografii.

Wszystkie zazdrozczą wybrance dyskdożokeja

Na studniówkach zawsze uważnie przygląda się tańczącym i wskazuje Kró-

lową Balu, której wręcza koronę (na zawsze, nie przechodnią). Potem ta Dancing Queen wybiera muzykę, żeby zatańczyć przed wszystkimi indywidualnie. Nie zdarzyło się, żeby któraś się spłoszyła i odmówiła. Wszystkie dziewczęta świata tego pragną: zatańczyć przed tłumem. A pozostałe tej jedynej wybrance dyskdożokeja tylko zazdrozczą!

Inną kategorią imprez, jakie prowadzi, są tzw. szkolenia czy konferencje organizowane przez różne firmy i instytucje. W ramach takich spotkań firmowych przeważnie przewidziane są bankiety i potańcówki.

Dzięki weselom i imprezom firmowym poznał wielu ludzi z tzw. pierwszych stron gazet, ale nie będzie się przechwalał, bo nie wiadomo, czy owi klienci by sobie tego życzyli.

Oprócz tego wszystkiego prowadzi także zabawy na festynach i imprezach masowych, jak np. dożynki (ostatnio śląskie wojewódzkie w Alwerni) czy gale boksu zawodowego. W ogóle zasięg ma już ogólnokrajowy, aż do nadmorskiego Kołobrzegu, a nawet zagraniczny, bo didżejował także w Niemczech, Austrii i Czechach. Tylko w zimie nie wyjeżdża poza Nowy Sącz, taki jest wtedy natłok

imprez, że żadne Krynice i Zakopane nie mają u niego szans.

Kwadrofonia

Zresztą i tak by sam nie obskoczył wszystkich zamówień, przecież się nie rozerwie. I dlatego pod jego szyldem działają trzy inne zespoły złożone z ter-

12-godzinny, didżejowany przez niego osobiście wieczór ze wszystkimi szukanami, jakimi dysponuje, a więc imprezę full wypas – wycenia na 5 tys. zł.

minującego u niego didżeja i technika. Dzięki temu firma o pełnej nazwie Prywatna Agencja Rozrywkowa DJ Marshall Show może obsłużyć cztery imprezy jednocześnie. Jest zatem firmą niejako kwadrofoniczną.

Jak już termin zostaje uzgodniony, to staje się święty. Nawet nie beatyfikowany, lecz kanonizowany. I gdyby ktoś przyszedł i przebił stawkę choćby 5-krotnie, to nie ma siły – DJ Marshall nie nawali, bo słowo mu droższe pieniędzy.

12-godzinny, didżejowany przez niego osobiście wieczór ze wszystkimi szukanami, jakimi dysponuje, a więc imprezę full wypas – wycenia na 5 tys. zł.

– *Muzyka jest tym, co kocham. Gdy puszczam muzykę i bawię ludzi, nie myślę o pieniądzach, lecz wszystkie siły i umiejętności wkładam w to, żeby zapewnić innym dobrą rozrywkę i zabawę. Robię więc to, co lubię, i każdemu życzę, żeby pasja stała się jego pracą, a praca pasją. Żeby wszyscy mogli utrzymywać się z tego, co kochają robić. Bo wtedy praca nie męczy.*

Mieszka na wsi, bo hałasu ma dość prawie każdego wieczoru i chce odpocząć w ciszy. Na razie muzykę tylko odtworza, ale jej nie produkuje. Jednak na początku września w sąsiedztwie domu DJ Marshalla rozpoczęła się budowa studia, w którym nagrywać płyty będą mogli soliści i zespoły.

IRENEUSZ PAWLIK



FOT. IRP

100 lat to za mało

Przybywa społeczeństwu osób, które szczęśliwie przekraczają dziewięćdziesiątkę. Coraz więcej może też cieszyć się z przeżytego pełnego wieku.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, w 2008 r. było prawie 3000 stuletek i 849 stulatków. W Nowym Sączu w tym roku setne urodziny obchodzili już dwie panie, w październiku i listopadzie czekają miasto dwie kolejne imprezy urodzinowe wiekowych ludzi.

Teresa Podgórczyk urodziła się 18 lutego 1910 r. Swoje życie zawodowe spędziła we Lwówku Śląskim, ale po przejściu na emeryturę wróciła na Sądecczyznę. Zamieszkała w Domu Rencisty przy ul. Emilii Plater w Nowym Sączu. Wprowadziła się tam w 1974 r. i była jednym z pierwszych lokatorów placówki.

– *Pani Teresa była ulubienicą ówczesnego dyrektora Emiliana Nowaka. Wszyscy bardzo ją lubili i szanowali. Tak jest do dziś. To naprawdę wspaniała kobieta* – mówi obecna dyrektor Maria Gabryś. – *Zawsze zachowywała się jak dama. Elegancko ubrana, kulturalna, wymagająca wiele wobec innych, ale i siebie. Pamiętliwa, ale bardzo serdeczna.*

Choć była już na emeryturze, wciąż pracowała, żeby się nie nudzić i mieć własny grosz. Czas lubiła też spędzać



Teresa Podgórczyk

na modlitwie i czytaniu, zresztą jeden z jej siedmiu braci był poetą. Tomiki wierszy zdobią więc półki Domu Pomocy Społecznej. Dziś zdrowie nie pozwala już stulatce wstawać, ma też trudności z komunikowaniem się z otoczeniem,

ale zapytana o swoje życie i co w nim najpiękniejsze, odpowiada: – *Małżeństwo. Bardzo kochałam swojego męża i dziękuję Bogu, że mi go zesał.*

Niestety, mężatką była tylko przez 11 lat, dlatego na wspomnienie o mężu łzy napływają jej do oczu. Urywamy temat i zaczyna opowiadać o swej młodości.

Dziś zdrowie nie pozwala już stulatce wstawać, ma też trudności z komunikowaniem się z otoczeniem, ale zapytana o swoje życie i co w nim najpiękniejsze, odpowiada nam: – Małżeństwo. Bardzo kochałam swojego męża i dziękuję Bogu, że mi go zesał.

Nie jest w stanie przypomnieć sobie, co jadła na śniadanie, natomiast kolorowe suknie i kapelusze z tamtych lat pamięta doskonale. Czemu zawdzięcza tak długie życie? – Nie czemu, a komu. Wszystko zawdzięczam Bogu – mówi.

Kiedy świętowała dziewięćdziesiątkę, zapowiedziała wszystkim lokatorom DPS, że dożyje setki i słowa dotrzymała. – *Swoje 90. urodziny obchodziła hucznie, razem z rodziną* – wspomina pani Maria. – *Były prezenty, kwiaty i życzenia.*

Teraz Teresa Podgórczyk często nie poznaje osób, które do niej przychodzą. Mylą się jej imiona i twarze, pamięta za to, co najbardziej lubi jeść. – *Oj bardzo lubię szyneczkę. Mogłabym ją jeść codziennie!* – mówi.

Mieszkanekę DPS-u przy Emilii Plater regularnie odwiedza rodzina. Choć żaden z jej siedmiu braci i żadna z czterech siostr nie żyją, bywają u niej dzieci rodzeństwa wraz ze swoim potomstwem.

Maria Śląska to druga dostojna Jubilatka z tego roku. Swoje setne urodziny obchodziła 28 sierpnia. Jest rodowitą sądeczanką, a ze swoich 100 lat, tylko



Jan Pachta w drodze na mecz Sandecji



Maria Ślaska

przez 10 mieszkała we Francji, gdzie pracowała. Urodziła czworo dzieci. Wszystkie mieszkają na terenie Sądeczyny. Teraz może pochwalić się dziewięcioma wnukami, dziesięcioma prawnukami i jeszcze dwoma praprawnukami. Niestety, jednego wnuka zdążyła już pochować. – Miałam wnuka księdza... Zmarł rok temu, jak miał 36 lat – opowiada.

Zapytana o receptę na długowieczność, mówi: – Tylko praca mnie utrzymała. Pomagałam córkom

przy dzieciach. Codziennie musiałam iść na zakupy i z ciężkimi torbami, z miasta do domu wracałam na nogach. Ale to jeszcze nic takiego. W całym swoim życiu naprawdę ciężko pracowałam.

Teraz niestety nogi odmawiają jej posłuszeństwa, ale jeszcze siedem lat temu nie odmawiała tańca na weselu. – Babcia szczególnie uwielbiała polkę. Jak tylko nadarzała się okazja, nie schodziła z parkietu – opowiada wnuczka Sabina.

Obecnie pani Maria mieszka ze swoim synem, a wszelkie prace wykonuje przy niej wnuczka. – Pomagam babci we wszystkim. Muszę ją kąpać, przebierać, przygotowywać posiłki. Cieszę się bardzo, że dożyła takiego wieku. Babcia zawsze była radosna. Jest też kobietą silną i asertywną, jeżeli coś się jej nie spodoba to jeszcze teraz potrafi mnie skarcić – opowiada Sabina.

– Cieszyłam się w życiu wszystkim. Pomimo trudności i ciężkich czasów, zawsze znalazłam coś, co podtrzymywało na duchu i wywoływało uśmiech na mojej twarzy. To naprawdę proste. Życie jest cudowne, tylko trzeba umieć z niego korzystać i odnaleźć w nim piękne chwile – mówi pani Maria.

Jubilatka jest już niestety tak słaba, że cały czas leży. Wstaje tylko, jeśli musi,

www.sadeczanin.info

i porusza się z balkonikiem. Częściowo przyczynił się do tego wypadek, który miała w lipcu. – Ach... wesele usłyszałam i chciałam podejść do okna. Tak szybko szłam z tym balkonikiem, bo wodził śpiewał „Tu jest twoje miejsce, tu jest twój dom”, no i uderzyłam się bardzo mocno w nogę. Do dziś ją leczę.

Pani Maria zaskakuje bystrością umysłu i dobrą pamięcią. Choć sił fi-

Życie jest cudowne, tylko trzeba umieć z niego korzystać i odnaleźć w nim piękne chwile.

zycznych brak, mentalnie jest zupełnie sprawna. Wciąż się uśmiechając, wspomina dawne czasy.

Jak informuje kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego w Nowym Sączu, Małgorzata Antkiewicz-Wójs, w tym roku jeszcze dwóch sądeczan powinno zdmuchnąć sto świeczek na urodzinowym torcie. Kto? Nie może podać. – Dopiero w momencie, gdy dana osoba skończy sto lat, podaje się jej dane do informacji publicznej – wyjaśnia. Zdradza, że urodziny odbędą się w październiku i listopadzie.

DOROTA DOBRZAŃSKA

Jan Płachta

100 lat kończył rok temu, 9 lutego. Trzeba przyznać, że jego kondycji niejedyn młody mógłby mi pozazdrościć. Do niedawna zagorzały kibic Sandecji na mecze jeździł na rowerze, teraz wożony jest samochodem. Odkąd pamięta był fanem piłki nożnej, zwłaszcza tej lokalnej, bo powinno się przede wszystkim kibicować „swoim”. Głową ma pełną wspomnień, a i do powiedzenia nie ma. Zawsze gotowy na kolejny mecz, a choćby Sandecja grała poza Nowym Sączem, pan Jan stara się zapoznać z przebiegiem spotkania.

Wielki fan i miłośnik futbolu, urodził się w Jurkowie, natomiast Sącz zamieszkuje od 1934 r.

Skarbówka w walce z dopalaczami

Niektóre dopalacze sprzedawane w małopolskich funshopach nie mają podanego składu, więc nie wiadomo, czy nie zawierają substancji zakazanych – ujawnił Urząd Kontroli Skarbowej. W Nowym Sączu działają trzy sklepy z tymi substancjami psychoaktywnymi. Dopalczami zajmie się teraz inspekcja handlowa i farmaceutyczna.

Kioski sprzedające dopalacze są w grupie uznanej za działalność o podwyższonym ryzyku. Od 1 września urzędy kontroli skarbowej sprawdzają te punkty oraz podatkowe rozliczenia ich właścicieli.

Rzecznik Urzędu Kontroli Skarbowej w Krakowie Wojciech Prawdzic-Lewandowski potwierdził, że akcja jest prowadzona także w nowosądeckich funshopach. – *W województwie małopolskim mamy 35 punkty sprzedaży tzw. dopalaczy i działania są prowadzone we wszystkich. Rozpoczęliśmy akcję 1 września i zakończymy zapewne w październiku* – mówi rzecznik.

Od 1 do 3 września spisywano towary sprzedawane w sklepach oraz sprawdzano ich skład, czy nie zawierają substancji zakazanych, takich jak silnie uzależniająca mefedron.

– *Takich substancji nie stwierdzono. Ujawniono natomiast występowanie towarów, które nie posiadały opisanego składu chemicznego albo których skład był podany tylko w języku angielskim, co jest niezgodne z prawem. Były przypadki braku oznaczenia producenta, co utrudnia stwierdzenie pochodzenia pro-*



duktu. Poinformowaliśmy o tych przypadkach inspekcję handlową. Być może zaangażowana będzie też w to inspekcja farmaceutyczna, która może zbadać skład produktu – mówi Prawdzic-Lewandowski.

Kontrola skarbowa nie mogła zatrzymać tych towarów, na jej sygnały reagują inspektorzy handlowi. W akcji biorą bowiem udział także inne służby, takie jak policja, straż miejska, służby celne, inspekcja sanitarna, handlowa i farmaceutyczna. W następnej kolejności UKS sprawdzał spis towarów zastanych w funshopach z ewidencją księgową przedsiębiorców prowadzących te punkty. Sprawdza też deklaracje podatkowe przedsiębiorców.

Takie działania na pewno nie zachęcają do tworzenia funshopów, ale czy dają zadowalające efekty? – *Powiem tak: liczba tych sklepów ciągle rośnie. W czerwcu było ich w Małopolsce 26, teraz już 35. Sprawdzamy je, ale biznes rozwija się szybko* – mówi rzecznik UKS.

Z kontroli sklepów z dopalczami jest zapewne zadowolony prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak.

– *Prezydent nie może zablokować legalnej działalności, ale kilka razy apelował do osób posiadających lokale na działalność handlową, by nie wynajmowały ich przedsiębiorcom, którzy chcą sprzedawać tzw. dopalacze. My miejskich obiektów nie wynajmujemy na taką działalność, prezydent to zastrzegł. Jego zdaniem stosowanie tych środków powodują bowiem szkodliwe zmiany w organizmie człowieka* – komentuje rzeczniczka UM Małgorzata Grybel.

Według medycznego portalu www.rynekzdrowia.pl, w Polsce jest ponad 500 sklepów z dopalczami. Funshopów przybywa w tempie lawinowym – rok temu było ich w całym kraju mniej niż 50!

W Nowym Sączu działają trzy. Przynajmniej tyle jest znanych, bo dokładnie liczby tych placówek handlowych nikt nie jest w stanie podać.

– *Nie da się jej podać, bo właściciele tych sklepów nie muszą posiadać koncepcji, specjalnych zezwoleń czy wpisać się*



FOT. P. WOLSKI

Przyjaciół wziął za dużo

Nie rozumiem, o co ta cała afera, przecież z dopalaczami jest jak z alkoholem. Ilu ludzi wyniszczył? A przecież nikt nie domaga się prohibicji. Alkohol i dopalacze nie są złe, tylko ci, którzy po nie sięgają, nie zawsze wystarczająco mocni.

Janek ma 30 lat i od roku prowadzi – jak przyznaje – dochodowy interes, tworząc kolejne w Polsce punkty z dopalaczami. Ma je już w Krakowie, Łodzi (tam to jest ponoć zagłębie dopalaczy), Gdańsku. Teraz wchodzi na rynek wrocławski i zaczyna przyglądać się sądeckiemu, który, mimo hucznych zapowiedzi władz miasta, że będą walczyć z substancjami odurzającymi, cały czas rośnie.

– No cóż, w końcu to legalna działalność i legalne wpływy z podatków do budżetu miasta – komentuje.

Miesięcznie jeden kiosk z dopalaczami może wyciągnąć nawet 30 tys. zł – w Nowym Sączu są trzy, o których wiadomo. We wrześniu sprzedaż jednak znacznie spadła. Skończyły się wakacje, młodzi mają mniej czasu na głupoty.

– Ale nie jest źle, nadrobiliśmy w sierpniu. To chyba był najlepszy miesiąc – przyznaje Janek.

25 sierpnia substancja, którą do tej pory można było kupić w postaci „kolekcyjnego dopalacza”, została sklasyfikowana jako psychotropowa grupy I-P. I tak mefedron dołączył do grona nielegalnej amfy, marihuany czy haszyszu.

– W sumie to dobrze, że ten mefedron znieśli. Nie wiem, co ludzie w tym widzieli. Zażywałem i totalnie nie wiedziałem, co się wokół mnie dzieje. Jeśli już brać to dla luzu, a nie dla uwalenia się bez pamięci. Żebym sobie z dziewczyną nie pogadał przez takie gówna? Gościom po tym odbierało rozum.

W miejsce mefedronu szybko stworzono jego odpowiednik. – Ale on już nie daje takiego kopa – frasuje się Janek, bo klienci mogą przejść do „czarnej strefy”. Nazw dopalaczy nie chce podać. Zdradza jedynie, że w większości sprowadza je z Azji, część produkują także polskie firmy.

– To przez media dowiedziałem się, że te dopalacze to dobry biznes. Ktoś wymienił w artykule nazwy substancji. Szybko wklepałem je w Google, zorientowałem się, skąd brać i zacząłem sam sprzedawać. Nie będę więc psuć sobie biznesu i teraz zdradzałem dokładnie, co i skąd mam.

do rejestru prowadzących działalność regulowaną. Po prostu rejestrują się jako prowadzący działalność gospodarczą i trudniący się handlem. Pod tym względem jest luka w polskim prawie – ubolewa Małgorzata Grybel.

Większość dopalaczy – czyli substancji psychoaktywnych, które mogą działać podobnie do narkotyków – sprzedaje się w Polsce legalnie. Są to bowiem produkty, które składają się z różnych legalnych substancji, syntetycznych i naturalnych. Niektóre z nich wchodzi np. w skład kosmetyków. Są więc sprzedawane np. jako... nawozy do roślin albo przedmioty kolekcjonerskie.

25 sierpnia weszła w życie nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, rozszerzająca listę zakazanych środków odurzających i psychotropowych. Jednak zakazuje ona handlu tylko części dopalaczy, m.in. tymi zawierającymi mefedron i 9 syntetycznych kanabinoidów. Planowana jest już kolejna zmiana ustawy. Opracowany ma zostać mechanizm, pozwalający szybko zdiagnozować, czy wprowadzane na rynek środki są dopalaczami czy nie. Bez oszacowania skutków zażywania takich środków nie będzie ich można wprowadzać do obrotu.

(BW)



FOT. ARCH.

WOKÓŁ NAS



FOT. ARCH.

Dopalacze w postaci kadzidełek (za gram 40 zł), soli do kąpieli (gr 100 zł) lub nawozów do roślin (tabletki – 20-30 zł) sprzedaje w kioskach, które niczym specjalnie się nie wyróżniają.

R E K L A M A

– Jak otwieram kolejny punkt, to zawsze mówię tym, którzy go będą prowadzili, by stworzyli sobie przy tym salonik prasowy, samych dopalaczy nie sprzedawali, bo to, choć legalne, ściąga tylko kłopoty – radzi Janek.

Nie ma wyrzutów sumienia, że wciśka głównie młodym ludziom.

– Napatrzyłem się w życiu na wiele przykrych rzeczy. Już mnie nic nie dziwi. Chcą pić, palić, zażywać – co z tego?! Siostra nazwała mnie pasożytem społecznym. Ale przecież to, czy ktoś sięgnie po używki, to kwestia wychowania. Zresztą gówniarzom nie sprzedaję kadzidełek – takie mam zasady, że tylko na dowód.

Po dopalacze – jak zauważa – przychodzą ludzie w różnym wieku i różnych profesji.

– Przy tych kioskach jest jak w burdelu. Spotkasz tu gówniarza i starego, robola i prawnika... A kto najbardziej się sprzeciwia dopalaczom? Ci, którzy nie spróbowali. Spróbują, spodoba się – od czasu do czasu wracają. Najbardziej to mnie wkurza właśnie hipokryzja.

Przecież z dopalaczami jest jak z alkoholem. Ilu ludzi wyniszczył? Tymczasem nikt nie domaga się prohibicji. Alkohol i dopalacze nie są złe, tylko ci, którzy po nie sięgają nie zawsze wystarczająco mocni. Dlaczego przez tę mniejszość ma cierpieć większość?

Janek twierdzi, że w końcu wychodzi na prostą. Przez dopalacze skończył z nielegalnym handlem narkotykami, a teraz kończy kolejne studia... prawnicze. Ma narzeczoną i chce założyć rodzinę.

– Kiedy się już te dopalacze rozkręcą, zajmę się czymś ciekawszym, może nieruchomościami, żebym dzieciom mógł prawdę powiedzieć, czym się zajmuję. A je wychowam tak, by nie sięgały po dopalacze: nauka, dużo hobby, jak nie to ciężka praca.

Janek odbiera telefon. Zamienia kilka słów. Odkłada słuchawkę. Chwilę milczy.

– Kur... przyjaciel wziął za dużo. Wypier... o jakieś drzewo na motorze...

KATARZYNA GAJDOSZ

WYDRUKI WIELKOFORMATOWE

drukujemy na :

plandekach

bannerach

siatkach

foliach

wykonujemy:

plandeki samochodowe

konstrukcje stalowe

usługi w zakresie

spawania aluminium

F.P.U.H „PISZCZEK”

ul. Marcinkowicka 52

Nowy Sącz

tel. 018-440-46-86

www.piszczek.com.pl



Beth Mactee

Oczy otwarte

Urodziła się w Teksasie, ale jej rodzinne korzenie sięgają Szkocji (od strony ojca) i Niemiec (od strony matki). Mieszkała w wielu regionach Stanów Zjednoczonych, w: Kalifornii, Nowym Meksyku i New Jersey. Przez sześć lat przebywała także z rodzicami na farmie w Paragwaju, gdzie wychowywała się bez telewizji, chodziła do małej wiejskiej szkoły, a cały wolny czas spędzała w siodle. Po hiszpańsku mówiła lepiej niż po angielsku. Tam właśnie, i później

W Tyliczu wiem, co jem

Beth Mactee miała wszystko: wysokie stanowisko w Banku Światowym, mieszkanie, samochód, darmowe bilety samolotowe, prestiż. 15 lat temu opuściła amerykański high life i zajęła się prowadzeniem stadniny koni i hodowlą owiec w pobliżu Krynicy-Zdroju.

w Alabamie, gdzie rodzice mieli duże gospodarstwo rolne, nauczyła się hodowli bydła. W Alabamie ukończyła liceum, studia podjęła w Columbia University w Nowym Jorku (tam uczył się także prezydent Barack Obama).

Przez rok pracowała jako au pair w Bordeaux, gdzie opiekowała się dziećmi i uczyła się języka francuskiego. Potem weszła na drogę kariery w licznych korporacjach. Była też maklerem na Wall Street i finansistą w Banku Światowym. Miała wszystko, o czym marzy wiele kobiet...

– Pracując po szesnaście godzin dla renomowanych korporacji, nie pytałam, czym się one zajmują. Byłam wychowana w kulcie pracy dla nich. Jak inni, koncentrowałam się na mikrośrodoisku, w którym walczy się o pensję i kolejny tytuł, firmowy samochód i darmowe bilety samolotowe. Aż odkryłam, że te firmy często szkodzą środowisku i światu. A kiedy ma się oczy otwarte, nie można już dla nich pracować – mówi dziś Beth Mactee.

Nauka wiejskich kobiet

Pracowała w Banku Światowym jako analityk finansowy, gdy wysłano ją do Polski, gdzie nadzorowała inwestycje kilku firm działających w sektorze telekomunikacyjnym. W Krynicy-Zdroju znalazła się przypadkowo i od razu zakochała się w uzdrowisku. Szczegół-

nie zauroczyło ją budownictwo, dlatego przykro jej patrzeć na powstające tutaj apartamentowce. – *Szkoło i metal, płytki ceramiczne zamiast kamienia, to tak jakby Polacy nie szanowali swojej historii, jakby nie rozumieli wartości tradycji – ubolewa.*

Kupiła „Małopolankę” i przeprowadziła w niej generalny remont. – *Sztukateria ma charakter typowo polski, bo*

W Stanach nie liczą się tradycje ani więzi rodzinne. Mam brata, ale nie znam dalszej rodziny: babć, cioć, kuzynów. Nie mam też przyjaciół z dzieciństwa i młodości, czego zazdrozczę Polakom. W Ameryce kontakty są szybkie, ale nietrwałe.

szanują tutejszy styl – mówi. Obecnie budynek dzierżawi młodym ludziom, którzy kiedyś pracowali u niej na farmie. Kilka lat temu zaprojektowała też od podstaw pobliską księgarnię – w stylu nawiązującym do lokalnych polskich wzorów.

Minęło 15 lat odkąd opuściła amerykański *high life* i postanowiła osiąść

WOKÓŁ NAS

w Tyliczu koło Krynicy i w miejscu upadłego PGR założyć stadninę koni oraz farmę owiec i kóz. Rodzina i znajomi pukali się wtedy w głowy i mówili, że chyba zwariowała. Nie rozumieli, dlaczego zamieniła markowe kostiumy i buty na wysokich obcasach na wygodne spodnie oraz prostą bluzę. Jej całe dotychczasowe życie podporządkowane było firmie, w której pracowała, tutaj – na wsi – czuje się niezależna.

– *W Stanach nie liczą się tradycje ani więzi rodzinne. Mam brata, ale nie znam dalszej rodziny: babć, cioć, kuzynów. Nie mam też przyjaciół z dzieciństwa i młodości, czego zazdroścę Polakom. W Ameryce kontakty są szybkie, ale nie trwałe. Miałam szczęście zobaczyć prawdziwą tradycję i prawdziwą więź rodzinną dopiero w Polsce – wspomina. – Chodziłam do drewnianych domów starszych kobiet, w których często nie było lodówek, a jeśli były, to stały wyłącznie ze względu na oszczędność prądu. Ale na stole zawsze był placek, zrobiony własnymi rękami. Czego nie widziałam nigdy w Stanach. Kobiety były wesole, uśmiechnięte, nigdy nie słyszałam, że nie mają czasu. Ich domy były czyste, a dzieci zadbane. Zawsze miały czas na pój-*

Jest mi smutno, gdy widzę, że amerykańskizacja i tutaj się wkrada. Zawsze mówię: w Polsce jest chleb, na emigrację idziecie za szynką. Zostawiacie bliskich, a wiadomo, że nie można być rodziną na odległość.

ście do kościoła i rozwijanie życia duchowego. To wiejskie kobiety uczyły mnie, jak żyć i być człowiekiem. A nie odwrotnie. I za to jestem im wdzięczna.

Chleb w Polsce, szynka na emigracji

Kobiety, które Beth знаła w Stanach, nie były szczęśliwe. Ich życie, jak twierdzi, przepełniała pustka. Jej pokolenie jako pierwsze wychowywało się na hałach feminizmu. Kobiety pracowały



i pracowały, wdrapując się na kolejne szczyty kariery zawodowej. Najczęściej nie miały rodzin, a jeśli miały, to kolejnego męża. Drugiego, trzeciego... Dla dziecka nie było miejsca. Budziły się dopiero około czterdziestego roku życia i biegały do klinik ginekologicznych. Za późno, bo to nie jest już najlepszy wiek na zostanie matką.

Biznesy – jej zdaniem – nie są dla kobiet. – *Mogą one pracować, ale bez przesady. Nie po kilkanaście godzin na dobę. Miejsce kobiety jest najpierw przy rodzinie, a dopiero na drugim planie powinna być praca zawodowa – twierdzi. – Dlatego jest mi smutno, gdy widzę, że amerykańskizacja i tutaj się wkrada. Zawsze mówię: w Polsce jest chleb, na emigrację idziecie za szynką. Zostawiacie bliskich, a wiadomo, że nie można być rodziną na odległość.*

Życie na farmie

Beth mieszka w Tyliczu, w drewnianym domu, nieopodal kościoła i sióstr służebniczek, z którymi się przyjaźni i wspiera budowę ich ochronki.

Na co dzień zajmuje ją praca na farmie. Gdy kilkanaście lat temu sprowa-

dziła się do Tylicza, w okolicach były jeszcze baczówki. Od baczów nauczyła się paść kozy i teraz trudni się wyrobem sera. Kiedy ktoś ze znajomych ma wesele, można zobaczyć taki oto obrazek: odświętna brama, a przy niej siedzi Beth i doi kozę.

– *Nie wstydzę się tego zajęcia, ale tego, co robiłam jako bankier. Lepiej być bacz i paść kozy niż pracować dla Banku Światowego – wyznaje.*

Trudno jej znaleźć kogoś do pomocy. – *Młodzi wolą być kelnerami za 900 zł, niż zarobić dwa razy tyle, pracując przy kozach – dziwi się i pyta dlaczego? Uważa, że przebywanie ze zwierzętami uczy słuchać i rozumieć innych bez słów.*

Na oczach Beth rośnie następne pokolenie, z którym pracuje na farmie. Wszyscy zaczynali od pracy w stajni. Bo konie to – oprócz wyrabiania serów – kolejna, wielka pasja Beth Mactee. Ostatnio organizowała V Otwarte Zawody Jeździeckie dla dzieci i młodzieży, które cieszyły wielkim zainteresowaniem. Wzięło w nich udział trzydziestu jeźdźców, reprezentujących osiem stadnin.

W ekologicznym gospodarstwie rolnym Beth Mactee można też kupić jaj-

ka i mleko. Ogółem na farmie, która liczy dwieście hektarów, jest ok. pięćset sztuk zwierząt gospodarskich.

Niedawno otworzyła basen i osadę turystyczną w tylickim lesie. Poza tym jest w trakcie budowy w pobliżu farmy

– Nie wstydę się tego, co teraz robię, ale tego, co robiłam jako bankier. Lepiej być bacą i paść kozy, niż pracować dla Banku Światowego.

hotelu i restauracji, których koncepcje również sama stworzyła, wykorzystując wzory lokalnej architektury.

Ucieczka przed cywilizacją

Dawna businesswoman wyłączyła się ze świata medialnego. Od wielu lat nie czyta gazet, nie ogląda telewizji, bo uważa, że media są zaśmiecone mało ważnymi informacjami i kontrolowane. Rzadko używa komputera i komórki. Mimo wielu zajęć, ma na wszystko czas. Twierdzi, że zaczęła oczyszczać głowę i jest na drodze odkrywania prawdziwego świata.

W Stanach ostatni raz była trzy lata temu, to rodzice odwiedzają ją w Tyliczu. Gdy mama pyta ją, kiedy wraca, odpowiada: – *Mama, tam nie ma co jeść i pić. W Nowym Jorku jest najgorsza woda, powietrze i jedzenie. W Tyliczu wiem, co jem.*

Jej zdaniem Amerykanie wyglądają jak balony przez żywność modyfikowaną i fastfoody. Zrobili się leniwi, a większość wolnego czasu spędzają przed telewizorem. W Utah, gdzie mieszka teraz jej rodzina, deweloperzy wybudowali osiedle trzystu identycznych domów. – *Jak ludzie znajdą swój? – dziwi się. – To jest dopiero komunizm!*

Gdy coś idzie źle, bierze konia, i wszystko odzyskuje sens.

– *Uciekłam przed cywilizacją, chociaż tak naprawdę wiąże się ona z naturą. Jesteśmy na ziemi, aby pilnować to, co Bóg stworzył. Tak mówi Biblia – puentyje.*

MAŁGORZATA KAREŃSKA

Sądeczanie na Czarnohorze

Turystyczne zainteresowanie Huculszczyzną, a w szczególności pasmem Czarnohory sięga drugiej połowy XIX wieku. Już trzy lata po utworzeniu w Krakowie Towarzystwa Tatrzańskiego, w 1876 r. w Stanisławowie i w Kołomyi powstały oddziały Towarzystwa Tatrzańskiego, które w ciągu kilkunastu lat doprowadziły do wytyczenia pierwszych szlaków turystycznych na tym terenie, utworzenia najwcześniejszych schronisk górskich, stworzenia najpierwotniejszej literatury przewodnikowej.



Grań Czarnohory

W działalności tej początkowo prym wiódł oddział stanisławowski, który w 1881 r. oddał do użytku schroniska w Zaroślaku pod Howerlą oraz w Zawojeli. Później, po roku 1892, pierwszoplanową rolę odgrywał oddział czarnohorski z sie-

dzibą w Kołomyi, który przejąwszy schroniska oddziału stanisławowskiego, zawiadywał przed wybuchem I wojny światowej sześcioma tego rodzaju obiektami: na Gropie pod Popem Iwanem, na Gadźynie, na Zaroślaku, w Zawojeli, w Żabim i w Worochcie.

WOKÓŁ NAS



Sądeczanie na Howerli

Po II wojnie światowej turystyka zorganizowana w paśmie Czarnohory istniała tylko w ograniczonym zakresie. Dopiero w ostatnich latach wprowadza się tam oznakowanie w ramach współpracy ukraińskiej Fundacji „Karpackie Ścieżki” i Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, dzięki czemu w Czarnohorze wyznakowano w 2009 r. cztery szlaki: czerwony, zielony i niebieski z Zaroślaka na Howerlę oraz żółty z Zaroślaka do Jeziora Niesamowitego.

Kilkudniowy pobyt dziewięcioosobowej grupy sądeczan na Huculszczyźnie w sierpniu bieżącego roku

Po II wojnie światowej turystyka zorganizowana w paśmie Czarnohory istniała tylko w ograniczonym zakresie. Dopiero w ostatnich latach wprowadza się tam oznakowanie w ramach współpracy ukraińskiej Fundacji „Karpackie Ścieżki” i Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie.

przewidywał dwie wycieczki górskie w paśmie Czarnohory: z Zaroślaka na Howerlę (2061 m) oraz z Dzembrowni na Popa Iwana (2022 m).

Wycieczki te dostarczyły uczestnikom niezapomnianych wrażeń estetycznych. Pierwsza z nich tylko na początku,

kiedy trzeba było pokonać piętro lasu jodłowego, mogła wydać się mniej ciekawa, a chwilami nawet dość zwyczajna. Ale już po półtoej godzinie marszu, po odejściu od coraz to bardziej kurczącego się potoku Prutu, gdzieś w okolicy przełęczy Wielka Koźmińska, odsłoniły się przed wycieczkowiczami pierwsze wspaniałe widoki grzebieniastych pasm: Kukula na południu, Kostrzycy na wschodzie i Świdowca na zachodzie. Jeszcze więcej rozkoszy oczom (okupionej niemalym zmęczeniem nóg) dostarczyła panorama z Małej Howerli, przed którą wznosił się już tylko kopulasty wierzchołek wielkiej Howerli, sta-

nowiącej kulminację grzbietu z długą kilkunastokilometrową granią w kierunku wschodnim.

Wejściu na szczyt Howerli większości wycieczkowiczów towarzyszyła fizyczna ulga, którą natychmiast odczuły członki i organy zmęczonego ciała – naj-

pierw nogi, potem płuca i serce. Dopiero po chwili można było dostrzec to, co znajdowało się na wierzchołku – monument w formie pylonu (otoczony żółtymi i niebieskimi skrawkami materiału) oraz krzyż metalowy, współczesny, dość solidny, panujący jakby nad bezmiarem otaczających go gór. Gdy wyrównały się oddech i tętno, widziało się jeszcze więcej – to, co było dotąd zasłonięte hełmiastą kopułą Howerli, czyli równoleżnikowe aż po horyzont, ciemnoniebieskie pasma Gór Marmaroskich – istne morze bezkresnych gór, jakby „Tybet” nieznający poza górami innych form ukształtowania terenu.

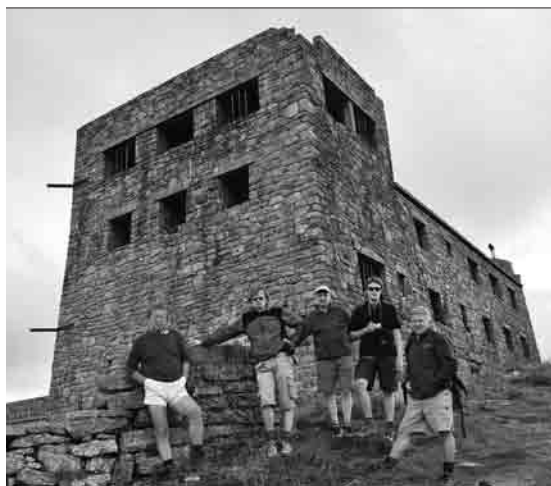
Dalsza droga płąjem szczytowym raz w dół raz w górę przez Breskuł, Dancesz, Turkuł, a więc przedwojenną granicą polsko-czechosłowacką, była czymś pośrednim pomiędzy wycieczką w Bieszczady a w Tatry Zachodnie. Te pierwsze przypominały rozległe połoniny, drugie zaś stromość zboczy i surowość warunków klimatycznych związana z wysokością. Przejście tego fragmentu zakończyło najciekawsze etapy wycieczki. Dalsza droga, choć przyjemna, była już tylko zejściem, w czasie którego największą atrakcją stanowiło Jezioro Niesamowite – dość osobliwe i miłe oku, ale nie aż tak jak sugerowałaby to jego nazwa.



W drodze na Howerlę



Turystyka na... pace



Sądeczanie pod Białym Słoniem

Na początku dnia następnego wszyscy byli zdania, że to, co najlepsze w paśmie Czarnohory, było już wczoraj. Nikt chyba nie spodziewał się, że wyprawa na Popa Iwana okaże się jeszcze atrakcyjniejsza i to nie tylko ze względu na estetycznych, ale również

emocjonalnych. Stało się tak dlatego, że już na początku, kiedy uczestnicy wycieczki z mozołem pokonywali samochodem wyboistą drogę wiodącą wzdłuż bardzo widokowej doliny Czereposzu do Dzembronii, stanęli przed dylematem: kontynuować jazdę grożącą rozbiciem podwozia samochodu, czy raczej zrezygnować z wcześniejszych planów?

Odpowiedź przyszła sama, gdy dość niespodziewanie na drodze pojawiła się półciężarówka – prawdziwy brzydal w porównaniu do renault sądeczan – ale za to o wiele praktyczniejsza, bo bez trudu radząca sobie na wertepach podobnych do tych widzianych w reportażach z Górnego Karabachu. Wystarczyło jedno machnięcie ręką i toczący się z łoskotem pojazd zatrzymał się posłusznie, rozwiązując problem dojazdu do Dzembronii definitywnie, choć

Na początku dnia następnego wszyscy byli zdania, że to, co najlepsze w paśmie Czarnohory, było już wczoraj.

niebezboleśnie dla „siedzeń” szóstki wycieczkowiczów umiejscowionych na twardej „pace” wehikułu.

Po dotarciu do Dzembronii – wsi rozleglejszej i przyjemniejszej aniżeli można było oczekiwać – sześciuosobowy zespół rażno ruszył w górę. Pierwszy etap podejścia mile zaskoczył. Szlak wiodł malowniczą drogą, później ścieżyną, przechodząc najpierw przez łąki i pastwiska, a następnie przez polany borowinowe, by sięgnąć wreszcie garbu z bacówką, przy której wypasano nie owce, a krowy.

Drugi etap wędrówki – znacznie trudniejszy – zaczął się od dość strome-go podejścia na polanę – „półkę” – na wysokości około 1300 m, gdzie o dziwo... stała sobie wysłużona „Niva”, do której zewsząd znoszono wielkie ilości borówek. Potem był las, a następnie przejście przez malowniczy potok Munczel koło wodospadu

Pod Iliuchową i podejście pod grupę skał – Żabę, Uchaty Kamiń (Dido i Baba) i dalsze. To właśnie tutaj, gdzieś w okolicach skał ścieżka stała się bardziej stroma, jakby tatrzańska, zmuszając do coraz to większego wysiłku, który wprost proporcjonalnie do osiągniętej wysokości przekładał się na coraz to bardziej atrakcyjne, chciałoby się rzec, filmowe widoki.

Dotarcie do grzbietu z grzebieniem skalnym otworzyło przed pełną zachwyty szóstką trzeci, końcowy etap wyprawy. Przed nimi, jak na dłoni, roztoczył się długi, w całości widoczny, wijący się po rozłogu szlak, na końcu którego majaczyła w oddali na szczycie Popa Iwana masywna sylweta „Białego Słonia” – potężnej budowli, mieszczącej w latach 1938-1939 nowoczesne, świetnie wyposażone polskie obserwatorium astronomiczno-meteorologiczne. To, co się widziało, było na tyle urocze, iż trudno się dziwić, że w pobliżu tego miejsca, tam gdzie biło źródło krystalicznie czystej wody, biwakowała młodzież ukraińska, rozbijająca namioty zresztą także w różnych innych miejscach, umożliwiając sobie w ten sposób przebycie w ciągu dwóch dni całej kilkunastokilometrowej grani Czarnohory, od Popa Iwana na wschodzie aż po Howerlę na zachodzie.

Powrót do Dzembronii nastąpił przed wieczorem. Następnego dnia sądeczanie pożegnali Huculszczyznę, znaną im dotychczas jedynie z mistrzowskiego eposu Stanisława Vincenta *Na wysokiej połoninie*, w którym przeczytać można słowa: „A tu wokoło ciągle jeszcze stepy górskie nieobeszłe, puszcze nietknięte, pustkowia skalne, jakby bez dziejów, jakby dopiero czekały człowieka. Lecz wieść i opowieść więcej widzi i wie niż oczy wędrowca...”

LESZEK MIGRAŁA

Uczestnicy wyprawy:

Wojciech Dobosz, Aleksander Migrąła, Leszek Migrąła, Rafał Migrąła, Stanisław Pażucha, Roman Porębski, Józef Stec, Marek Urban, Mieczysław Witowski.

O G Ł O S Z E N I E P Ł A T N E

20 LAT FIRMY ERBET

ERBET

Sukces zawdzięczamy solidnym fundamentom

Erbet to duże, zatrudniające blisko czterystu pracowników, przedsiębiorstwo świadczące usługi w charakterze Generalnego Wykonawcy Inwestycji. Działa na rynku w nieprzerwanie od 1990 roku, realizując w tym czasie na terenie Polski około dwustu poważnych przedsięwzięć inwestycyjnych. Na przestrzeni swojej działalności przedsiębiorstwo realizowało obiekty administracyjne, kulturalno-oświatowe, domy akademickie, hotele, hale widowiskowo-sportowe, infrastrukturę turystyczną, a także obiekty przemysłowe oraz zakłady przetwórstwa rolno-spożywczego. Wszystkie oddane do użytku obiekty są swego rodzaju wizytówką pracy przedsiębiorstwa, częstokroć przykuwając wzrok przechodniów.

Organizacja ta swój rozwój zawdzięcza ciągłemu doskonaleniu zarówno procesów zarządzania, jak i produkcji w celu zaspokojenia potrzeb swych klientów w zakresie jakości i terminowości świadczonych usług. W jej dyspozycji znajduje się szeroka i nowoczesna baza sprzętowo-materiałowa pozwalająca sprostać najbardziej wysublimowanym oczekiwaniom. Właściwe zarządzanie, prawidłowo zorganizowana komunikacja wewnętrzna oraz wysoce wykwalifikowany personel stworzyły podwaliny

osiągniętego sukcesu i stanowią solidny fundament dalszego rozwoju.

Poza prowadzoną działalnością statutową firma aktywnie uczestniczy w życiu społecznym, wspierając finansowo wiele różnych inicjatyw. Jest sponsorem wielu akcji charytatywnych mających na celu pomoc placówkom szkolnym, dydaktycznym i oświatowym dla dzieci i młodzieży z uwzględnieniem szkolnictwa średniego oraz wyższego. Wspiera Komisję Episkopatu Polski w jej działaniach na rzecz pomocy

polskim misjonarzom, niosącym pomoc najuboższym obywatelom Trzeciego Świata.

Zarząd przedsiębiorstwa bardzo mocno angażuje się w popularyzację sztuki, sprawując swoisty mecenat przy organizacji Jesiennego Festiwalu Teatralnego w Nowym Sączu, a także promując lokalnych artystów, publikując ich prace na łamach autorskich kalendarzy, które od wielu lat uzupełniają zbiory i są wystawiane w Muzeum Narodowym w Wilanowie.

Na szczególną uwagę zasługują działania na rzecz propagowania sportu poprzez wspieranie klubów sportowych TS Wisła Kraków, KTH Krynica czy Sandecja Nowy Sącz. W barwach przedsiębiorstwa występowały znani i cenieni sportowcy tacy jak: Paweł Zygmunt, wielokrotny mistrz Polski, uczestnik pucharu i mistrzostw świata, a także Igrzysk Olimpijskich w Lillehammer, Nagano oraz Salt Lake City w łyżwiarstwie szybkim, Artur Ślusarczyk – czterokrotny uczestnik mistrzostw świata i dywizji w hokeju na lodzie, rozegrał w reprezentacji Polski 114

Nagrody i wyróżnienia

Wyniki pracy firmy Erbet zostały niejednokrotnie dostrzeżone i docenione. Stała się ona członkiem elitarnego „Klubu Gazel Biznesu”, którego organizatorem jest „Puls Biznesu”. Do najważniejszych nagród i wyróżnień zaliczyć możemy:

- Rekomendacja Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa w latach 1995, 2000, 2003, 2005, 2008, 2009, 2010, dziedzina; budownictwo ogólne, przemysłowe oraz instalacje elektryczne i energetyczne,
- Lista 100 w latach 1997, 1998, 1999, 2001, 2002 – wyróżnienie Wydawnictwa Murator dla największych przedsiębiorstw budowlanych w Polsce,
- Srebrne Wiertło 2004 – Budowa Roku – nagroda w konkursie firmy Bosch,
- Złote Wiertło 2005 – Budowa Roku – nagroda w konkursie firmy Bosch,
- Złote Wiertło 2005 – Modernizacja Roku nagroda w konkursie firmy Bosch,
- Podwójne Wiertło 2005 – nagroda firmy Bosch za szybki rozwój firmy,
- Gazele Biznesu 2005, 2006, 2007, 2008, 2009 – wyróżnienie wydawnictwa PULS Biznesu dla najbardziej dynamicznie rozwijających się firm,
- Złote Wiertło 2007 – Budowa Roku – nagroda w konkursie firmy Bosch,
- Diamenty Forbesa 2008 – wyróżnienie miesięcznika Forbes dla dynamicznie rozwijających się firm,
- Krakowski Dukat 2008 – nagroda Izby Przemysłowo – Handlowej w Krakowie w kategorii Właściciel Firmy,
- Budowa Roku 2010 – wyróżnienie w konkursie Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa.

Za swą działalność charytatywną firma Erbet uzyskała wiele udokumentowanych słów uznania i podziękowań od wielu instytucji, w tym również bardzo istotną nagrodę „Ziarnka Gorczyca”.



Podczas jubileuszowej imprezy w MCK „Sokół” w Nowym Sączu prezesi – Tomasz Ćwikowski, Roman Słowik, Rafał Stanuszek – budowali... Erbet FOT. GAJA



spotkań i strzelił 40 bramek, Tomasz Sikora – pięciokrotny mistrz uniwersjady, sześciokrotny mistrz Europy, pięciokrotny olimpijczyk w biathlonie, czy Paweł „Harnaś” Kołodziej – pięściarski mistrz świata federacji IBC i WBF w kategorii cruiser (junior ciężkiej).

Kolejnym przykładem może być udzielane wsparcie przy organizacji heppeningów pn. „Sport Przeciw Narkotykom”, mających na celu promowanie wśród dzieci i młodzieży zdrowego i trzeźwego trybu życia.

Swą pomocą przedsiębiorstwo Erbet obejmuje

również placówki służby zdrowia, szpitale, w tym min. Fundację Rozwoju Kardiochirurgii „Cor Aegrum” w Krakowie, której Przewodniczącym Rady jest prof. dr hab. med. Antoni Dziatkowiak.

Przedsiębiorstwo Produkcyjno
Handlowo Usługowe
„ERBET” sp. z o.o.
ul. Węgierska 148B, 33-300 Nowy Sącz,
tel. 18 449 60 10

Nasze realizacje

Do najważniejszych zrealizowanych zadań inwestycyjnych zaliczyć możemy:

- budowę Domu Pomocy Społecznej w Nowym Sączu,
- rekonstrukcję Osady Turystycznej Czorsztyn – Kluszkowce,
- modernizację hotelu Panorama w Krynicy – Zdroju,
- modernizację domów studenckich AGH Akropol i Babilon w Krakowie,
- budowę salonu samochodowego Volkswagen oraz Honda w Nowym Sączu,
- budowę Komend Powiatowych Policji w Gorlicach i Olkusz,
- modernizację zakładów przemysłowych SGL Carbon oraz Newag w Nowym Sączu
- budowę hal sportowych przy ul. Nadbrzeżnej i Kościuszki w Nowym Sączu,
- budowę salonu samochodowego Chrysler – Jeep oraz Mercedes w Krakowie,
- modernizację Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu,
- budowę hali sztucznego lodowiska w Krynicy-Zdroju,
- modernizację zabytkowego zespołu klasztorowego o.o. Jezuitów w Nowym Sączu,
- modernizację i rozbudowę zakładów przemysłowych Piwniczanka w Piwnicznej,
- rozbudowę i modernizację budynków administracyjnych ZUS w Nowym Sączu i Zakopanem,
- budowę budynku administracyjnego PZU w Krakowie,
- modernizację budynku administracyjnego Poczty Polskiej w Zakopanem,
- budowę Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu,
- budowę kompleksów handlowych przy ul. Zielonej i Tarnowskiej w Nowym Sączu,
- budowę zakładów przemysłu spożywczego AGROTEX w Łososinie Dolnej,
- budowę zakładów przemysłowych Bitner w Trzyciążu,
- budowę hotelu Motyl w Krynicy-Zdroju,
- budowę VI Komisariatu Policji w Krakowie,
- budowę obiektów produkcyjnych Wydawnictwa Apostolstwa i Modlitwy w Krakowie,
- rozbudowę i modernizację obiektów Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej w Krakowie.

KULTURA

Sukces sądeczanki w Kaliningradzie

Artystka i modelka w jednej osobie



Małgorzata Kossakowska z Nawojowej, skromna urzędniczka w wydziale inwestycji Urzędu Miasta Nowego Sącza, zdobyła pierwsze miejsce podczas prestiżowej wystawy fotograficznej, będącej częścią Festiwalu Piękna w Kaliningradzie. Jury doceniło jej 80 fotogramów, na których przedstawiła... samą siebie.

– Trudno jest zrobić samej sobie zdjęcie, bo przede wszystkim fotograf nie widzi modela w obiektywie, ale lubię to, bawię się tym...

Małgorzata na poważnie fotografuje od kilku lat. Posługuje się cyfrową lustrzanką Nikon. Jest członkiem Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego. Ma na koncie kilka wystaw i wydawnictw, w tym głośny kalendarz na 2009 rok, na którym odważnie przedstawiła wdzięki swego ciała, co stało się sensacją towarzyską w sądeckim magistracie. Jeden z kalendarzy powiesił w swoim gabine-

cie wiceprezydent Jerzy Gwiżdż, będąc pod wrażeniem kreatywności i oryginalności artystycznej pani Małgosi.

– Przygodę z fotografią zaczęłam od podpatrywania przyrody w trakcie wędrówek na górskich szlakach, ścieżkach. Niedawno przeniosłam swoje fotografowanie do bardzo skromnego „studia domowego”. Kilka żarówek fotograficznych, tło spokojne lub bardziej kolorowe, blenda, statyw, pilot. Inspiracje do moich prac biorę z otaczającego



ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW KRYNICKIEGO TOWARZYSTWA FOTOGRAFICZNEGO

świata, spotykanych ludzi, obserwacji światła, ubiorów i tkanin, jak również własnego wnętrza, nastroju, stanu psychicznego w danym dniu. Praca w domu ma swoje zalety. Fotografuję wtedy, kiedy mam na to ochotę. Efekty końcowe to moja fantazja, wyobraźnia, jak również szukanie sposobu na wyrażenie siebie. Ciągłe rodzą się nowe pomysły i poszukiwania. Przychodzą same.

Małgorzata, kiedy fotografuje, czuje się wolna. Skupiona wyłącznie tylko na tym, co widzi wizjer.

– Wszystko, co było, nie powróci, a co będzie, też przeminie. Pozostaną tylko moje fotografie.

Bogaty dorobek Małgorzaty Kossakowskiej można w części obejrzeć na stronie: www.malgorzatakossakowska.pl.

(LEŚ)

R E K L A M A

– POMIAR
– TRANSPORT
– MONTAŻ
BEZPŁATNY



MEBLE KUCZENNE

609 627 768
Nowy Sącz, ul. Śniadeckich 3



FOT. LES

Teatralny zawrót głowy

Jednym z najważniejszych wydarzeń artystycznych od trzynastu lat organizowanych najpierw przez Dom Kultury Kolejara, a obecnie Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, jest Jesienny Festiwal Teatralny.

Co roku, w październiku, sądeczanie (łącznie ponad 8 tys. osób) mają okazję obejrzeć najgłośniejsze spektakle bieżącego sezonu teatralnego w Polsce. Jest już regułą: na bardzo zróżnicowany i niezwykle ciekawy repertuar festiwalu, składają się zarówno sztuki klasyczne, jak i czarne komedie, farsy i baśnie czy musicale.

Impreza w Nowym Sączu jest dobrze znana w szerokim środowisku artystycz-

nym. Do miasta zjeżdżają znakomite spektakle, z pełną scenografią i pierwszoligową obsadą. Organizację widowisk, oprócz Urzędu Miasta, wspierają niezawodni sponsorzy, z platynowym mecenasem firmą Koral na czele.

Nieprzypadkowo Jesienny Festiwal Teatralny trafił na podatny grunt w mieście, które zawsze deklarowało ogromną miłość do teatru, zaś teatr traktował Nowy Sącz jako miejsce magiczne. Cały XX wiek iskrzył się tutaj od zjawisk

teatralnych, premier, nazwisk świetnych twórców. To tutaj od blisko 90 lat największym powodzeniem i szacunkiem cieszy się jedna z najlepszych amatorskich scen w Polsce – Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego.

Jubileusz 75-lecia „Barbackiego” w 1997 r. był bezpośrednią przyczyną powstania Jesiennego Festiwalu Teatralnego, który szybko stał się samodzielnym i suwerennym bytem kulturowym Nowego Sącza. W następnym roku po-

KULTURA

Musical *La dolce NRD*Cezary Żak i Artur Barciś w *Dziwnej parze Neila Simona*Beata Ścibakówna i Rafał Królikowski w *Hipnozie Antoniego Cwojdzńskiego*

jawił się plakat i logo autorstwa Franciszka Palki, a od 2003 r. z elementami graficznymi zaprojektowanymi przez prof. Andrzeja Szarka.

Dotychczasowe edycje Festiwalu były dla sądeckiej publiczności niepowtarzalną okazją do obejrzenia stu czterdziestu spektakli i programów estradowo-kabaretowych z udziałem największych gwiazd teatru i filmu. Dotychczasowa frekwencja festiwalowa sięgająca blisko stu tysięcy widzów, to efekt nie tylko wysokiego poziomu prezentacji scenicznych, ale też bez wątpienia magii nazwisk. Krystyna Janda, Irena Kwiatkowska, Anna Seniuk, Joanna Szczepkowska, Katarzyna Figura, Adrianna Biedrzyńska, Irena Jun, Anna Romantowska, Katarzyna Skrzynecka, Magda Teresa Wójcik, Ewa Ziętek, Maria Pakulnis, Edyta Olszówka, Joanna Żółkowska, Zofia Merle, Artur Barciś, Jerzy Bończak, Jan Englert, Janusz Gajos, bracia Grabowscy, Jan Kobuszewski, Krzysztof Kolberger, Henryk i Piotr Machalicy, Wojciech Malajkat, Cezary Pazura, Marek Perepeczko, rodzina Peszków, Tomasz Stockinger, Zbigniew Zapasiewicz, Jerzy Zelnik czy Zbigniew Zamachowski – to tylko niektóre nazwiska.

Dodajmy do nich nazwy renomowanych scen polskich: Ateneum, Komedii, Kwadratu, Montowni, Na Woli, Powszechnego, Studio, a także Teatru Wiel-

kiego i Opery Narodowej z Warszawy; Teatru Starego, Sceny STU, Ludowego z Krakowa; Śląskiego z Katowic, Teatru im. J. Osterwy z Gorzowa Wielkopolskiego, Teatru im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa, „Witkacego” z Zakopanego, „Wierszalina” z Supraśla – i jawi się nam niezwykle barwna panorama tego, co w polskim teatrze najciekawsze, najbardziej intrygujące, klasycznie piękne i odważnie awangardowe oraz poszukujące.

Jesienny Festiwal Teatralny wszedł na stałe do kalendarza kulturalnego miasta i regionu, zyskując sobie ogromną renomę wśród teatrów i artystów zapraszanych do MOK, a przede wszystkim – wśród wspaniałej publiczności (bilety rezerwowane są z wielotygodniowym wyprzedzeniem). Tradycja tej wielkiej uczty teatralnej zawsze też będzie się wiązała z historią Teatru Robotniczego, sceny, która w historii polskiego teatru (nie tylko amatorskiego) zajmuje jedno z najwyższych miejsc wśród scen dla polskiej kultury szczególnie zasłużonych.

(LEŚ)

Dom Pierackiego jak nowy...

W przededniu festiwalu zakończyła się trwająca od grudnia 2009 r. przebudowa i modernizacja Miejskiego Ośrodka Kultury (d. Domu Kultury Kolejjarza) w Nowym Sączu. Robotami zajęło się konsorcjum firm: Budeko Janusza Lupy z Nowego Sącza i Future Tech Marcina Słodczyki z Zakopanego. Wnętrza zaaranżowała malarka Aleksandra Skowronek, absolwentka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i Florence Designe Academy. Koszt przedsięwzięcia: 5,5 mln zł, w tym 75 proc. z funduszy unijnych, a 25 proc. z budżetu miasta.

Obiekt MOK, zbudowany na cele kulturalne w latach 30. XX w. jako Dom Pierackiego, został gruntownie unowocześniony. Prace objęły m.in. remont sal prób i pomieszczeń biurowo-technicznych, zaplecza i dekoratorni, garderoby i łazienek, a także utworzenie małej sali kameralnej w stylu retro oraz profesjonalnego studia nagrań. Zmienił się również zewnętrzny wygląd budynku: zniknął bluszcz, który od wielu lat zarastał elewację.

Sąddecki Avignon

Rozmowa z szefem artystycznym Jesiennego Festiwalu Teatralnego w Nowym Sączu, Januszem Michalikiem

Sięgnijmy do początków: kto jest „ojcem” Festiwalu?

– „Ojciec” jest zbiorowy. W 1997 roku dla uczczenia 75-lecia Teatru Robotniczego przygotowaliśmy *Balladynę* Słowackiego w reżyserii Andrzeja Horoszkiewicza, w roli głównej z Milenią Małecką-Rogał, obecną dyrektorką Pałacu Młodzieży. W koleżeńskim gronie komitetu obchodów dla uatrakcyjnienia jubileuszu postanowiliśmy zaprosić na występy kilka teatrów, głównie dzięki kontaktom z będącym wówczas na fali zakopiańskim teatrem Witkacego oraz zaprzyjaźnionej z nami Ireny Jun, która sama wystąpiła z monodramem. Przyjechali wtedy m.in. nieżyjący już Zbigniew Zapasiewicz, Andrzej i Mikołaj Grabowscy, Kazimierz Grześkowiak oraz Joanna Szczepkowska ze spektaklem *Gola baba*, kabarety. My obok *Balladyny* pokazaliśmy też *Antygonę* Henryka Kajzara i *Kabaret pana Bazarza* Andrzeja Górszczyka. Nazwa Jesienny Festiwal Teatralny przyjęła się dopiero w następnym roku. Mnie powierzono obowiązki koordynatora. Byłem związany z Teatrem Robotniczym od 1980 r. Brałem udział w wielu przedsięwzięciach kulturalnych, ale przed tak ogromnym wyzwaniem stanąłem pierwszy raz. Była trema, ale była też pozytywna, mobilizująca do pracy adrenalina.

Komu jednak przypiszemy „ojcowskie” prawa festiwalu?

– Należą się one w pierwszym rzędzie Andrzejowi Goroszkiewiczowi, ówczesnemu kierownikowi artystycznemu Teatru Robotniczego, oraz dwóm dyrektorom Domu Kultury Kolejarsza: (byłemu) Maciejowi Ropkowi i (nowemu) Marcie Jakubowskiej, która w 1995 r. zastąpiła go, wnosząc do pla-



Largo Bogusława Schaeffera

cówki przy Alei Wolności dynamit świeżej energii. To była niesamowita mieszanka rutyny z młodością. Pan Maciej, choć już na emeryturze, niemal codziennie towarzyszył przygotowaniom do imprezy. To nie był łatwy okres.

Miejski Ośrodek Kultury (w starej formule) poddany został restrukturyzacji, zostaliśmy zatrudnieni w Kolejowym Stowarzyszeniu Animatorów Kultury, pracowaliśmy w stałej niepewności zasilenia finansowego.

Nie ma kultury na wysokim poziomie bez godziwych pieniędzy. Jak radziliście sobie z pozyskaniem odpowiednich funduszy?

– Z pomocą pośpieszył i śpieszy do dziś Urząd Miasta oraz prywatni mecenas. Ktokolwiek kiedykolwiek zabie-

Po kilku latach, dzwoniąc z zaproszeniem do czołowych teatrów warszawskich, słyszałem: – Do Sącza? Lecimy na skrzydłach!

gał o tego typu sponsorów, ten zna problem. W naszym przypadku rekomendacją była jakość przedstawień festiwalowych, ludzie szybko przekonali się, że nie oferujemy tandety, lecz solidne widowiska. Nasze kontakty z mecenasami przekształciły się w relacje przyjacielskie. Szefowie takich firm jak: Koral, Fakro, Wiśniowski, Ramex, DAKO, Piwniczanka, Erbet, SGL Carbon, Banku Śląskiego czy Banku PKO BP, to dziś nasi sojusznicy i orędownicy. I nie chodzi tu tylko o samą gotówkę, ale o olbrzymie wsparcie organizacyjne czy materiałowe, o transport, hotelarstwo, katalogi i plakaty, kwiaty, gastronomię. Festiwalowy pomysł chwycił, można było nawet mówić o pewnym fenomenie, tego sformułowania używał prowadzący pierwsze festiwale red. Henryk Cyganik,

FOT. ANDRZEJ RAMS

KULTURA

który wprowadził do obiegu określenie „sądecki Avignon”. Miał na myśli wielką karierę francuskiego modelu festiwalu teatralnego: oto w małym, znanym w zasadzie tylko z odległej historii miasteczku raz do roku prezentowane są najlepsze sztuki z całej Francji.

Na czym polegał ten fenomen?

– Zanim odpowiem, zapytam. Jak często mieszkaniec Sącza uczęszcza do teatru?

Pewnie bardzo rzadko. Trzeba się wybrać do Krakowa czy do Warszawy, ze specjalną wycieczką, w czym kiedyś (ale zwykle raz do roku) specjalizowały się renomowane sądeckie szkoły.

– No, właśnie! Tymczasem tutaj sądeczanie lubiący teatr otrzymali szansę obejrzenia kilkunastu głośnych w bieżącym sezonie przedstawień, z udziałem gwiazd pierwszej wielkości. Bez konieczności trudów podróży do wielkomiejskich centrów kultury. To tak jakby miłośnik Melpomeny ze stolicy chodził do teatru minimum raz w miesiącu w ciągu roku. My formułę kumulacji serii przedstawień w jednym miejscu, w tym samym czasie, ubogaciliśmy o imprezy towarzyszące: wystawy fotograficzne, spotkania, wymianę doświadczeń. Po kilku latach, dzwoniąc z zaproszeniem do czołowych teatrów warszawskich, słyszałem: – Do Sącza? Lecimy na skrzydłach!

Pogratulować!

– Ale to nie koniec. Równie ważna była bogata i zróżnicowana oferta, jej wielorakość gatunkowa, od awangardy, po klasyczny dramat, musical, komedię bulwarową, a nawet balet. Przedstawi-

Nowy Sącz ma piękne tradycje teatralne, które zapisywały przed wojną familie Barbackich czy Denenfeldów, to tu na scenie debiutowały późniejsze wielkie damy polskiego teatru – Zofia Rysiówna i Danuta Szafarska.

nia dla dorosłych i dla dzieci. Dla konieserów i tzw. masowego widza. Wszystkie grzyby w barszczu!

Każdy festiwal przynosił też sądecką premierę...

– To prawda. Nowy Sącz ma piękne tradycje teatralne, które zapisywały przed wojną familie Barbackich czy Denenfeldów, to tu na scenie debiutowały późniejsze wielkie damy polskiego teatru – Zofia Rysiówna i Danuta Szafarska, tu iskrzyły się interesujące inicjatywy. Heniu Cyganik napisał kiedyś, że „Nowy Sącz zawsze deklarował

ogromną miłość do teatru, a i teatr traktował Nowy Sącz jako miejsce magiczne”. Mieliśmy w mieście próby uruchomienia zawodowego teatru, ale – choć potencjał ludzki był, chęci też były wielkie – spełzyły one na niczym. Może i dobrze, bo zawodowy teatr to olbrzymia machina, wymagająca biurokracji. Etatów, sporych pieniędzy. Jesteśmy zbyt małym ośrodkiem, aby temu podołać. Nie znaczy to oczywiście, że nie kwitnie życie teatralne, o czym świadczą liczne spektakle Teatru Robotniczego, Teatru NSA, grup młodzieżowych MOK, Pałacu Młodzieży, a także przeglądy (np. „Bajdurek”). Ale to Jesienny Festiwal Teatralny mobilizował nas do podejmowania kolejnych, ambitnych inscenizacji, sądeckich premier było w tym czasie kilkanaście. Ciekawe, że nasi partnerzy zawodowcy zaczęli traktować nas, amatorów, jak profesjonalistów. Realizowali z nami przedstawienia tacy twórcy, jak Katarzyna Gaertner, Wojciech Głuch, Marek Frąckowiak, Bogusław Schaeffer, Czesław Majewski i teraz Maciej Kujawski, który wyreżyserował w Teatrze Robotniczym „Zemstę” AD 2010, kanon polskiej sceny. Można powiedzieć, że ta nasza, amatorska przecież, sądecka scena weszła na trwałe w krwiobieg życia teatralnego w Polsce. Niedawno zaproszono nas nawet do Sztokholmu.

Prowadził Pan większość festiwalu, które z przedstawień utkwily szczególnie w pamięci?

– Wrażeń, anegdot, zabawnych i smutniejszych zdarzeń jest bez liku. Pamiętam np. nocną scenerię odgrywanego w Dawnej Synagodze przez teatr Witkacego *Doktora Faustusa*. Pamiętam przerwane przedstawienie przez Zbigniewa Zapasiewicza zde gustowanego nadmierną aktywnością tuż przed sceną jednego z miejscowych fotoreporterów. Pamiętam mój nieszczęśliwy upadek (niemal straciłem przytomność) w molierowskim *Grzegorz Dyndale*, zgodnie ze scenariuszem skakałem do „wody”, zapadała ciemność, a po powrocie światła nie byłem w stanie pokazać się publiczności. Innym razem nasz spec od oświetlenia, Tomek Kroczeek, runął z drabiny na dół i złamał rękę.



Janusy Michalik w *Ożenku* Gogola

FOT. DANIEL JNISZYN



FOT. DANIEL JNYSZYN



Janusz Michalik jako Grzegorz Dymala i... Przyjaciół wesółego diabła FOT. JEC

Zbyszek Zamachowski rzucał butem do kubła ze śmieciami, ale nieszczęśliwie trafił w... kobietę w pierwszym rzędzie. Jerzy Bończak w przerwie między jednym a drugim spektaklem stracił głos z powodu ostrej infekcji, z ratunkiem

Zmienił się po remoncie Miejski Ośrodek Kultury, ale nie zmieni się z pewnością klimat „sąddeckiego Avignonu”, nasza wierna publiczność i mecenas.

pospieszył lekarz z widowni, który zaaplikował mu tzw. wlewkę, zawiózł na chwilę do szpitala, z którego aktor powrócił na czas i zagrał w drugim przedstawieniu. Piotr Szwedes zgubił obrączkę ślubną, kilka tygodni po ożenku, co za dramat! Odnalazła się po kilku dniach pod wykładziną. Godzinami wspaniale opowieści o koniach snuł ich wielki miłośnik Henryk Machalica. Niezwykle sympatyczny był Marek Perepeczko, z którym znalazłem wspólną płaszczyznę porozumienia na temat muzyki i sprzętu rtv. W pamięci pozostają

trwające nierzadko do świtu kulurowe pogawarki w festiwalowej kawiarence, słodkie wielogodzinne gadulstwo Kacpra Kuszewskiego czy zabawne tyrady Jana Kobuszewskiego. Sporo zabawnych sytuacji wynikało z warunków, jakimi dysponowaliśmy. Wiadomo, ciasnota, brak profesjonalnego zaplecza, kameralne wnętrza uniemożliwiały zaprezentowanie pełnych scenografii i możliwości scenicznych. Taki teatr *Wierszalin* z Supraśla przywiózł olbrzymie figury drewniane, które z trudem mieściły się na scenie. Rozpędzeni tancerze z baletu Teatru Wielkiego wpadali na ścianę za kulisami. Dziś, po wielkiej modernizacji, doczekaliśmy się obiektu marzeń: dużej sceny, pięknej widowni, nowoczesnego oświetlenia. Tu zaznaczę, że mimo nienależytych warunków, aktorzy nie narzekali, nasze braki sąddecka publiczność rekompensowała im serdeczną gością. Z wieloma teatrami jesteśmy zaprzyjaźnieni, np. stołeczny „Kwadrat” przyjedzie teraz do nas już po raz jedenasty.

A jaki będzie ten obecny, czternasty festiwal?

– Zapraszam, zobaczymy. Zmienił się po remoncie Miejski Ośrodek Kultury, ale nie zmieni się z pewnością klimat „sąddeckiego Avignonu”, nasza wier-

na publiczność i mecenas. Nie zmieni się – co widać choćby po wielkim sprzętaniu po modernizacji – zespołowy wysiłek wszystkich pracowników MOK, od dyrekcji po pracowników technicznych, praca na okrągło przez całą dobę. Zgranie tej ekipy to nasza recepta na festiwalowy sukces. Na okres festiwalu wszyscy wyprowadzają się z domów i nie żałują sił. Odpoczniemy dopiero po ostatnim spektaklu.

Rozmawiał JERZY LEŚNIAK

Janusz Michalik

Ur. 26 maja 1960 r. w Nowym Sączu, absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Aktor i reżyser, w Teatrze Robotniczym im. B. Barbackiego od 1980 r. (debiutował w spektaklach *Po latach milczenia* i *Co się komu w duszy gra* Bogusławy Agaty Konstanty). Współzałożyciel Teatru NSA (1981), ma na koncie ponad 70 ról i ok. 50 wyreżyserowanych spektakli teatralnych. Odgrywał m.in. Tartuffe w molierowskim *Świętoszku*, Grzegorza Dymalę, Podkolesina w *Ożenku*, Radosta w *Ślubach panieńskich*, Willego Sonnenbrucha w *Niemcach*. Był na scenie królem, żabą, wesółym diabłem, a nawet... chórem w *Antygonie*.

KULTURA

Program XIV Jesiennego Festiwalu Teatralnego, 17-30 października 2010

17.10 (niedziela) – godz. 18.00**Koncert Papieski – „TREBUNIE-TUTKI” W HOŁDZIE OJCU ŚWIĘTEMU „Niebiańskie nuty Wielkiego Pasterza”.****18.10 (poniedziałek) – godz. 17.30 i 20.30****„GAŚKA” Nikolaja Kolady**

Teatr CAPITOL z Warszawy, reżyseria: Grzegorz CHRAPKIEWICZ, występują: Katarzyna FIGURA, Anna GORNOSTAJ, Maria DEJMEK (Anna KÓZKA), Tomasz DEDEK, Cezary MORAWSKI.

19.10 (wtorek) – godz. 10.00 i 18.00**„ZEMSTA” Aleksandra Fredry**

Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego z Nowego Sącza, reżyseria: Maciej KUJAWSKI.

20.10 (środa) – godz. 10.00 i 12.00**„O!!! CZERWONY KAPTUREK!” Macieja K. Tondery**

Teatr Lalek RABCIO z Rabki-Zdroju, reżyseria: Maciej K. TONDERA, występują: Piotr SERAFIN, Hanna ŚWIĘTNICKA, Paweł STOJOWSKI, Katarzyna PĘDZIMAŻ, Cezary SKROCKI, Agnieszka KWIATKOWSKA.

21.10 (czwartek) – godz. 10.00 i 17.30.**„BURZA W TEATRZE GOGO” Andrzeja Maleszki**

Teatr CO SIĘ STAŁO?! z Limanowej, reżyseria: Janusz MICHALIK.

22.10 (piątek) – godz. 17.00 i 20.30**„ZAMKNIJ OCZY I MYŚL O ANGLII” Johna Chapmana & Anthony’ego Marriotta**

Teatr BAJKA z Warszawy, reżyseria: Stefan FRIEDMANN, występują: Agnieszka KOTULANKA, Agata MEILUTE, Małgorzata PIECZYŃSKA, Krzysztof BANASZYK, Andrzej DESKUR, Stefan FRIEDMANN, Włodzimierz PRESS, Karol STRASBURGER, Zdzisław WARDEJN.

23.10 (sobota) – godz. 16.00 i 19.00**„CO JA PANU ZROBIŁEM, PIGNON?” Francisca Vebera**

Teatr KWADRAT z Warszawy, reżyseria: Wojciech ADAMCZYK, występują: Paweł WAWRZECKI, Grzegorz WONS, Andrzej GRABARCZYK, Renata DANCEWICZ, Andrzej NEJMAN, Marek SIUDYM.

24.10 (niedziela) – godz. 16.00 i 19.00**„MIŁOŚĆ I POLITYKA” Pierre’a Sauvila**

Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie, reżyseria: Jerzy BOŃCZAK, występują: Joanna LISZOWSKA, Jerzy BOŃCZAK, Piotr MACHALICA, Agnieszka ŁOPACKA, Michał KULA.

25.10 (poniedziałek) – godz. 17.30 i 20.00**Koncert „OKUDŻAWA, BRASSENS, WYSOCKI, BREL, COHEN... 20 SCEN Z ŻYCIA BARDA”**

Agencja Artystyczna „57” z Krakowa, scenariusz i reżyseria: Jerzy SATANOWSKI, prowadzenie: Jan WOŁEK, występują: Piotr MACHALICA, Artur

ŻMIJEWSKI, Wojciech WYSOCKI,

Justyna SZAFRAN, Wojciech BRZEZIŃSKI, Beata LERACH, Magdalena PIOTROWSKA, Arkadiusz BRYKALSKI oraz zespół muzyczny w składzie: Fabian WŁODEK, Paweł PAŃTA, Wiesław WYSOCKI, Paweł STANKIEWICZ, Karol PAWŁOWSKI.

26.10 (wtorek) – godz. 10.00 i 12.00**„CALINECZKA” wg Jana Christiana Andersena**

Dziecięca Grupa Teatralna CUDOKI-SZUROKI z Nowego Sącza, reżyseria: Małgorzata STOBIEŃSKA.

27.10 (środa) – godz. 17.00 i 20.30**„PODWÓJNA REZERWACJA” Raya Cooneya i Johna Chapmana**

Teatr KOMEDIA z Warszawy, Reżyseria: Tomasz DUTKIEWICZ, występują: Julia KAMIŃSKA (Karolina NOWAKOWSKA), Edyta OLSZÓWKA, Agnieszka WARCHULSKA (Katarzyna ZIELIŃSKA), Magdalena WÓJCIK, Ewa ZIĘTEK (Joanna KUROWSKA), Robert ROZMUS, Przemysław SADOWSKI, Jan JANKOWSKI, Piotr ZELT.

28.10 (czwartek) – godz. 17.30 i 20.30**„O PÓŁNOCY PRZYBYŁEM DO WIDAWY, czyli OPIS OBYCZAJÓW III” na podstawie tekstów ks. Jędrzeja Kitowicza, Henryka Rzewuskiego i cudzoziemców odwiedzających Polskę w czasach Stanisława Augusta**

Teatr IMKA z Warszawy, scenariusz i reżyseria: Mikołaj GRABOWSKI, występują: Tomasz KAROLAK, Magdalena BOCZARSKA, Iwona BIELSKA, Urszula POPIEL, Wojciech BŁACH, Oskar HAMERSKI, Olga MYŚŁOWSKA, Mikołaj GRABOWSKI.

29.10 (piątek) – godz. 17.30 i 20.00**„LEKCJA SZALEŃSTWA” na podstawie utworów „Lekcja” oraz „Szaleństwo we dwoje” Eugène Ionesco –**

Teatr NOWY z Zabrze, reżyseria: Waldemar ŚMIGASIEWICZ, występują: Joanna ŻÓŁKOWSKA, Paulina HOLTZ, Wojciech LEŚNIAK.

30.10 (sobota) – godz. 16.00 i 19.00**„I TAK CIĘ KOCHAM” – spektakl autorski Emiliana Kamińskiego na motywach utworów Maurice’a Hennequina i Andrzeja Jareckiego**

Teatr KAMIENICA z Warszawy, reżyseria: Emilian KAMIŃSKI, występują: Katarzyna SKRZYŃECKA (Bożena STACHURA), Justyna SIENCZYŁO, Dorota PIASECKA, Julita KOŻUSZEK (Marta LEDWOŃ), Jakub PRZEBINDOWSKI (Krzysztof IBISZ), Piotr SZWEDES (Jacek KAWALEC), Emilian KAMIŃSKI, Tadeusz WOSZCZYŃSKI (Tadeusz CHUDECKI).



Premiera nr 347

Zemsta po raz ósmy

Podczas tegorocznego festiwalu Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego zaprezentuje *Zemstę*. Nieśmiertelna, jak widać, komedia hrabiego Aleksandra Fredry, była do tej pory wystawiana siedmiokrotnie, łącznie odegrano 108 przedstawień.

Pierwszy raz w 1947 r. w reżyserii Heleny Palczewskiej i scenografii Czesława Lenczowskiego na inaugurację sceny w Domu Kultury Kolejacza, następnie w 1954, 1956, 1959, 1963 i 1969.

Po raz ostatni – w reżyserii Andrzeja Horoszkiewicza i scenografii Franciszka Palki w 1992 r. Piąty akt tego spektaklu pokazano w 1993 r. w Teatrze Na Wodzie w Łazienkach królewskich w Warszawie na organizowanej przez TVP „Papkinadzie”.

Tegoroczna *Zemsta*, w reżyserii Macieja Kujawskiego, będzie 347. premierą w 88-letniej historii Teatru Robotniczego, od czasu inauguracji działalności 25 października 1922 r., kiedy to pokazano sądeczanom *Gęsi i gąski* Michała Bałuckiego w reżyserii Stefana Bodzonia i scenografii Stanisława Denenfelda. Orkiestrą dyrygował wtedy kapelmistrz Paweł Schejbal, a bilety kosztowały 400-600 marek.

W *Zemście* AD 2010 wystąpią m.in.: Janusz Michalik (Papkin), Wojciech Kaczor (Dyndalski), Stanisław Choczewski i Zbigniew Kukła (Cześnik), Mieczysław Filipczyk i Sławomir Bodziony (Rejent), Danuta Kaczmarczyk i Małgorzata Czech (Postolina), Katarzyna Wenerska i Kamila Tymbarska (Klara).

(LEŚ)



FOT. PG

Skaldowie złożyli życzenia z całego serca Tomaszowi Wolakowi

Podczas jednej z niedzielnych mszy (12 września) w kościele kolejowym w Nowym Sączu na wiernych czekała niespodzianka.

Wświętyni zameldowali się w komplecie... Skaldowie, którzy – w drodze na Festyn Ojca Pio w Zawadzie – postanowili złożyć urodzinowe życzenia z całego serca przyjacielowi – Tomaszowi Wolakowi, któremu strzeliło 35 lat.

Na chórze zasiadł cały zespół w komplecie, z Andrzejem i Jackiem Zielińskimi na czele. Tylko indywidualista Jan Budziaszek (perkusja) przy-

cupnął w prawej nawie, bliżej prezbiterium. Msza była uroczysta. Rodzina Wolaków pojawiła się prawie w pełnym składzie. Pan Stanisław zasiadł do organów, Tomasz – przy głównym ołtarzu, w pierwszej ławce.

W trakcie mszy Andrzej i Jacek najlepiej jak potrafili zagrali *Ave Maria* w wersji Gounoda i Bacha. A podczas komunii świętej zaśpiewali *Życzenia z całego serca*. Jakże to zabrzmiało w znanym ze świetnej akustyki i wspa-

KULTURA

niałych organów kościele! Sądeczanie odwracali się do tyłu i zadzierali głowę w górę! Piątka ochrzczonych tego dnia niemowlaczków w najlepsze sobie spała. Za kilka lat się dowiedzą, że kiedy przyjmowali pierwszy sakrament, zagrali im... Skaldowie.

– *To jest prawdziwa przyjaźń* – powiedział celebrujący mszę ojciec Antoni

Sądeczanie odwracali się do tyłu i zadzierali głowę w górę! Piątka ochrzczonych tego dnia niemowlaczków w najlepsze sobie spała. Za kilka lat się dowiedzą, że kiedy przyjmowali pierwszy sakrament, zagrali im... Skaldowie.

Drag. – *Przyjechać, wziąć udział w mszy i złożyć swojemu druhowi tak wspiane życzenia. Cóż więcej można do nich dodać? Bóg zapłać, za takie muzyczne ubogacenie tej naszej Eucharystii.*

Tomasz Wolak (znak rozpoznawczy – charakterystyczne długie włosy i duża skala głosu) jest organistą w kościele kolejowym w Nowym Sączu (razem z ojcem – Stanisławem, kierownikiem Chóru im. Jana Pawła II, znanym z występów w kraju i za granicą, m.in. w Watykanie sądeczanie koncertowali specjalnie dla polskiego Ojca Świętego). Pochodzi z muzycznej rodziny. Jego brat Marek to organista i pedagog w Krakowie, siostra Marzena Wolak-Popławska – klawesynistka i organistka – pracuje w Państwowej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu (organizatorka koncertów w Muzeum Okręgowym), a szwagier – Wojciech Popławski – jest oboistą.

Muzyka i śpiew

Tomek gra i świetnie śpiewa. To jeden z najlepszych w Polsce znawców repertuaru zespołu Skaldowie, jest zaprzyjaźniony z Jackiem i Andrzejem Zielińskimi, Janem Budziaszkiem

i resztą grupy, która w br. obchodzi 45-lecie działalności. Panowie kilkakrotnie w ostatnich latach występowali w Nowym Sączu, obchodzili nawet swoje urodziny. Zapowiedzieli, że jeszcze nie raz do tej świątyni zagładną. Po mszy, w pobliskim hotelu Beskid razem z Tomkiem, jego rodziną i przyjaciółmi (w tym gronie znalazła się wiceprezydent Bożena Jawor) wypili po lampce szampana i pospieszyli do Zawady.

– *Tomek jest naszym druhem od wielu lat* – powiedzieli nam panowie Andrzej i Jacek, a wtórował im pan Jan. – *Jest wspaniałym człowiekiem, jednym z naszych najzagorzalszych fanów w całej Polsce. Doskonale zna piosenki Skaldów. A jeszcze przy tym świetnie je wykonuje.*

Życzenia z całego serca

(tekst: Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski, muzyka: Andrzej Zieliński)

Tak wiele było między nami już
A jeszcze tyle ma się zdarzyć
Jest jedna droga, którą warto pójść
Spojrzenia twoje – drogowskazy

Z całego serca życzę ci
Spełnienia marzeń najskrytszych
Jest tyle piękna w słowie mym
Tyle barw, nagłych tęczy i słodczy

Z całego serca życzę ci
Uśmiechów słońca na twarzy
I jak najwięcej jasnych chwil
W rozmowach wszystkich naszych

Nie pytaj dokąd nas prowadzi czas
Nie próbuj drogi naszej nazwać
Żyjemy chwilą, która dla nas trwa
Tak zapisane było w gwiazdach

Z całego serca życzę ci
Spełnienia marzeń najskrytszych
Jest tyle piękna w słowie mym
Tyle barw, nagłych tęczy i słodczy

Z całego serca życzę ci
Uśmiechów słońca na twarzy
I jak najwięcej jasnych chwil
W rozmowach wszystkich naszych

Tak to było...

W roku 2003 w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” przez ponad trzy



godziny słuchaliśmy wspaniałych piosenek Andrzeja Zielińskiego. Sam naczelnny „Skald” pojawił się na widowni w towarzystwie brata – Jacka. Na scenie występował syn tego ostatniego – Bogumił, zdolny gitarzysta. Za bębniami zasiadł zaś sam Jan Budziaszek, który – wspólnie z Agnieszką Józefów – ten wieczór zatytułowany „Śpiewam bo muszę”, prowadził.

Ponad dziesięć lat temu w Pszczółkach koło Gdańska czterech młodych muzyków, braci Szczypiorskich (Michał, Piotr, Marcin i Andrzej), zaczęło grać utwory krakowskiego legendarnego zespołu. Założyli *Fun Club Skaldów*, tak bowiem nazywa się ich grupa, w skład której weszli też inni zdolni instrumentalisci i wokaliści. Później doszło do spotkania z krakowianami, którzy akurat występowali na Wybrzeżu. Ci zgodzili się na wykonywanie ich kompozycji. Wkrótce Jan Budziaszek poznał Pomorzańczyka z sądeczaninem Tomaszem Wolakiem.

– *Tomek wie o Skaldach więcej niż Skaldowie wiedzą o sobie* – żartował kiedyś Jan Budziaszek. – *Chłopaki – i piękne dziewczyny – opracowali wiele naszych utworów w niemal*



FOT.PG

oryginalnych aranżacjach, przy czym wybrali nie te najbardziej przebojowe, ale raczej ambitne, trudne, rozbudowane muzycznie. I świetnie im to wychodzi. Ja im już towarzyszyłem w kilku koncertach. Dołączył do nich gitarzysta Bogumił Zieliński – syn Jacka, który już z nami grywa. I w takim składzie przyjechaliśmy do Sącza.

Przepełniona do granic możliwości sala im. Romana Sichrawy. Cała widownia nuciła razem z artystami: *Śpiewam bo muszę, W żółtych płomieniach liści, Od wschodu do zachodu słońca...*

Zabawa była znakomita. Andrzej i Jacek Zielińscy siedzieli w pierwszym rzędzie. Od czasu do czasu coś sobie na ucho szeptali. Jak się można było spodziewać, nie wytrzymali. Wskoczyli na scenę i w kilku piosenkach wystąpili w rolach głównych. Najbardziej podobała się kompozycja „Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma” (z tekstem Agnieszki Osieckiej, znana z wykonania Maryli Rodowicz).

– *To dla nas wielkie przeżycie* – powiedział nam wówczas Andrzej Zieliński, który dla przyjazdu do Sącza odłożył wyjazd do Nowego... Jorku. – *Wprawdzie muzykom zdarzają się*

jeszcze małe potknięcia, ale są młodzi, wszystko przed nimi.

– *Dzięki tym niedoskonościom, my wciąż możemy grać* – dodał pan Jacek.

Bardzo przeżywał ten wieczór główny organizator koncertu – Tomasz Wolak – zdaniem Jana Budziaszka – dysponujący „wspaniałą górą głosu”, porównywalną z możliwościami Czesława Niemena.

– *Jesteśmy wzruszeni. To miłe, że młodzież z wyższym wykształceniem bierze się za moją muzykę, traktując ją na równi z klasyką, Bachem, Beethovenem, Mozartem. Bardzo się z tego cieszę. Ci ludzie bardzo się starają. Wychodzi im to niezle. No, może jeszcze nie wszystko, ale sam fakt, że podejmują się muzyki tak trudnej, bo ja nigdy nie słyszałem swoich kompozycji w obcych wykonaniach, poza paroma jazzamentami, jest godny podkreślenia* – powiedział Andrzej Zieliński.

Urodziny w Sokole

Rok temu w sądeckim Sokole Andrzej Zieliński miał swój benefis z okazji 65. urodzin. Towarzyszył mu brat Jacek, syn Jacka – gitarzysta Bogumił i zięć – perkusista Rafał Tarchulik. Skal-

dowie pokazali, że forma artystyczna wciąż znakomita, a przy tym zaprezentowali wysokich lotów żarty, kulturę słowa, poważne traktowanie publiczności, która kilka razy odśpiewała im chóralne „Sto lat”.

Pomysłodawcą tego wieczoru był jak zwykle pan Tomasz. Propozycje Wolaka-juniora chętnie podchwycili dyrektor MCK Antoni Malczak oraz Liliana Olech i tak właśnie urodziny Andrzeja Zielińskiego stały się jedną z głównych atrakcji XV Sądeckiego Festiwalu Muzycznego Jubilei Cantus. Wieczór poprowadził red. Waław Krupiński z „Dziennika Polskiego”, który przepytował artystów, podpuszczał do przypomnienia sobie anegdot, choćby dotyczących występów w dawnym Związku Radzieckim. Odczytywał też seriami rymowane życzenia od największych druhów Skaldów: Leszka Aleksandra Moczulskiego,

Dla nich teksty pisali tak znakomici autorzy jak Leszek Aleksander Moczulski, Agnieszka Osiecka i Ewa Lipska. Ich utwory urzekły mnie swoim klimatem, zawierają w sobie elementy jazzu, klasyki rocka, muzyki poważnej i góralszczyzny. Ot i cała tajemnica mojego zainteresowania Skaldami.

TOMASZ WOLAK

Wojciecha Młynarskiego, Zbigniewa Wodeckiego, Andrzeja Sikorowskiego, Maryli Rodowicz, Alibabek i wielu, wielu innych osób.

Gościnnie z krakowianami wystąpili: Tomasz Wolak (w popisowym numerze *Nie widzę ciebie w swych marzeniach*, kiedyś śpiewał ten utwór Stanisław Węglorz), sądeczanka Bożena Górecka (duet *W żółtych płomieniach liści*, przed laty wykonywany przez Andrzeja i niezapomnianą Łucję Prus), a w końcówce cór-

KULTURA



FOT.PG

ka Andrzeja – Agnieszka (przyjechała z Zakopanego). Usłyszeliśmy kilkadziesiąt piosenek m.in. *Szanujmy wspomnienia, Prześliczna wiolonczelistka, Nie całuj mnie pierwsza, Wieczór na dworcu w Kansas City, Z kopyta kulig mknie, Króliczek, Życzenia z całego serca, Wiosna*, a także sporo nowych kompozycji obu braci.

45 lat minęło

Skaldowie: Konrad Ratyński: gitara basowa, śpiew, kompozycje; Grzegorz Górkiewicz: instr. klawiszowe; Andrzej Zieliński: instr. klawiszowe, śpiew, kompozycje; Jacek Zieliński: skrzypce, trąbka, śpiew, kompozycje; Jan Budziaszek: perkusja, instr. perkusyjne; Jerzy Tarsiński: gitara, śpiew; Bogumił Zieliński – gitara, grywają też z nimi m. in.: Rafał Tarcholik: perkusja oraz Gabriela Zielińska- Tarcholik: wokali.

Ich dyskografia liczy 23 płyty, a zadebiutowali na II Krakowskiej Giełdzie Piosenki w październiku 1965r. W br. obchodzą swoje 45-lecie i z tej okazji w październiku wydadzą dwie kolejne płyty (*Oddychać i kochać, Z biegiem lat*). Pierwsza została przygotowana specjalnie na jubileusz, a druga zawiera nagrania do tej pory niepublikowane, ale powstałe na potrzeby płyty w 1981 r. Pod koniec września na krakowskim rynku zagraли wielki jubileuszowy koncert.

On i Skaldowie...

Tomasza Wolaka można posłuchać nie tylko w kościele kolejowym. Często występuje z koncertami muzyki rozrywkowej. Towarzyszą mu na przemian: Maria Kamińska, Mariola Szczypta, Agnieszka Józefów i Bożena Górecka. W ostatnim czasie oklaskiwała go publiczność m.in. w piwniczańskej Pijalni Artystycznej i w krynickiej sali Balowej Starego Domu Zdrojowego (podczas Zlotu Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej). Gra i śpiewa różne „kawałki”. Zawsze podczas takiego wieczoru wykonuje kilka utworów braci Zielińskich. Zresztą, gdyby tego nie uczynił, to widzowie by to na nim wymusili.

– *Skąd zainteresowanie Skaldami?* – pytamy Tomasza.

– *Skaldowie w latach 60. tamtego wieku stworzyli coś nowego na polskim rynku muzyki rozrywkowej i rockowej – tłumaczy. – Grali jednak inaczej niż wiele popularnych wtedy zespołów. Ich*

kompozycje mają bardziej ciekawą linię muzyczną, skomplikowane aranżacje. Piosenki Skaldów okazały się ponadczasowe. Sięgają po nie kolejne pokolenia miłośników muzyki. Dla nich teksty pisali tak znakomici autorzy jak Leszek Aleksander Moczulski, Agnieszka Osiecka i Ewa Lipska. Ich utwory urzekły mnie swoim klimatem, zawierają w sobie elementy jazzu, klasyki rocka, muzyki poważnej i góralszczyzny. Ot i cała tajemnica mojego zainteresowania Skaldami.

Z Heleną Vondrackową w Parku Strzeleckim i w ZNTK

W Nowym Sączu i na Sądeckczyźnie Skaldowie występowali wielokrotnie. Grali m.in. w Łącku z okazji Święta Kwitnącej Jabłoni. Ostatnio byli gwiazdą Festynu Ojca Pio na stadionie w Zawadzie. Oczywiście, zaprosili na estradę także Tomasza Wolaka, który tradycyjnie wykonał swój popisowy numer *Nie widzę ciebie, w swych marzeniach*.

W roku 1979 w sądeckim Parku Strzeleckim dla kilku tysięcy widzów Skaldowie zagraли razem ze słynną i niezwykle popularną wtedy w Polsce Heleną Vondrackową.

– *Niedawno przypomnieliśmy ten koncert Helenie. Pamiętała – mówił nam kilka lat temu Andrzej Zieliński. – Nam utkwiał też w pamięci inny występ – to było bardzo dawno – w hali Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Niesamowite przeżycie.*

PIOTR GRZYŁAK

Kwestionariusz osobowy

Imię i nazwisko: Tomasz Wolak.

Data i miejsce urodzenia: 12 września 1975 r. w Nowym Sączu.

Stan cywilny: kawaler.

Wykształcenie: średnie muzyczne, absolwent sądeckiej Państwowej Szkoły Muzyczne I i II st. im. Fryderyka Chopina.

Zawód wykonywany: organista, podobnie jak ojciec Stanisław i brat, który jest adiunktem na krakowskiej Akademii Muzycznej. Siostra gra na klawesynie, szwagier Wojciech – na oboju.

Przebieg pracy zawodowej: jako organista pracuję w kościele kolejowym w Nowym Sączu – na zmianę z tatą.

Przynależność partyjna: bezpartyjny, ale o poglądach prawicowych.

Jak zarobiłeś pierwsze pieniądze: komuś na ślubie zaśpiewałem *Ave Maria*.

Preferencje kulinarne: tradycyjna polska kuchnia – schabowy z ziemniakami. Lubię też ruskie pierogi.

Hobby: do niedawna była to muzyka, gra na organach, fortepianie i śpiew wokalny oraz w chórze. Ale teraz muzyka stała się moim zawodem. Chętnie zajmuję się historią Krakowa.

Samochód, którym jeździsz: długo nie miałem prawa jazdy, ale od 7 lat mam, samochód – też – volvo S60.

Ulubiony bohater literacki (filmowy): bracia Andrzej i Jacek Zielińscy, *Skaldowie*, którymi interesuje się od wielu lat, mam kolekcję ok. 300 ich nagrań.

Co zabrałbyś na bezludną wyspę: fortepian.

Moja największa zaleta: konsekwentne dążenie do celu.

Moja największa wada: łatwowierność.

(za „Dziennikiem Polskim”)



www.sadeczanin.info



FOT. MIGA

Wieści z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Łem Łemki – Tylko Łemkowie

Przez wieki zamieszkiwali polskie Karpaty. W 1947 r. na mocy decyzji Biura Politycznego KC PPR przesiedlono ich na ziemie odzyskane. Utracili swoją Łemkowszczyznę, ale nie zapomnieli, kim są i skąd pochodzą.

Dziś są jedną z najbardziej wyrazistych mniejszości etnicznych w Polsce. Jak Łemkowie żyli na ojczystej ziemi przybliżyła impreza plenerowa „Łem Łemki – Tylko Łemkowie”, zorganizowana w sądeckim skansenie przez Muzeum Okręgowe.

Przez cały dzień prezentowano łemkowskie rzemiosło, jak chociażby wytapianie dziegiu, co pokazywał Roman Pękała z Bielanki. Dziegieć – gęsta, prawie czarna lub żółta ciecz o intensywnym zapachu, używana była dawniej do konserwacji skór zwierzęcych, uszczelniania beczek, jako smar do piast kół, uniwersalny klej, ale także w medycynie ludowej. Dzisiaj proces jego wytwarzania znają już naprawdę nieliczni. O handlu mazią opowiadał spadkobierca tych tradycji z Łosia, ty-

Dziegieć – gęsta, prawie czarna lub żółta ciecz o intensywnym zapachu, używana była dawniej do konserwacji skór zwierzęcych, uszczelniania beczek, jako smar do piast kół, uniwersalny klej, ale także w medycynie ludowej.

powej wsi maziarskiej. Po skansenie kursował prawdziwy wóz maziarski, którym można było się przejechać. Przy chałupie z Łabowej swój warsztat rozłożył kamieniarz, a przy budynkach gospodarczych z Królowej Ruskiej inny rzemieślnik toczył drewniane łyżki.

W skansenie można było zobaczyć, jak pisze się ikony czy przędzie wełnę, a także poznać podstawy języka łemkowskiego, którego uczył znany poeta Petro Murianka. W amfiteatrze rozbrzmiewała muzyka łemkowska. Grały zespoły: młodzieżowy Ruczaj, kapela bluesowa The Dollars Brothers Band, folkowy Serencza. Śpiewały chór cerkiewny Oktoich z Wrocławia i łemkowska pieśniarka Julia Doszna. Kto wybrał się na imprezę, mógł zobaczyć odtworzony obrzęd wesela łemkowskiego w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca Kyczera z Legnicy. Smakowitym dodatkiem była tradycyjna kuchnia łemkowska. Potrawy przywiozło Gospodarstwo Agroturystyczne Swystowy Sad z Roppek. Ogromnym powodzeniem cieszyły się gorące pieczone ziemniaki. W ramach imprezy prezentowana była też wystawa *Bajkowy świat Łemków* i promowane były pierwsze egzemplarze wydawnictwa *Dawna Sądeczczyzna – Łemkowie*, autorstwa Marii Brylak-Załużskiej.

(MIGA)

KULTURA

Nowe książki-sandeczana i nie tylko

Kto czyta, nie błądzi



Pierwsze lata nowosądeckiej „Solidarności”

W przededniu uroczystości związanych z 30-leciem NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu ukazała się książeczka pt. *Nowosądecka „Solidarność” – nasza droga do wolności*, autorstwa Andrzeja Szkaradka i Leszka Migrały.

Na okładce zaprojektowanej przez Sławomira Sikorę umieszczono zdjęcie autorstwa Stanisława Śmierciaka z mszy św. odprawionej na sądeckim rynku 16 maja w intencji powrotu do zdrowia papieża Jana Pawła, postrzelonego kilka dni wcześniej w zamachu Ali Agcy, oraz znaczek poczty internowanych z Nowego Łupkowa.

W opracowaniu na początku przedstawiono rys historyczny pierwszego dziesięciolecia „Solidarności” w kraju, ale najbardziej wartościowym rozdziałem jest kalendarium wydarzeń w Nowym Sączu. Opisy strajków, rejestry ówczesnych postulatów, nazwiska, kopie korespondencji, unikalne zdjęcia przybliżają atmosferę tamtych dni.

W *Post scriptum* Andrzej Szkaradek zauważa:

„Głównym celem było przypomnienie najważniejszych wydarzeń i ludzi. Można zaryzykować stwierdzenie, że o ile odwzorowanie najistotniejszych faktów w odniesieniu do »Solidarności« w Nowym Sączu jest dość kompletne, to przywołanie nazwisk osób, których do-

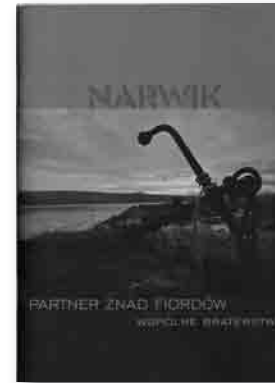
sięgły represje i szykany aparatu komunistycznego w latach osiemdziesiątych nie jest ani pełne, ani nawet zadawalające. Jako działacz »Solidarności« mam pełną świadomość tego, że wiele osób prowadziło walkę z systemem komunistycznym bez rozgłosu i niejako na własny rachunek, funkcjonując bardzo często poza strukturami związkowymi. Mam przy tym nadzieję, że w przyszłości uda się, przynajmniej częściowo, ustalić nazwiska tych, którzy na różny sposób stawiali opór reżimowi – studentów kolportujących »bibułę«, robotników trwających w uporze i bojkocie OPZZ, nauczycieli podtrzymujących wśród młodzieży patriotyczną postawę i innych na swój sposób przeciwstawiających się fałszowi, zakłamaniu i obłudzie panującego systemu. Z całą pewnością osobne i eksponowane miejsce w tych ustaleniach zajmą ludzie Kościoła – księża i zakonnicy, bo to oni właśnie objęli opieką nasze rodziny, gdy przebywaliśmy w więzieniach i to oni głosili prawdę, gdy zamykano nam usta lub, gdy brakowało nam odwagi, by czynić to otwarcie. Kościół był dla nas wtedy nie tylko azylem, ale także jedynym obszarem wolności”.

Wydawcą książki jest region Małopolski NSZZ „Solidarność” – Oddział nr 1 w Nowym Sączu, przy współpracy nowosądeckiego Muzeum Okręgowego. O staranny druk zadbała oficyna Goldruk.

Partner znad fiordów

Partner znad fiordów – wspólne braterstwo – oto tytuł katalogu, a właściwie minialbumu, towarzyszącego otwartej na sądeckim rynku we wrześniu wystawy fotograficznej, będącej plonem wizyty w od wielu lat partnerskim mieście Nowego Sącza – Narwiku Piotra Drożdżika, znanego sądeckiego artysty-fotografika.

Spośród kilku tysięcy zdjęć autor wybrał do publikacji te, które – jego zda-



niem – najlepiej ukazują urzekającą piękną polarną przyrodę norweskiego miasta (położonego 300 km za kręgiem polarnym) w regionie (odpowiedniku naszego województwa) Nordland, ważnego niezamarzającego w zimie portu przeładunkowego służącego do wywozu rudy żelaza z północnej Szwecji. Fotografik znakomicie oddał charakter tamtejszej krainy, o której mówi się jako o królestwie olbrzymich trolli ze staronorweskich sag, naszpikowanej skałami o zdumiewających kształtach.

Nakreślony przez Piotra Drożdżika wizerunek Narwiku wyraźnie określają potężne metalowe konstrukcje, które zdominowały prawie całe miasto, od portu aż po centrum. Wbrew pozorom gmatwanina wszelkiego rodzaju rur, kilometry ruchomych taśm, kominów, koparek-kolosów i wysięgników ładujących statki, prezentuje się dość imponująco i nadaje miastu specyficzny urok. Miasto posiada jakby kilka pięter położonych łagodnym łukiem na stoku góry i biegnących w dół do portu i fiordu, otoczonego schludnymi domkami.

Są też ludzie uchwyceni podczas jedynej w swoim rodzaju parady młodości – Święta Konstytucji 17 maja. Tego można Norwegom szczególnie pozazdrościć. Zamiast wojskowych defilad ulicami miast maszerują przy dźwiękach orkiestr kolorowe parady (coś jakby u nas podczas dawnego 1 maja) wszystkich pokoleń, od dzieci z transparentami i flagami, po wiekowych ludzi odświętnie ubranych w tradycyjne, bogato zdobione stroje. Zamiast znanej z innych państw uroczystej pompy – atmosfera radości, na którą nakładają się jeszcze oryginalne zabawy tegorocz-

nych maturzystów (tzw. Russen), coś w rodzaju juwenaliów.

Otwierając wrześnieją wystawę i biorąc do ręki wydawnictwo z fotografiami Piotra Drożdżika, płk Włodzimierz Cieszkowski, były podkomendny generała Zygmunta Szyszko-Bohusza miał okazję zobaczyć na przedstawionych reprodukcjach liczne miejsca bohaterskiego szlaku bojowego swoich kolegów, którzy w składzie samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich walczyli podczas kampanii norweskiej w 1940 r. Pokazano także unikalne materiały archiwalne ze zbiorów prywatnych rodzin uczestników bitwy o Narwik oraz z Muzeum Wojny w Narwiku.

Katalog narwicki Piotra Drożdżika opatrzył tekstem Jerzy Leśniak, okładkę zaprojektowała Marianna Perun, a przy opracowaniu koncepcji brał udział Maciej Florek. Tłumaczenia na język angielski dokonała Dagmara Pytlik.

Więcej zdjęć i opracowań dokumentujących wieloletnie partnerstwo Nowego Sącza i Narwiku, zapoczątkowane udziałem „podhalańczyków” w kampanii norweskiej, przyniesie przygotowywane obecnie do druku przez Urząd Miasta Nowego Sącza obszerne wydawnictwo Nowy Sącz – Narwik: opowieść o dwóch miastach – historia i współczesność.



„Literat Krakowski” z sądeckimi koneksjami

„Literat Krakowski” – oto kolejna cenna inicjatywa prof. Bolesława Faron, cenionego językoznawcy i popularyzatora literatury polskiej, związanego silnie poprzez rodzinne koneksje z Czarnym Potokiem k. Łącka z Sądeczyną. Profesor w prowadzo-

nym przez siebie Wydawnictwie Edukacyjnym wpadł na pomysł wydawania czasopisma pod szyldem krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, co w obecnych czasach wszechogarniającej komercji i inwazji tabloidów wydawało się zamierzeniem nie tylko ambitnym, ale i trudnym. Tymczasem pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę: drukiem ukazał się już drugi numer „Literata...”, przynosząc na 172 stronach serię krótkich utworów prozatorskich, poezję, eseje, wywiady, a nawet fragmenty słuchowiska radiowego.

Wśród utworów poetyckich odnajdujemy wiersze Ignacego Fiuta, rodem ze Starego Sącza, absolwenta tamtejszego Liceum im. Marii Skłodowskiej-Curie (1967), szanowanego profesora nauk filozoficznych, który od lat – oprócz krytyki literackiej i tłumaczeń z języków obcych – para się wyrafinowaną poezją.

W zbiorze zaprezentowanych tekstów wyróżnia się osobiste wspomnienie Leszka Konarskiego o Macieju Szumowskim, nieżyjącym już redaktorze naczelnym „Gazety Krakowskiej” w okresie karnawału solidarnościowego 1980-1981 i utalentowanego reportera telewizyjnego, autora cyklu „Polska zza siódmej miedzy” (często „tą Polską” były wsie i miejscowości Sądeczyny).

Redaktor naczelny „Literata...” prof. Bolesław Faron namawia sądeckich twórców: wydawnictwo, choć redagowane i opracowywane w Krakowie, pozostaje otwarte dla autorów, szczególnie tych z młodego pokolenia, z naszego regionu. Nigdy nie za wiele prezentacji dorobku ludzi, którzy na swój własny, oryginalny sposób odczytują otaczający nas świat.

Naukowo o turystyce i ekologii

Dzięki wsparciu Starostwa Powiatowego ukazał się pierwszy tom „Sądeckich Zeszytów Naukowych”, opracowany w gronie pracowników i współpracowników trzech sądeckich uczelni wyższych: Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, Wyższej Szkoły Biznesu – NLU oraz Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości. Publikację poświęcono tematyce ekologicznej, zgodnej z naturą stwarzającą Sądeczynie niepowtarzalną szansę rozwojową. Materiały przygo-



towano pod redakcją rady naukowej, której przewodzi prof. Tadeusz Kudłacz, dyrektor Instytutu Ekonomicznego PWSZ.

Kilkanaście opracowań podzielono na trzy bloki tematyczne omawiające rolę miejscowej władzy w rozwoju turystyki ekologicznej, ekologiczne produkty turystyczne i ich promocję. Artykuły są efektem trzech międzynarodowych konferencji zorganizowanych w ramach projektu „Transgraniczna turystyka ekologiczna jako szansa rozwoju regionu”, jakie odbyły się w Krynicy-Zdroju, Lubowlańskich Kupelach (Słowacja) i Albenie (Bułgaria). Autorzy – znani naukowcy krakowskich i sądeckich uczelni (m.in. prof. Witold Niemiec, dr Marek Reichel, dr Dariusz Reško, dr Józef Wojnarowski, dr Marek Rutkowski, dr Dariusz Woźniak, mgr Tomasz Załona) – obdarzają nas cenną, empirycznie sprawdzoną wiedzą na temat turystyki ekologicznej, która może być dźwignią rozwoju Sądeczyny, wręcz fenomenem ożywienia gospodarczego. Sięgają głęboko np. w problematykę hotelarstwa, sektora uzdrowiskowego, wypoczynku nad Jeziorem Rożnowskim, marketingu terytorialnego. Nic tylko wykorzystać ten dorobek w praktyce. Region ma bowiem rzadki atut: nie tylko piękną i czystą przyrodę, ale również bogate dziedzictwo historyczne i tygiel kulturowy, które we współczesnym świecie są znakomicie sprzedającym się towarem.

W przygotowaniu jest już drugi tom Zeszytów, będący kontynuacją i uzupełnieniem podjętej tematyki. Redakcją techniczną wydawnictw zajął się dr Marek Reichel, a rolę recenzenta powierzono prof. Leszkowi Rudnickiemu.

BIBLIOFIL

KULTURA

Wieści z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Z winem przez sądecko-spiski szlak



FOT. MIGA

Wino obecne przez wieki na polskich stołach przemierzało dawne drogi handlowe nie tylko w Europie, ale i na innych kontynentach.

Ten przedni trunek transportowany był również szlakiem sądecko-spiskim, stanowiącym fragment traktu biegnącego z Polski na Węgry, który od wczesnego średniowiecza odgrywał znaczącą rolę w gospodarce i polityce obu państw.

Wiódł z Nowego Sącza przez Stary Sącz, Piwniczną, Muszynę, a następnie przechodził przez Podoliniec, Lubowlę do kolejnych miast na Spiszu. Wraz z winem handlarze przewozili i inne cenne przedmioty, jak chociażby bursz-

tyn i broń białą. Drogę Via Vinorum i historię handlu winem na pograniczu sądecko-spiskim można poznać dzięki wystawie, którą otwarto w Galerii Marii Ritter w Nowym Sączu. Przygotowało ją Muzeum Okręgowo w Nowym Sączu.

Początki uprawy winorośli na ziemiach polskich datuje się już na X i XI w. Wino używano wówczas głównie do celów liturgicznych. Następne dwa wieki cechują się licznymi wzmiankami o powstających winnicach przyklasztornych. Potem jednak nastąpił spadek upraw winorośli. Wieki XVII i XVIII zapisały się importem wina węgierskiego na wielką skalę. W XIX w. na ziemiach polskich rozwinęła się produkcja win owocowych,

a w latach 1918–1939 liczne winnice zakładane były na Podolu. Od 1945 r. do poł. 70. lat minionego stulecia – to okres funkcjonowania winnic państwowych w Zielonej Górze i w Warce. W latach 80. zaczęły powstawać pierwsze prywatne winnice, istniejące zresztą do dziś. Od 2004 r. obserwuje się znaczny wzrost areału winnic. Najwięcej powstało w województwach: podkarpackim, małopolskim, dolnośląskim i lubuskim.

Na wystawie można dowiedzieć się wielu ciekawych informacji również o samej produkcji win owocowych w Polsce, jak również o handlu węgierskim trunkiem. Warto wspomnieć, że począwszy od XVI w. bardzo wysoko cenila go szlachta, szczególnie węgierskie tokaje przedkładając nad wina francuskie, włoskie czy niemieckie. Od XVI do XVIII w. Polska była największym ich importerem. O wielkim zapotrzebowaniu na te trunki świadczą specjalne dokumenty, tzw. paszporty winne, które umożliwiały ich bezcłowy import na własne potrzeby. Kopie paszportów z 1714 r., jak również faktury na wino tokajskie z 1914 r. również znalazły się w Galerii Marii Ritter. Odrębna część wystawy przybliża etapy uprawy winorośli, produkcję wina i święto winobrania. W Polsce najdłuższą, bo sięgającą 1846 r., tradycję ma święto winobrania w Zielonej Górze. Wiele unikatowych zdjęć pochodzi ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, gdzie znajduje się Muzeum Wina, a także z Jasła, Krakowa i Wrocławia. Prezentowane są też etykiety win gronowych importowanych.

Wernisaż połączony był z prelekcją na temat gatunków wina i kultury jego picia, przygotowaną przez przedstawicieli firmy Dom Kawy i Wina z Nowego Sącza.

Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego za pośrednictwem Euroregionu Tatry w ramach programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007–2013.

(MIGA)

KALENDARIUM

Wystawy

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

27 sierpnia – 17 października

Wystawa – *Życie codzienne w średniowiecznym mieście*

22 października – 16 stycznia 2011

Immunitety Królewskie

Wystawa prezentująca kopie i odpisy przywilejów królewskich nadanych miastom spiskim i sądeckim

Galeria Dawna Synagoga,

ul. Berka Joselewicza 12

3 września – 14 listopada

Wystawa *Sztuki Cerkiewnej*

Galeria Marii Ritter, ul. Rynek 2

17 września – 30 listopada

Wystawa „*Via Vinorum*” dotycząca handlu winem na szlaku sądecko-spiskim

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko

Galicyskie, ul. Lwowska 226

5 października – 30 kwietnia 2011

Wystawa – *Jak powstaje skansen*

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

24 września – 18 października

Wystawa *poplenerowa – Ikony*

21 października – 23 stycznia 2010

Wystawa – *Za Ścianą Świata – Malarstwo Władysławy Iwańskiej*

Imprezy

NOWY SĄCZ

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko

Galicyskie, ul. Lwowska 226

Jak powstaje skansen

5 października,

Impreza o charakterze edukacyjnym, adresowana do uczniów szkół podstawowych i średnich oraz nauczycieli.

W październiku ekspozycje w oddziale Sądecki Park Etnograficzny oraz filii Miasteczko Galicyskie udostępniane będą zwiedzającym: 1-10 października w wtorek – niedziela w godz. 10-18. 11-31 października w poniedziałek – piątek w godz. 9-15.



FOT. LES

Władysława Lubasiowa (1919-2010)

Poetka z pokolenia Kolumbów

Odeszła w skautowskiej pelerynie, z przysięgą Akowską...

31 sierpnia br. zmarła Władysława Lubasiowa, zasłużona dla miasta i regionu nestorka sądeckiej poezji, najstarsza – wiekiem i stażem twórczym – członkini (honorowa) Klubu Literackiego „Sądectyzna”. Pierwsze jej utwory ukazały się drukiem w Nowym Sączu ponad 75 lat temu...

Wychowała się w wielodzietnej rodzinie mieszczańskiej. Urodzona w Nowym Sączu w 1919 r. poetka i pisarka była córką Romana Szkaradka, pierwszego dyrektora założonego w 1938 r. na zamku królewskim w Nowym Sączu Muzeum Ziemi Sądeckiej. Roman Szkaradek był przed drugą wojną światową znanym poczmistrzem sądeckim i wielkim miłośnikiem histo-

rii. Swoje talenty organizacyjne połączył ze znanstwem kultury prof. Romualda Reguły, artysty malarza. Obaj, przy wsparciu władz miejskich z prezydentem Stanisławem Nowakowskim na czele, doprowadzili do otwarcia na zamku królewskim muzeum, które na samym początku zgromadziło już 4 tys. zbiorów.

– *Miałam wtedy 19 lat i doskonale pamiętam zabiegi ojca o uruchomienie muzeum. Praktycznie całe dnie, a nawet noce spędzał on na zamku, a nie w domu – wspominała często pani Władysława.*

Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Po ukończeniu Gimnazjum Humanistycznego SS. Niepokalanek w Nowym Sączu i podjęciu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Ja-

KULTURA

na Kazimierza we Lwowie, Władysława zajęła się działalnością kulturalną. Jednocześnie spróbowała swoich sił w poezji. Debiutowała krótkimi wierszami w wieku 16 lat na początku 1935 r. w prasie regionalnej (*Zew Gór, Głos Podhala, Zakopane*) oraz wydanym poematem poetyckim *Nowy Sącz z Wszehmocy Boga*, w którym połączyła historię cudownego obrazu Przemienienia Pańskiego z kościoła św. Małgorzaty z lokacją miasta Nowego Sącza.

W przynoszonych do redakcji wierszach sławiła piękno ziemi rodzinnej, pisała utwory patriotyczne i religijne. Zdobyła m.in. I nagrodę w województwie krakowskim w konkursie polonistycznym, zorganizowanym przez Polską Akademię Literatury i Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego.

Przyjaźniła się wtedy z młodymi sądeckimi literatami: Jerzym Kłosowskim-Niemojowskim, Henrykiem Einhornem i Zdzisławem Wróblewskim.

Kiedy w sierpniu 1944 r. policja niemiecka zaczęła jej deptać po piętach, schroniła się w oddziale partyzanckim kpt. „Hali”, który działał w Beskidzie Sądeckim, głównie nad Łomnicą.

To była „zgrana czwórka”, która przetrwała do ostatniego przedwojennego numeru „Zewu Gór”. Z racji młodego wieku przelewała na papier motywy buntu, niepokoju, kształtowania się światopoglądu i niezłomnych zasad moralnych.

Konspiracyjna „Eloe”

Studia we Lwowie (tęsknota za tym miastem tkwiła w niej przez całe życie) przerwała wojna. Podczas okupacji w 1941 r. Władysławę skierowano na roboty przymusowe do Niemiec, wystraszona się wtedy o pracę chroniącą przed wywózką jako „platz schreiber” w kamieniołomie i przy regulacji poto-



ku Czercz w Koszarzyskach. Wydawała tam narzędzia, sprawdzała obecność i prowadziła listy płac.

Równolegle uczestniczyła m.in. razem z Heleną Barbacką w ruchu oporu w szeregach Armii Krajowej jako łączniczka, ps. „Eloe”, działała w Czerwonym Krzyżu, współpracowała z Jadwigą Wolską-Czerniejewską w Polskim Komitecie Opiekuńczym.

Kiedy w sierpniu 1944 r. policja niemiecka zaczęła jej deptać po piętach, schroniła się w oddziale partyzanckim kpt. „Hali”, który działał w Beskidzie Sądeckim, głównie nad Łomnicą.

Czas wojny, przerwanej młodości, często przewijał się w jej późniejszej twórczości. Opisywała m.in. tułaczkę Juliusza Osterwy, który szukał schronienia w dworze Stadnickich w Nawojowej i następnie w posiadłości Turskich w Tymbarku.

„Nie dziw, że w duchu Rydla czy Broniewskiego, poetka śpiewa wstrząsający tekst o polskim-sądeckim Betlemie i rozstrzelanych aniołach” – zauważa znawca jej twórczości prof. Bogusław Kołcz, przytaczając znamieny fragment *Czarnej kołedy*:

*A ludzie przerażeni
plakali po mieście
zginął tam i Pan Jezus
a zostały bestie –
Hej, kołeda, kołeda!*

Tuż po wojnie wyjechała na Śląsk i zamieszkała w Bytomiu. Towarzyszyły jej dylematy ówczesnych twórców: „czy można tworzyć poezję po Oświęcimiu?”. Współpracowała z Polskim Radiem w Katowicach, pisała do czasopism kulturalno-literackich – „Odry” i „Dziennika Zachodniego”. Należała do Związku Literatów Polskich. W 1956 r. powróciła do Nowego Sącza i podjęła pracę jako kierownik oddziału kultury w Miejskiej Radzie Narodowej. Potem była dyrektorką Powiatowej Biblioteki Publicznej (w latach 1961–1975). Zajmowała się działalnością kulturalną, ochroną zabytków, sztuką ludową, świetlicami, radiowęzłem. Organizowała wieczory poetyckie.

W 1975 r. przeszła na emeryturę, była członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Wydała następujące utwory: m.in. *Arkusze Śląski* (1946), *A właśnie zaczął się sierpień* (1980), *Wzdłuż drogi* (1985), *Odbite we mgle* (1989), *Błękit i kolczasty drut* (1990), *Takie miasto moje* (1992), *Cierpki smak jesieni* (1995), *Odchodzimy razem i samotnie* (1998), *Niektóre wiersze wybrane* (1999).

W bogatej twórczości przewijały się tragiczne wątki pokolenia Kolumbów, tęsknota za Arkadią młodości, refleksje filozoficzno-religijne, marzenia o ludzkim wsparciu i uczuciach. Pisała:

*Odchodzimy
w skautowskiej pelerynie,
z przysięgą Akowską –
pokolenie wpisane w swój los
dla bohaterstwa i drwiny:
kamienie na szaniec,
sosny rozdarte
żelazny złom.*

W wielu utworach dawała świadectwo umiłowania sądeckiej małej ojczyzny, miasta:

*Z pieśnią twoją się zrosła dusza moja
od dziecka*

*Ukochanie ty moje, Ziemi! Ziemi
Sądecka!*

Aktywność twórczą i nieustanne poszukiwania warsztatowe w sędziwym przeciwieństwie wieku tłumaczyła:

*Coraz niżej się chyląc –
Coraz wyżej ulatam...*

JERZY LEŚNIAK

Nowe tablice katyńskie w Nowym Sączu

Mortui viventes obligant

Msza św. w kościele św. Kazimierza odprawiona przez bpa Władysława Bobowskiego, uroczysta sesja Rady Miasta, złożenie kwiatów pod Pomnikiem Sybiraków na cmentarzu komunalnym, wreszcie odsłonięcie nowych tablic katyńskich – oto najważniejsze akcenty zorganizowanych 17 września obchodów upamiętniających 71. rocznicę „czwartego rozbioru Polski” wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie i 70. rocznicę zbrodni katyńskiej.

Na murach kościoła św. Kazimierza, z ceremoniałem wojskowym w wykonaniu kompanii honorowej Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, pojawiły się kolejne 124 (łącznie 224) nazwiska sądeczan poległych w Katyniu, Charkowie i Miednoje, które zostały uzupełnione dzięki benedyktyńskim badaniom Jerzego Gizy, autora *Nowosądeckiej Listy Katyńskiej*, wiceprzewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Krakowie.

Tablice poświęcił bp Władysław Bobowski, a symbolicznego odsłonięcia dokonał prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak, w asyście Jerzego Gizy i przewodniczącego Rady Miasta Artura Czerneckiego. Apel poległych poprowadził sierż. sztab. Krystian Dębicki. Wrażenie zrobiła wysłuchana w skupieniu długa lista miejscowości związanych z martyrologią Polaków na Wschodzie. Następnie trzykrotnie zabrzmiały salwy honorowe.

Hołd sądeckim katyńczykom oddali parlamentarzyści, władze miasta i powiatu, radni, komendanci służb mundurowych, sybiracy i kresowiaczy, przedstawiciele rodzin katyńskich i „Solidarności”. W uroczystości uczestniczyły też delegacje szkolne, harcerze, rodziny łągierników i zesłańców, zdające się mówić: „Przebaczamy, ale pamiętamy”.

Autorem obecnej płaskorzeźby jest Marian Pażucha, artysta (grupa „Konary”), który wykonał poprzednie tablice katyńskie, z 1992 r. koordynatorem



FOT. LES

przedsięwzięcia ze strony Urzędu Miasta był inż. arch. Wojciech Butscher. Tablice wykonano w sądeckim Newagu.

Umieszczono na nich napis: *Mortui viventes obligant – Zmarli zobowiązują żyjących.*

Jedyną zbrodnią miłość do Ojczyzny

Zwołaną po uroczystościach nadzwyczajną sesję Rady Miasta Nowego Sącza upamiętniającą eksterminację Polaków

na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, znajdujących się pod okupacją sowiecką po 17 września 1939 r., zainaugurował wykonany przez młode solistki z Pałacu Młodzieży hymn sybiracki z przejmującymi słowami Mariana Jonkajtysa:

*Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworków i chat,
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
Szli z uporem ponad dwieście lat.*

HISTORIA



FOT. LES

W słowie wstępnym przewodniczący Rady Miasta Artur Czernecki połączył ofiary Katynia z 1940 i 2010 r.

– Wyznawali oni zasadę „nic dla siebie, wszystko dla Ojczyzny”. Wierzę, że

Współcześni Amerykanie, po 11 września 2001 roku, doskonale wiedzą, czym jest podstępna zbrodnia. Oby nasz amerykańsko-polski sojusz, w ramach NATO, zapobiegł podobnym tragediom w przyszłości.

ALLEN GRENNBERG

nasi honorowi obywatele Nowego Sącza prezydenci Kaczyński i Kaczorowski, nasz krajany generał Franciszek Gągor, odchodzili do nieba w świetlanym szpalerze 21 tysięcy oficerów z 1940 roku.

Przewodniczący przytoczył też niewygodne 10 kwietnia br. wezwanie Lecha Kaczyńskiego: „Pragnę, by katyńska rana mogła się zagoić i zabliznić. Jesteśmy już na tej drodze...”

W wystąpieniach prezydenta Ryszarda Nowaka, ks. prałata Stanisława Czachora, Kazimierza Korczyńskiego i Jerzego Giza, nie brakło odniesień martyrologicznych do dramatycznej historii na Wschodzie.

– *Nasze sądeckie ślady sybirackie i katyńskie są bardzo liczne. Pomnik Sybiraka na sądeckim cmentarzu, kolejny pomnik przy moście przy ul. Tarnowskiej, a teraz poszerzone o nową listę nazwisk tablice katyńskie, nie są dla nas zwykłymi postumentami i pamiątkami, ale symbolicznymi grobami wszystkich tych, których kości pozostały na Wschodzie. Nikt nad ich mogiłami wówczas nie zapłakał, nikt nie złożył kwiatów... Sądeczanie ginęli w łąkach i miejscach kaźni z rąk czerwonych katów. Dziesiątkowani w tajgach Syberii i stepach Kazachstanu, Katyńskim Lesie i kole podbiegunowym – mówił prezydent Ryszard Nowak, który przytoczył też fragment zapisków pierwszego prezesa sądeckich Sybiraków dr. Zbigniewa Jeżowskiego:*

„Już nazajutrz po wkroczeniu na ziemię polskie zaczęła działać NKWD-owska machina prześladowań, wywózek. Zaczęto kontynuować dzieło zesłań Polaków na Sybir zapoczątkowa-

ne przez carycę Katarzynę. Była jednak istotna różnica, nie tylko w skali deportacji i represji. W XVIII czy XIX wieku wywożono patriotów w odwecie za inicjowane przez nich Powstania Narodowe – Kościuszkowskie, Listopadowe, Styczniowe. W 1939 r. Stalin zaatakował państwo, które z nim nie walczyło i 2 mln ludzi, których jedyną »zbrodnią« była miłość do ojczyzny.”

Konsul USA w Krakowie Allen Grennberg w pięknej polszczyźnie przywołał postawiony w 1991 r. w Jersey City, nad rzeką Hudson, na tle panoramy wieżowców nowojorskiego Manhattanu Pomnik Katyński, dzieło rzeźbiarza polskiego pochodzenia Andrzeja Pityńskiego przedstawiające oficera Wojska Polskiego ugodzonego w plecy sowieckim bagnietem.

– *Współcześni Amerykanie, po 11 września 2001 roku, doskonale wiedzą, czym jest podstępna zbrodnia. Oby nasz amerykańsko-polski sojusz, w ramach NATO, zapobiegł podobnym tragediom w przyszłości.*

Świadectwo śmiertelnego wroga

Ks. prałat Stanisław Czachor poddał analizie haniebny dokument z 5 marca 1940 r. podpisany przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija Berię, określający polskich oficerów i więźniów jako zatwardziały wrogów władzy sowieckiej:

– *Śmiertelny wróg mimowolnie wystawił naszym oficerom świadectwo ich patriotycznej postawy, honoru, miłości do Ojczyzny. Nie nadawali się oni do sowieckiej, musieli więc zginąć, zgodnie z sowiecką zasadą: nie ma człowieka – nie ma problemu. Gdyby pozostali przy życiu, z pewnością działaliby na rzecz odzyskania niepodległości, a wolnej Polski Stalin i jego kamaryla w swych planach nie dopuszczali.*

Jerzy Giza, parafrazując słowa Józefa Czapskiego, zaapelował o obywatelski „Katyński Łańcuch Pamięci”:

– *Musimy pamiętać. Musimy przypominać. Musimy walczyć z kłamstwem katyńskim właśnie w imię tych, którzy zamilkli na zawsze. Oni nie mogliby sobie nawet wyobrazić, że istnieją jakieś rzeczy, w których imię moglibyśmy się*



FOT. LES

wyrzec Polski i jej spraw, czy z ich powodu zlekceważyć te wartości ponadczasowe, których poprzez walkę o Polskę bronimy. Wartości, które wyrażają nie tylko istotę polskości, której poza Polską nikt zdaje się nie znać i nie rozumieć, ale również istotę bardziej uniwersalną – istotę cywilizacji łacińskiej i chrześcijańskiej, które stanowią lekceważony obecnie fundament naszego europejskiego jestestwa. Nasi katyńscy sprzed siedemdziesięciu lat i Ci zupełnie świeżej daty, mówią nam o obowiązku solidarności z Polską, mówią nam o tym katyńskim łańcuchu niewidzialnym, katyńskim łańcuchu pamięci narodowej.

W kularach zapowiedział dalsze poszukiwania badawcze:

– To jeszcze nie koniec listy sądeckich katyńczyków: kilkunastu sądeczan zapewne znajdzie się jeszcze na „białoruskiej liście katyńskiej”, gdyż ciągle „do ogólnego rozrachunku” brakuje na-

zwisk 3 tys. polskich oficerów, którzy zginęli na Wschodzie.

J. Giza zakończył: – Obecny rok stoi pod znakiem tragedii smoleńskiej. Pod znakiem tego wszystkiego, co wstrzą-

Nasi katyńscy sprzed siedemdziesięciu lat i Ci zupełnie świeżej daty, mówią nam o obowiązku solidarności z Polską, mówią nam o tym katyńskim łańcuchu niewidzialnym, katyńskim łańcuchu pamięci narodowej.

JERZY GIZA

snęło przynajmniej częścią polskiego społeczeństwa. 10 kwietnia przeszedł do historii polskiej martyrologii, której kolejnym ogniwem „niewidzialnego łań-

cucha” ponownie stał się Katyń. Jesteśmy bogatsi o trudne doświadczenia, ale ubożsi o naszych Przyjaciół. Z nimi wszystkimi na zawsze połączyła nas właśnie smoleńska tragedia, tak jak wcześniej jednakowy sposób rozumienia słów Wincentego Kadłubka: „czego podejmujemy się z miłości Ojczyzny, miłością jest, nie szaleństwem, męstwem nie zuchwałością, bo mocna jest miłość jak śmierć”...

W tym duchu, znamienne zabrzmiała również deklaracja prezydenta Ryszarda Nowaka:

– Jeżeli mam dzisiaj, po uroczystości odsłonięcia nowych tablic katyńskich, złożyć zobowiązanie, w imieniu sądeczan i miasta Nowego Sącza, to posłużę się Mickiewiczowskim cytatem, umieszczonym zresztą na Pomniku Sybiraków na nowosądeckim cmentarzu komunalnym:

„Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie...”

Szanowni Państwo!

Nie zapominamy i nigdy nie zapomniemy.

JERZY LEŚNIAK

Odnaczenia w dowód uznania

Wicewojewoda Stanisław Sorys i Jacek Dziuba, przedstawiciel szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, wręczyli odznaczenia państwowe i resortowe osobom zasłużonym dla utrwalania pamięci o polskiej Gólgocie Wschodu. Srebrnym Krzyżem Zasługi odznaczyli Aleksandrę Potoczek z Rdziszowa i Mariannę Otylię Wojciukiewicz z Nowego Sącza. Obie panie, wraz ze swoimi rodzinami, osobiście doświadczyły gehenny na jakże celnie nazwanej przez Józefa Czapskiego „nieludzkiej ziemi”.

– Jechaliśmy na wschód w urągających warunkach, w wagonach bydłych, w mrozie i głodzie, trafiając po tych męczarniach w obce, prymitywne i srogie środowiska – wspominają Aleksandra Potoczek („zawędrowała” aż do Archangielska) i Marianna Otylia Wojciukiewicz, której ojciec pozostał na zawsze w Miednoje.

Odnaczeniem „Pro Memoria” udekorowano: sztandar Związku Sybiraków oraz Janinę Brzozowską, ks. prałata Stanisława Czachora, Artura Czerneckiego, Stanisława Falińskiego, Dorotę Pietruszkę, Renatę Skowron, Roberta Sobola, Marię Sowę, Alicję Szofer i Leszka Zegzdę.

Tarczami Herbowymi „Zasłużony dla miasta Nowego Sącza” uhonorowano Jerzego Giżę i prezesa nowosądeckiego oddziału Związku Sybiraków, Kazimierza Korczyńskiego, a Odznakami Honorowymi Sybiraka: Katarzynę Gomulec, Barbarę Fydę, Ryszarda Nowaka, Annę Wencko, Jerzego Wituszyńskiego i Leszka Zegzdę.

Srebrny Medal „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej” przyznano: Arturowi Czerneckiemu, ks. Józefowi Babiczowi, Andrzejowi Piszczkowi, Robertowi Sobolowi i Alicji Wąsowicz.

Zarząd Główny Związku Sybiraków godnością Honorowego Członka Związku Sybiraków obdarzono Antoninę Dzikowską, dyrektora Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu. Jak wysokiej to rangi wyróżnienie, niech świadczy wyliczenie, że w ostatnich kilkunastu miesiącach otrzymały je tylko dwie osoby w kraju: kardynał Henryk Gulbinowicz i teraz – sądeczanka.

Truda dzień polskich zesłańców

Kilkadziesiąt godzin nagrań z polskimi zesłańcami w Kazachstanie, setki stron dokumentów i fotografii – to pokłosie trzytygodniowej wyprawy zorganizowanej przez Fundację Kresy-Syberia.

Dla mnie była to niezapomniana lekcja polskości – opowiada Robert Sobol, sęddecki radny, wieloletni działacz na rzecz Polaków na Wschodzie i prezes lokalnego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Stowarzyszenia Pamięci Polskiego Sybiru, który wziął udział w ekspedycji.

Uczestniczyli w niej również: Michał Bronowicki, historyk i przedstawiciel Fundacji, oraz Sergiusz Kazimierzczuk, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego. Wyprawa do Kazachstanu odbyła się w ramach projektu Audiowizualne Archiwum Sybiraków pod patronatem Senatu RP.

Masowe deportacje ludności zsyłanej w głąb Związku Sowieckiego w okresie drugiej wojny światowej oraz po jej zakończeniu należały przez lata do zagadnień historycznych, które w Polsce socjalistycznej nie doczekały się oficjalnego opracowania przez instytucje państwowe – uniemożliwiały to względy polityczne. Dramatyczne doświadczenia



setek tysięcy osób wywiezionych na katorgę w bezmiar syberyjskiej tajgi czy w kazachstańskie stepy przedostawały się jednak w owym czasie do zbiorowej świadomości społecznej poprzez publikacje wspomnień i artykułów w wydawnictwach drugiego obiegu, a wcześniej – w literaturze emigracyjnej. Tym niemniej ich oddziaływanie było ograniczone. Dopiero przeobrażenia, jakie dokonały się w 1989 r. sprawiły, że wraz z narodzinami Polski demokratycznej pojawiła się wreszcie możliwość podjęcia szeroko zakrojonych badań naukowych na tematy związane z przeszłością dotyczącą „wschodniej historii” – dotąd zakłamywanej i konfabulowanej. Mimo to państwo polskie – o ile nie dotyczyło to najbardziej znanej i symbolicznej zbrodni katyńskiej – nie udźwignęło wówczas ciężaru odpowiedzialności za rzetelne udokumentowanie i upamiętnienie wydarzeń sprzed ponad półwiecza. Kwestiami represji sowieckich wobec obywateli II Rzeczypospolitej zajmowały się głównie liczne powstające wtedy stowarzyszenia oraz organizacje pozarządowe, które przy pewnym wsparciu instytucji centralnych podejmowały wysiłek przywrócenia pamięci o Sybirakach i ich przeżyciach na wygnaniu. Obecnie Fundacja Kresy-Syberia należy

Okruszki chleba zastępowały opłatek, a cudem zdobyty kawałek cukru był największym świątecznym prezentem dla dzieci.

do jednych z najważniejszych instytucji zajmujących się losami zesłańców polskich w ZSRS. To niezależny ośrodek dokumentacyjno-badawczy z siedzibą w Warszawie i oddziałami w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii, który powstał z inicjatywy potomków Sybiraków oraz Kresowian z Polski i zagranicy.

Cel ekspedycji stanowiło przeprowadzenie serii wywiadów biograficznych



z osobami posiadającymi polskie korzenie, zesłańcami z lat 1936-38, deportowanymi przez Stalina do Kazachstanu z obszaru sowieckiej Ukrainy i Białorusi – terenów przedrozbiorowych Kresów Wschodnich, które po traktacie wersalskim kończącym pierwszą wojnę światową, rozprawie Piłsudskiego z bolszewikami i ostatecznym ukształtowaniu się granicy Rzeczypospolitej z Rosją sowiecką (później ZSRS), nie zostały włączone do niegdyśszej Macierzy. Ludzie ci, przez lata żyjący poza granicami Polski, lecz w bezpośredniej jej bliskości, przeważnie na Żytomierszczyźnie (na Ukrainie), bądź w okolicach Mińska (na Białorusi), pielęgnowali swoją tożsamość narodową i wiarę przodków. Nie poddawali się totalitarnym dyktatom Moskwy, a nie chcąc podporządkować się regułom narzucanym przez aparat władzy Kraju Rad zapłacili za to przymusowymi wywózkami w rozległe, niemal bezludne stepy na północy Kazachstanu lub na jego południowe rubieże – do ujugurskich, prymitywnych wiosek u podnóża gór Tien-Szan. Tam, zmagając się z zesłańczą rzeczywistością sowieckiego reżimu, będąc pod stałym nadzorem NKWD, trwali zachowując wszakże swoją tradycję, religię katolicką i polskość. Represjonowani, nierzadko wtrąceni do łagrów, pozbawieni praw, jakie z czasem przysługiwały ich rodakom deportowanym

w głąb Związku Sowieckiego w latach 40. XX wieku (zesłańcy z lat 30. nie posiadali nigdy polskiego obywatelstwa, co okazało się dla nich zasadniczą przeszkodą, by wydostać się z ZSRS wraz z armią Andersa i później – w ramach repatriacji – do Polski pojałtańskiej) wrastali w kazachstańskie realia. Ich zapomniane losy staraliśmy się ponownie odkryć nie tylko dla zainteresowanych historią.

„Spotkania z Polakami były niezapomnianą lekcją polskości, wrażliwości i tęsknoty za Ojczyzną – relacjonują „Sadeczaninowi” uczestnicy wyprawy. – Mieszkając w Ałmaty, codziennie wyjeżdżaliśmy na spotkania z Polakami. Prezes Oddziału Związku Polaków w Żanaszar Nina Lewicka z wielkim przejęciem opowiadała nam swoją historię życia. Wplatanie rosyjskie słowa do jakże ubożego języka polskiego jedynie dodawały kolorytu opowieści. Zsyłka do obcej językowo i kulturowo krainy odcisnęła ogromne piętno na całej rodzinie Lewickich. Rodzice podczas tych najcięższych, pierwszych lat po wywóźce w step starali się, jak mogli, by zapewnić choć trochę pożywienia swoim dzieciom, które już od 10. roku życia miały obowiązek pracy w kolchozie. Przeważnie odbywała się ona na plantacjach tytoniu – od świtu do zmroku. Za każdy dzień wyniszczającej pracy brygadier zapisywał im tzw. truda dzień, kreśląc obok nazwiska „pałoczku”. Na koniec miesiąca, bądź często roku kolchoźnicy otrzymywali zboże, tytoń, pastewne buraki. Wielu z nich nie doczekało jakiegokolwiek zapłaty, gdy w 1956 r. skasowano truda dni i zniesiono tzw. komendanturę NKWD. Dodatkowo każda rodzina musiała co roku oddawać tzw. kontyngent bez względu na to jakie gospodarstwo prowadziła. Musiała np. przekazać 1000 jaj, 300-400 kg gruszek, jabłek, 300 litrów krowiego mleka itp. W wioskach przesiedleńców przebywały przeważnie kobiety z dziećmi i starcy. **Mężczyźni jako wrogowie narodu nie byli zabierani do sowieckiej armii (w okresie wojny), ale wysyłano ich do bardzo ciężkiej pracy w kopalniach na północy Kazachstanu. Wielu zostało tam na zawsze.**

Mieszkając w ziemiankach wspólnie z Ujgurami, Kazachami lub zesłanymi tu także Czezeńcami przeżywali prawdziwą gehennę. Nie zapominali jednak o Świętach Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Okruszki chleba zastępowały opłatek, a cudem zdobyty kawałek cukru był największym świątecznym prezen-

Mężczyźni jako wrogowie narodu nie byli zabierani do sowieckiej armii (w okresie wojny), ale wysyłano ich do bardzo ciężkiej pracy w kopalniach na północy Kazachstanu. Wielu zostało tam na zawsze.

tem dla dzieci. Ze ściśniętym gardłem śpiewane kolędy pozwalały wrócić choć na chwilę pamięcią do beztróskiego życia sprzed zsyłki. – *Starsi wpajali nam przy każdej okazji, że jesteśmy Polakami, mamy swoją religię i swoją godność. Myśl o tym pozwalała przetrwać* – relacjonowali nam zesłańcy.

Podstawowym pożywieniem Kazachów było rozbite ziarno, które popijali wodą, i suszone mięso. To Polacy nauczyli ich jeść chleb i ziemniaki. Dzieci deportowanych niechętnie chodziły do sowieckiej szkoły. Niski poziom, obcy język i bardzo często brak butów powodowały, że kończyli jedną albo dwie klasy. Po wojnie, kiedy okazało się, że Polacy nie mogą wrócić do Ojczyzny, starali się, jak mogli, ułożyć sobie życie na „niehumanitarnej ziemi”. Chcieli zachować ojczysty język poprzez modlitwę, pieśni i przyspiewki ludowe. Babcie upoważnione przez pojedynczych księży, którym udało się dotrzeć na te tereny, chrzcili dzieci oraz odprowadzały pogrzeby. Opłatki zesłańcy otrzymywali pocztą od rodzin z Polski bądź Ukrainy sowieckiej. Życie jednak nie było lepsze.

Nagraliśmy 51 relacji, w tym jedynie cztery po polsku. Odwiedziliśmy rodaków m.in. w miejscowościach: Ałmaty, Żanaszar, Bajandał, Azat, Issyk, Bazar-kieldy. Wszędzie spotkaliśmy się



HISTORIA

Ks. mjr Józef Grecki

Jedyny kapelan w Smoleńsku AD 2010

ze wzruszającą gościnnością. Ludzie zapoznawszy się z celem naszej u nich obecności, chętnie dzielili się swoimi wspomnieniami. Często okraszone one były pojedynczymi modlitwami po polsku, a jedna z Polek – Lena Szatarska – ze łzami w oczach zaśpiewała hymn Polski. Zawieźliśmy do Kazachstanu modlitewniki, różańce, święte obrazki, które były z wielką czcią przyjmowane przez obdarowanych. W imieniu Stowarzyszenia Pamięci Polskiego Sybiru przekazaliśmy dwie tabliczki »zesłaniec Sybiru«. Jedna z nich, w naszej obecności, została przyklejona na mogile ojca prezesa Związku Polaków w Ałmaty Aleksandra Pawłowskiego.

Dużo uboższa w kontakty byłaby nasza ekspedycja naukowa, gdyby nie pomoc Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Ałmaty, z konsulem Justyną Afek na czele. Mnóstwo wrażeń, kilkadziesiąt godzin nagrań i wiele stron dokumentów oraz zeskanowanych fotografii, które znalazły się w posiadaniu Fundacji Kresy-Syberia, pozwolą na jeszcze lepsze poznanie przeżyć Polaków w południowym Kazachstanie. Być może zaowocuje to książką.”

**MICHAŁ BRONOWICKI
ROBERT SOBOL**

Warto wiedzieć

Fundacja Kresy-Syberia (www.kresy-syberia.org) realizuje projekt internetowego Wirtualnego Muzeum, w którym przedstawia historię dawnych Kresów Wschodnich II RP oraz doświadczenia Polaków w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej, na zesłaniu w ZSRS i po ewakuacji z armią Andersa (w wojsku, w obozach uchodźców, na emigracji).

Wszystkie osoby pragnące wesprzeć idee Fundacji, podzielić się posiadanymi materiałami lub swoją pamięcią (poprzez nadesłanie do skopiowania i późniejszego zwrotu właścicielom: wspomnień, dokumentów, zdjęć, albo też wyrażając gotowość do opowiedzenia swoich przeżyć) prosimy o kontakt listowny (00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 64 pok. 31), mailowy (Michal.Bronowicki@kresy-syberia.org) lub telefoniczny pod stołeczny nr (22) 556 90 55.

Jedynym duchownym w mundurze oficera Wojska Polskiego, który znajdował się w Lesie Katyńskim 10 kwietnia 2010 r. był ks. mjr Józef Grecki z Łososiny Dolnej.

Kapelan Niepodległościowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Rodzin Katyńskich i Byłych Więźniów Politycznych, rezydujący obecnie w skromnym mieszkaniu przy ul. Kardynała Ledóchowskiego w Ostrowie Wielkopolskim. Częsty gość w rodzinnych stronach, ostatnio na pogrzebach kolegów kombatantów z partyzantki.

Sprężysta sylwetka, skupiona twarz. Ksiądz major, mimo sędziwego wieku, zadziwia zdrowiem.

– *Jakby na złość, na nic nie narzekam, nic mi nie dolega, czuję się zdrow jak ryba, nie na darmo w partyzantce nosiłem pseudonim „Dziarski”* – tryska humorem, pokazując dowód osobisty: ur. 1 marca 1927 r. w Łososinie Dolnej, syn Błażeja i Anny Salamon.

Życie nie głaskało go po głowie. Pochodzi z ubogiej, wielodzietnej (9 dzieci) rodziny. Wojnę spędził praktycznie w partyzanckim lesie. W 1946 r. jako akowiec musiał uciekać na ziemie odzyskane, ale i tam dopadł go Urząd Bezpieczeństwa, posadził do aresztu we Wrocławiu. Po wyjściu na wolność (ocalił go młody wiek i inteligencja, którą zaskoczył przesłuchujących go funkcjonariuszy), zdał maturę w Szczecinie, wstąpił do seminarium



w Krakowie. Święcenia kapłańskie otrzymał 28 czerwca 1953 r. w Częstochowie.

Różaniec w Katyniu

Na wyjazd na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej w kwietniu br. delegowano księdza Józefa dwa miesia-



FOT. Z ARCH. KS. J. GRECKIEGO

po akcji scaleniowej pod dyktando Armii Krajowej z miejscowym komendantem Stefanem Bednarkiem. Żadnych niesnasek na naszym terenie między BCh i AK nie było.

W grudniu 1945 r. Grecki, jak i inni koledzy z partyzantki, czekali na rozkaz wyprawy na Rożnów. Niektórzy dowódcy ze sztabu AK obawiali się, że Niemcy zechcą wysadzić zaporę, co groziło nieuchronną zagładą położonych poniżej setek wsi. Planowali więc szturm na zaporę i odbicie jej z rąk okupanta. Był to plan szalony, bo losy wojny były już przesądzone, to wojsko niemieckie nadal niepodzielnie panowało na Sądecczyźnie, a o ofensywie Armii Czerwonej jeszcze nikt nie słyszał.

W świetle późniejszych badań historycznych, zwłaszcza relacji, zebranych przez historyka Józefa Bieńka, okupant nie zamierzał wysadzić zapory, ale w tamtym czasie pogłoska urosła do kosmicznych wymiarów, niosąc grozę i lęk. Ojciec Józefa, wojak doświadczony na kilku wojnach, należał do tych, którzy studzili rozpalone głowy i namawiał do rozważy.

– Pewnego dnia, gdy słońce było nad „Kretówką”, czyli nad Stańkową, ojciec zawołał mnie do izby, mrugnął na mamę, żeby dyskretnie wyszła i odezwał się: – Synku, gdyby mi się coś stało, to pamiętaj, że to ci i ci (podał nazwiska) wpadli na ten szalony pomysł, aby bez potrzeby zdobywać zaporę. Ja

ce wcześniej, 2 lutego, podczas spotkania oplatkowego Rodziny Katyńskiej. W piątek, 9 kwietnia stanął się rano na Dworcu Zachodnim w Warszawie. Do Smoleńska dotarł pociągiem o godz. 6 miejscowego czasu.

– Podstawionymi autokarami udaliśmy się do Katynia, przed ołtarz polowy. Byłem już tu wcześniej, w grudniu 1989 r. i zobaczyłem wiele zmian. Przed mszą św., zaplanowaną na godz. 12 czasu rosyjskiego, przewidziane było składanie wieńców. Modliliśmy się w oczekiwaniu na rozpoczęcie uroczystości, gdy doszła do nas wiadomość jak grom z jasnego nieba, że rozbił się prezydencki samolot. To był szok, konsternacja. Ludzie zaczęli szlochać.

Obecni księża chcieli rozpocząć mszę św., rozglądali się dookoła, a tu nie było ani biskupa, ani żadnego kapelana wojskowego. Ci, którzy mieli koncelebrować mszę św. w Katyniu, zginęli w samolocie. Okazało się, że jedynym w mundurze kapelańskim był ks. Józef Grecki.

– Pokazałem przypięty do munduru Krzyż Kapelana Wojska Polskiego, znak biskupa ordynariatu polowego. W gronie kilku duchownych krótko rozmawialiśmy, kto ma przewodzić eucharystii, a kto wygłosić kazanie. Zaproponowałem i to zostało przyjęte, żeby mszę św. odprawił będący tam jedyny infułat, któremu najbardziej pasowało zastępować biskupa. Ja starałem się reprezentować kapelanów wojskowych. Zaintonowałem Różaniec.

Podczas powrotu w pociągu panowała smutna i poważna atmosfera.

– *Dziesiątki myśli kotłowało się po głowie. Jako ksiądz, ale i jako człowiek, myślałem o tym niewyobrażalnym zrzuceniu Opatrzności. Myślałem o ofierze Pana Prezydenta i wszystkich 96 członków polskiej delegacji. Myślałem o katyńskich ofiarach i czerwonych katach. Myślałem o winie i przebaczeniu. Przed oczami stało mi całe życie...*

Miał zdobywać zaporę w Rożnowie

Józef Grecki z Łososiny Dolnej, zanim przywdział szaty duchownego, był partyzantem Batalionów Chłopskich na Sądecczyźnie (podobnie jak ojciec Błażej

Jako młody chłopak pałałem do Niemców, zwłaszcza do gestapo, nienawiścią, widziałem bowiem na własne oczy niejedną hitlerowską zbrodnię. Jako leśni żołnierze musieliśmy wykonywać rozkazy przełożonych, choćby sumienie mówiło nam co innego. Takie bowiem były wymogi walki z bezwzględny przeciw okupantem.

Grecki, pseudonim „Gozdawa”). Nosił dwa pseudonimy: „Dziarski” i „Śruba”.

– Moim drużynowym był Władysław Łagosz, który zamieszkał potem na Dolnym Śląsku, w Rościstawicach koło Wrocławia. Zastępcą drużynowego – Piotr Prusak z Łososiny, z przysiółka Kamyk. Nasz oddział podlegał

odmówiłem, grożą mi sądem wojennym. Szwabom rady nie damy, w odwecie wymordują ludzi, a wtedy też może szatan podpowie im wysadzenie zapory....

Przebaczyłem gestapo...

Ksiądz Józef dziś, po blisko siedmiu dekadach, jakie upłynęły od okrutnej

HISTORIA

Rozmowa z dr. Przemysławem Stanko,
wykładowcą na Uniwersytecie
Jana Pawła II w Krakowie

Pergaminowy Tutanchamon?

Ponad 14 lat przeszukuje największe archiwa polskie i zagraniczne, państwowe i kościelne. Należy do nielicznych, przed którymi otwarto drzwi do spuścizny znajdującej się w Watykanie. Dwa lata temu przywrócił Piwnicznej-Zdroju oryginalny akt lokacyjny. Teraz dokonał kolejnego cennego dla Sądecczyny odkrycia. Natrafił na najstarszą kopię dokumentu lokacyjnego Sącza. Którego? Nie chce jeszcze zdradzić.

Skąd u Pana takie zacięcie do poszukiwania i przesiadywania w archiwach?

– Z pasją do szperania w historii człowiek się nie rodzi. Musi pojawić się impuls. W moim przypadku tę smykałkę do zagłębiania się w przepastnych zasobach archiwalnych zaszczepiło we mnie trzech niedościgłych dla mnie mistrzów. Jednym z nich był dziś już nieżyjący dr Karol Mieszkowski. On nauczył mnie podstaw paleografii. Drugiemu – dr. Mieczysławowi Rokoszowi, archiwście, przewodniczącemu komitetu kopca Tadeusza Kościuszki, związanego od dziesięcioleci z Krakowem – też wiele zawdzięczam. Gdyby nie jego fascynujące opowieści o tej pracy, to przypuszczam, że nic nie skłoniłoby mnie do szperania w archiwach. Mistrzem zawodowym, a zarazem moim promotorem był prof. Krzysztof Ożóg. Oni pokazali mi, że warto samemu odkrywać to, co wielu badaczy uważa za niewarte już dalszego penetrowania.

To dzięki temu udało się Panu dotrzeć do cennych dokumentów

również dla Sądecczyny. Dość przypomnieć odkrycie sprzed dwóch lat. Przywrócił Pan Piwnicznej oryginalny akt lokacyjny... Tymczasem inni badacze przekonywali, że dokument ten przepadł bezpowrotnie.

– Taka teza funkcjonowała od XIX wieku w źródłach historycznych i literaturze. Cóż? Każdy ma prawo się mylić, natomiast obowiązkiem historyka jest weryfikowanie ustaleń wcześniejszych badaczy, by potwierdzić ich słusność. W przypadku Piwnicznej tak się nie stało. Wielu badaczy przepisywało to, co ktoś wcześniej spisał, nie konfrontując i nie szukając nowych informacji. Dla mieszkańców Piwnicznej odnalezienie oryginalnego aktu lokacji miasta było sporym zaskoczeniem. Nikt nie chciał w to odkrycie uwierzyć. Ja natrafiłem na dokument w bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie. Pergaminowy, oryginalny akt lokacji Piwnicznej zachował się w bardzo dobrym stanie, bez poważniejszych uszkodzeń. Nie posiada tylko pieczęci.

Jakie były jego losy?

okupacji, inaczej patrzy na swoich ówczesnych wrogów:

– *Nie ukrywam, że wtedy, jako młody chłopak patałem do Niemców, zwłaszcza do gestapo, nienawiścią, widziałem bowiem na własne oczy niejedną hitlerowską zbrodnię. Jako leśni żołnierze musieliśmy wykonywać rozkazy przełożonych, choćby sumienie mówiło nam co innego. Takie bowiem były wymogi walki z bezwzględny przeciwnikiem.*

Gdy ubrał sutannę, jeszcze jako młody kleryk, przebaczył swoim prześladowcom:

– *Uczyłem to po cichu, we własnym sumieniu. Okazało się, że dobrze zrobiłem. Wiele lat później, w styczniu 1966 r. podczas konsekracji biskupa Musiela na Jasnej Górze, uczestniczyłem w uroczystym obiedzie w klasztor-*

Józef Grecki z Łososiny Dolnej, zanim przywdział szaty duchownego, był partyzantem Batalionów Chłopskich na Sądecczynie (podobnie jak ojciec Błażej Grecki, pseudonim „Gozdawa”). Nosił dwa pseudonimy: „Dziarski” i „Śruba”.

nym refektarzu. Wtedy prymas Stefan Wyszyński radził się księży, jaką formę winien przybrać list do biskupów niemieckich zawierających słynną i kontrowersyjną sentencję „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Opowiedziałem o swoich skromnych doświadczeniach, co jakby utwierdziło kardynała w słuszności opublikowania tego listu. „Pan Jezus przebaczył łotrowi na krzyżu, uczynimy to i my” – powiedział wówczas prymas. I dziś przebaczenie ma ważne znaczenie, bo nie brakuje w narodzie waśni, krzywd. Taką formą przebaczenia jest łamanie się opłatkiem. Z kim się, bracie, połamałeś, nie gniewaj się już na niego...

JERZY LEŚNIAK



Przemysław Stanko FOT. MIGA

– W moim przekonaniu zaginął w I połowie XIX w. Został najprawdopodobniej zabrany z ratusza za namową kolekcjonerów. Trafił najpierw do zbiorów Tadeusza Czackiego, wielkiego kolekcjonera epoki Stanisława Poniatowskiego i carycy Katarzyny II, a po jego śmierci do Izabeli Czartoryskiej. Poprzez Puławę i Paryż dokument dotarł do Krakowa.

Na jakie jeszcze oryginalne dokumenty, szczególnie cenne dla Sądeczyny, natrafił Pan w swej pracy?

– Udało się odnaleźć oryginalne dokumenty dla kilku miejscowości z terenu gmin Stary Sącz, Chelmiec, m.in. wsi Gołkowice i Rdziostów. Są to pergamiны XIII-wieczne – lokacyjne, do tej pory zupełnie nieznanne.

A co z miastami?

– Nie wszystko, jak sądzono, się spaliło, i może na szczęście.

Czyżby trzymał Pan w zanadru jakąś sensację?

– Obowiązuje mnie tajemnica...

Odkrycie dotyczy Nowego Sącza?

– Chodzi o Sącz, ale nie powiem, który.

Kolejny akt lokacyjny?

– Jedna z osób, pasjonująca się od lat historią, zobaczywszy fotografie dokumentu, nie mogła uwierzyć własnym oczom. „To odkrycie na miarę odnalezienia grobowca Tutanchamona” – stwierdziła. Ja jestem daleki od takich ocen. Dokument, który funkcjonuje obecnie jako lokacyjny, jest odpisem tego odnalezionego – osiemnastowieczną kopią. Pergamin, którego dotykałem, ma historię bogatszą o 500 lat.

I jest wystawiony przez króla Wacława II Czeskiego, który 8 listopada 1292 roku lokował Nowy Sącz?

– Rzeczywiście mówimy o Wacławie II Czeskim, ale ten władca wystawił w tym samym dniu dokumenty dla obu Sączów.

To oryginał?

– Na własne oczy widziałem ten dokument, dotykałem go. Obecnemu władzowi miasta przywoziłem jego fotografie. Jest to moim zdaniem oryginał, dokument średniowieczny, bez wątpienia z epoki Piastów, spisany na dobrze wyprawionym pergaminie. Treść tego odpisu jest na pewno wierniejsza, od tego, co przetrwało do naszych czasów. Wiem też, gdzie oryginał aktu lokacyjnego znajdował się jeszcze w okresie międzywojennym, choć podtrzymywano tezę, że się spalił. Zresztą w przypadku wielu dokumentów dotyczących Starego i Nowego Sącza istnieje przekonanie, że bezpowrotnie przepadły, jeśli nie w dawnych wiekach to podczas II wojny światowej. Jest to efekt filozofii badaczy okresu pozytywistycznego. Im wystarczał materiał pisany, nawet XIX-wieczny. Nie interesowali się wcześniejszymi.

Sklaniałby się Pan do twierdzenia, że natrafił na oryginał lokacyjny?

– Jest to najwcześniejsza wersja odpisu (kopia) z oryginału. Jeśli chodzi o oryginał wystawiony 8 listopada 1292 roku – do tej pory nikomu nie udało się

wpaść na jego ślad. Przyznam szczerze: jest to dosyć zagadkowe. Dziwi to, że nie zainteresował się tą sprawą Szczęsny Morawski. Niektóre dokumenty opisał bardzo nieprecyzyjnie, jak i późniejsi badacze, a dostępność do nich była wtedy znacznie lepsza niż obecnie.

Czym zatem różni się ten najwcześniejszy odpis, do którego Pan dotarł, od odpisu XVIII wieku?

– Osiemnastowieczna kopia zawiera bardzo dużo latynizmów barokowych, nieprzystających kompletnie do średniowiecznej łaciny. Ponadto pominięto w niej, jak to zazwyczaj bywa, słowa, których nie zdołano odczytać z dokumentów średniowiecznych. Przekreślono także bardzo wiele wyrażeń, co jest zastanawiające. Prawdopodobnie osoba, która w XVIII wieku sporządzała odpis, nie miała wystarczającej wiedzy paleograficznej. W miejscach, w których nie była czegoś pewna, robiła coś na domysł.

Gdzie Pan odnalazł – jak twierdzi – najwcześniejszy odpis aktu lokacji miasta?

– Proszę wybaczyć, ale na to pytanie nie chcę odpowiadać. Mogę uchylić rąbka tajemnicy, że dokumenty dotyczące się tego miasta znajdują się zarówno w archiwach polskich, jak i zagranicznych.

Dokument, który funkcjonuje obecnie jako lokacyjny, jest odpisem tego odnalezionego – osiemnastowieczną kopią. Pergamin, którego dotykałem, ma historię bogatszą o 500 lat.

A ten średniowieczny odpis, gdzie się ukrył?

– Nie daję Pani za wygraną. W czasach Szczęsnego Morawskiego wspomniany dokument znajdował się w Berlinie. Posiada bowiem pieczętki tamtejszego Preussische Geheims Staats Archiv [Pruskie Tajne Państwowe Archiwum].

Przypadek zrządził, że dotarł Pan do tego dokumentu?

HISTORIA

– Przypadki występują raczej w gramatyce. Natomiast w archiwistyce oczywiście możemy mówić o łucie szczęścia. Wielokrotnie przeglądając archiwa na interesujący mnie temat, odnajdywałem coś zupełnie innego, wyjątkowego. W przypadku dokumentów królewskich czy książęcych zazwyczaj pomaga znajomość danej kancelarii i bardzo dobra znajomość zasobów archiwum miasta i historii ustroju.

W jakim stanie jest ten średnio-wieczny dokument?

– Bardzo dobrym. Pergamin jest złożony. Niestety nie posiada już pieczęci. Ustaliłem jednak, że jeszcze w XIX wieku przy nim się znajdowały, więc prawdopodobnie padły ofiarą kolekcjonerów sfragistycznych. W dokumencie podany jest wystawca.

Czy to prawda, że jest Pan również na tropie innego bardzo cennego dla Sądeckich dokumentu, związanego z bazyliką św. Małgorzaty?

– Widzę, że tajemnica nie jest już tajemnicą. Rzeczywiście odnalazłem oryginalny dokument erekcyjny kolegiaty w Nowym Sączu z października 1448 r.

Gdzie? W archiwach kościelnych?

– Zazwyczaj takie dokumenty znajdują się w archiwach kościelnych. I ten nigdy nie opuścił instytucji kościelnej. Jedynie czasami po prostu się gubił. Dokument znajduje się w Polsce, nigdy, w odróżnieniu od lokacyjnego, nie opuszczał naszego kraju. Jego stan oceniam na plus dobry. I przy tym dokumencie nie ma pieczęci. Miejscami na złożeniach jest po prostu przetarty, z uwagi na to, że był albo niewłaściwie

przechowywany, albo zbyt często rozkładany.

Jak te dokumenty przetrwały zawieruchy wojenne?

– Najprawdopodobniej zostały wywiezione z miasta po pierwszym rozbiórce Polski. W przypadku lokacyjnego, sądzę, że zadbał o to król czy jego urzędnicy odpowiedzialni za spisywanie przywilejów i podstaw prawnych.

Kiedy sądeczanie będą mogli zobaczyć fotokopie tych dokumentów?

– Mam nadzieję, że jeszcze w tym roku.

Niestety dokument nie posiada już pieczęci. Ustaliłem jednak, że jeszcze w XIX wieku przy nim się znajdowały, więc prawdopodobnie padły ofiarą kolekcjonerów sfragistycznych.

Czego teraz Pan poszukuje w archiwach?

– Intryguje mnie jeszcze jedno miasto na Sądecku – Grybów. Chodzi również o XIV-wieczny pergamin, być może lokacyjny. Obecnie Grybów ma XV-wieczną kopię dokumentu lokacyjnego z 1340 roku. Mogę zdradzić, że są przesłanki, iż akt lokacji Grybowa istniał w XVIII wieku.

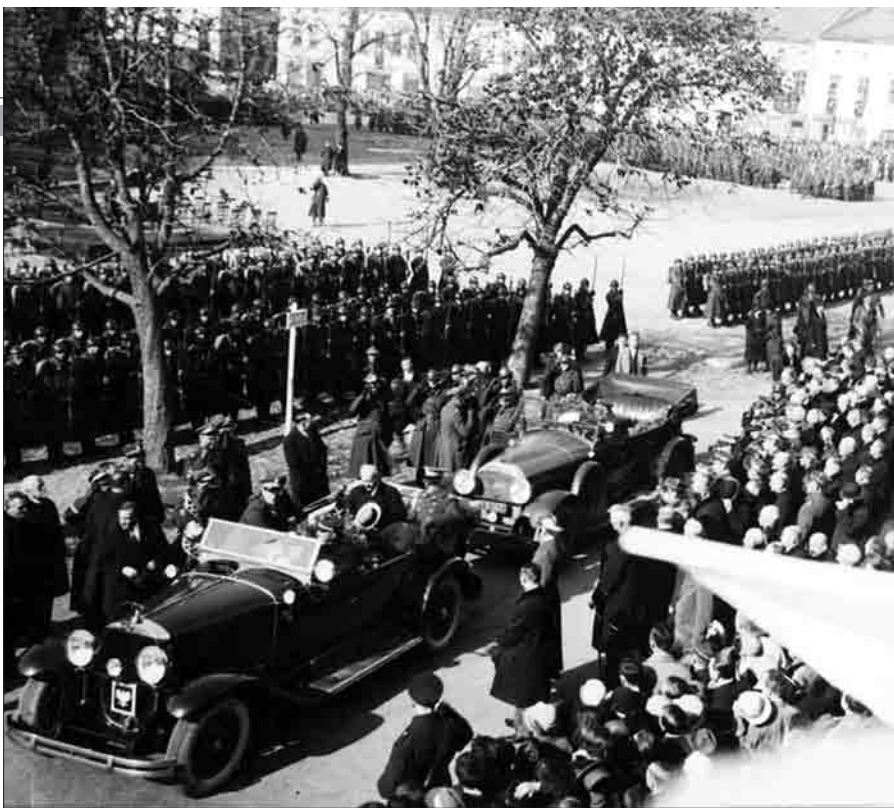
A nad czym Pan teraz pracuje?

– Obecnie nad dokumentami dotyczącymi św. Kingi z archiwum watykańskiego. Są to np.: oryginalne pergaminy lokacyjne wsi z XIII wieku, należących do klarysek; materiały dotyczące przebudowy klasztoru w początku XVII wieku; dokumenty zaświadczone o zaangażowaniu duchownych z Biegonic, Barcic, Podegrodzia w bezpośrednie starania w Rzymie o beatyfikację św. Kingi. Chciałbym, by znalazły się one w książce, którą przygotowuję. Niedawno udało mi się odszukać też dokument, zaświadczone o wizycie Zawiszy Czarnego w Piwnicznej i jego krewnych, którzy dopuścili się w tym mieście rozbojów.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC



FOT. SAW



www.sadeczanin.info



Prezydent Mościcki w Nowym Sączu

Dzięki archiwalnym zamięłowaniom pani Iwony Drożdżik z Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu weszliśmy w posiadanie unikalnego egzemplarza czasopisma „Światowid – Ilustrowanego Kuriera Tygodniowego”, w którym znaleźliśmy obszerną relację z wizyty prezydenta RP Ignacego Mościckiego w niedzielę 21 października 1928 r. w naszym mieście, nazywanym – jak to przed wojną czyniono – stolicą Podhala.

Rangę korespondencji podkreśla umieszczenie dużego zdjęcia na okładce (dostojny gość całuje wręczającą mu kwiaty dziewczynkę – gdyby dożyła do dziś, miałaby ok. 90 lat).

Głównym powodem wizyty głowy państwa było uświetnienie uroczystości poświęcenia sztandaru 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Prezydent chciał w ten sposób uhonorować nowosądecką jednostkę, która – jak napisano – „zapi-

sała się zaszczytnie w dziejach walk o wolność i całość Ojczyzny”.

Kulminacyjnym miejscem wydarzenia był rynek, gdzie zgromadziły się oddziały wojska, delegacje, ludność. Gościa witali m.in. burmistrz Roman Sichrawa, wojewoda krakowski Ludwik Darowski, dowódca pułku płk dypl. Witold Wartha (wcześniej oficer armii austriackiej uczestnik kampanii wrześniowej jako zastępca dowódcy grupy operacyjnej „Stryj”, przedostał się na Węgry i walczył na Zachodzie, zmarł w Londynie).

Przed ołtarzem polowym ustawionym przy wejściu do udekorowanego ratusza odprawiono mszę polową, z udziałem biskupa tarnowskiego Leona Wałęgi i proboszcza parafii św. Małgorzaty ks. Romana Mazura. Prezydenta posadzono na honorowym fotelu.

Na zdjęciach widać także przejazd limuzyny prezydenckiej przez szpaler żołnierzy i publiczności, defiladę, rozmowę z liderami społeczności żydowskiej. (LEŚ)





FOT. MARIA SAPIOLKO

ROZMAITOŚCI

Pszczoły i ludzie (18)

Pszczoły w śmiertelnym potrzasku

Naprawdę poważne kłopoty spadły na pszczoły na początku II połowy XX wieku i niestety potęgują się do dzisiaj.

Zerujący do tej pory w południowej Azji na pszczole wschodniej *Apis cerana* roztoczek *Varroa destructor* znalazł sobie nowego żywiciela, a była nim znana nam wszystkim pszczoła miodna *Apis mellifera*. Ekspansja *Varroa destructor* odbywała się stopniowo. We wczesnych latach 60. XX wieku roztoczek zawleczony został do pasiek Japonii i Związku Radzieckiego, w latach 70. był już w Europie Wschodniej i w Ameryce Południowej. Niedługo później, bo w latach 80. zaczął dziesiątkować pasieki w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej. Dzisiaj podobno tylko Australia pozostaje wolna od *Varroa destructor*; głównie ze względu na naturalną izolację kontynentu oraz na szczegółową kontrolę importu pszczół i rodzin pszczelich przez australijskie służby weterynaryjne.

Roztocz *Varroa destructor* rozwija się na czerwiu i dorosłych osobnikach pszczół miodnych. Samice roztoczy żywią się hemolimfą owadów (czyli ich krwią) zarówno w okresie ich larwalnego rozwoju, jak i później w okresie dojrzałości. Samice *Varroa destructor* osiągają wielkość 1,6 mm szerokości i 1 mm długości. Choroba, którą wywołuje ten roztoczek, nazwano warrozą. Za-

atakowane rodziny pszczele bez pomocy człowieka giną po 2-3 latach.

Dlaczego do tej pory nie znaleziono skutecznej metody zwalczania warrozy? Być może zlekceważono problem i nie skierowano odpowiednich środków finansowych na badania celowe w tym zakresie. Trzeba jednak przyznać, że biologia życia *Varroa destructor* (a także pszczoły miodnej) w znakomity sposób utrudniła badaczom znalezienie skutecznego lekarstwa. Bo o ile żerujące roztocza na dorosłych pszczołach, widoczne gołym okiem, można zniszczyć bez większych problemów, stosując substancje chemiczne (akarycydy) lub kwasy organiczne (mrówkowy, szczawiowy), to dotarcie do roztoczy, gdy pożywiają się hemolimfą larw pszczół robotnic czy trutni w zasklepionych komórkach plastrów (bo tak odbywa się rozwój osobnicy pszczoły miodnej), okazało się być zadaniem o wiele trudniejszym, czy wręcz niemożliwym do zrealizowania. Na dodatek po wielu latach stosowania chemicznych akarycydów, *Varroa destructor* zaczął uodparniać się na tę „ciężką chemię”, a analizy wykazywały w wosku pszczelim, miodzie i pozostałych produktach pszczelich pozostałości po stosowanych środkach chemicznych.

Od wielu już lat w handlu światowym dopuszczone są do obrotu tylko

produkty pszczele wolne od wszelkich pozostałości chemicznych akarycydów. Czy to znaczy, że zaprzestano ich stosowania? Nie, ale wprowadzono liczne ograniczenia związane z ich stosowaniem. Pszczelarzom pozostały jeszcze naturalne środki i metody zwalczania warrozy, ale są one kłopotliwe i nie zawsze efektywne. Warroza zatem trzyma się (niestety) dobrze i nie ulega wątpliwości, że przez ostatnie 50 lat przetrzebiła miliony rodzin pszczelich na całym

Po wielu latach stosowania chemicznych akarycydów, *Varroa destructor* zaczął uodparniać się na „ciężką chemię”, a analizy wykazywały w wosku pszczelim, miodzie i pozostałych produktach pszczelich pozostałości po stosowanych środkach chemicznych.

świecie. To prawda, że pszczelarze w pocie czoła starają się odbudowywać swój stan pasiecznego posiadania, ale takie pszczelarstwo, w którym każda zimowla staje się jedną wielką niepewnością i pytaniem, czy moje pszczoły przeżyją, niejednego pasiecznika doprowadziły do rezygnacji z uprawiania pszczelarskiego rzemiosła. W Polsce jeszcze w latach 70. XX wieku na po-



lach, łąkach i w zagrodach brzęczało 2,5 mln rodzin pszczelich. Dzisiaj ostrożne szacunki określają stan posiadania polskiego pszczelarstwa na ledwie 800 tysięcy rodzin. To już prawdziwa klęska.

Jednak najgorsze miało dopiero nadejść. Początek XXI wieku przyniósł kolejne hiobowe wiadomości dotyczące pszczół. Nagle od ok. 2004 r. zaczęły docierać, głównie ze Stanów Zjednoczonych, ale także z Europy Zachodniej i z Azji informacje o tajemniczym, masowym ginięciu (znikaniu) pszczół. Zjawisko to nazwano w 2006 r. zespołem masowego ginięcia pszczół od angielskiego *Colony Collapse Disorder* (CCD). Ule pustoszały z dnia na dzień, tak jakby pszczoły w jednej chwili postanowiły opuścić swoje domostwo i szukać innego miejsca do zamieszkania. Straty w pasiekach amerykańskich sięgały nawet od 60 do 90% wyjściowego stanu posiadania. W Europie Zachodniej było tylko niewiele lepiej.

Masowe upadki rodzin pszczelich odbiły się szerokim echem w prasie światowej. Wszak *Apis mellifera*, jako owad zapylający, „zabezpiecza” blisko 1/3 światowej produkcji rolnej. Od aktywności pszczoły miodnej zależą plony ok. 80% gatunków roślin uprawianych na naszym kontynencie. Unia Europejska wartość zapylania roślinności przez

pszczoły oszacowała na ok. 153 miliardy euro rocznie. A przecież brak pszczół dotyka nie tylko rolnictwo, ale cały ekosystem na naszej planecie. Matka natura nie jest władna z dnia na dzień przestawić swojej maszynierii i strategii zrównoważonego rozwoju na zapylenie wyłącznie wiatrowe...

Wygląda na to, że w obliczu tych złowieszczych wydarzeń, ludzkości strach zajrzał w oczy i zaczęła obawiać się o swoje trwanie. Agendy rządowe i naukowcy rozpoczęli wyścig z czasem. Szukano przyczyn i nie lekceważono żadnej hipotezy. Oskarżono nawet telefonię komórkową, której pole magnetyczne potencjalnie mogło destrukcyjnie wpływać na niezwykle wrażliwe zmysły orientacji w przestrzeni maleńkich pszczół. Jednak ostatecznych dowodów nie znaleziono.

Podjęte badania nie okazały się bezowocne i znacznie poszerzyły naszą wiedzę o biologii pszczoły miodnej. Uporządkowano stan badań na temat bardzo groźnych infekcji wirusowych pszczół, chorób grzybiczych, zidentyfikowano osiem różnych bakterii stale obecnych w pszczelich organizmach. Dużą część odpowiedzialności za zaistniały stan rzeczy zrzucano na jednokomórkowe grzyby pasożytnicze z gatunku *Nosema apis* i *Nosema ceranae*, wywołujące śmiertelną biegunkę w rodzinach pszczelich. Uważnie przeanalizowano problematykę z zakresu chemizacji rolnictwa. Stopień skażenia środowiska naturalnego poprzez zastosowanie herbicydów, pestycydów i insektycydów w rolnictwie przekroczył w wielu częściach świata (w tym w USA i w Europie Zachodniej) wszelkie rozsądne normy (jeżeli w tej sprawie o rozsądku można w ogóle mówić). Nie oszczędzono także leków przeciwko warrozie, zawierających chemiczne akarycydy, kumulujące się od lat w wosku i innych produktach pszczelich. W ulach odnaleziono ponad 170 różnych syntetycznych substancji chemicznych, a w pierdze, wytwarzanej z pyłku kwiatowego i magazynowanej przez pszczoły w komórkach plastrów, jako pokarm białkowy, było ich blisko 35.

Dzisiaj badacze są zgodni, że nie ma jednej przyczyny wywołującej CCD.

Wygląda na to, że pszczoły poczuły się bezradne wobec zbyt licznych wrogów, którzy zaatakowali je równocześnie. Inwazji *Varroa destructor* sprzyjają zakażenia wirusowe. Nozemy i pestycydy w rolnictwie osłabiają siłę rodzin pszczelich. Ewentualna szczepionka czy lek na wirusy nie będą działać

Początek XXI wieku przyniósł kolejne hiobowe wiadomości dotyczące pszczół. Nagle od ok. 2004 roku zaczęły docierać, głównie ze Stanów Zjednoczonych, ale także z Europy Zachodniej i z Azji informacje o tajemniczym, masowym ginięciu (znikaniu) pszczół.

na pszczoły, bo system immunologiczny bezkręgowców nie wytwarza przeciwciał przeciw czynnikom podanym wraz ze szczepionką, jak dzieje się to u ssaków. Jedyna szansa na dzisiaj, to utrzymywanie wysokiej higieny w pasiekach, kontrolowanie poziomu porażenia pszczół przez *Varroa* i *Nosema*. Ludzie muszą także zrozumieć, że pszczołom trzeba zagwarantować obfitość żywności, a to oznacza, że do naszego krajobrazu powinny wrócić naturalne łąki i nieużytki. Monokulturowe, nasączone chemią rolnictwo powinno, chociaż trochę, ustąpić miejsca naturalnej przyrodzie.

Mało kto wie, że pszczoły trwają nieprzerwanie na naszej planecie już od ponad 100 milionów lat. Powinniśmy o tym fakcie pomyśleć z szacunkiem i pokorą i zrobić wszystko, żeby te owady zapylające nie wyginęły. Pszczołę miodną w dziele zapylania roślin wspomagają inne gatunki pszczołowatych, w tym okazałe i piękne trzmiele. Zapyłaczami są niektóre nietoperze i kolibry. Populacje tych zwierząt także niebezpiecznie maleją. Czy uda się jeszcze zapobiec ich zagładzie?

MACIEJ RYSIEWICZ



FOT. MARIA SAPIOLKO



ROZMAITOŚCI

Łyżka strawy (17)

Orgia pierogowa



Karczma na Kamieńcu widziana z przeciwnego brzegu Kamienicy FOT. ŻYŁY

Pojawiła się w Nowym Sączu następna restauracja, próbująca nawiązać walkę z Kupiecką, służącą nam jako skala porównawcza przy ocenianiu innych. Po Bohemie, którą opisywałam w tym cyklu bodajże w grudniu 2009 r. – kolej na Karczmę na Kamieńcu.

Powiem szczerze: miałam już dość diety warzywnej. Przez połowę lipca i cały sierpień narzuciłam bowiem sobie ostry reżim jedzeniowy i żywiłam się głównie pomidorami, ogórkami, papryką, rzodkiewką, cebulą i kefirem. Dzięki temu powróciłam do szczupłej sylwetki i z przyjemnością obserwuję teraz na ulicach, jak faceci się za mną oglądają, nawet ci idący po drugiej stronie jezdni. Koleżanki mówią mi, że podobno oglądają się za mną także faceci idący całkowicie innymi ulicami niż ja, podobno nawet w innych miastach, ale

nie wiem, osobiście nie widziałam... A niektórzy z tych oglądających się za mną nawet gwizdzą przeciągle. Czuję się teraz jak – nie przymierzając – Malena z filmu z Moniką Bellucci, jak jakiś mroczny przedmiot pożądania...

I choć od tej diety warzywnej nabrałam wigoru, to zaczęłam też dostawać zawrotów głowy. Więc kiedy tylko wybił czas kaźni uczniowskiej, czyli 1 września, udałam się do Karczmy na Kamieńcu na wyzerkę-gigant. Już wcześniej znajomi donosili mi, że warto, że dobrze, że smacznie. Ale ja celo-

wo wstrzymywałam się z wizytą, udzielając restauracji kwarantanny, żeby okrzepła, żeby minął pierwszy entuzjazm, na fali którego personel nadzwyczajnie stara się jeszcze o wszystkie detale, a nieuchronnie nadchodzi monotonna codzienność, przyzwyczajenie, rutyna. I wtedy dopiero chciałam uderzyć znienacka, żeby tę powszedniość, zwykłość i normalność przyłapać na gorącym uczynku.

Pożądliwie zanurzyłam się w obszerne menu. Nęciły dziesiątki potraw, ale chyba się nie zdziwicie, że moją największą chucę wzbudziły pierogi. No po prostu nie mogłam opanować żądz! A tyle razy już sobie przyrzekałam, że nie, że to już ostatni raz! I zawsze niestety ulegam tym moim wstydliwym skłonnościom...

Tym razem puściłam się na całość! Zamówiłam michę pierogową (42 zł). Nie porcję czy dwie jak zazwyczaj, lecz całą ceramiczną michę o średnicy przynajmniej 40-50 cm, w której spoczywało ni mniej ni więcej a 36 pierogów. I to nie jakichś niewydarzonych mikrusów-liliputów, lecz 36 pierogów słusznej wielkości dobranych według kryterium wzrostu jak wyprężona, doborowa kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego.

I powiem wam, że nie rozczarowałam się wcale! Wszystkie – z mięsem, z jagnięciną, z kapustą i grzybami, z grzybami leśnymi, ruskie oraz pyzy z mięsem – były warte grzechu i rozpuszty. Z całą pewnością były to zdecydowanie najlepsze pierogi, jakie kiedykolwiek jadłam w przybytku zbiorowego żywienia.

Splukałam to wszystko barszczem solo (6 zł) i też to było szczytowe osiągnięcie. A żeby wyuzdanie było pełne, na deser poddałam jeszcze swoje podniebienie pieszczocie ciast: szarlotce na ciepło z bitą śmietaną i lodami (12 zł) oraz sernikowi z polewą czekoladową (12 zł). Co za rozkosz, co za ciacho – w życiu czegoś tak jedwabistego i aksamitnego nie miałam w ustach i nie lizałam!

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

Na podstawie konsumpcji wyłącznie pierogów i ciast trudno jeszcze o właściwy stosunek do całej kuchni, ale za to przyznaję Karczmie na Kamieńcu tymczasowo notę 10.



Uzdrowisko w skansenie?

Dziś Piwniczna-Zdrój pustoszeje, ponieważ nie mamy nic do zaoferowania...

Mieszkam w Piwnicznej-Zdroju, miasteczku położonym nad Popradem, na pograniczu polsko-słowackim w Beskidzie Sądeckim. Miejsce malownicze, spokojne i przede wszystkim gościnne. Kiedyś chętnie odwiedzane przez wczasowiczów, często przez wielopokoleniowe rodziny. Turystyka była ważną gałęzią gospodarczą zwiększającą budżet gminy, dostarczającą zyski dla handlu, gastronomii, transportu i właścicieli prywatnych domów, utrzymujących się z wynajmu pokoi, często będących dodatkowym źródłem utrzymania rodziny. Budowano domy wczasowe, władarze dbali o wystrój, zieleń i szlaki, po których wędrujący turysta mógł, obcując z naturą, cieszyć oczy niepowtarzalnymi widokami. Zapelnione były nieliczne kawiarenki, kino, a organizatorzy letnich imprez nie narzekali na brak publiczności.

Co sprawiało, że wczasowicze chętnie przyjeżdżali? Domowa atmosfera w prywatnych kwaterach, wiejskie wyroby, którymi byli częstowani przez go-

DO I OD REDAKCJI

spodarzy, możliwość skorzystania z zabiegów leczniczych – między innymi kąpiele borowinowych w dawnych Łazienkach na Zawodziu. Liczne źródła naturalnej wody mineralnej gaszące pragnienie podczas upału i leczące dolegliwości urologiczne i trawienne. Piwniczański rynek pięknie ozdobiony kwiatnymi dzbanami, stanowiący atrakcję, przy której koniecznie trzeba było zrobić pamiątkowe zdjęcie – szkoda, że wtedy tylko biało-czarne. Zimową porą Piwniczna-Zdrój dzięki górskim stokom zwłaszcza na Suchej Dolinie zamieniała się w narciarski raj.

Tak było kiedyś, a jak jest dziś? Dziś Piwniczna-Zdrój pustoszeje, ponieważ nie mamy nic do zaoferowania. Wraz ze zmieniającym się standardem życia, zmienił się standard wypoczynku i pokój z łazienką, sprzętem RTV, czystym powietrzem wraz z pięknymi widokami już nie wystarczają. W opinii tych już nielicznie przyjeżdżających, a też i samych mieszkańców, nasze miasteczko ma miano skansenu. Zbudowanie skansenu nie trwa parę dni, czy tygodni, ten proces jest o wiele dłuższy, tak więc na obecną opinię również pracowaliśmy od bardzo dawna. Przyczyną tego jest zastój w podejmowaniu niezbędnych inwestycji – tak bardzo potrzebnych dla rozwoju turystyki. Brak niezbędnych

www.sadeczanin.info



obiektów, takich jak hala sportowa, basen, kort tenisowy czy wyciągi narciarskie z eleganckim zapleczem hotelarskim. Brak nowego przejścia granicznego ze Słowacją, bezpiecznego miejsca na zorganizowanie letnich imprez, a nawet alejek z ławeczkami. Nie dziwi mnie usłyszane od powracającego po pięciu latach do Piwnicznej-Zdroju wczasowicza stwierdzenie, że tu nawet ławka nie została zmieniona. I czy jest w tym przesada?

Nasz niezwykły górski klimat „skazony” zostaje ogólnymi narzekaniami, przerażającymi się niekiedy w złość przez taką bezsilność. Piękne plany,

Warto wiedzieć

JOLANTA GORCZOWSKA – urodzona 06.08.1960 r. w Piwnicznej, córka Czesławy i Czesława Gorczowskich.

Pani Jola urodziła się z poważnym niedowładem rąk i nóg, skazana jest na wózek inwalidzki, wymaga stałej opieki osób drugich. Ma bardzo oddaną najbliższą rodzinę.

Ukończyła szkołę podstawową w systemie indywidualnego nauczania. Dalsze kontynuowanie nauki było niemożliwe ze względu na rodzaj niepełnosprawności. Wiedzę czerpała z książek, których czytanie było i jest jej nadal ulubionym zajęciem. Mama nauczyła ją haftować, dzięki czemu mogła pożytecznie wypełniać nadmiar czasu. Nagła śmierć mamy była dla pani Joli ciosem nie do przyjęcia. dzielnie walczyła z rozpaczą, gdy podkurcz rąk nie pozwalał nawet własnych łez obetrzeć.

Od listopada 2007 r. pani Jola jest uczestniczką Powiatowego Ośrodka Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w Muszynie, a od września 2008 r. członkiem Stowarzyszenia „Sposób na Życie”.

Zaczęła regularnie spotykać się z osobami niepełnosprawnymi, poznawać ich problemy, słabości, rozmawiać z ich opiekunami, co zmieniło

jej sposób myślenia o niepełnosprawności. Dobre wnikliwe oczy, słuch i wrażliwa pamięć pozwalają jej bardzo celnie uchwycić wszystkie problemy osób niepełnosprawnych. Poznała wielu ludzi ze środowiska Piwnicznej, którzy mieszkając obok, nie wiedzieli o jej istnieniu. Zajęcia w Ośrodku Wsparcia przyczyniły się do tego, że uwierzyła we własne możliwości, zaprzyjaźniła się z komputerem i podjęła próbę pisanie o doli i niedoli osób znajdujących się w podobnej sytuacji jak ona. Jola w swoich artykułach do gazet („Sądeczanie”, „Głos Nadpopradzia”, „Znad Popradu”) nie skarży się na swój los, lecz pragnie zwrócić uwagę społeczeństwa na status społeczny osób niepełnosprawnych, uwrażliwić nawet najzwardziałe serca.

Śmiało można powiedzieć, że jest ambasadorem niepełnosprawnych. Stara się wspierać i pocieszać innych, pogodna, wrażliwa i wyrozumiała. Tylko człowiek, który jest w życiu hartowany przez wiele upokorzeń i zmaga się z trudami codzienności, potrafi mieć poczucie dystansu do własnej niepełnosprawności. Źródło: POW Muszyna.

(Opr. PG)



DO I OD REDAKCJI

o których mówi się już od wielu lat, rozdziły wielkie nadzieje na przyszłość, dając tym samym perspektywę na zatrudnienie mieszkańców, na rozwój prywatnej przedsiębiorczości i co za tym idzie – poprawę stopy życiowej. Tymczasem wspomniane inwestycje są tylko wspomniane, a tegoroczna powódź, która nie oszczędziła też Piwnicznej, będzie z pewnością znakomitym pretekstem na wytłumaczenie wieloletnich zaniechań i przekonywania, ile można by było zrobić, gdyby nie jej skutki.

Bezrobocie rośnie i będzie wzrastać, przyczyniając się do dalszej emigracji zarobkowej. Widmo zagrożenia wisi nad małymi, prywatnymi firmami, których właściciele chcą żyć i pracować na rodzinnej ziemi, płacąc przy tym podatki dla dobra ogółu, a nie tylko swojego i najbliższych. Ich obawy wydają się uzasadnione, a lęk, który odczuwają, może być tylko zachętą do zmobilizowania się i podjęcia próby szukania wyjścia z tego impasu. Czy można się im dziwić?

Jestem tylko bierną obserwatorką tego, co się w miasteczku dzieje. Z powodu stanu zdrowia nie mogę brać udziału w spotkaniach, na których omawia i podejmuje się ważne dla środowiska lokalnego sprawy. Nie znam się na przepisach i procedurach pozyskiwania funduszy na rozbudowę i modernizację, bo tak naprawdę nie muszę się znać – wiem, że są trudne i bardzo zawiłe. Słyszę przykrą opinię i widzę kończącą się cierpliwość mieszkańców, zwłaszcza gdy patrzą na gospodarność pobliskiego Rytra, czy niewiele odleglejszego Starego Sącza albo Muszyny. Ich rozkwit nasuwa stwierdzenie, że te skomplikowane przepisy – nie tylko finansowe – można pokonać przy dobrej woli i znakomitej pracy samorządowców, nawet gdy w swoim gremium muszą pokonać opozycję. A efekty mówią same za siebie. Przyglądając się temu, zazdrościmy, zwłaszcza kiedy myślimy o korzyściach, jakie mają mieszkańcy i licznie przybywający goście.

Zachodzi pytanie, czy zasługujemy na miano uzdrowiska? Czy nazwa Zdrój jest odzwierciedleniem tego, co się w Piwnicznej-Zdroju dzieje, a raczej tego, co się NIE dzieje?

JOLANTA GORCZOWSKA

Mój głos od-ręczny

Szanowna Redakcjo,

Dorzucając swoje 3 grosze w dyskusji na temat nowego logo miasta, z przykrością stwierdzam, że magiczna ręka wyjęła z czarodziejskiego kapelusza inną rękę, a miłościwie panujący ogłosił *urbi et orbi*, że taka się mu podoba i koniec. Od dawien dawna wiadomo, że jak podoba się jasnie oświeconemu panu, to musi się podobać ludowi, bo ten jak wiadomo, na wielu sprawach się nie zna. Na przeszkodzie nie stanął nawet fakt, że owo Papajastudio okryło się w przeszłości skandalem z gejowskim plagiatem logotypu Białegostoku. Mniejsza o to. Nie wdając się w te wszystkie okultystyczne, chiromanckie i teologiczne rozważania i łamigłówniki, według mnie to logo ma przesyt symboliki i wieloznaczności, nadmiar, od którego można dostać oczopląsu. Motyw ręki, w nim ukryty plan miasta, jakieś punkty, kolory (z których każdy znaczy co innego) i ten niezręczny podpis „dobrze wróży” czynią z niego archetyp godła stowarzyszenia Romów (a jakby się kto uparł może nawet masonów; polecam: Dan Brown – *Zaginiony symbol*). I mówię to bez cienia ironii. Ale tak to jest, kiedy zamiast wykorzystać wielki potencjał twórcy sądeczan (i nie tylko), o którym tyle się mówi przy okazji tego znaku, i zaprosić ich do wspólnej zabawy oraz pracy nad logo, narzuca się im jeden projekt bez możliwości ukazania różnych racji artystycznych, ideowych i estetycznych. Nikt nawet nie pomyślał, by zamiast niefortunnego i kompletnie nietrafionego hasła „Nowy Sącz – dobrze wróży” zaproponować napis „Nowy Sącz – przyjazny od wieków” jako swoisty hołd złożony przeszłym pokoleniom i motto dla przyszłych (nawet tłumaczenie na języki obce, co nie jest dziś bez znaczenia, byłoby o wiele prostsze i zrozumiałe, niż wyjaśnianie idiomu „dobrze wróży”, który w innych kulturach po prostu nie istnieje bądź nie ma swego odpowiednika). Może należało rozważyć bardziej „lansowe” hasło: „Nowy Sącz – miasto na 5”. A czy zamiast owej kontrowersyjnej kropki nie należałoby umieścić małego serduszka (może na-

wet wystylizowanego na lachowskie) – symbolizującego nie tylko ratusz – serce Nowego Sącza, ale także odwieczne tętno miasta, puls życia jego mieszkańców, rytm jego rozwoju, dobroć ludzi i przywiązanie do tradycyjnych, także chrześcijańskich wartości? Ileż byłoby prościej i co najważniejsze nawiązywałoby do treści interpretowanego przekazu. Ileż sporów i kłótni można byłoby uniknąć? Ileż złych emocji i zbędnej farby drukarskiej można byłoby zaoszczędzić?! Ale cóż. Pan Prezydent zdecydował, a że nie ma w zwyczaju wycofywać się ze swych błędów, to trudno. Być może kiedyś inny lokator ratusza to zmieni, a przynajmniej zapewni obywatelom możliwość dokonania jakiegoś wyboru.

**Z poważaniem,
JAROSŁAW ROLA**

Prasa – nasz chleb powszedni

Szanowna Redakcjo,

W ostatnich dwóch numerach „Sądeczanina” ukazała się bardzo potrzebna monografia nowosądeckiej prasy pt. „Od 120 lat na Sądeczczyźnie”. W jej drugiej części (nr 9/33 „Sądeczanina” z września br.) znalazło się m.in. omówienie pisma „Beskid” wydawanego przez Oddział Beskid Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu. Chciałbym sprostować drobne nieścisłości, które się tam znalazły.

Poprzednikiem „Beskidu” nie było „Dziewięć sił”, gdyż to pismo wydawane było przez PTTK i zawierało głównie materiały szkoleniowe. „Poligrafia Małopolska” drukuje nasze pismo od 1999 r. Poprzednio były to kolejno „Prima” Antoniego Dąbrowskiego, „Alt” Krzysztofa Klicha, „Jagiellonia”, „FM Press” Sylwestra Adamczyka i „Lingwista” Artura Smolenia. Nakład 100-200 egzemplarzy dotyczył tylko pierwszych numerów „Beskidu”. Potem wzrastał i od kilkunastu lat wynosi 600 egzemplarzy.

**Z poważaniem,
MACIEJ ZAREMBA
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział „Beskid” w Nowym Sączu**



CERAMIK

www.ceramik.info.pl



PŁYTKI CERAMICZNE

KOMPLETNE ŁAZIENKI

MATERIAŁY BUDOWLANE

33-340 Stary Sącz
ul. Źródłana 22
biuro: 18 446 14 07
dz. handl. 18 440 80 49
fax 18 446 11 78
e-mail: ceramik@info.pl

Limanowa
ul. Berlinga 44
tel./fax 18 337 51 97

Nowy Sącz
ul. Dojazdowa 14
tel./fax 18 449 10 90

Piwniczna
ul. Węgierska 16a
tel. 18 446 54 07

Brzesko
ul. Mickiewicza 31
tel./fax 14 663 52 90

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA w Limanowej

poleca...



CHCESZ SIĘ ZDROWO ODŻYWIAĆ?

KUPUJ NABIAŁ Z MLECZARNI LIMANOWA – TYMBARK

BEZ KONSERWANTÓW I SZTUCZNYCH DODATKÓW
POLECAMY SERY ŻÓŁTE, TWAROGI, ŚMIETANY, KEFIR, MASŁO, MLEKO
DZIAŁ HANDLOWY TEL. (18) 332-51-10

NASZE PRODUKTY MOŻESZ NABYĆ W HALI GORKOWSKIEJ I WIELU INNYCH DOBRZYCH SKLEPACH NA TERENIE NOWEGO SĄCZA



beskid®
fabryka mebli



Jesteśmy producentem mebli tapicerowanych, krzeseł i stołów.

W naszej bogatej ofercie znajdziecie Państwo szeroką gamę wzorów, począwszy od mebli nowoczesnych, na klasycznych, stylowych produktach kończąc.

Jako producent oferujemy Państwu szerokie możliwości indywidualizacji – to Państwo decydujecie o ostatecznym wyglądzie mebla, mając do wyboru ponad 20 wybarwień drewna i 500 wzorów tkanin.

Nasze salony:

NOWY SĄCZ

ul. Wiśniowieckiego 129 (Galeria Merkury)
33-300 Nowy Sącz
tel./fax 018 440 75 21

ŁABOWA

Łabowa 21
33-336 Łabowa
tel./fax 018 440 76 96

www.fabrykabeskid.pl

